

 BUZDYGANY

WRĘCZYLIŚMY NASZĄ NAGRODĘ KOLEJNYM LAUREATOM

M A G A Z Y N N I E T Y L K O D L A Ż O Ł N I E R Z Y

POLSKA **ZBRÓJNA**

nr **1** (897)

STYCZEŃ 2021

ISSN 0867-4523

**MARIUSZ
BŁASZCZAK**

MINISTER OBRONY
NARODOWEJ

**NIE MA MOWY
O PAUZACH**

TEMAT NUMERU

ROK POD SPECJALNYM NADZOREM

**ŻOŁNIERZE OD MIESIĘCY ANGAŻUJĄ SIĘ
W ZWALCZANIE PANDEMII, NIE ZWALNIAJĄ
JEDNAK TEMPА SZKOLENIA**



Adam Krysiak



FILM



Artur Pelo

Dominik Duda



Paweł
Chabielski



Mariusz
Chmielewski



Szczepan
Pietraszek



Marek Rękas



BUZDYGANY



2019

ZOBACZ

NA: [WIW.COM.PL](http://wiw.com.pl)

PATRONAT HONOROWY



PARTNERZY



POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Od stu lat towarzyszymy żołnierzom w ich codziennej służbie. Społeczeństwu zaś pokazujemy fascynujący świat wojska. Taka idea od początku przyświecała dziennikarzom i redaktorom, którzy to pismo tworzyli. Publikujemy frag-

menty artykułów z pierwszych lat pisma, żeby pokazać, jak te założenia były przekuwane w konkretne numery „Polski Zbrojnej”. Dziś staramy się kontynuować dzieło naszych poprzedników.

Warszawa, 1 stycznia 2021 roku

Żegluga powietrzna

Wywiad z gen. Zagórskim*

[...] Chcecie wiedzieć zbyt wiele. Oczywiście całej waszej ciekawości zaspokoić nie mogę, ale spróbuję zapoznać was w kilku słowach ze stanem rzeczy. [...] I tu gen. Zagórski we właściwych sobie treściwych, jędrnych zdaniach zapoznaje nas w ramach możliwości z tem, co Dep. IV w roku ubiegłym zrobił i co robić będzie w najbliższej przyszłości.

[...] Polski ptak skrzydlaty musi mieć przede wszystkim własne gniazdo. Nie zapominajmy przecież o tem, że Polska jako nowe państwo, budujące u siebie niemal wszystko od podstaw, w dziedzinie lotnictwa nie otrzymała nic prawie od okupantów, a chcąc istnieć, chcąc zapewnić sobie posiadanie tego niezbędnego żywiołu do życia, powietrza, musi posiadać przede wszystkim swe obszerne i dobrze wyposażone bazy lotnicze [...].

Drugim czynnikiem jest szkolenie, szkolenie i jeszcze raz szkolenie. W tym kierunku musi iść praca nieustanna. W roku ubiegłym założyliśmy oficerską szkołę lotniczą i wznowiliśmy szkolenie obserwatorów, przeprowadziliśmy też kompletną unifikację szkolnictwa, co jest ogromnym krokiem naprzód.

1 stycznia 1925 roku

*Gen. bryg. Włodzimierz Zagórski w latach 1924–1926 był szefem Departamentu IV Żeglugi Powietrznej Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Od REDAKCJI

Z dniem dzisiejszym po wydaniu numeru okazowego „Polski Zbrojnej” rozpoczynamy stałą pracę codzienną.

Rozpoczynamy ją z wiarą w dobro rozpoczętej sprawy, jej rację i wartość, tem bardziej, iż w przeciągu kilku dni [...] „Polska Zbrojna” spotkała się już z żywym oddźwiękiem w całej Armji i licznymi objawami zainteresowania ze strony społeczeństwa.

Utrwała nas to w tem przekonaniu, iż zajęliśmy placówkę leżącą odłogiem i będącą wyrazem istotnej potrzeby oraz, że na swoim posterunku przy współdziałaniu ogółu Armji, nie szczędząc sił i energii, potrafiliśmy przynieść prawdziwą korzyść nie tylko wojsku, lecz także interesom Narodu i kształtującego się Państwa [...].

9 października 1921 roku

Życie wojskowe

Odczyt gen. Michaelisa*

Trzygodzinny odczyt gen. por. Henning-Michaelisa to szereg wskazań wychowawczych dla bezpośrednich przewodników żołnierza naszego i nauczycieli oficera polskiego, kilka ziarn prawdy, rzuconej w oczy społeczeństwu, odkrywających istotę bytu samodzielnego narodu, oraz wskazań, gdzie

należy szukać naszej obrony Państwowej i zabezpieczenia zdobytych skarbów wolności. [...] Dusza żołnierza – w myśl wywodów świetnego prelegenta – posiada te same zasadnicze właściwości co i naród, do którego on należy. [...] Chcąc więc zbadać duszę żołnierza, musimy jednocześnie badać i duszę narodu i uprzytomnić sobie, w jakich warunkach fizycznych, geograficznych i politycznych kształtowała się psychę narodowa.

7 stycznia 1922 roku

*Gen. por. Eugeniusz de Henning-Michaelis w latach 1920–1921 był wiceministrem spraw wojskowych, a następnie szefem Biura Administracji Armji w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Z katechizmu rycerskiego

Dyktatury moralnej w wielkich przesileniach nie nadaje się, lecz bierze potęgą ducha; nadana lub narzucona, zawodzi, uzurpowana częściej prowadzi do celu, bo jest dowodem prawdziwej energii i siły...

Ujarmienie żywiołów przeciwnych, wywołanie walki, śmiałość i zuchwalstwo nawet znamionują genjusz; rozum i umiarkowanie, ostrożność, wstręt do kroków stanowczych są cechą ludzi pospolitych.

J. I. Kraszewski

16 stycznia 1923 roku

Wrażenia z obozu ćwiczeń w Grupie

Grupa, malownicza miejscowość pod Grudziądzem, wśród jezior i lasów, ożywiona latem wesołym rozgwarem ćwiczącego tu wojska, zimą owinięta mgłami, zlekka pokryta srebrnym szronem, zda się wygląda cicho i sennie...

Lecz jest to tylko złudzeniem, dzięki energii gronu pozostałych tu na zimę osób z komendantem obozu ćwiczeń płk Osmólskim na czele, życie towarzyskie i kulturalne nie poddaje się tej tak szkodliwej dla duszy drzemce zimowej. Przypadkowo losy zaniósł mnie do tego zda się pustkowie i byłem mile zdziwiony, znalazłszy się w rzęsiście oświetlonym kasynie. Dwie wesołe jednoaktówki pod reżyserią kpt. Abramowicza wprawiły zgromadzonych na widowni w wyborby humor.

30 stycznia 1925 roku

Ogłaszajcie się w „Polsce Zbrojnej”

Z pozostałych kart:

Języków różnych
umiejętność

Królowi polskiemu trzeba ludzi, którzyby umieli nie tylko po polsku mówić, ale też po łacinie, po niemiecku, po moskiewsku, po tatarsku, po turecku, po włosku, po hiszpańsku, po włosku. Czemu? Bo z temi sprawy miewa wielkie, z temi przyjaźń i wojny toczy. Ów, który nie umie, jedno swój język przyrodzony, nie może panu posługi czynić, jedno w domu. Na króle zaś wiele rzeczy i spraw przychodzi postronnych, a każdy bardzo rad z tym mówi i sprawy miewa, którego język rozumie i z którym przez tłumacza mówić mu nie trzeba.

Jakóba Góreckiego Rada Pańska 1597 roku

11 stycznia 1923 roku

Pojedynek geniuszu angielskiego z niemieckim

Statki podwodne o 10 tonach pojemności

Głośny konstruktor budownictwa okrętowego i profesor politechniki w Charlottenburgu, Flamm, ukończył wypracowanie planu budowy podwodnego krążownika pancernego o 7.067 tonn pojemności, zaopatrzonego w działa wielkiego kalibru.

Wielką przeszkodą przy budowie statków podwodnych o dużej pojemności była trudność zachowania równowagi.

Wielkie niemieckie łodzie podwodne budowane pod koniec wojny światowej, dalekie były od doskonałości pod tym

względem. Po długich miesiącach studjów Flamm wynalazł wreszcie sposób ustalający równowagę statków podwodnych, ale kilka dni po dokonaniu tego odkrycia front niemiecki się załamał i podpisano rozejm.

Prof. Flamm kontynuował od tej pory swe studja i obecnie wypracował już z wszelkimi szczegółami plan nowego olbrzyma podwodnego, który rozmiarami swymi prześcignie wszystko to, co w tym kierunku zdołano już zdziałać.

1 stycznia 1924 roku

Niewątpliwie barwne opisy znanego już naszym czytelnikom korespondenta „Polski Zbrojnej” z egzotycznego kraju, który jest obecnie terenem wojny*, żywo zainteresują nasz ogół.

M.B. LEMPECKI

Podróż do Marokko

Przez moją dziennikarską głowę przeleciała natychmiast z szybkością międzynarodowego ekspresu myśl – wywiad. O rety! co za okazja – w tym samym wagonie z mistrzem. [...]

Czyhałem długo na moment, gdy Paderewski spożyje obiad, a widząc, że sekretarz bierze się do brania rachunku, usa-

dowiłem się przed przedziałem z mocnym postanowieniem porozmawiania z królem tonów za wszelką cenę.

Gdy jednak zobaczyłem tuż koło siebie lwia twarz byłego premiera, fundatora pomnika Władysława Jagiełły, gorącego patrioty, międzynarodowej sławy pianisty – uczułem, że cały mój kontenans zaczyna się gdzieś ulatniać, niczem oficerskie nadzieje na „polepszenie losu”.

– Jestem korespondentem „Polski Zbrojnej”. Parę słów. Pan pozwoli...

– Paderewski jestem. „Polska Zbrojna”, tak, bardzo sympatyczne pismo – mistrz ściska mi rękę i uśmiecha się przyjaźnie.

4 stycznia 1925 roku

*W Maroku w latach dwudziestych XX wieku toczyły się walki o uzyskanie niezależności od kolonizatorów.

WŁADYSŁAW DUNIN-WĄSOWICZ

Rozrost prasy wojskowej w roku 1924

Kiedy w zaraniu nowej Polski i polskiej armji zaczęto stawiać pierwsze kroki na polu publicystyki wojskowej – słychać było tu i owdzie głosy pesymistów, że są to próby dyktantów, że wojsko pisać do gazet nie umie, słowem, że rzecz ta się nie uda.

Złe wróżby na szczęście nie spełniły się, bo ubiegłe pięciolecie dowiodło, że nie tylko żadne z wojskowych wydawnictw periodycznych nie zginęło na zwyczajny w prasie urząd prenumeracyjny, ale liczba ich wrosła tak imponująco, że pisząc dziś o nich można już użyć słowa: „rozrost” – zwłaszcza, jeśli idzie o rok ubiegły.

3 stycznia 1925 roku



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA



WYDARZENIA UBIEGŁEGO ROKU
WSZECHSTRONNIE NAS DOŚWIAD-
CZYŁY. MUSIELIŚMY SIĘ DOSTOSO-
WAĆ DO NOWEJ, TRUDNEJ RZE-
CZYWISTOŚCI I NAUCZYĆ ŻYĆ
W CZASIE PANDEMII.

Niezależnie od kryzysu Wojsko Polskie stoi na straży bezpieczeństwa, i to nie tylko pod względem militarnym. Od początku pandemii intensywnie wspiera również system opieki zdrowotnej. Żołnierze są delegowani do szpitali, pobierają wymazy, pomagają potrzebującym, oddają dla chorych krew i osocze. Równolegle z tymi działaniami na bieżąco odbywały się planowe szkolenia wojskowe. W numerze otwierającym nowy, 2021 rok dokonujemy podsumowania niełatwych, ale bardzo pracowitych ostatnich 12 miesięcy.

Mimo trudnej sytuacji epidemicznej pragniemy zachować ciągłość tradycji wręczania nagród „Polski Zbrojnej”, Buzdyganów. Wprawdzie tym razem przekazanie statuetek siedmiu wspaniałym laureatom miało miejsce w zaciszu redakcji, ale nie umniejszało to rangi spotkania. Namiastką uroczystej gali, która niestety w minionym roku nie mogła się odbyć, jest pamiątkowy film, który przygotowaliśmy dla laureatów nagrody za 2019 rok. Można go obejrzeć na stronie internetowej Wojskowego Instytutu Wydawniczego: wiw.com.pl. Relację z naszego spotkania z nagrodzonymi znajdują Państwo także w tym numerze miesięcznika.

„Polska Zbrojna” za kilka miesięcy będzie obchodzić stulecie istnienia. 5 października 1921 roku ukazał się okazowy numer pisma. Wspaniała, ale i trudna historia gazety dowodzi, że bezcenne są wartości i idee, które przyświecały ojcom założycielom periodyku. Jak zapewniano w pierwszym numerze: „»Polska Zbrojna« będzie organem niezbędnym dla każdego wojskowego, a ciekawym i zabiegliwym informatorem w sprawach Armji i jej życia dla ogółu społeczeństwa”. Do dziś to założenie jest celem naszej pracy. ■



PRZEKAZANY W DOBRE RĘCĘ

Maseczki, rękawiczki i... Buzdygany. Tuż przed końcem 2020 roku, w innych niż zazwyczaj okolicznościach, wręczyliśmy żołnierzom nagrody „Polski Zbrojnej”.

MAGDALENA MIERNICKA



Pandemia uniemożliwiła wręczenie Buzdyganów podczas tradycyjnej, uroczystej gali. Zamiast na scenę, zaprosiliśmy laureatów do naszej redakcji. Na zdjęciu Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna „Polski Zbrojnej”, oraz Maciej Podczaski, dyrektor WIW-u, wraz z jednym z laureatów

Tym razem nie było blasku reflektorów ani oklasków publiczności. Pandemia uniemożliwiła nam zorganizowanie uroczystej gali, podczas której tradycyjnie od lat wręczamy Buzdygany osobom zmieniającym oblicze wojska. Nie mogliśmy jednak pozwolić na to, aby laureaci nagród nie otrzymali. Dlatego, stosując się do obowiązujących wytycznych sanitarnych, postanowiliśmy zorganizować kilka kameralnych spotkań w redakcji, podczas których uhonorowaliśmy naszych bohaterów.

Statuetki wręczali laureatom Maciej Podczaski, dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego, i Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna miesięcznika „Polska Zbrojna”. To była też okazja, by zamienić kilka słów z naszymi gośćmi. „Dzięki tym osobistym spotkaniom, bez limitu



BUZDYGANY

KOMENTARZ



**MARIUSZ
BŁASZCZAK**

Szanowni Państwo, Laureaci, Żołnierze!

Nie tak dawno obchodziliśmy 25. rocznicę pierwszego wręczenia Buzdyganów – nikt wówczas nie przypuszczał, jak bardzo zmieni się rzeczywistość. Pandemia wpłynęła na życie całego wojska i wszystkich Polaków. W tym pełnym wyzwań czasie wartości, takie jak: służba, hart ducha, odwaga, pracowitość, oddanie i chęć pomocy innym, nabierają szczególnego znaczenia.

Buzdygany trafiają do wyjątkowych osób – to nie tylko znamienici specjaliści w swoich dziedzinach, lecz także wspaniali ludzie, którzy codziennie wskazują drogę, jaką powinniśmy podążać. Ich indywidualne osiągnięcia – w lotnictwie, medycynie czy sporcie, to tylko fragment ciężkiej codziennej służby, do której podchodzą z niesłabnącą pasją i poświęceniem. Są wśród nich przedstawiciele nauki, uczestnicy misji zagranicznych, znakomici i bardzo cenieni przez podwładnych dowódcy – to właśnie ludzi takich jak oni Polska potrzebuje najbardziej.

Nagrodzeni w tej edycji Buzdyganów dołączą do grona ponad 200 innych osób – nie tylko żołnierzy, ale również cywilów – które na trwałe zmieniły i cały czas zmieniają oblicze Wojska Polskiego. Dzięki Buzdyganom poznajemy historię tych wyjątkowych ludzi, a także na nowo odkrywamy wojsko, które stało się ich domem – pełnym pasji i zaangażowania.

Oni stali się swoistymi ambasadorami Wojska Polskiego. Przyznane wyróżnienie to nie tylko wyraz naszego uznania, to również zobowiązanie. To na laureatach skupia się dziś uwaga nie tylko ich rodzin, współpracowników czy społeczności. To wielkie wyzwanie, któremu – o czym jestem przekonany – z pewnością podołają.

Mam nadzieję, że przyznane wyróżnienie potwierdzi słusność drogi życiowej, którą wybrali, i zachęci innych do wzięcia przykładu z najlepszych. Wierzę, że kolejne Buzdygany trafią w ręce tych, którzy postanowią zrobić dla Polski, dla naszej ojczyzny to „coś więcej” – bez względu na kolor munduru, wykształcenie czy czas służby. ■

MARIUSZ BŁASZCZAK
minister obrony narodowej



PPŁK PIL. DOMINIK DUDA

ZAMIŁOWANIE
DO PRĘDKOŚCI
I PERFEKCJA
W PILOTAŻU
POPCHNĘŁY
GO W STRONĘ
AKROBACJI
LOTNICZEJ



PŁK MARIUSZ CHMIELEWSKI

KIEDY ZOSTAŁ LAU-
REATEM BUZDYGA-
NA, BYŁ ZASTĘPCĄ
DZIEKANA WYDZIA-
ŁU CYBERNETYKI
WAT, A TAKŻE
JEDNYM Z NAJLEP-
SZYCH W KRAJU
SPECJALISTÓW
W DZIEDZINIE
TECHNOLOGII
MOBILNYCH



MICHAŁ NIWICZ (4)

czasowego i sztywnego grafiku wydarzenia, mieliśmy okazję poznać laureatów bliżej, posłuchać o ich życiowych doświadczeniach, o pasjach i planach na przyszłość. To utwierdziło nas jeszcze mocniej w przekonaniu, że Buzdygan trafia do najlepszych z najlepszych”, mówi Izabela Borańska-Chmielewska.

NAJWYŻSZY POZIOM WTajemniczenia

Kapituła nagrodziła sześciu wyjątkowych oficerów. O tym, że zostali laureatami, dowiedzieli się kilka miesięcy temu. Jak się okazuje, od tego czasu wiele się zmieniło. Kiedy kapituła postanowiła przyznać Buzdygan ppłk. pil. Dominikowi Dudzie – oficer został doceniony „za bojową perspektywę w lataniu F-16” – ten był jeszcze majorem, liderem zespołu F-16 Tiger Demo Team Poland i służył w 31 Bazie Lotnictwa Taktycznego. „Osiągnął najwyższy stopień wtajemniczenia na F-16, został instruktorem, dzięki czemu przekazuje swoje doświadczenie młodszym kolegom”, mówił w marcu 2020 roku płk pil. Robert Chojnacki, dowódca 31 BLT.

Chociaż pilot zdążył już zmienić stanowisko i jednostkę, nadal zajmuje się tym, co lubi najbardziej – nie tylko szkoli młodych adeptów latania oraz doświadczonych pilotów, lecz także pracuje nad rozwojem zastosowania bojowego myśliwców. Jak mówi, kiedy dowiedział się, że został laureatem nagrody, był bardzo mile zaskoczony,



KAPITUŁA nagrodziła sześciu wyjątkowych oficerów. O tym, że zostali laureatami, dowiedzieli się kilka miesięcy temu.

a jednocześnie dumny, że jego praca została doceniona. Czy uważa, że Buzdygan będzie miał wpływ na jego dalszą karierę? „Tego nie wiem, staram się przede wszystkim wykonywać swoje obowiązki najlepiej jak potrafię”, kwituje.

CYBERNETYCZNY WYMIAR

Od wiosny, bo właśnie wtedy miała odbyć się uroczysta gala wręczenia nagród, wiele zmieniło się także u kolejnego laureata nagrody, płk. Mariusza Chmielewskiego, który przez wiele lat był związany z Wojskową Akademią Techniczną, najpierw jako student, później pracownik naukowy. To właśnie tam pod jego kierownictwem były realizowane projekty badawcze, wiele razy poprowadził też swoich studentów na podium w konkursach związanych z cyberbezpieczeństwem. Kiedy został laureatem Buzdygana, był zastępcą dziekana Wydziału Cybernetyki WAT, a także jednym z najlepszych w kraju specjalistów w dziedzinie technologii mobilnych. Kapituła Buzdyganów uhonorowała go właśnie za „wprowadzenie wojska w cybernetyczny wymiar”.

Jedną z pierwszych osób, które wówczas gratulowały oficerowi nagrody, był gen. bryg. Karol Molenda, dyrektor Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni. „Płk Mariusz Chmielewski jest wzorem do naśladowania nie tylko dla podchorążych, lecz także dla oficerów, oficerów starszych, a nawet generałów”, mówił

PPLK ADAM KRYSIAK

ODBIERAJĄC
NAGRODĘ,
PRZYNAŁ, ŻE
NIE OSIĄGNAŁBY
SUKCESU, GDYBY
NIE WSPARCIE
RODZINY, PRZEŁO-
ŻONYCH, A TAKŻE
PODWŁADNYCH



PŁK PROF. MAREK RĘKAS

JEST KIEROWNI-
KIEM KLINIKI
OKULISTYKI WIM,
KTÓRA DZIĘKI
NIEMU STAŁA SIĘ
JEDNYM Z NAJ-
LEPSZYCH W POL-
SCE OŚRODKÓW
LECZENIA
CHORÓB OCZU



kilka miesięcy temu. Dziś pułkownik jest jego zastępcą. Sam przyznaje, że nagroda to podsumowanie pewnego etapu w jego życiu, zwieńczenie wielkiego wysiłku i przede wszystkim niewyspania, z jakim wiąże się praca naukowa. Chociaż zmienił miejsce służby, cały czas wykląda na WAT, a spośród swoich studentów wyławia prawdziwe perły. Mobilizuje ich do działania i prowadzi do kolejnych sukcesów. Pytany o plany na przyszłość, odpowiada krótko: „Chciałbym cały czas zmieniać informatykę wojskową”.

JAK JEDEN ORGANIZM

„Za nowatorskie podejście do szkolenia, także w wymiarze sojusznictw” Buzdygan otrzymał pplk Adam Krysiak. Oficer przez kilka lat dbał o to, aby stacjonujące na Mazurach pododdziały z 15 Brygady Zmechanizowanej, a także armii ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Rumunii i Chorwacji, które tworzą Batalionową Grupę Bojową NATO, funkcjonowały jak jeden organizm. To właśnie on kierował działaniami wojsk podczas niezliczonej liczby szkoleń i ćwiczeń, a także robił wszystko, aby każda kolejna zmiana żołnierzy jak najszybciej zaaklimatyzowała się w Polsce.

Odbierając nagrodę, przyznał, że nie osiągnąłby sukcesu, gdyby nie wsparcie rodziny, przełożonych, a także podwładnych. I dodał: „Ta nagroda jest dla mnie ogromną nobilitacją, ale przede wszystkim będzie mnie dopingować do dalszej pracy na rzecz sił zbrojnych”. Wygląda na to, że już wkrótce będzie miał okazję sprostać temu wyzwaniu, bo rozpoczął właśnie służbę w 20 Brygadzie Zmechanizowanej, gdzie jest szefem sztabu jednostki. „Nowe stanowisko umożliwi mi zdobywanie kolejnych doświadczeń. Mam jednak nadzieję, że kiedyś jeszcze do nas wróci”, mówi gen. bryg. Bogdan

Rycerski, dowódca 15 Brygady i dotychczasowy przełożony oficera.

TO JEST MOJA POWINNOŚĆ

„On zawsze się wyróżniał, najpierw jako student, później jako lekarz, a jego kolejne osiągnięcia pokazały, że jest także człowiekiem wybitnym”, tak o następnym laureacie mówi gen. dyw. Grzegorz Gielera, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego. A chodzi o płk. prof. Marka Rękasa, kierownika Kliniki Okulistyki WIM, która dzięki niemu stała się jednym z najlepszych w Polsce ośrodków leczenia chorób oczu. Pacjentów, którym uratował wzrok, można liczyć w tysiącach. Wśród nich są zarówno żołnierze, jak i cywile, którzy przyjeżdżają z całego kraju.

Sam laureat zapewnia, że nagroda nie jest zwieńczeniem jego dorobku, bo ma zamiar robić to co dotychczas, czyli po prostu leczyć. „To jest moja powinność jako profesora medycyny. Ale może teraz oprócz lekarza niektórzy zauważą we mnie także oficera”, mówi z uśmiechem. Zapewnia także, że przygotował już miejsce, w którym umieści nagrodę.

NIESZABLONOWE DZIAŁANIE

Spotkanie z płk. Pawłem Chabielskim było okazją do rozmowy o szkoleniach prowadzonych w dowodzonym przez niego Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych. W tej jednostce żołnierze i cywile doksztalają się m.in. przed udziałem w operacjach pokojowych czy misjach obserwacyjnych. Duży nacisk jest tam położony na szkolenia związane ze współpracą cywilno-wojskową, szczególnie poza granicami kraju. I to właśnie „za budowanie więzi między wojskiem a lokalną społecznością” oficer został nagrodzony →

BUZDYGANY



KOMENTARZ

**MACIEJ
PODCZASKI**

Kiedy zaczynaliśmy prace nad 26. edycją tej prestiżowej nagrody, nic nie zapowiadało żadnych nadzwyczajnych sytuacji. Nasi laureaci, tak jak w latach ubiegłych, mieli ją otrzymać podczas uroczystej gali. Rok 2020 przyniósł jednak nieprzewidziane zdarzenia i okazało się, że finał Buzdyganów 2019 w tradycyjnej formie odbyć się nie może, dlatego nasze nagrody wręczyliśmy w odmienny, lecz bezpieczny sposób. To znacząca zmiana w tradycji, lecz jedyna możliwa w zrozumiałej dla nas wszystkich sytuacji.

Pierwsze Buzdygany wręczono 26 lat temu. Dorosło więc całe pokolenie, od kiedy redakcja „Polski Zbrojnej” zainaugurowała tę piękną, wspaniałą przyjętą w środowisku wojskowym nagrodę. Fakt ten zobowiązuje Wojskowy Instytut Wydawniczy do dochowania najwyższych standardów związanych z wyborem laureatów. Kiedyś ktoś powiedział, że Buzdygany są wojskowymi Oscarami. Miał rację. Potwierdzają to emocje, jakie towarzyszą co roku procedurze wyboru, wzruszenie i radość podczas uroczystej gali oraz prestiż idący w ślad za nagrodą. Warto przypomnieć, że Buzdygany przyznaje kapituła, w której skład wchodzi laureaci poprzedniej edycji i przedstawiciele redakcji „Polski Zbrojnej”. Gdy kilka miesięcy temu przewodniczyłem posiedzeniu kapituły, po raz kolejny miałem okazję się przekonać, jak wielkie wyzwanie stanowi wybór laureatów, jak gorące są dyskusje temu towarzyszące, jak ważne jest rzetelne uzasadnienie wyboru nominowanej osoby. I w końcu, jakie napięcie towarzyszy głosowaniu i oczekiwaniu na wynik.

Przekazanie tej wyjątkowej nagrody w sposób kameralny, zgodny z wymogami bezpieczeństwa wynikającymi z pandemii, dało nam jeszcze lepszą możliwość poznania laureatów i upewnienia się w słuszności dokonanego wyboru. Dzisiaj z wielką satysfakcją i zaszczytem mogę przyznać, że laureaci 2019 roku znakomicie wpisują się w ideę nagrody.

Wkrótce znów będziemy szukać ludzi nieprzeciętnych, odważnych w myśleniu i działaniu, reprezentujących to, co w Wojsku Polskim najlepsze – służbę drugiemu człowiekowi, honor i wierność ojczyźnie. Niech Buzdygan trafi do najlepszych.

MACIEJ PODCZASKI

dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego

MICHAŁ NIWICZ (2), ARCH. CPDMZ

**PŁK PAWEŁ
CHABIELSKI**
NOWOCZESNY
DOWÓDCA –
DAJE LUDZIOM
SPORO SWOBODY
W DZIAŁANIU,
CHOĆ SAM
WYZNACZA
KIERUNKI
PRACY



Buzdyganem. „To nagroda przyznawana osobom, które działają nieszablono i z determinacją wykonują swoją pracę, a także wykazują się odwagą, uporem w działaniu i chcą zmieniać siły zbrojne. Dla mnie to ogromny zaszczyt, że mogę dołączyć do tego elitarnego grona”, mówił podczas odbierania statuetki laureat. Zaznaczył także, że wiele zawdzięcza swoim współpracownikom. „To nagroda nie tylko dla mnie, ale też dla żołnierzy i pracowników Centrum. To im ją dedykuję”.

WOJSKO TO GRA ZESPOŁOWA

„Skarb i symbol brygady”, „Wzór do naśladowania dla wielu młodych żołnierzy.” Który żołnierz nie chciałby usłyszeć takich słów o sobie? Tak o kolejnym laureacie, kpt. Szczepanie Pietraszku z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, mówią jego przełożeni – gen. dyw. Jarosław Gromadziński, dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej, i stojący na czele podhalańczyków gen. bryg. Dariusz Lewandowski. Oficer został doceniony Buzdyganem za „zdobywanie szczytów w szkoleniowej sztafecie i wierność tradycjom podhalańczyków”.

To właśnie w 21 BSP stawiał pierwsze kroki we wspinaczce górskiej i uczył się jeździć na nartach. Dziś, po prawie 30 latach służby, jest mistrzem górskiego survivalu, a jego tajniki przekazał już kilku pokoleniom żołnierzy. Uważa, że Buzdygan to wyróżnienie dla wszystkich strzelców podhalańskich. „W końcu wojsko to gra zespołowa”, mówił podczas spotkania z kierownic-



Przygotowaliśmy materiał filmowy, w którym przedstawiamy naszych bohaterów. Więcej na stronie wiv.com.pl

KPT. SZCZEPAN PIETRASZEK

JEST MISTRZEM
GÓRSKIEGO SU-
RVIVALU, A JEGO
TAJNIKI PRZEKA-
ZAŁ JUŻ KILKU
POKOLENIOM
ŻOŁNIERZY



ST. SIERŻ. ARTUR PEŁO

W SWOJEJ JED-
NOSTCE JEST
ZNANY PRZED
WSZYSTKIM
ZE ŚWIETNEJ
ORGANIZACJI
SZKOLEŃ
DLA SŁUŻBY
PRZYGOTO-
WAWCZEJ



twem redakcji. Dodał, że niebawem jego służba dobiegnie końca. „Ta nagroda to taka niespodziewana ośłoda, bo żołnierz nie powinien oczekiwać wyróżnień za to, co robi. Żołnierzem jest się z poczucia obowiązku, a nie dla odznaczeń”, podkreślił.

NICZYM RAMBO

Zgodnie z tradycją decyzję o tym, kto otrzyma jeden z Buzdyganów, pozostawiliśmy czytelnikom portalu Polska-zbrojna.pl. Tym razem w internetowym plebiscycie wybrali oni st. sierż. Artura Pełę z 7 Brygady Obrony Wybrzeża. „Rambo. Komandos polskiej armii”. „Ten gość to maszyna. Powiedziałbym, że Robokop”, argumentowali swoją decyzję w mediach społecznościowych nasi czytelnicy. Docenili podoficera przede wszystkim za jego sukcesy sportowe. Regularnie bowiem startuje on w imprezach biegowych, najczęściej w cyklu tzw. biegów komandoskich, podczas których można go zobaczyć w mundurze, z plecakiem i w ukochanym błękitnym berecie. Większość z nich kończy na podium. Ale Pełó ma także inne zasługi – w swojej jednostce jest znany przede wszystkim ze świetnej organizacji szkoleń dla służby przygotowawczej.

„Emanuje z niego siła i pewność. Imponują nie tylko jego niebywale wprost sukcesy sportowe. Marka Pełó to też przywiązanie do tradycji wojskowej i historii. On nie jest żołnierzem z przypadku. Mundur po prostu był jego marzeniem. Każdy z nas podczas spotkania z nim miał jedną myśl: oto stoi przed nami żołnierz idealny, oto stoi przed nami człowiek, przy którym słowo »etos« przestaje być archaizmem”, powiedziała po rozmowie z laureatem Anna Putkiewicz, redaktor naczelna portalu Polska-zbrojna.pl. Podoficer zapytany o to, jakie znaczenie ma dla niego Buzdygan, mówi krótko: „Nie mam wyjścia. Ta nagroda zmusza mnie do tego, aby włożyć jeszcze więcej wysiłku w treningi, pomoc innym, a przede wszystkim – w służbę ojczyźnie”.

Mimo że w tym roku nie celebrowaliśmy uroczystości wręczenia Buzdyganów tak jak dotychczas, zależało nam na tym, aby nasi czytelnicy mieli szansę dowiedzieć się o laureatach nagrody więcej, poznać ich i przekonać się, dlaczego to właśnie oni zostali uhonorowani. Dlatego przygotowaliśmy materiał filmowy, w którym relacjonujemy nie tylko samo wręczenie wojskowych Oscarów, lecz także przedstawiamy naszych bohaterów. Można go obejrzeć na stronie wiw.com.pl.

Patronat honorowy



Partnerzy

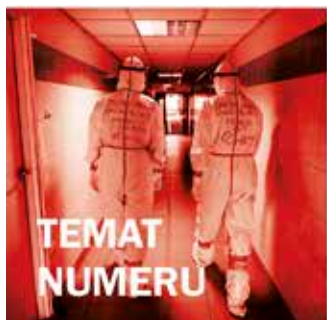


PGZ

TELDAŁ

KGHM
POLSKA MIĘDŹ





MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
16 Rok pod specjalnym nadzorem

Jak wojsko szkoli się
w czasie pandemii?

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK,
MAGDALENA MIERNICKA
26 Nie ma mowy o pauzach

Rozmowa z ministrem obrony
narodowej Mariuszem
Błaszczakiem



MICHAŁ ZIELIŃSKI
28 Walka o zwyczajne życie

Polscy żołnierze
na misji w Libanie

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
34 Wyprowadzone w pole

PIOTR RASZEWSKI
39 Tu jesteśmy u siebie

TOMASZ ZDZIKOT
41 Otwarcie o cyberoperacjach

MICHAŁ ZIELIŃSKI
42 Przeprowadzanie z przeszkodami

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
48 Międzynarodowy Elbląg



TADEUSZ WRÓBEL
54 Fundusz ostatniej nadziei

Modernizacja argentyńskich
sił zbrojnych

TOMASZ OTŁOWSKI
60 Z siłą huraganu

KRZYSZTOF WILEWSKI
64 Hipersoniczna zmiana warty

TADEUSZ WRÓBEL
66 Czas wielkich kontraktów

KRZYSZTOF WILEWSKI
68 Zbrojeniowy gigant



ŁUKASZ ZALESIŃSKI
72 Klucz do światowego pokoju

Rozmowa z Andrzejem Podrazą

TOMASZ OTŁOWSKI
79 Śmiertelny wirus radykalizmu

ROBERT SENDEK
83 Kraj eksplozji wewnętrznych

ROBERT CZULDA
86 Ruchy nie tylko na mapie

TADEUSZ WRÓBEL
88 Koncert mocarstw

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
91 Groźba turbulencji
Rozmowa z Kamilem
Wasilewskim

Nagroda
„POLSKI ZBROJNEJ”
BUZDYGANY





PIOTR KORCZYŃSKI
**94 Myślałem, że
wygrywamy tę wojnę**
Paradoks ofensywy Tet

MACIEJ NOWAK-KREYER
101 Plamy na mundurze

PIOTR KORCZYŃSKI
**104 Na wojnie wcześniej
się dojrzewa**
Rozmowa z Januszem
Gołuchowskim

ROBERT SENDEK
**107 Wykreśleni
z historii**

KRZYSZTOF KUBIAK
**111 Dyskretne
rozwiązanie**



MACIEJ NOWAK-KREYER
112 Drugie wcielenie
Naukowy wymiar
rekonstrukcji historycznych

PIOTR KORCZYŃSKI
**118 Pułkownik
i melan-
cholia**

ANDRZEJ FAFAARA
**122 Można się było
pochwalić**



Zdjęcie na okładce:
Andrzej Hulimka/
Forum

Znajdziesz nas tutaj:



DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY
Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,
Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata
Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski,
Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA
Robert Czulda, Andrzej Fafara, Krzysztof Kubiak, Maciej
Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski, Piotr Raszewski,
Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA
Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA
Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Arkadiusz
Juszczak, Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska
(tłumacz), Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 28.12.2020 r.

DRUK
ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,
www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
Punkt Poczty Włocławek
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:
– www.polska-zbrojna.pl
– www.garmondpress.pl/prenumerata
– www.kolporter.com.pl/prenumerata
Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.
250 tysięcy zdjęć online na
www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.

POMOC DLA LIBANU

Kolejny transport z pomocą humanitarną trafił z Polski do Libanu. Załoga samolotu C-130 Hercules z 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu przewiozła 1700 kg darów. Wśród rzeczy zebranych przez Caritas Ordynariatu Polowego WP znalazły się m.in. artykuły żywnościowe i higieniczne, leki, artykuły szkolne, zabawki, a także środki ochronne związane z zagrożeniem COVID-19. Transporty pomocy humani-

tarnej do Libanu odbywają się od początku funkcjonowania PKW UNIFIL (więcej o kolejnej zmianie na str. 28–33). Żołnierze zajmują się dystrybucją. Najczęściej dary trafiają do szkół, sierocińców i ośrodków zdrowia. Takie akcje są organizowane za zgodą dowódcy operacyjnego rodzajów sił zbrojnych w ramach tzw. wolnej przestrzeni ładunkowej. Pomoc humanitarna dołączyła do transportu z zaopatrzeniem dla żołnierzy. PZ, MKS ■

ORP „Wodnik” jak nowy

Jednostka szkolna przeszła gruntowny remont w stoczni Net Marine – Marine Power Service w Szczecinie. Prace trwały 19 miesięcy. Objęły m.in. główne stanowisko dowodzenia, gdzie wymieniono iluminatory. ORP „Wodnik” ma także no-

we konsole sterujące, radar, systemy nawigacji i łączności wewnętrznej. Zmodernizowano elementy układu napędowego. Okręt zyskał dodatkowe możliwości związane z uzupełnianiem paliwa i przyjmowaniem ładunków stałych na morzu. Kapitalny remont przeszły również silniki główne i pomieszczenia socjalne. PZ, ŁZ ■

NA POLIGONIE W ORZYSZU 11 PUŁK ARTYLERII TRENUJE KIEROWANIE OGNIEM Z WYKORZYSTANIEM HAUBIC KRAB

MICHAŁ WAJNCHOLD

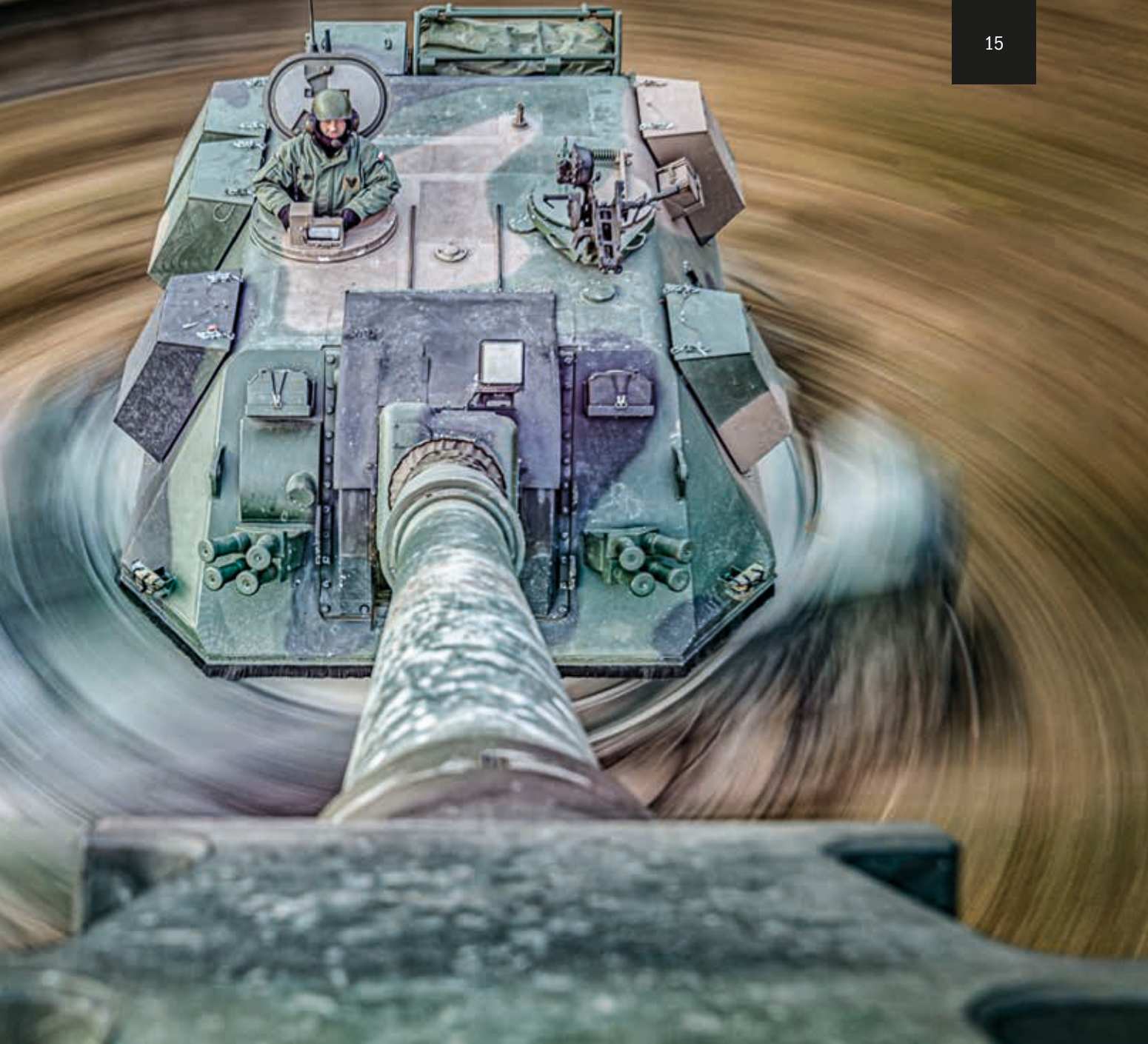
Gotowi na misję

Żołnierze przeszli ostatni sprawdzian przed wyjazdem do Rumunii.

Ósmą rotację polskiego kontyngentu, który działa w Rumunii od ponad trzech lat, wystawia 1 Batalion Piechoty Zmotoryzowanej 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej z Międzyrzecza. Wojskowi wyjadą w lutym 2021 roku. Ostatnim etapem przygotowań były dla nich ćwiczenia „Dunaj '20”. „Duży nacisk położyliśmy na współpracę naszych żołnierzy z lot-

nictwem oraz artylerią przeciwlotniczą, a także walkę w terenie zurbanizowanym”, mówi mjr Michał Antosiewicz, dowódca VIII zmiany. Zadaniem żołnierzy jest wzmacnianie wschodniej flanki NATO i zgrywanie się z sojuszniczymi oddziałami. Kontyngent ma również zaświadczać o gotowości państw Sojuszu do walki w obronie innych jego członków. PZ, ŁZ ■

Poszczególne zmiany PKW Rumunia liczą do 250 żołnierzy.



ZMAGANIA MEDYKÓW

Ratownik z Polski wygrał
rywalizację z żołnierzami US Army.



W amerykańskiej bazie w Bawarii odbyły się zawody ratowników i medyków pola walki Best Medic Competition. Do rywalizacji

stanął też Polak z Jednostki Wojskowej Agat z Gliwic. Wojtek, żołnierz i ratownik medyczny, służy w niej ponad trzy lata, wcześniej był

zwiadowcą w 18 Pułku Rozpoznawczym. Jako medyk był także na misji w Iraku. Żołnierze startowali w pełnym umundurowaniu, kamizelkach, hełmach, z bronią i plecakami. Każdy miał pokonać

dystans kilkudziesięciu kilometrów z niemal 30-kilogramowym obciążeniem. Zgodnie ze scenariuszem uczestnicy zmagania musieli m.in.

dotrzeć do linii frontu, by tam jako medycy wesprzeć walczące jednostki. Działali pod ostrzałem i odpierali ataki przeciwnika, pokonywali tor przeszkód, udzielali pomocy poszkodowanemu i wzywali MEDEVAC. Pokazywali także swoje umiejętności na wirtualnej strzelnicy oraz nawigowali w terenie po zmierzchu. Debiut Polaka okazał się wyjątkowo udany, pokonał rywali i zawody ukończył z pierwszą lokatą. PZ, MKS ■

**TEMAT
NUMERU**

/ WOJSKO POLSKIE 2020



ZESPÓŁ ŻOŁ-
NIERZY 12 WIELKO-
POLSKIEJ BRIGADY OT,
KTÓRZY JUŻ OD WIELU
MIESIĘCY WSPIERAJĄ
IZOLATORIUM „JKAR”
W POZNANIU, RUSZA
DO PRACY.

ROK POD SPECJALNYM NADZOREM

Każdego dnia kilka tysięcy żołnierzy angażuje się w walkę z pandemią COVID-19. I choć zadań na tym polu jest bardzo dużo, wojsko nie zapomina o szkoleniu. Żołnierze pełnią dyżury bojowe, służą na misjach i ćwiczą na poligonach.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK



G

dy jesienią 2019 roku w mediach pojawiły się pierwsze wzmianki o tajemniczym wirusie w Chinach, nikt się nie spodziewał, że epidemia poczyni na Starym Kontynencie takie spustoszenie.

Pierwsze przypadki COVID-19 w Polsce zdiagnozowano na początku marca 2020 roku, gdy choroba zbierała już śmiertelne żniwo we Włoszech i Hiszpanii. Wówczas do walki z pandemią niemal natychmiast zaangażowano wojsko. Najpierw wojskowi piloci pomagali w transportowaniu polskich obywateli ewakuowanych z chińskiego Wuhan, a wkrótce w stan gotowości postawiono także wojskowe szpitale, ośrodki medycyny prewencyjnej i laboratoria. Powstawały zgrupowania zadaniowe, w których działali żołnierze wojsk operacyjnych, logistycy i terytorials.

WSZYSTKIE RĘCE NA POKŁAD

Już na początku walki z pandemią kierownictwo resortu obrony podjęło decyzję o zaangażowaniu Wojska Polskiego w dwie równoległe operacje: „Tarcza” oraz „Odporna wiosna”.

W ramach tej pierwszej, pod kierownictwem Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych, każdego dnia setki żołnierzy wojsk operacyjnych, m.in. z 12 Dywizji Zmechanizowanej, 11 Dywizji Kawalerii Pancernej czy 6 Brygady Powietrznodesantowej oraz brygad WOT-u, wspierały Straż Graniczną – pilnowały, by nikt nie przekraczał granicy nielegalnie, unikając tym samym kontroli sanitarnej przy wjeździe do Polski.

Za tę drugą operację odpowiadało z kolei Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej. Terytorials i współpracujący z nimi mundurowi z jednostek operacyjnych, logistycznych, podchorążowie oraz Żandarmeria Wojskowa prowadzili działania, które miały złagodzić skutki kryzysu. Wspierali lokalne władze, transportowali leki, sprzęt medyczny i żywność dla osób starszych, pomagali także placówkom medycznym. Rozpoczęli współpracę z Urzędem Lotnictwa Cywilnego i służyli na terenie największych portów lotniczych w Polsce. Mierzyli temperaturę pasażerom wracającym do kraju i przyjmowali od nich ankiety z wywiadem epidemiologicznym. W kilka tygodni obsłużyli 160 tys. osób.



Gen. JAROSŁAW MIKA: „Pandemia COVID-19 z pewnością wpłynęła na aktywność Sił Zbrojnych RP, ale Wojsko Polskie kolejno raz udowodniło, że jest instytucją elastyczną, szybko i płynnie adaptującą się do nowych warunków służby”.



DWOT



Dla wojska udział w operacji kryzysowej w 2020 roku był ważnym, ale niejedynym wyzwaniem. Armia podtrzymywała gotowość do obrony bezpieczeństwa kraju i dlatego, mimo pandemii, żołnierze doskonalili swoje umiejętności na poligonach całej Polski.



RAFAŁ MNIEDŁO/11 LDKPANC

PATRYK SZYMANIEC

ODPOWIADA NA ZGŁOSZENIE

Sojusz Północnoatlantycki ma wiele narzędzi umożliwiających szybkie i bezproblemowe przekazywanie pomocy krajom członkowskim.

Agenda odpowiedzialna za działania podczas podobnych zagrożeń: Euroatlantycki Ośrodek Koordynacji Reagowania w Przypadku Katastrof (Euro-Atlantic Disaster Response Coordination Centre – EADRCC), pełni funkcję

pośrednika między instytucjami oferującymi pomoc, sprzęt i wyposażenie a odbiorcami, którzy zgłaszają zapotrzebowanie na wsparcie. Dzięki pracy EADRCC samoloty transportowe NATO w maju 2020 roku dostarczyły państwom Bałkanów Za-

chodnich m.in. maseczki chirurgiczne oraz płyny dezynfekcyjne wysłane przez Polskę. Z kolei respiratory pochodzące z zapasów Sojuszu powędrowały w listopadzie m.in. do Albanii, Czarnogóry, Macedonii Północnej oraz Czech. RS

„Bardzo szybko od wykrycia pierwszego w Polsce przypadku zakażenia COVID-19 dowódca WOT-u podjął decyzję o zmianie modelu funkcjonowania formacji – ze szkoleniowego na przeciwny. W dowództwie powstał zespół działań przeciwny, który całą dobę, przez siedem dni w tygodniu, koordynował zadania i stawiał rozkazy podległym siłom”, mówi płk Maciej Klisz, zastępca dowódcy WOT-u. Zaczęła także funkcjonować zaprojektowana przez podchorążych z Wojskowej Akademii Medycznej aplikacja „Platforma wsparcia samorządów, organów sanitarnych

i podmiotów leczniczych”, dzięki której pracownicy tych instytucji mogli składać wnioski o pomoc wojska. Po dziewięciu miesiącach zarejestrowano ich ponad 15 tys.

OPERACYJNI, TERYTORIALNI, PODCHORAŻOWIE

Dodatkowo na czas pandemii szef resortu obrony powołał 16 zespołów interwencji kryzysowej, które stworzyli żołnierze WOT-u oraz jednostek podległych Dowództwu Generalnemu Rodzajów Sił Zbrojnych i Inspektoratowi Wsparcia Sił





Zbrojnych. Ich głównym zadaniem było pomaganie domom pomocy społecznej, np. przy ewakuacji podopiecznych. Ppor. Żaneta Balcerzak z 12 Wielkopolskiej Brygady OT trzykrotnie brała udział w takiej akcji w Kaliszu. Sześciuosobowy zespół, którym dowodziła, ewakuował w sumie blisko sto osób. „W większości byli to pacjenci leżący. Musieliśmy więc każdego chorego zanieść do wojskowej karetki”, opowiada. Razem z dwoma żołnierzami WOT-u i trzema podchorążymi działała w DPS-ie przez kolejnych 27 dni.

„W szczytowym okresie w operacji »Odporna wiosna« uczestniczyło nawet 5,5 tys. terytorialistów i podchorążych. Obliczyliśmy, że od marca do czerwca było w nią zaangażowanych ponad 20 tys. żołnierzy WOT-u, co stanowi blisko 84% formacji”, podaje płk Klisz i uzupełnia: „Po 22 czerwca przeszliśmy płynnie w operację »Trwała odporność«. Zmieniła się nie tylko nazwa, ale i charakter naszego wsparcia. Spadła liczba chorych na COVID-19, działaliśmy więc nieco bardziej reaktywnie. Jesienią zaangażowa-

nie w operację znowu wzrosło. Każdego dnia uczestniczy w niej około 7 tys. żołnierzy”. Skala udziału wojska w walce z pandemią nie maleje. Żołnierze, którzy początkowo wspierali policję w kontrolowaniu osób przebywających na kwarantannie, zaczęli te obowiązki wykonywać także samodzielnie. Każdego dnia wojskowi pobierają kilkanaście tysięcy wymazów. Opiekują się combatantami i seniorami, dowożąc im ciepłe posiłki, leki, a czasem – robiąc też zakupy. Zaangażowali się w pomoc medykom, także w kilkuset szpitalach w całej Polsce. Wsparcie służby zdrowia przybrało też inną formę. Od marca do grudnia 2020 roku żołnierze oddali 11,5 tys. litrów krwi. Ci, którzy przeszli już zakażenie koronawirusem, dzielą się także osoczem.

COVID-19 postawił też na baczność cały system szpitali i laboratoriów wojskowych. Medycy z Wojskowego Instytutu Medycznego brali udział w misjach we Włoszech, w Słowenii, Stanach Zjednoczonych, a zdobytą przez nich wiedzę wykorzystywano do budowania narodowych rozwiązań



W „Defender Europe '20” miało uczestniczyć 37 tys. żołnierzy z 18 państw, ale przez koronawirusa wstrzymano przerzut wojsk ze Stanów Zjednoczonych i do działania zostali zaangażowani tylko ci, którzy zdążyli już przenieść się do innych krajów.

BEZPIECZNE MANEWRY

Chyba jeszcze nigdy nie trzeba było tak często weryfikować scenariuszy ćwiczeń wojskowych jak w 2020 roku.

Ztroski o zdrowie żołnierzy wprowadza-
no znaczne obostrzenia i zmiany
w programach oraz scenariuszach ćwiczeń.
Wiosną pod znakiem zapytania sta-
nął np. „Defender Europe '20”, najwięk-
sze od lat manewry NATO. Ich pierwotny
scenariusz zakładał ćwiczenie strategicz-
nego przetrzutu znacznych sił amerykań-
skich na Stary Kontynent, głównie do Pol-
ski i krajów bałtyckich. Ostatecznie te
manewry przeprowadzono, ale zmniejszo-
no ich skalę i zmodyfikowano program.
Wzięli w nich udział tylko ci żołnierze
amerykańscy, którzy już się w Polsce zna-
leźli. Odwołano z kolei towarzyszące „De-
fender Europe '20” ćwiczenia „Dynamic
Front”, „Joint Warfighting Assessment”,
„Saber Strike” i „Swift Response”.
W czerwcu, gdy minęła pierwsza fala pan-
demii, przeprowadzono „Defender Euro-
pe '20 Plus”. Z zachowaniem norm sani-

tarnych i bezpieczeństwa epidemicznego
odbyły się też jedno z kluczowych ćwiczeń
„Defendera” – „Allied Spirit XI”.

W podobny sposób zmieniano pro-
gramy innych manewrów. Do sytuacji
zagrożenia epidemicznego dostosowa-
no np. scenariusz tegorocznego szkole-
nia morskiego na Bałtyku „Baltops
'20”. Odbyło się ono wyłącznie na mo-
rzu i w powietrzu, zrezygnowano zaś
z desantowania wojska z okrętów na
ląd oraz z elementów ćwiczeń odbywa-
jących się w portach. W trybie za-
ostrzonych procedur bezpieczeństwa
przeprowadzono również „Dynamic
Mariner”, odbywające się u wybrzeży
Francji. Ograniczono w ich trakcie inte-
rakcje między uczestnikami.

Niektóre plany pandemii jednak moc-
no pokrzyżowała. W odbywających się
w północnej Norwegii manewrach „Cold

Response” brało udział około 20 tys. żoł-
nierzy z krajów NATO oraz Szwecji i Finlan-
dii. Gdy w jednym z obozów pojawiło się
ognisko koronawirusa, fińskie władze zde-
cydowały o wycofaniu swoich żołnierzy.
Wkrótce potem ćwiczenia po prostu prze-
rwaną. Odwołano również zaplanowane
na przełom marca i kwietnia „African
Lion”, które miały się odbyć na terenie
Maroka, Senegalu i Tunezji przy współ-
udziale amerykańskiego dowództwa
w Afryce – AFRICOM.

W niektórych wypadkach udało się do-
stosować ćwiczenia do warunków pande-
micznych. Dla przykładu, odbywające się
w listopadzie manewry „Cyber Coali-
tion '20” odbyły się zdalnie. Uczestniczyło
w nich około tysiąca żołnierzy z 27 krajów
NATO i państw partnerskich, a ich działa-
nia koordynowało estońskie Centrum Do-
skonaleń Cyberobrony NATO. RS ■

w walce z pandemią. Wojsko przygotowało również szpitale
tymczasowe czy izolatoria. Do pomocy gotowych jest pół ty-
sięcia studentów medycyny w mundurach. Podchorążowie Ko-
legium Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego
w Łodzi w zależności od posiadanej wiedzy i kwalifikacji ma-
ją pomagać lekarzom, pielęgniarkom i salowym.

SZTUKA KOMPROMISU

Udział wojska w operacji kryzysowej to niejedyny wyzwa-
nie w 2020 roku – wszak armia przede wszystkim musi pod-
trzymywać gotowość do obrony bezpieczeństwa kraju. I dlate-
go, mimo pandemii, żołnierze kontynuowali szkolenie i do-
skonali swoje umiejętności na poligonach w całej Polsce. Nie
zrezygnowano też z dyżurów bojowych samolotów F-16 w Si-
łach Odpowiedzi NATO ani międzynarodowych ćwiczeń.
Kierownictwo resortu obrony nie kryje, że przy takim obcią-
żeniu dodatkowymi zadaniami nie było to proste. „Musielśmy
wypracować racjonalny kompromis, godzący konieczność
szkolenia wojska z wymogami bezpieczeństwa epidemiczne-
go”, podkreśla minister obrony Mariusz Błaszczak.

Kiedy w marcu 2020 roku w Polsce potwierdzono pierw-
szy przypadek zachorowania na COVID-19, wojsko znajdo-

wało się na ostatniej prostej przygotowań do udziału w ma-
newrach „Anakonda”, a potem „Defender Europe '20”.
Pierwszy raz od wielu lat w „Anakondzie”, organizowanej
przez Dowództwo Operacyjne RSZ, ze względu na korona-
wirusa wzięli udział tylko polscy żołnierze – około 5 tys.
wojskowych – z jednostek lądowych, powietrznych i mary-
narki wojennej. Pandemia przyhamowała też te drugie ćwi-
czenia, których celem było sprawdzenie procedur związa-
nych z przetrzutom dużych sił ze Stanów Zjednoczonych na
Stary Kontynent, a następnie przeprowadzenie kilku ćwiczeń
w wymiarze sojuszniczym. W „Defender Europe '20” miało
uczestniczyć 37 tys. żołnierzy z 18 państw, ale przez korona-
wirusa przetrzut wojsk wstrzymano, a do działania zostali za-
angażowani tylko ci, którzy zdążyli przemieścić się do in-
nych krajów. W Polsce było wówczas już 4 tys. sojuszników.
Ramię w ramię z żołnierzami zza oceanu zadania wykony-
wali wojskowi z 12 Brygady Zmechanizowanej, 9 Brygady
Kawalerii Pancernej, 6 Brygady Powietrznodesantowej. Ich
działania wspierały lotnictwo i wojska inżynieryjne – w su-
mie 2 tys. żołnierzy.

Rozegrano też kilka mniejszych ćwiczeń. Celem „Allied
Spirit '20”, będących częścią „Defendera”, było budowanie



interoperacyjności. Wykonywano m.in. przepawy wodne. Pierwotnie mieli za nie odpowiadać Amerykanie, Niemcy i Brytyjczycy, ale przez pandemię obowiązki spadły na Polaków. To nasi żołnierze zorganizowali przepawy desantowe dla wojska i promowe dla sprzętu.

„Mimo korekty planów, wynikającej z zagrożenia COVID-19, wiele strategicznych celów dotyczących gotowości zostało osiągniętych”, poinformowało po manewrach amerykańskie dowództwo. Z przebiegu ćwiczeń był też zadowolony gen. Jarosław Mika, dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych: „Podczas takich działań możemy zdobyć cenne doświadczenia na wszystkich szczeblach. Ten strategiczny dotyczył przerzutu w krótkim czasie dużych sił na znaczną odległość i przygotowania planu ich użycia. Jeśli chodzi o poziom operacyjny i taktyczny, to ćwiczenia w Drawsku pozwoliły nam zweryfikować dotychczasowe doświadczenia dotyczące współpracy, a także ukierunkować nasze kolejne działania”.

Dowódca generalny RSZ zwraca też uwagę na drugą połowę roku, kiedy to odbyła się seria ćwiczeń w większości przeznaczona dla pododdziałów pancerno-zmechanizowanych. „Niemal w jednym czasie we wszystkich ośrodkach szkolenia poligonowego w Polsce w ramach ćwiczeń taktycznych z wojskami »Gepard«, »Pantera«, »Ryś« czy »Tumak« szkoliło się prawie 10 tys.

ŻOŁNIERZE BĘDĄ ODPOWIEDZIALNI M.IN. ZA DYSTRYBUCJĘ SZCZEPIONEK PRZE- CIWKO COVID-19 I STWORZĄ MOBILNE ZESPOŁY SZCZEPIEŃ

żołnierzy”, mówi gen. Mika. Podczas „Tumaka” ćwiczyli wojskowi ze wszystkich jednostek podległych 16 Dywizji Zmechanizowanej, a także ze stacjonującej na Mazurach Batalionowej Grupy Bojowej NATO, w sumie ponad 5 tys. żołnierzy. „Wojsko operowało nie tylko na poligonie, lecz także poza nim. Pododdziały zostały ulokowane od Elbląga, przez Braniewo, Bartoszyce, Iławę, Orzysz, aż po wschodnią granicę. Takiego rozmachu, jeśli chodzi o ćwiczenia, w historii naszej dywizji jeszcze nie było”, mówi płk Piotr Fajkowski,



TRZY PYTANIA DO

Rajmunda T. Andrzejczaka

Rok 2020 z pewnością będzie zapamiętany na lata. Czy tylko przez pandemię koronawirusa?

To rok przełomu z wielu powodów. Z kronikarskiego obowiązku należałoby zacząć od tego, że na początku stycznia Amerykanie zabili irańskiego gen. Ghasema Solejmaniego, co bardzo mocno podgrzało sytuację na Bliskim Wschodzie. To było też istotne dla nas, bo w tym rejonie świata utrzymujemy polski kontyngent. I kiedy wydawało się, że wydarzenia w Iranie, Iraku czy

cieśninie Ormuz będą kluczowe w kwestii światowego bezpieczeństwa, wybuchła pandemia koronawirusa. Początkowo przyglądaliśmy się temu, co się dzieje w Chinach, a następnie – jak wirus przenosi się do Europy. Mimo pandemii nie straciliśmy z wojskowych radarów tego, co działo się w Donbasie i na Morzu Czarnym, a kilka miesięcy później także na Białorusi czy w Górskim Karabachu. I choć konflikt u wschodnich sąsiadów ma podłoże polityczne, to wpływa także na sytuację bezpieczeństwa w regionie. Obserwujemy mobilizację

białoruskich sił zbrojnych, wyjście wojska na ulicę, a także rozgrywane blisko naszej wschodniej granicy manewry wojskowe. W tym samym czasie w Polsce dyskutowaliśmy dużo o obecności wojsk amerykańskich na terytorium naszego kraju, zapadła decyzja o utworzeniu wysuniętego stanowiska dowodzenia V Korpusu Wojsk Lądowych Stanów Zjednoczonych w Poznaniu. A poza tym cały świat czeka na pierwsze decyzje nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Joego Bidena. Jak na jeden rok, to bardzo dużo.

szeft szkolenia 16 DZ. Wojsko prowadziło wówczas działania taktyczne i ogniowe, a żołnierze wspólnie z funkcjonariuszami innych służb interweniowali, gdy jeden z mazurskich urzędów opanowali terroryści.

ZOBOWIĄZANIA SOJUSZNICZE

Sporemu wyzwaniu musiała także sprostać 21 Brygada Strzelców Podhalańskich, która przez rok trzymała dyżur w Siłach Odpowiedzi NATO. Tworzą je poddziały z 12 państw, które w razie zagrożenia któregoś z członków Sojuszu Północnoatlantyckiego muszą interweniować w ciągu kilkudziesięciu godzin. Objęcie dyżuru wiązało się z permanentnym testowaniem gotowości podhalańczyków do działania. „To był dla nas bardzo intensywny rok. Zaczęliśmy go od ćwiczenia działań logistycznych, takich jak alarmowe pobieranie amunicji czy sprzętu, później go przerzucaliśmy, a z każdym miesiącem poprzeczka była ustawiona coraz wyżej. I choć w pewnym momencie pojawiły się ograniczenia epidemiczne, to wojsko musi działać w każdych warunkach, bez względu na czas, przestrzeń czy siły, jakimi dysponuje”, mówi gen. dyw. Jarosław Gromadziński, dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej, której podlega 21 BSP.

To nie wszystko. W Siłach Odpowiedzi NATO roczny dyżur trzymali także żołnierze polskich wojsk specjalnych. Poza tym cały czas były utrzymywane dyżury bojowe F-16. Nie zmieniono zasad funkcjonowania polskich kontyngentów wojskowych ani przygotowywania kolejnych rotacji PKW. Misje w ramach Baltic Air Policing w pandemii wykonywali m.in. piloci z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego

z Łasku, strzegąc przestrzeni powietrznej krajów bałtyckich. Polscy żołnierze w warunkach pandemii służą w Iraku i Afganistanie, a w planach jest wysłanie wkrótce nowego kontyngentu do Turcji.

„Obecnie Siły Zbrojne RP biorą udział w dziewięciu misjach zagranicznych: w Iraku, Afganistanie, Rumunii, Kosowie, Łotwie, Bośni i Hercegowinie, Republice Środkowoafrykańskiej, Włoszech i Libanie. Łącznie jest w nie zaangażowanych blisko 1,9 tys. żołnierzy i pracowników wojska”, informuje kmr ppor. Anna Maciejowska-Krześniak, zastępca rzecznika prasowego Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Oficer wyjaśnia, że mimo pandemii wszystkie zobowiązania sojusznicze zostały utrzymane i nie zredukowano liczby kontyngentów. „Zadania są wykonywane zgodnie z mandatem misji, choć niektórzy doradcy w Afganistanie robią to w trybie online. W Iraku z kolei trwa rekonfiguracja misji”, dodaje kmr ppor. Maciejowska-Krześniak.

Dowództwo Operacyjne RSZ wyjaśnia także, że żołnierze służący poza granicami Polski są zobowiązani do przestrzegania zasad reżimu sanitarnego, podobnie jak w kraju. By zminimalizować ryzyko transmisji wirusa, wprowadzono też obowiązek dwutygodniowej izolacji przed wylotem i wykonania testu na obecność koronawirusa. Podobna procedura jest stosowana przy powrocie żołnierzy do Polski.

SZANSA DLA REZERWISTÓW

Przebieg pandemii wymuszał zmiany nie tylko w harmonogramie ćwiczeń międzynarodowych i krajowych, lecz



Na początku 2020 roku w wywiadzie dla „Polski Zbrojnej” mówił pan o priorytetowych kierunkach działania naszej armii. Czy pandemia stała się hamulcem w realizacji tamtych planów?

Priorytety się nie zmieniły, ale przyznam, że ich realizacja nie zawsze była możliwa w takim stopniu, jak byśmy chcieli. Dużo uwagi poświęciłem sprawdzeniu gotowości bojowej, choć tego tematu nie chciałbym rozwijać. Wystarczy wspomnieć o zmianie podejścia do planowania i organizacji ćwiczeń, w czasie których żołnierze długo przebywali poza rejonami swojego stałego stacjonowania. Były to niestandardowe działania, w których siły i środki dostosowywaliśmy adekwatnie do potrzeb i pojawiających się wyzwań. Powstało też wiele koncepcji

zmian w sferze legislacyjnej oraz zajęliśmy się szkoleniami rezerw, choć tu też trochę namieszała pandemia. I wreszcie, 2020 rok miał być rokiem sprawności fizycznej w Wojsku Polskim. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że w obliczu kryzysu epidemicznego nie mają znaczenia oceny z rocznego egzaminu z WF-u. Sprawność żołnierzy oceniam dziś przez pryzmat ich działalności poza murami koszar, gdy pomagają społeczeństwu. Mam nadzieję, że pandemia szybko ustąpi, bo choć żołnierze doskonale sprawdzili się w operacji kryzysowej, chciałbym, abyśmy więcej uwagi poświęcili szkoleniu, a także strategii obrony i odstraszania.

W jakim stopniu pandemia zmieniła pracę wojskowych dowódców

i sztabów? Czy jesteśmy świadkami przełomu technologicznego w tej sferze?

Nastąpiła zmiana bardziej kulturowa niż technologiczna. Aplikacje, programy, łącza internetowe i satelitarne są takie same, ale zmieniła się intensywność korzystania z nich. Dla żołnierzy wideokonferencje nie są żadną nowością, bo przecież od lat łączą się tak np. ci, którzy służą w Iraku czy Afganistanie, ale dziś stało się to powszechne. Za pośrednictwem wideołączy prowadzimy narady z szefami sztabów wojskowych państw NATO i załatwiamy w godzinę coś, co kiedyś trwałoby tydzień. ■

Gen. RAJMUND T. ANDRZEJCZAK jest szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

także w planach szkoleniowych. Nie odbyły się np. wiosenne selekcje do jednostek specjalnych, a w niektórych z nich czasowo wstrzymano szkolenia podstawowe. Wprowadzono także zmiany w WOT. W marcu zawieszono szkolenie programowe pododdziałów, utrzymano jedynie to przeznaczone dla kadry dowódczej i instruktorskiej. „Opracowaliśmy program szkolenia dotyczący reagowania na sytuacje kryzysowe o charakterze niemilitarnym i zaczęliśmy zgodnie z nim działać. Żołnierze, którzy nie byli zaangażowani w walkę z kryzysem, podtrzymywali umiejętności strzeleckie i taktyczne. Pozostałych skierowano do wsparcia pracowników ochrony zdrowia oraz administracji publicznej i innych służb mundurowych”, mówi płk Aleksander Głowacki z Dowództwa WOT.

Pandemia wpłynęła także na program szkolenia rezerwistów. Na ćwiczenia do jednostek w 2020 roku miało ich trafić znacznie więcej niż w ubiegłych latach, nawet 46 tys. Te plany szybko jednak zostały zweryfikowane, bo już w marcu odwołano zaplanowane na pierwsze półrocze obowiązkowe dla nich szkolenia, ale w czerwcu, gdy sytuacja nieco się unormowała, wojsko wyszło z ofertą ochotniczych ćwiczeń. Propozycja była adresowana do osób mających za sobą czynną służbę wojskową i złożoną przysięgę: byłych żołnierzy zawodowych, ochotników po służbie przygotowawczej, zasadniczej służbie wojskowej, a także absolwentów Legii Akademickiej po ukończonym szkoleniu wojskowym.

FURTKA DO WOJSKA

Zgłosił się wówczas m.in. mat rez. Fabian Sienkiewicz z Koszalina. W październiku 2019 roku ukończył służbę przygotowawczą w korpusie podoficerskim, ale ze względów osobistych musiał odsunąć w czasie plany dotyczące wojska. Po wybuchu pandemii stracił pracę, więc z radością przyjął informację o szkoleniu ochotników. W ten sposób na trzy miesiące trafił do 12 Brygady Zmechanizowanej. „Najtrudniejszy był ten pierwszy miesiąc. Nie miałem najlepszej kondycji, a tu codziennie intensywne zajęcia... Stopniowo jednak, z każdym dniem czułem się coraz lepiej”, mówi rezerwista. Podkreśla, że to szkolenie wiele mu dało. Nie tylko nauczył się nowych rzeczy, ale także zyskał finansowo. Wśród ochotników był też plut. pchor. rez. Dariusz Janiszewski ze Stargardu. Zgłosił się na ćwiczenia, bo chciał się sprawdzić i podwyższyć swoje kwalifikacje. „W 2002 roku, już po studiach, odbyłem półroczną obowiązkową służbę wojskową dla absolwentów. Zdałem egzamin oficerski, ale do mianowania na stopień podporucznika potrzebowałem zaliczyć od-



Każdego dnia wojskowi pobierają kilkanaście tysięcy wymazów. Opiekują się także kombatanami i seniorami, dowożąc im ciepłe posiłki, leki, a czasem – robiąc też zakupy.

powiednio długie szkolenie poligonowe”. Ostatecznie w 2020 roku na wojskowe ćwiczenia powołano około 21 tys. rezerwistów.

Podobne ograniczenia w tym kontekście dotknęły służbę przygotowawczą. W maju odwołano turnus, na którym miało zostać przeszkolonych około 2,4 tys. ochotników, ale już w czerwcu wojsko wyszło jednak z propozycją zorganizowania dodatkowego. Szkolenia prowadzono w 13 jednostkach. „Przygotowaliśmy je z myślą o tych, którzy z powodu pandemii stracili pracę. Zgłosiło się w sumie 700 osób, a ukończyło je prawie 550 żołnierzy”, tłumaczy płk Korneliusz Łaniewski z Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1 Sztabu Generalnego.

Żeby jeszcze ułatwić drogę do wojska, we wrześniu wprowadzono nowy system rekrutacji, który skrócił procedurę naboru ze 190 do 50 dni. Powstały także wojskowe centra rekrutacji, gdzie kandydaci, oprócz założenia ewidencji wojskowej, poddają się nie-

zbędnym badaniom lekarskim, odbywają rozmowę z psychologiem oraz kwalifikacyjną. Zmodyfikowano także sam model szkolenia podstawowego w ramach czynnej służby wojskowej. „Wcześniej osoby zainteresowane służbą przechodziły każdy z etapów tej rekrutacji osobno, w różnych miejscach. Było to uciążliwe dla kandydatów”, mówi płk Radosław Niecikowski, szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Szczecinie. Dodatkowo system został wsparty przez rekrutacyjny serwis internetowy. Według danych Sztabu Generalnego WP, do 27 listopada 2020 roku zarejestrowało się w nim prawie 14 tys. osób zainteresowanych pełnieniem różnych rodzajów służby wojskowej.

Żołnierze, niezależnie od rodzaju sił zbrojnych i reprezentowanych jednostek, zgodnie przyznają, że rok 2020 był szczególnie: pracowity, wymagający i wyczerpujący. Jak podkreśla gen. Jarosław Mika: „Pandemia COVID-19 z pewnością wpłynęła na aktywność Sił Zbrojnych RP, ale Wojsko Polskie kolejny raz udowodniło, że jest instytucją elastyczną, szybko i płynnie adaptującą się do nowych warunków służby. Pomimo znaczących ograniczeń zrealizowaliśmy wszystkie priorytetowe przedsięwzięcia”.

Jakie okażą się kolejne miesiące? Z pewnością nadal wojsko będzie uczestniczyć w operacji przeciwnakrzesowej. Ale przed armią już kolejne wyzwania. W połowie 2021 roku odbędą się na przykład ćwiczenia, w których weźmie udział kilka tysięcy żołnierzy, planowane są także treningi międzynarodowe.

Współpraca: PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA MIERNICKA



BUZDYGANY 2019

WSPIERAMY NAJLEPSZYCH

POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A. - PARTNEREM WYDARZENIA



Nie ma mowy o pauzach

Z ministrem obrony narodowej Mariuszem Błaszczakiem o funkcjonowaniu wojska w czasie pandemii i wyzwaniach, jakie przyniesie 2021 rok, rozmawiają Magdalena Kowalska-Sendek i Magdalena Miernicka.

Pandemia koronawirusa zmieniła świat. Obostrzenia, izolacja, niepewność jutra, a także osobiste dramaty nie ominęły także Wojska Polskiego. Żołnierze pokazali jednak, że Polacy mogą na nich liczyć. Jak ocenia pan przygotowanie wojska do wspierania społeczeństwa w takich sytuacjach?

W tym ciężkim czasie szczególnie ważne są wzajemna pomoc, ludzkie gesty i ofiarność. Dlatego już na samym początku epidemii zdecydowałem, że Wojsko Polskie maksymalnie zaangażuje się w przeciwdziałanie jej, będzie ważnym elementem wsparcia społeczeństwa. Nieprzerwanie od wielu miesięcy każdego dnia kilka tysięcy żołnierzy – można powiedzieć cichych bohaterów – wyrusza do szpitali, domów pomocy społecznej, sanepidów oraz domów prywatnych, by wspierać opiekę zdrowotną, dostarczać leki, materiały medyczne i żywność, a także dawać zwykłe, ludzkie oparcie. Niezwykle cenne okazały się elastyczność, empatia i odpowiedzialność żołnierzy. Mogę z satysfakcją przyznać, że świetnie wywiązują się ze swoich zadań. Za co szczerze dziękuję. To w dużej mierze ich tytaniczna praca i codzienna walka sprawiają, że polski system walki z pandemią cały czas jest wydolny i może działać dalej.

Czego wojsko nauczyło się w czasie pandemii?

Bardzo wielu rzeczy, a trzeba zaznaczyć, że sprawdzian i proces analizy wniosków ciągle trwają. Już teraz zauważalna jest na pewno zdolność szybkiego i elastycznego dostosowywania się do dynamicznie zmieniającej się sytuacji i skutecznego działania w czasie kryzysu. Wielu z nas dopiero teraz zobaczyło, jak ważne są sprawnie zaplanowany system łączności oraz zastępowalność w strukturze organizacji. Każdy szczebel dowodzenia, wszystkie instytucje i jednostki wojskowe musiały odnaleźć się w warunkach permanentnego kryzysu, równocześnie zapewniając ciągłość funkcjonowania. Chodzi przede wszystkim o krytycznie ważne dla naszej obronności zdolności mobilizacyjne i gotowość bojową. W tych dziedzinach nie ma mowy o pauzach czy długotrwałym zawieszeniu szkoleń. Kompromis musiał dotyczyć jedynie tego, w jakim stopniu można niektóre szkolenia ograniczyć czy zmodyfikować. Tylko nieliczne zdecydowaliśmy się przełożyć.

Przez ostatnie miesiące cały czas były także realizowane programy modernizacji technicznej Wojska Polskiego. Do jednostek regularnie trafiało nowe wyposażenie.

ŻOŁNIERZE BĘDĄ WYKONYWAĆ ZADANIA ZWIĄZANE Z WALKĄ Z PANDEMIĄ DO OSTATNIEGO DNIA, DO KIEDY TO BĘDZIE POTRZEBNE. TAKI JEST CEL NA NAJBLIŻSZE MIESIĄCE. DLA MNIE, DLA WOJSKA, DLA WSZYSTKICH

Modernizacja techniczna to jeden z moich priorytetów. Dążę do tego, aby Wojsko Polskie miało do dyspozycji sprzęt nowoczesny i najwyższej jakości. Zazwyczaj jest on jednak bardzo drogi, więc staramy się dysponować budżetem modernizacyjnym rozsądnie, a jednocześnie perspektywnie. Cieszy to, że pula finansowa na nowe zakupy systematycznie wzrasta. Jeśli chodzi o ten wskaźnik, jesteśmy jednym z liderów Sojuszu Północnoatlantyckiego. Już wydajemy na obronność znacznie powyżej wymaganych w NATO 2% PKB, a za kilka lat osiągniemy 2,5%. Tylko tak możemy utrzymać niezbędne zdolności odstraszania i odgrywać w regionie rolę lidera pod względem podejścia do bezpieczeństwa. Od kilku lat nie ma tygodnia czy miesiąca bez ogłoszenia większych lub mniejszych dostaw dla armii. Czuję satysfakcję zarówno w chwili, gdy wręczam kluczyki np. do raków, popradów czy krabów, jak i wtedy, kiedy mogę przekazać informacje, że do wojska trafi ultranowoczesny system obrony powietrznej Patriot, niewidoczny dla radarów samolot F-35 czy długo wyczekiwany system HIMARS.

Które z zawartych w 2020 roku kontraktów uważa pan za najważniejsze?

Zakupem przełomowym, wręcz skokiem w przyszłość, jest umowa na F-35. 32 sztuki tych samolotów będą w stanie realnie umocnić pozycję Polski w działaniach odstraszających i obronnych. To nowe zdolności, bo F-35 to więcej niż samolot – to wielozadaniowa platforma i centrum zbierania oraz przetwarzania danych. Dzięki technologii stealth może niewykryty operować nad wrogiem terytorium. W przyszłości te maszyny stworzą z patriotami i HIMARS-ami kompleksowy system, który zapewni naszemu wojsku zwiększone możliwości rozpoznawcze, obronne, a w razie potrzeby także uderzeniowe. To zdecydowanie zła wiadomość dla potencjalnego agresora oraz doskonała dla Polski.

2020 rok to jednak nie tylko F-35. Udało nam się podpisać wiele ważnych umów z polskim przemysłem obronnym, m.in. kolejną już z konsorcjum spółek Polskiej Grupy Zbrojeniowej – Hutą Stalowa Wola i Rosomakiem – na zakup pięciu kompanijnych modułów ogniowych Rak, inną na dostawę 60 egzemplarzy specjalnej wersji rosomaka do przewożenia obsług przemieszczalnych zestawów przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike. Do naszych jednostek trafiają kolejne transze nowego sprzętu, jak np. pojazdy Aero dla spadochroniarzy i karabinki Grot. To świetny, sprawdzony i – co ważne – polski sprzęt. Trwają też dostawy samochodów Ford Ranger XLT.

Globalna pandemia nie ominęła jednak przemysłu zbrojeniowego. Czy wywołane nią turbulencje wpłynęły na harmonogramy dostaw nowego uzbrojenia do Wojska Polskiego?

Epidemia nie oszczędza nikogo i ma wpływ na gospodarkę na całym świecie. Dotknęła również przemysł zbrojeniowy, ale muszę przyznać, że nie notujemy poważniejszych opóźnień. Te, które się zdarzają ze względu na oczywiste ograniczenia w halach produkcyjnych i logistyczne, staramy się traktować z dużą

dozą zrozumienia. Mogę zapewnić, że sprzęt sprawnie trafia do polskich jednostek wojskowych. Żołnierze odbierają nowe popradki, kraby, bieliki, mustangi, ale również zmodernizowane leopardy i wyremontowane T-72. Pod tym względem rok 2020 można uznać za naprawdę dobry.

Gdyby miał pan wskazać trzy najważniejsze wyzwania, jakie czekają Wojsko Polskie w rozpoczynającym się 2021 roku, to co by to było?

Żołnierze będą wykonywać zadania związane z walką z pandemią do ostatniego dnia, do kiedy to będzie potrzebne. To jest cel na najbliższe miesiące. Dla mnie, dla wojska, dla wszystkich. Najbliższy rok to, mam nadzieję, będzie też dynamiczny czas wychodzenia ze stanu epidemii i powrotu do normalnego funkcjonowania. Dla naszych sił zbrojnych także czas intensywnego szkolenia i ćwiczeń, również tych z udziałem rezerw. Czekają nas przede wszystkim „Dragon”, podczas którego certyfikacji podda się dowództwo 18 Dywizji Zmechanizowanej.

Chciałbym, aby w 2021 roku rzeczywistych kształtów zaczęła nabierać Agencja Uzbrojenia. Zależy mi na tym, żeby wreszcie uporządkować kwestie zakupów dla wojska. Agencja ma właśnie odgrywać rolę nadzorną – koordynatora, który oprócz wszystkich kwestii analitycznych, prawnych, przetargowych i zakupowych, będzie również nadzorował cały cykl życia sprzętu. Jest ona również potrzebna ze względu na planowane kolejne – podkreślam, że krytycznie ważne – umowy dla wojska. Przede wszystkim chodzi tu o obronę powietrzną – drugą fazę programu średniego zasięgu „Wisła” oraz program krótkiego zasięgu „Narew”. Nie zapominamy również o okrętach podwodnych dla marynarki wojennej i programach śmigłowcowych.

W niedawnym sondażu Wojsko Polskie zostało przez Polaków najlepiej ocenione jako instytucja. To wymierny sukces naszych wspólnych działań. Mam nadzieję, że w najbliższym roku ta pozycja zostanie umocniona. ■

Szersza wersja wywiadu z ministrem obrony narodowej na portalu Polska-zbrojna.pl

ARMIA

/ MISJE

WALKA O ZWYCZAJNE ŻYCIE

To już trzecia zmiana Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Libanie. I chociaż żołnierze z 12 Brygady Zmechanizowanej jadą tam, by pilnować pokoju, są przygotowani na każdy scenariusz.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Wszyscy polscy żołnierze jadący na misję do Libanu muszą się liczyć z trudnymi warunkami atmosferycznymi oraz terenowymi. Ma to ogromne znaczenie przede wszystkim dla kierowców, którzy będą prowadzić KTO Rosomak.



P

owrót na misję prowadzoną pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych (UNIFIL), ze względu na ponaddziesięcioletnią przerwę oraz trwającą od wiosny pandemię, nie był prosty. Żołnierze ze szczecińskiej 12 Brygady Zmechanizowanej udowodnili jednak, że niezależnie od okoliczności potrafią wywiązać się z postawionych zadań. Co więcej, ich służba nie ogranicza się do monitorowania sytuacji na pograniczu libańsko-izraelskim, ale przynosi także realne korzyści lokalnej społeczności, np. dzięki akcjom humanitarnym oraz edukacyjnym.

JESTEŚMY MIŁE WIDZIANI

Misja w Libanie ma charakter pokojowy, a jej cele są jasno określone przez rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ. Sytuacja na Bliskim Wschodzie sprawia jednak, że przez cały czas pojawiają się nowe wyzwania. Zachodzą zmiany nie tylko polityczne, lecz także ekonomiczne, a lokalne społeczności muszą mierzyć się również z katastrofami naturalnymi bądź tragediami, takimi jak sierpniowa eksplozja w Bejrucie. Wiedzą o tym żołnierze rozpoczynający trzecią zmianę, którzy, mimo doświadczeń zebranych i przekazanych przez ich kolegów, nie spoczywają na laurach.

„Nasza główna działalność będzie polegać na monitorowaniu zawieszenia broni na granicy libańsko-izraelskiej. Przede wszystkim w strefie ONZ rozdzielającej te dwa państwa, czyli w rejonie tzw. niebieskiej linii. Nie zapominamy przy tym, że jest to możliwe dzięki utrzymaniu dobrych relacji z lokalną ludnością”, mówi ppłk Daniel Kowalewski, dowódca III zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego UNIFIL

Pptk DANIEL KOWALEWSKI: „Nadrzędnym celem misji jest utrzymanie pokoju i ochrona lokalnej ludności. Swoją opieką otoczmy wszystkich obywateli, przy czym nie chodzi wyłącznie o poprawę bezpieczeństwa. We współpracy z miejscową administracją będziemy prowadzić także różne akcje pomocowe”.



w Libanie. Szczególny nacisk położono także na wsparcie tamtejszych sił zbrojnych w formie wspólnych patroli, prowadzenia ulicznych posterunków kontrolnych oraz szkoleń na wszystkich szczeblach dowodzenia. W tym wypadku także zobowiązuje charakter misji, który ukierunkowuje działania polskich żołnierzy raczej na obserwację i dzielenie się doświadczeniem, niż ścisłą współpracę przy prowadzeniu operacji.

„Nadrzędnym celem misji jest utrzymanie pokoju i ochrona lokalnej ludności. Swoją opieką otoczmy wszystkich obywateli, przy czym nie chodzi wyłącznie o poprawę bezpieczeństwa. We współpracy z miejscową administracją będziemy prowadzić także różne akcje pomocowe”, podkreśla ppłk Kowalewski i za przykład podaje wyposażenie jednej ze szkół w komputery czy organizację oświetlenia w kilku miejscowościach. Żołnierze służący na poprzednich zmianach prowadzili także zajęcia z pierwszej pomocy, wychowania fizycznego czy... gotowania. „Dużym utrudnieniem jest pandemia COVID-19, przez którą musimy ograniczyć kontakt z miejscową ludnością. Dostajemy jednak sygnały, że jesteśmy bardzo mile widziani, więc w miarę możliwości zamierzamy kontynuować rozpoczęte projekty”, podkreśla podpułkownik. Według dowódcy III zmiany to właśnie pandemia w połączeniu



PIOTR PYTEL / 12 BZ

z trudną do przewidzenia sytuacją wewnętrzną będzie stanowiła największe wyzwanie dla kontyngentu. Właśnie dlatego przed wyjazdem żołnierze przeszli wszechstronny trening, który przygotował ich na każdy scenariusz.

WEDŁUG PROCEDUR BOJOWYCH

Przygotowania do kolejnej zmiany PKW UNIFIL w Libanie rozpoczęły się już sześć miesięcy temu od szkoleń indywidualnych, m.in. z prowadzenia pojazdów, nawiązywania i utrzymywania łączności oraz medycznych. Następnie przeprowadzono ocenę wyszkolenia żołnierzy na poziomie drużyny, plutonu i kompanii. Ze względu na pandemię COVID-19 większa część tego procesu odbyła się w macierzystych jednostkach 12 Brygady Zmechanizowanej z jednoczesnym wsparciem instruktorów z Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych w Kielcach, którzy prowadzili zajęcia za pomocą wideokonferencji.

Cykl szkoleń wieńczyła certyfikacja kontyngentu, którą przeprowadzono w grudniu 2020 roku. Wtedy sprawdzono, jak ze swoich obowiązków wywiązują się sztab oraz plutony wchodzące w skład kompanii manewrowej. „Plutony wyko-

MISJA W LIBANIE MA CHARAKTER PO- KOJOWY, A JEJ CELE SĄ JASNO OKREŚLO- NE W REZOLUCJACH RADY BEZPIECZEŃ- STWA ONZ. SYTUACJA NA BLISKIM WSCHO- DZIE SPRAWIA JED- NAK, ŻE CAŁY CZAS POJAWIAJĄ SIĘ NOWE WYZWANIA

nują działania mandatowe na trzech kierunkach – chodzi o obecność na wysuniętym posterunku obserwacyjnym w rejonie niebieskiej linii, ochronę bazy oraz prowadzenie patroli w strefie odpowiedzialności. Zmiany będą przeprowadzane co dwa miesiące”, tłumaczy kpt. Krzysztof Zdanowski, dowódca kompanii manewrowej.

Dotychczas polski kontyngent działał w ramach batalionu irlandzko-polskiego, w którego sztabie służyli także Węgrzy. W czasie trzeciej zmiany ich udział w misji UNIFIL został rozszerzony. „Do jednego z plutonów na stałe przydzielono 15 węgierskich żołnierzy, którzy wspólnie z nami będą wykonywać wszystkie zadania mandatowe. Przez ponad miesiąc

zgrywaliśmy nasze pododdziały i czas ten pokazał, że wcześniej sojusznicy szkolili się według wskazanych przez nas procedur. Byliśmy pozytywnie zaskoczeni, jak płynnie przebiegły wspólne ćwiczenia i certyfikacja”, zaznacza kpt. Zdanowski.

Chociaż żołnierze przygotowywali się do misji pokojowej, doskonalili się z procedur stricte bojowych. Podejście to jednak nie wykracza poza standardy określone przez wytyczne Rady Bezpieczeństwa ONZ. Żołnierz pozostaje żołnierzem





FOT. P. KYTEL / 12 BZ (3)

TYMCZASOWE SIŁY ZBROJNE ONZ W LIBANIE

UNIFIL (United Nations Interim Force in Lebanon) to misja pokojowa prowadzona na terenie południowego Libanu. Została powołana w 1978 roku, aby umożliwić wycofanie się wojsk izraelskich, które okupowały strefę przygraniczną ze względu na ataki Organizacji Wyzwolenia Palestyny pro-

wadzone z tego regionu. W latach 1992–2009 w skład tej misji wchodził także polski kontyngent wojskowy. Po dekadzie przerwy, w 2019 roku polscy żołnierze powrócili do Libanu. Od tego czasu wszystkie zmiany PKW UNIFIL w Libanie wystawia 12 Brygada Zmechanizowana. ■

i w wypadkach szczególnego zagrożenia musi potrafić zareagować. Dlatego najbardziej wymagającym etapem certyfikacji były patrole, w czasie których oceniane plutony musiały rozwiązywać różne problemy mogące wystąpić na teatrze działań. Także te skrajne. „Scenariusze sprowadzały się przede wszystkim do rozmów z lokalną ludnością, ale przygotowano też »niespodzianki«. Pewnego razu zablokowano nam drogę. Musieliśmy wykazać się empatią i załagodzić sytuację. To była tylko podgrywka, ale trzeba pamiętać, że w strefie naszej odpowiedzialności funkcjonują trzy duże religie oraz różne kultury. W takich sytuacjach znajomość lokalnych zwyczajów może okazać się kluczowa”, podkreśla ppor. Adam Kołcz, dowódca 1 plutonu zmotoryzowanego III zmiany PKW UNIFIL w Libanie. W czasie certyfikacji ćwiczone były także procedury obowiązujące w wypadku znalezienia ładunków wybuchowych, a nawet otwartego ataku na konwój.

Takie scenariusze są mało prawdopodobne, ale wszyscy polscy żołnierze jadący na misję do Libanu muszą liczyć się z trudnymi warunkami atmosferycznymi (upalne lata, deszczowe zimy) oraz terenowymi. Ma to ogromne znaczenie przede wszystkim dla kierowców, którzy będą prowadzić KTO Rosomak w czasie patroli zmotoryzowanych. W ramach przygotowań do jazdy w warunkach górskich wzięli oni udział

PRZYGOTOWANIA DO KOLEJNEJ ZMIANY PKW UNIFIL W LIBANIE ROZPOCZĘŁY SIĘ JUŻ SZEŚĆ MIESIĘCY TEMU OD SZKOLEŃ INDYWIDUALNYCH, M.IN. Z PROWADZENIA POJAZDÓW, NAWIAZYWANIA I UTRZYMYWANIA ŁĄCZNOŚCI ORAZ MEDYCZNYCH

w szkoleniu przeprowadzonym w Ośrodku Szkolenia Piechoty Górskiej „Jodła”.

„Pokonywaliśmy wyznaczoną trasę zarówno w dzień, jak i nocą, przy użyciu noktowizji. Wiązało się to z nauką prowadzenia rosomaka po bardzo ciasnych drogach, trudnych zjazdach oraz stromych i śliskich podjazdach. Naprawdę było co robić”, relacjonuje st. szer. Krzysztof Wiśniewski, kierowca KTO Rosomak. Jedną z najczęstszych uwag przekazywanych przez kierowców, którzy służyli w Libanie, jest konieczność umiejętnego korzystania z napędów pojazdu oraz retardera, który na stromych zjazdach sprawdza się lepiej od hamulców. „Podobnie jak w ciężarówkach, w rosomaku możemy w ten sposób regulować siłę hamowania, co pozwala dłużej zachować pełną manewrowość. Jeżeli unikniemy przegrzania hamulców, w każdej chwili będziemy mogli zatrzymać pojazd, wykonać ostrzejszy skręt czy też szybko odjechać. Od tego zależy bezpieczeństwo załogi”, podkreśla st. szer. Wiśniewski. Dodaje, że taki sposób prowadzenia wozu w połączeniu z możliwością użycia systemu pompowania kół i blokady mostów napędowych pozwala pokonać dowolny teren.

TO NIE AFGANISTAN

Opisana certyfikacja może kojarzyć się z przygotowaniem do misji stabilizacyjnych w Iraku czy w Afganistanie. Rzeczywiście, część elementów szkoleniowych jest podobna, ale nie należy zapominać, że misja w Libanie ma charakter całkowicie odmienny. Bliżej jej do operacji pod sztandarem ONZ prowadzonych przed dekadą, chociaż i tutaj można wskazać wyraźne różnice. „Będę służyć pod błękitną flagą po raz drugi. Pierwsze doświadczenia zbierałem w 2009 roku w ramach misji UNDOF w Syrii. W tym czasie było tam jeszcze bardzo spokojnie, dlatego w wolnej chwili mogliśmy zobaczyć i lepiej poznać tę część świata”, wspomina st. chor. sztab. Artur Walento z sekcji szkolenia III zmiany PKW UNIFIL. W tym samym czasie polski kontyngent stacjonował także w Libanie. Był to batalion logistyczny wzmocniony przez pododdziały sapersko-inżynieryjne oraz medyczne. „To co wykona-

my teraz diametralnie różni się od zadań z tamtych czasów. Do Libanu jedziemy nie jako logistycy, lecz siły manewrowe, które mają utrzymywać pokój między zwaśnionymi krajami”, podkreśla chor. Walento. Zaznacza przy tym, że o ile część doświadczeń zdobytych podczas patroli w Syrii można bezpośrednio przełożyć na misję UNIFIL, o tyle trzeba rozgraniczyć wnioski płynące z misji stabilizacyjnych. „Nie jesteśmy stroną konfliktu. Obowiązuje nas bardzo restrykcyjne prawo użycia broni, które dopuszcza walkę jako ostateczność. Zanim żołnierz odda strzał, musi być pewien, że dana sytuacja naprawdę tego wymaga. Mamy pilnować pokoju, a nie zaogniać sytuację”, podkreśla żołnierz.

Odpowiedzialność za prowadzenie patroli w strefie niebieskiej linii spoczywa przede wszystkim na podoficerach, którzy nimi dowodzą. Jednym z nich jest sierż. Artur Jaźwiński, zastępca dowódcy plutonu. Jest to jego trzecia misja, wcześniej służył właśnie w Iraku oraz w Afganistanie. „Tam również działałem w zespołach manewrowych, ale to moja pierwsza misja polegająca na utrzymaniu pokoju. Teraz nie będzie działań bojowych, zaminowanych dróg czy walk z przeciwnikiem. Jesteśmy przygotowani na takie zagrożenia, ale podczas patroli będziemy przede wszystkim obserwować wydzieloną strefę, raportować o ewentualnych naruszeniach i przekazywać te informacje do TOC-u [tactical operation center, czyli centrum operacji taktycznych]. Równocześnie będziemy zbierać informacje o potrzebach lokalnej ludności”, tłumaczy sierż. Jaźwiński.

Dotychczas najczęściej odnotowywano takie zdarzenia, jak próba nielegalnego przedostania się na terytorium Izraela lub naruszenie libańskiej przestrzeni powietrznej przez drony. Dochodzi także do napięć wokół budowanego przez Izrael muru. „Pomimo tych incydentów strefa niebieskiej linii traktowana jest jako stabilna i chcemy, żeby tak zostało. Pozostaje życzyć nam żołnierskiego szczęścia oraz mieć nadzieję, że przyczynimy się do tego, żeby mieszkańcy tego regionu mogli normalnie żyć”, podsumowuje sierż. Artur Jaźwiński. ■



WYPROWADZONE W POLE

Na poligon po raz pierwszy wyjechały leopardy w zmodernizowanej wersji 2PL. Podczas dwudniowego szkolenia 10 Brygady Kawalerii Pancernej ich załogi współpracowały z czołgistami używającymi maszyn w wersjach 2A4 i 2A5.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Grudniowy poranek. Jedziemy na poligon w Świętoszowie. Będziemy się przyglądać szkoleniu żołnierzy z 10 Brygady Kawalerii Pancernej. Zobaczymy czołgi w natarciu, ale też pododdziały, których zadaniem jest zatrzymywać te maszyny. Kiedy docieramy na plac ćwiczeń, rozstawiamy się na niewielkim nasypie. Tuż obok pluton leopardów. „Mamy tutaj pojazdy w wersji 2A4, 2A5, ale też najnowsze – w wersji 2PL. Chcemy sprawdzić, w jaki sposób będą ze sobą współdziałać. To pomoże w doskonaleniu kadry instruktorskiej, a co za tym idzie, samych załóg”, wyjaśnia mjr Marcin Wdowiak, komendant Ośrodka Szkolenia Leopard z 10 Brygady Kawalerii Pancernej

w Świętoszowie. Ale to za chwilę. Na razie idziemy przyjrzeć się im z bliska.

CO WIDĄĆ NOCĄ

Leopardy to podstawowe czołgi polskiej armii. Zostały kupione w Niemczech, a do służby zaczęły wchodzić w 2002 roku. Pięć lat temu resort obrony podpisał kontrakt na modernizację większości pojazdów w wersji 2A4. Umowa opiewa na 2,4 mld zł, a jej realizacji podjęła się spółka Bumar Łabędy, która współpracuje z kilkoma innymi polskimi firmami oraz niemieckim koncernem Rheinmetall Landsysteme GmbH. Pierwsze leopardy w najnowszej wersji, czyli 2PL, trafiły niedawno do Ośrodka Szkolenia Leopard w Święto-

Czołgi formują linię bojową, po czym ruszają w ugrupowaniu rozwiniętym. Kilka minut później znikają w kłębach dymu, który unosi się nad poligonem.



MICHAŁ ZIELIŃSKI (2)

MJR MARCIN WDOWIAK:
 „LEOPARDY RÓŻ-
 NYCH TYPÓW
 WSPÓŁPRACOWAŁY
 ZE SOBĄ PO RAZ
 PIERWSZY. WSTĘP-
 NE WNIOSKI: TRZE-
 BA DOGRAĆ DETA-
 LE ZWIĄZANE
 CHOĆBY Z PROWA-
 DZENIEM NATAR-
 CIA CZY STAŁYMI
 PROCEDURAMI RA-
 DIOWYMI W CZASIE
 DZIAŁAŃ”.

szowie oraz 1 Warszawskiej Brygady Pancernej (więcej na ten temat w „Polsce Zbrojnej” 12/2020). Dwa z nich mam właśnie przed sobą.

Na pierwszy rzut oka wyglądają niemal identycznie jak leopardy 2A4 czy 2A5. Może mają nieco jaśniejsze malowanie. W praktyce jednak różnic jest sporo.

„Leopardy 2PL posiadają wzmocniony pancerz i zmodernizowany system kierowania ogniem, który został przystosowany do strzelania amunicją programowalną”, tłumaczy chor. Tomasz Potęga, dowódca grupy pojazdów gąsienicowych w Ośrodku Szkolenia Leopard. Nowe parametry pozwalają m.in. na używanie pocisków DM11 czy też ich polskiego odpowiednika – HE. „Działają one w kilku trybach. Mogą eksplodować w chwili kontaktu z celem, a także z pewnym opóźnieniem lub po przebicciu przeszkody. Jeśli

chodzi o DM11, to możliwy jest także wybuch nad celem, co pomaga skutecznie razić na przykład żołnierzy przeciwnika ukrywających się w okopie czy za przeszkodą”, wylicza chorąży. Na tym jednak nie koniec. Leopard 2PL zyskał też nową kamerę termowizyjną oraz wyposażony w termowizję celownik dowódcy. „Nowa optyka znacząco poprawiła możliwości ogniowe czołgu”, przyznaje mjr Wdowiak. Nowością jest wreszcie agregat prądotwórczy. Dzięki niemu uzbrojenie działa nawet przy wyłączonym silniku. „Za sprawą nowego opancerzenia czołg jest cięższy niż leopardy w starszych wersjach. Prowadzi się jednak niemal tak samo. Plus dla kierowcy to na pewno kamera cofania. Podobne udogodnienia posiadają co prawda również leopardy 2A5, ale tutaj obraz jest kolorowy, w dodatku urządzenie pracuje też w trybie nocnym”, podkreśla st. szer. Adrian Adamkiewicz, kierowca ➔



Zanim żołnierze zaczęli strzelać, musieli wyrzucić swoje wyrzutnie skalibrować. Pomogą w tym przygotowane wcześniej stojaki i płachta papieru z dwoma krzyżami – dużym i małym.

MICHAŁ ZIELIŃSKI (2)

leoparda 2PL. Tymczasem załogi zajmują miejsca. Maszyny formują szyk i ruszają na plac ćwiczeń.

JAK W WALCE

Początkowo czołgi poruszają się w kolumnie. Podczas jazdy ich wieże obracają się w różne strony. „Zgodnie z procedurą każdy dowódca, a także działonowy, otrzymuje swój sektor, który musi obserwować. W razie ataku na kolumnę – odpowie ogniem. W ten sposób jest ona przez cały czas chroniona”, tłumaczy mjr Wdowiak. Ze swojego wozu przesyła do dowódcy plutonu kolejne polecenie, a ten podaje komendę do zmiany ugrupowania. Czołgi ustawiają się w odległości kilkudziesięciu metrów od siebie. „Załogi, używając przyrządów optoelektronicznych, muszą rozpoznać rejon, dowiedzieć się, czy w okolicy znajduje się przeciwnik i jakim sprzętem dysponuje”, wyjaśnia major. Chwilę później dowódca plutonu dostaje sygnał do natarcia.

Czołgi formują linię bojową, po czym ruszają w ugrupowaniu rozwiniętym. Kilka minut później znikają w kłębach dymu, który unosi się nad poligonem. Zadbali o niego żołnierze z tzw. podgrywki. Po prostu rozrzućli na placu granaty dymne. A wszystko po to, by załogi czołgów poczuły się trochę jak na prawdziwym placu boju. Zza gęstej zasłony dociera do nas huk wystrzałów. Salwy oddawane są jednak ślepą amunicją. „Plac ćwiczeń jest zbyt mały, by prowadzić strzelania bojowe. Te mamy już zaplanowane, ale dziś koncentrujemy się na taktyce”, podkreśla mjr Wdowiak.

Zgodnie ze scenariuszem załogom udaje się zepchnąć przeciwnika do defensywy. Niebawem jednak role się odwracają. Leopardy ponownie suną przed naszymi oczami, tyle że na wstecznym biegu. Terkocą karabiny maszynowe. Czołgi wycofują się na wcześniejsze pozycje, cały czas jednak prowadząc ostrzał. Szyk zostaje utrzymany. „Kiedy przeciwnik zdoła zatrzymać natarcie, często lepiej wycofać się w bezpieczny

rejon, odpowiednio się przy tym ubezpieczając. Dobrze, jeśli uda się go w to miejsce wciągnąć i ponownie zyskać przewagę”, przyznaje kierownik ćwiczeń. Jeszcze moment i leopardy wykonują zwrot. Teraz zmierzają wprost ku nasypowi, na którym stoimy. Zatrzymują się dosłownie kilka metrów od niego. I tak ćwiczenia dobiegają końca. „Leopardy różnych typów współpracowały ze sobą po raz pierwszy. Wstępne wnioski: trzeba dograć detale związane choćby z prowadzeniem natarcia czy stałymi procedurami radiowymi w czasie działań. Mamy jednak doświadczoną kadrę, więc o wyniki się nie obawiam”, podsumowuje mjr Wdowiak.

PIERWSZY... OGNI

Kolejny poranek. Nad poligonem wiszą ciężkie chmury, horyzont zasnuwa mgła. Jedziemy przez las, w okolice tzw. Wzgórza Prezydenckiego, gdzie dziś mają zostać przeprowadzone strzelania z granatników RPG-7. Będą ćwiczyć celowniczy z drużyn piechoty, ale też żołnierze z dywizjonu przeciwlotniczego, którzy na co dzień odpowiadają za osłonę pododdziałów ogólnowojskowych brygady. Po kilkunastu minutach jesteśmy na miejscu. Na wzgórzu powiewa biała flaga – na razie strzelań nie będzie. Poniżej, na rozległej pustej przestrzeni, grupka żołnierzy, ciężarówka, skrzynki z granatnikami i amunicją. W oddali majaczy ciemny kształt – wrak BWP-a, czyli bojowego wozu piechoty. „To będzie nasz cel, oczywiście jeżeli warunki się poprawią. Na razie mgła jest zbyt gęsta. Na otwarcie ognia nie pozwalają zasady bezpieczeństwa”, mówi por. Adrian Kotowicz, kierownik ćwiczeń.

Postanawiamy jednak trochę poczekać i wykorzystać ten czas na rozmowę z żołnierzami. „RPG-7 to ręczna wyrzutnia granatów przeciwpancernych. Broń została przeznaczona do niszczenia pojazdów opancerzonych – transporterów, czołgów... Może skutecznie razić obiekty znajdujące się w odległości 400–500 m”, opisuje st. szer. Daniel Nizioł z 10 Brygady



DZIĘKI GĄSIENICOM

KROTONY Z ŁATWOŚCIĄ PORUSZAJĄ SIĘ PO PRZYGODNYM TERENIE

Kawalerii Pancernej. Zanim jednak żołnierze zaczną strzelać, muszą swoje wyrzutnie skalibrować. Pomogą w tym rozłożone obok stojak i płachta papieru z dwoma krzyżami – dużym i małym. „Granatnik należy położyć na stojaku, a w lufie umieścić przeziernik [przyrząd do zgrywania nastaw zerowych] z siateczką. Musi się ona wpasować w duży krzyż. Z kolei celownik PGO powinien zgrać się z krzyżem mniejszym”, tłumaczy st. szer. Adrian Jendyczek i dodaje, że przezierniki zakładane na RPG zimą oraz te zakładane latem różnią się od siebie. „To kwestia przejrzystości powietrza. Przy minusowej temperaturze jest ona mniejsza, więc celownik należy ustawić odrobinę inaczej”, wyjaśnia.

Tymczasem mija pół godziny, a mgła nie opada. Decyzja: jedziemy w inną część poligonu, gdzie będzie stawiane pole minowe. W połowie drogi telefon – jednak strzelają. Wracamy, białą flagę na wzgórzu zastąpiła czerwona. Powietrzem raz po raz wstrząsa seria wystrzałów. Podjeżdżamy bliżej. Żołnierze ustawiają się naprzeciw celu trójkami. Pierwszy i drugi strzelają w przykłęku, trzeci – stojąc. „Pierwszy... Ognia!”, ppor. Kotowicz wykrzykuje komendę, a chwilę później nad wrakiem BWP-a unosi się krótki rozbłysk. Pocisk w celu. „Drugi... Ognia!”. Tym razem pocisk ląduje w piachu kilka metrów przed pojazdem. „Trzeci... Ognia!”. Pocisk odbija się od pancerza i jeszcze przez kilka metrów ciągnie za sobą świetlistą smugę. Strzał zaliczony. Żołnierze wycofują się,

a ich miejsce zajmuje kolejna trójka. Potem kolejna i jeszcze jedna. Jeśli pogoda pozwoli, celowniczy będą ćwiczyć przez kilka godzin. My tymczasem jedziemy zobaczyć minowanie.

I tak ponownie jesteśmy w miejscu, gdzie dzień wcześniej ćwiczyły leopardy. Na razie plac jest pusty, ale już po chwili zza pagórka wyłaniają się dwa krotony, czyli systemy minowania narzutowego. Z rozmieszczonych na burtach zasobników wylatują serie ciemnych dysków, które wirują w powietrzu i upadają w miękki grunt. W razie potrzeby krotony mogą rozstawiać miny także z tyłu. Kiedy pojazdy odjeżdżają, idziemy zobaczyć efekt ich pracy. Miny zostały rozmieszczone na solidnym kawałku poligonu. Człowiek może między nimi lawirować. Nie ma jednak mowy, by przemieścić się tędy czołg czy transporter opancerzony.

„W 10 BKPanc mamy cztery krotony. Wchodzą one w skład plutonu minowania, który podczas działań bojowych przekształca się w oddział zaporowy. Łącznie pojazdy w ciągu kwadransa są w stanie rozstawić 1600 min i skutecznie zamknąć drogę pododdziałom pancernym przeciwnika”, tłumaczy por. Michał Barwicki z kompanii saperów.

CHAOS U PRZECIWNIKA

Kiedy brniemy przez poruty gąsienicami piach, jeden z żołnierzy trąca minę butem. W mgnieniu oka unosi się nad nią czerwony dym – rzecz jasna niegroźny dla otoczenia. „To mina ćwiczebna”, podkreśla por. Barwicki. „Te w wersji bojowej są wypełnione heksogenem, czyli materiałem wybuchowym o zwiększonej sile działania. Bezpiecznik czasowy sprawia, że aktywują się dopiero 15 minut po wystrzeleniu z krotona. I tak jednak podczas załadunku każda z min jest dokładnie sprawdzana przy użyciu specjalnego miernika. Chodzi o to, by wykluczyć ewentualną usterkę obwodów elektrycznych, a co za tym idzie – ryzyko detonacji podczas transportu czy ustawiania pola minowego”, dodaje oficer. Zaporę mogą tworzyć miny narzutowe dwóch typów. Pierwsze eksplodują w chwili, gdy najedzie na nie np. czołg lub transporter przeciwnika. Detonacja drugich następuje z opóźnieniem. Mina może wybuchnąć pod drugim, a nawet trzecim pojazdem, który po niej przejedzie. „W ten sposób wprowadzamy chaos w szeregi przeciwnika”, podkreśla por. Barwicki.

Obserwujemy, jak krotony powoli wracają do miejsca, które przed chwilą zaminowały. Teraz możemy przyjrzeć im się z bliska. Pojazdy zostały zbudowane przez Hutę Stalowa Wola na podwoziu lekkiego transportera opancerzonego MTLB. Dzięki gąsienicom z łatwością poruszają się po przygodnym terenie. Każda z załóg składa się z dwóch żołnierzy – kierowcy oraz dowódcy, który obsługuje sterownicę do wyrzucania min, a także zamontowany na kabinie karabin maszynowy kalibru 12,7 mm. Broń służy do odpierania ewentualnych ataków przeciwnika. Bo krotón może stanowić naprawdę atrakcyjny cel...

Tymczasem ćwiczenia z minowania dobiegają końca, a my powoli opuszczamy poligon. Kiedy jedziemy leśną drogą ku bramie, towarzyszą nam odgłosy karabinowych wystrzałów. Na poligonie w Świątoszowie taki intensywny ruch panuje właściwie przez okrągły rok. ■



Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com



TU JESTEŚMY U SIEBIE

Wojsko wraca na ścianę wschodnią. 2 Lubelska Brygada Obrony Terytorialnej zajęła koszary na Majdanku, które przed laty opuścili żołnierze jednostki zmechanizowanej.

PIOTR RASZEWSKI

Gdy cztery lata temu zaczynała działać 2 Lubelska Brygada Obrony Terytorialnej, na miejsce jej stacjonowania wybrano koszary przy ulicy Herberta w Lublinie. Teren w południowej części miasta terytorialsi współdzielili wówczas z Batalionem Dowodzenia Wielonarodowej Brygady. Powstanie piątego rodzaju sił zbrojnych zbiegło się jednak w czasie z odbudową wojska na ścianie wschodniej. Wkrótce zaczęto formowanie 18 Dywizji Zmechanizowanej, a następnie 19 Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej właśnie przy Herberta. Stało się jasne, że koszary nie będą w stanie pomieścić wszystkich.

BLIŻEJ WOJSKA

Rozpoczęły się więc poszukiwania miejsca dla nowo powstałych jednostek. Jedną ze wskazanych lokalizacji były dawne koszary na Majdanku. Wojsko użytkowało je do 2008 roku. To tu przez kilkanaście lat miała siedzibę 3 Brygada Zmechanizowana Legionów. Gdy została rozformowana, teren trafił w ręce Agencji Mienia Wojskowego, a jego odkupieniem były zainteresowane m.in. straż pożarna, policja, a także miasto. Jednostka jest bowiem położona w atrakcyjnym miejscu, z dobrym dojazdem do centrum Lublina. Ostatecznie ponad 70-hektarowy teren na dziesięć lat wypożyczył Uniwersytet Lubelski i budynki koszarowe zamieniono na sale wykładowe.

Wojsko jednak podjęło starania o ponowne przejęcie tych terenów. Zapadła decyzja, że to właśnie tu przeniesie się 2 Lu-

belska Brygada Obrony Terytorialnej. „Wierzyłem, że moje pokolenie będzie pierwszym od kilkuset lat, które nie doświadczy wojny. Niestety widzimy agresję w Donbasie, okupację Krymu... Nie mamy gwarancji bezpieczeństwa na setki lat. Dlatego rozumiem potrzebę powrotu wojska do Lublina”, mówi Krzysztof Stanowski, dyrektor Centrum Współpracy Międzynarodowej Urzędu Miasta Lublina i zaznacza: „Mamy tutaj Wielonarodową Brygadę, 19 Lubelską Brygadę Zmechanizowaną i wreszcie 2 Lubelską Brygadę Obrony Terytorialnej. To, że 21 Batalion Lekkiej Piechoty ma koszary na Majdanku, jest istotne nie tylko w aspekcie militarnym, lecz także symbolicznym. Przez lata byłem wolontariuszem w Ośrodku dla Dzieci i Młodzieży Niesłyszącej i Słabosłyszącej, który sąsiadował z budynkami garnizonu. Pamiętam, kiedy to miejsce służyło wojsku i moim zdaniem to dobrze, że ono tam wróciło. Na ulicach miasta coraz częściej widzimy żołnierzy obrony terytorialnej. Mamy ich wsparcie chociażby w pandemii. To są wojska najbliższe społeczeństwu. A zarazem to mieszkańcy, którzy działają na rzecz swojej lokalnej społeczności”.

WIELKI REMONT

Gdy żołnierze otrzymali potwierdzenie decyzji o wyprowadzce do nowego miejsca, natychmiast podjęli działania, by dostosować je do swoich potrzeb. „Každy chciałby mieć koszary, w których jest samodzielnym gospodarzem”, mówi płk Tadeusz Nastarowicz, dowódca 2 Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej, i dodaje: „Przeprowadziliśmy wizję



2 LUBELSKA BRYGADA OBRONY TERYTORIALNEJ JEST TERAZ W STANIE PRZYGOTOWAĆ WSZELKIE SZKOLENIA NA WŁASNYM TERENIE



Plk TADEUSZ NASTAROWICZ: „Powstanie tu tzw. killing house, czyli specjalny obiekt do szkolenia z walki w terenie zurbanizowanym. Będziemy mogli używać w tym miejscu środków pozoracji i przygotowywać swoich żołnierzy do wykonywania zadań w mieście”.

lokalną, by zaplanować działania inwestycyjne i remontowe. Wyznaczyliśmy budynki, które należało przystosować do naszych wymogów w pierwszej kolejności i za zgodą uczelni oraz władz wojskowych od razu rozpoczęliśmy prace”.

Na początku wyremontowali największe obiekty – garaże oraz dwa budynki koszarowe. „Musieliśmy przygotować miejsce dla dowództwa i żołnierzy 21 Batalionu Lekkiej Piechoty. Sale wykładowe w jednym budynku podzieliliśmy więc na pomieszczenia kancelaryjne, a w drugim na mieszkalne. Z kolei obiekty garażowe wyremontowaliśmy z myślą o przechowywaniu tam sprzętu”, zaznacza kpt. Damian Stanula, oficer prasowy 2 Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

Jesienią 2020 roku terytorialsi przenieśli się na Majdanek i niemal od razu zagospodarowali dwa inne budynki dla służby dyżurnej. Rozpoczęli też kolejne inwestycje oraz prace remontowe, takie jak wymiana ogrodzenia czy porządkowanie rozległego terenu. „Chociaż od wyprowadzki wojska minęła ponad dekada, koszary były w całkiem dobrym stanie”, przyznaje plk Tadeusz Nastarowicz.

Równolegle z porządkowaniem terenu koszarowego trwają prace na pobliskim pasie taktycznym. Tzw. poligon na Majdanku przez wiele lat dzierżały różne podmioty. Organizowano tu np. międzynarodowe mistrzostwa Lubelszczyzny w motocrossie czy wyścigi samochodowe Wrak Race. Obiekt nie stracił jednak wojskowego charakteru. Dlatego tuż po przenosinach terytorialsi zaczęli w tym miejscu organizować swoje zajęcia. „Bliskość pasa taktycznego to dla nas duże dobrodziejstwo. Dzięki niemu zdecydowanie łatwiej nam zaplanować szkolenia, i to nie tylko ze względów logistycznych. By przeprowadzić zajęcia w terenie, potrzebujemy wielu uzgodnień z władzami samorządowymi, leśnikami czy innymi służbami. Tu jesteśmy u siebie”, przyznaje plk Nastarowicz.

Dowódca 2 Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej zapewnia jednocześnie, że pas taktyczny będzie stale modyfikowany. „Powstanie tu tzw. killing house, czyli specjalny obiekt do szkolenia z walki

w terenie zurbanizowanym. Będziemy mogli używać tu środków pozoracji i przygotowywać swoich żołnierzy do wykonywania zadań w terenie miejskim, bo przecież rejonem odpowiedzialności 21 Batalionu Lekkiej Piechoty jest Lublin. Liczymy też na to, że swoje pomysły na zagospodarowanie pasa taktycznego przedstawi 19 Lubelska Brygada Zmechanizowana, z którą będziemy współdzielili ten obiekt”, podkreśla.

PLANY NA LATA

Teraz 2 Lubelska Brygada Obrony Terytorialnej jest w stanie przygotować wszelkie szkolenia na własnym terenie. „Możemy u nas organizować zarówno te podstawowe i wyrównawcze, jak również zintegrowane”, zapewnia dowódca i wtóruje mu kpt. Damian Stanula, który zaznacza, że pomieszczenia znajdujące się w budynkach zostały dostosowane do potrzeb kancelarii, a także przygotowane jako miejsca, w których żołnierze mogą być skoszarowani, właśnie z myślą o tego rodzaju działalności.

W części dla żołnierzy WOT-u jest około 150 miejsc – w koszarach może nocować cała wzmocniona kompania lekkiej piechoty. „Wszystko planujemy tak, by w jednym terminie w kompleksie nie było więcej niż 200 żołnierzy. Jeśli podczas danego weekendu szkolą się dwie kompanie, jedna z nich ćwiczy w kompleksie koszarowym, wykorzystując strzelnicę czy pas taktyczny, a druga w swoim stałym rejonie odpowiedzialności, czyli na terenie poszczególnych powiatów”, podkreśla kpt. Stanula.

Lubelscy terytorialsi mają także długofalowe plany rozbudowy koszarów. „Korzystamy już ze strzelnicy kontenerowej, ale myślimy też o laserowej i tunelowej, zwłaszcza że żaden z tych obiektów nie byłby uciążliwy dla okolicznych mieszkańców”, przyznaje plk Tadeusz Nastarowicz i zaznacza, że to dopełniłoby kwestie szkoleniowe: „Wszystkie inwestycje chcielibyśmy zakończyć w ciągu najbliższych dwóch, trzech lat. Wiemy, że przed nami jeszcze trochę pracy, ale wierzę, że w niedługim czasie doprowadzimy to miejsce do odpowiedniego dla wojska stanu”.



TOMASZ ZDZIKOT

Otwarcie o cyberoperacjach

Wraz z rozwojem technologii cyfrowych, wszechobecnych w niemal każdej dziedzinie życia społecznego i gospodarczego, zdolność do zabezpieczenia własnych sieci i systemów stała się czynnikiem warunkującym zapewnienie bezpieczeństwa narodowego. Z perspektywy zaś sił zbrojnych szczególnie istotne jest odpowiednie zaplanowanie i umiejętne przeprowadzenie działań w cyberprzestrzeni jako operacji samodzielnych lub wspierających te z innych domen.

W listopadzie 2020 roku Wielka Brytania ogłosiła powstanie nowej jednostki pod nazwą National Cyber Force (NCF), której głównym zadaniem stanie się prowadzenie ofensywnych operacji w cyberprzestrzeni. Wyjątkowy charakter i status jednostki będzie wynikał nie tylko z zakresu działania, lecz także ze sposobu jej zorganizowania. Zostanie w niej skupiony pod jednolitym dowództwem personel służby wywiadu (Secret Intelligence Service – MI6), wywiadu elektronicznego (Government Communications Headquarters), brytyjskiego resortu obrony oraz agencji wykonawczej odpowiedzialnej za maksymalizację wpływu nauki i technologii na obronność i bezpieczeństwo Wielkiej Brytanii (Defence Science and Technology Laboratory).

Opisując zadania nowej jednostki, wskazuje się, że cyberoperacje będą prowadzone na równi z działaniami dyplomatycznymi, ekonomicznymi, politycznymi oraz wojskowymi. Obejmą m.in. ingerowanie w sieci łączności mobilnej w celu uniemożliwienia komunikacji między terrorystami i ich kontaktami czy też zabezpieczanie brytyjskich samolotów wojskowych przed namierzeniem przez wrogie systemy uzbrojenia. NCF ma przy tym ściśle współpracować z organami ścigania i sojusznikami.

Warte odnotowania jest to, że ministrowie obrony i spraw zagranicznych łączą tworzenie National Cyber Force z ambicjami globalnej obecności w cyberprzestrzeni. NCF są wprost określone jako wiodąca w skali świata siła, zdolna do prowadzenia ukierunkowanych operacji w sposób odpowiedzialny. Analogicznie do polskiego Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni tworzenie nowej brytyjskiej jednostki wiąże się z uruchomieniem permanentnej otwartej rekrutacji, w ramach której poszukiwani są specjaliści w wielu dziedzinach.

Koncepcja prowadzenia operacji w cyberprzestrzeni z wykorzystaniem synergii wynikającej ze współpracy służb specjalnych i wojska nie jest nowa. Ciekawy jest zaś rosnący poziom komunikacyjnej otwartości. W jej ramach informuje się o założeniach, organizacji oraz operacyjnych i strategicznych celach. Wśród nich obrona bezpieczeństwa cyberprzestrzeni staje się wypadkową pełnoskalowych operacji, prowadzonych globalnie, odstraszenie zaś nie pozostaje już tylko w podtekście, lecz jest wyrażanym wprost oczekiwaniem jako pochodna posiadanych zdolności i gotowości do ich użycia.

TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

PRZEPRAWA Z PRZESZKODAMI

Żołnierze 2 Batalionu Czołgów 1 Brygady Pancernej osiągnęli gotowość bojową. Żeby potwierdzić swoje umiejętności, w czasie ćwiczeń „Lampart '20” musieli się wykazać we wszystkich możliwych działaniach.

MICHAŁ ZIELIŃSKI



ĆWICZENIA
trwały tydzień
i były prowadzone
24 godziny na dobę.

MICHAŁ ZIELIŃSKI



Kompania rozpoznawcza z 1 Brygady Pancernej działała w terenie blisko dobę. W tym czasie sprawdziła warunki panujące w miejscu planowanej przeprawy oraz zabezpieczyła lądowisko dla śmigłowców z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Później to właśnie kawalerzyści wzięli na siebie ciężar zabezpieczenia obu brzegów Sanu. Dzięki temu certyfikowane pododdziały pancerne mogły pokonać rzekę bez narażenia się na atak przeciwnika.

To tylko jeden z przykładów współdziałania w czasie oceny stopnia wyszkolenia 2 Batalionu Czołgów 1 Brygady Pancernej. Certyfikacji podlegali przede wszystkim czołgiści, ale ich skuteczność jest uzależniona od umiejętności podejmowania współpracy z innymi rodzajami wojsk, w tym z pododdziałami artylerii samobieżnej, piechoty zmechanizowanej, inżynierijnymi, lotnictwem wojsk lądowych czy właśnie kawalerią powietrzną. „To był sprawdzian z całego zakresu działań, do jakich może zostać użyty batalion. Najpierw ćwiczyliśmy przemieszczanie się oraz zajęcie rejonu wyznaczonego do działania. W takich sytuacjach pododdziały pancerne nigdy nie poruszają się same, stąd obecność zwiadowców, artylerii czy wojsk obrony terytorialnej”, tłumaczy gen. bryg. Jarosław Górowski, dowódca warszawskiej brygady.

W programie szkolenia jednostek wchodzących w skład 18 Dywizji Zmechanizowanej, a zatem także wspomnianej brygady, nacisk położono na prowadzenie działań poza poligonem. Nie inaczej było w wypadku „Lamparta '20”, gdyż czołgiści z 2 Batalionu musieli nie tylko kilkakrotnie pokonać San, lecz także przemieszczać się po publicznych drogach w czasie licznych epizodów taktycznych. Jednocześnie na poligonie w Nowej Dębie odbywała się część ogniowa ćwiczeń, w tym strzelania w dzień oraz nocą. „Największym wyzwaniem, z jakim przyszło nam się zmierzyć, było zmęczenie, bo ćwiczenia trwały tydzień i były prowadzone 24 godziny na dobę. Zwłaszcza że zaplanowana na koniec naszych działań część ogniowa wymagała maksymalnego skupienia”, podkreśla generał.

Efektywność 2 Batalionu Czołgów zależała nie tylko od umiejętności żołnierzy, lecz także od stanu technicznego maszyn. Kilkadziesiąt leopardów 2A5 biorących udział w certyfikacji po każdym działaniu trzeba było poddać różnym czynnościom przygotowującym je do kolejnego wyjazdu w pole. W czasie ćwiczeń część prac z obsługi technicznej musiała być wykonywana na bieżąco. Tak było podczas przygotowania czołgów do przeprawy. „Na gąsienice musieliśmy założyć gruntozaczepy, czyli nakładki uniemożliwiające ślizganie się po dnie rzeki. Do wieży czołgu przytwierdzaliśmy specjalny komin, który wystaje ponad wodę. To wymaga sporo pracy, ale dzięki temu mogliśmy przejechać po dnie rzeki, nawet jeżeli jej głębokość sięgała 4 m”, wyjaśnia ppłk Bartłomiej Chmielewski, dowódca 2 Batalionu Czołgów. Oficer zaznacza przy tym, że to jednak sama walka zawsze jest najtrudniejsza. Tak jak podczas całonocnych starć z wykorzystaniem laserowego symulatora strzelań AGDUS.





KAWALERZYŚCI WZIĘLI NA SIEBIE CIĘŻAR ZABEZPIECZENIA OBU BRZEGÓW SANU.

DZIĘKI TEMU CERTYFIKOWANE PODODDZIAŁY PANCERNE MOĞY POKONAĆ RZEKĘ BEZ NARAŻENIA SIĘ NA ATAK PRZECIWNIKA

Obsługa czołgów nie kończyła się na kwestiach technicznych. Scenariusz zakładał także skażenie pojazdów w wyniku ataku bronią masowego rażenia, co wymagało natychmiastowej dekontaminacji. Zadanie zostało wykonane dzięki żołnierzom z 4 Pułku Chemicznego. „Proces ten był rozłożony na cztery etapy: sprawdzenie stopnia i rodzaju skażenia, wstępne umycie pojazdu, nałożenie odkażalnika oraz jego zmycie. Wszystkie czynności zajmują do 30 minut. Kabina leoparda jest hermetyzowana, dlatego załoga nie ulega skażeniu i nie opuszcza pojazdu w czasie dekontaminacji”, opisu-

je ppor. Arkadiusz Brodziński z 2 Batalionu 4 Pułku Chemicznego. Od razu po przeprowadzeniu odkażania leopardy mogą wrócić na pole walki.

Ćwiczenia „Lampart '20” zakończyły pierwszy etap przygotowań 2 Batalionu Czołgów 1 Brygady Pancernej do działania. Wraz z osiągnięciem gotowości bojowej będzie on podtrzymywał umiejętności m.in. na poligonie w Orzyszu. To właśnie tam, wspólnie z 15 Giżycką Brygadą Zmechanizowaną oraz sojusznikami stacjonującymi w Polsce w ramach wysuniętej obecności NATO, pancerniacy będą musieli sprostać kolejnym wyzwaniom. ■



Kwestie techniczne to nie wszystko. Scenariusz zakładał także skażenie pojazdów w wyniku ataku bronią masowego rażenia, co wymagało natychmiastowej dekontaminacji.



**EFEKTYWNOŚĆ
2 BATALIONU CZŁ-
GÓW ZALEŻAŁA NIE
TYLKO OD UMIEJĘT-
NOŚCI ŻOŁNIERZY,
LECZ TAKŻE OD
STANU TECHNICZNE-
GO MASZYN.
KILKADZIESIĄT
LEOPARDÓW 2A5
BIORĄCYCH UDZIAŁ
W CERTYFIKACJI ZA
KAŻDYM RAZEM NA-
LEŻAŁO ODPOWIED-
NIO PRZYGOTOWAĆ
DO DZIAŁANIA**

MICHAŁ ZIELIŃSKI (4)



Zamów prenumeratę na 2021 rok

16 wydań: 12 x „Polska Zbrojna”
i 4 x „Polska Zbrojna Historia” w cenie 97 zł

**30 PIERWSZYCH PRENUMERATORÓW KUPUJĄCYCH
W NASZYM E-SKLEPIE OTRZYMA KSIĄŻKĘ**



Bellona

POLSKIE ZWYCIĘSTWO DLA
WOLNOŚCI EUROPY. BITWA WARSZAWSKA
1920 OCZAMI ŚWIDKÓW TAMTYCH
WYDARZEŃ

*Bohaterom
1920 roku*

Wojskowy Instytut
Wydawniczy

wiw



Promocja obowiązuje do 31 stycznia 2021 roku lub do wyczerpania zapasów.

Warunkiem skorzystania z promocji jest złożenie zamówienia oraz jego opłacenie na

www.sklep.polska-zbrojna.pl

Numer konta dla prenumeratorów: **23 1130 1017 0020 1217 3820 0002**

PLUT. EMILIAN BARSZCZ



Data i miejsce urodzenia: 13 stycznia 1981 roku, Drawsko Pomorskie.

W wojsku służy od:
15 lat.

Zajmowane stanowisko:
dowódca drużyny ewakuacji
w Centrum Szkolenia Wojsk
Lądowych Drawsko.

EDUKACJA WOJSKOWA:

Szkoła Młodszych Specjalistów w Wałczu.

ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO:

chciałem tego już jako dziecko. I to był dobry wybór, dziś czuję satysfakcję z pełnionej służby.

MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE:

tytuł Podoficer Roku 2020 CSWL Drawsko.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:

narodziny syna.

MISJE I ĆWICZENIA:

brałem udział w wielu różnego rodzaju ćwiczeniach z cyklu „Anakonda”, „Dragon” i „Compact Eagle”.

NAJLEPSZA BRŃ:

karabinek Beryl kalibru 5,56 mm.

W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBAJĄ MI SIĘ:

noszone z dumą barwy narodowe i odznaka identyfikacyjna mojej jednostki.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU:

chciałbym, żeby wyposażenie indywidualne żołnierza było na wyższym poziomie.



PO SŁUŻBIE LUBIĘ JEŹDZIĆ
MOTOCYKLEM. A JAK MAM WIĘCEJ
CZASU, TO TAKŻE WĘDKUJĘ.

HOBBY:



motoryzacja



sport



myślistwo



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK
FOT. MARCIN CZERWIŃSKI

POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO
OD KULIS** PRZECZYTAJ O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWOLOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

MIEDZYNARODOWY ELBLĄG

Dowództwo Międzynarodowej Dywizji Północny Wschód to najmłodsza struktura NATO w Polsce. Lista zadań, które wykonują służący w nim żołnierze, jest naprawdę pokaźna.

ŁUKASZ ZALESINSKI

Przeciwnik uderzył od wschodu, ale jego marsz został szybko wyhamowany przez współpracujące z wojskami USA pododdziały z Polski, Litwy oraz Czech. Natarcie załamało się, a obrońcy przeszli do kontr ofensywy. Operacja była częścią manewrów „Anakonda '18”. Choć przeprowadzona nie na poligonie, lecz w przestrzeni wirtualnej, miała kluczowe znaczenie dla Dowództwa Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód. W ten sposób zaliczyło ono certyfikację, osiągając gotowość bojową. Oznacza to, że oficerowie z Elbląga są zdolni wspólnie pokierować operacją obronną zgodnie z artykułem 5 traktatu waszyngtońskiego, a także koordynować funkcjonowanie i szkolenie batalionowych grup bojowych NATO, które stacjonują na tzw. wschodniej flance. Co więcej, mogą przyjąć w swoje podporządkowanie jednostki z dowolnego państwa Sojuszu i pokie-

rować ich poczynaniami we wskazanych przez NATO miejscach. W krótkiej historii dowództwa był to punkt zwrotny.

TRUDNE POCZĄTKI

W 2014 roku historia Europy wkroczyła na nowe tory. Rosja wysłała światu jasny sygnał, że nie zamierza dłużej tolerować postzimnowojennego ładu. Na przełomie lutego i marca jej wojska opanowały ukraiński Krym. Miesiąc później wybuchła wojna w Donbasie. Wkrótce też zaczęły się mnożyć incydenty wzdłuż wschodnich granic NATO. W odpowiedzi Sojusz Północnoatlantycki postanowił wzmocnić ich ochronę. Jedną z inicjatyw stało się powołanie batalionowych grup bojowych w Polsce i państwach bałtyckich. Polskie władze zadeklarowały, że utworzą dowództwo na szczęble dywizji, które pokieruje ich działaniami. Na miejsce jego stacjonowania wyznaczono



ROBERT SUCHY



W Dowództwie Międzynarodowej Dywizji Północny Wschód służy ponad 250 żołnierzy z kilkunastu państw NATO. Część z nich już wcześniej zajmowała stanowiska w strukturach Sojuszu, dla innych służba w Elblągu to pierwsze tego typu doświadczenie.

Elbląg. Lokalizacja nieprzypadkowa – miasto jest położone na wschodzie Polski, blisko stamtąd do portów w Gdańsku i Gdyni, ale też niezbyt daleko do Warszawy. Poza tym w Elblągu istniała już wojskowa infrastruktura, bo stacjonowała tam 16 Pomorska Dywizja Zmechanizowana. Początki wielonarodowego dowództwa nie były jednak łatwe.

Wiosną 2017 roku do koszar przy ulicy Łączyskiej zaczęli przybywać pierwsi żołnierze oraz sprowadzono sprzęt. Już wtedy jednak było wiadomo, że to siedziba tymczasowa. Nowe dowództwo potrzebowało odpowiednio zaaranżowanej przestrzeni, która pozwalałaby na pracę w zgodzie ze standardami bezpieczeństwa obowiązującymi w NATO. Niebawem ruszyły prace związane z rozbudową

i adaptacją dawnych pomieszczeń sztabowych 16 Dywizji. Inwestycja pochłonęła 120 mln zł. Najważniejsze było jednak scalenie w jeden organizm poszczególnych komórek obsadzonych przez żołnierzy kilkunastu narodowości i przygotowanie dowództwa do certyfikacji. Przez kolejne miesiące sztabowcy opracowywali więc dokumentację, procedury operacyjne, a w styczniu 2018 roku zameldowali się na pierwszych ćwiczeniach.

Żołnierze z Elbląga pojechali do niemieckiego Hohenfels, gdzie mieści się ośrodek treningowy 7 Armii USA, i wzięli udział w manewrach „Allied Spirit VIII”. Weszli tam w skład zespołu podgrywającego szczebla nadrzędnego (High Command – HICON), który dowodził częścią z 4 tys. ➔

ćwiczących na poligonie żołnierzy. Sztabowcy Dowództwa Międzynarodowej Dywizji Północny Wschód byli wspierani przez oficerów z 4 Dywizji Piechoty Armii USA i polskiej 12 Brygady Zmechanizowanej. Kolejnym testem stały się dla nich „Saber Strike '18”, ćwiczenia z udziałem 18 tys. żołnierzy z 20 państw, przeprowadzone w czerwcu 2018 roku na poligonach Polski i krajów bałtyckich. Wszystko to stanowiło jednak zaledwie przygrzywkę do generalnego sprawdzianu.

ANAKONDA NA HORYZONCIE

„Certyfikacja faktycznie rozpoczęła się jeszcze latem 2018 roku, a przygotowanie naszego dowództwa oceniała komisja zorganizowana przez Dowództwo Wojsk Lądowych NATO. Liczyła kilkadziesiąt osób”, wspomina ppłk Dariusz Guzenda, rzecznik prasowy Dowództwa Międzynarodowej Dywizji Północny Wschód. Najpierw sztabowcy z Elbląga musieli zaplanować działania bojowe z myślą o listopadowych ćwiczeniach „Anakonda '18”. W październiku komisja sprawdziła przygotowanie i wyposażenie certyfikowanych komórek, a miesiąc później bacznie śledziła, w jaki sposób oficerowie poradzą sobie z przeprowadzeniem operacji obronnej. W wirtualnej rozgrywce mogli korzystać ze wsparcia żołnierzy litewskiej Brygady „Żelazny Wilk”, czeskiej 7 Dukielskiej Brygady Zmechanizowanej, 15 Brygady Zmechanizowanej, 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, a także pododdziałów zabezpieczenia i wsparcia. „W sumie certyfikacja obejmowała pięć obszarów, a ocenie podlegało 1400 różnego rodzaju wskaźników”, informuje ppłk Guzenda. Członkowie komisji zwracali uwagę na detale bezpośrednio związane z użyciem pododdziałów na polu walki, a także na kwestie łączności czy wsparcia. Każde zagadnienie z długiej ich listy było punktowane według czterostopniowej skali. Aby zaliczyć test, w każdym z obszarów należało zdobyć ponad 65% punktów. Najwyższa nota wiązała się z koniecznością zaliczenia 90% zagadnień z listy. Zadanie niezwykle trudne. Cel udało się jednak osiągnąć.

TRZY OSOBOWOŚCI

Dowództwo Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód zdążyło się już wprowadzić do nowej siedziby. W jednostce

ARCH. DOWÓDZTWA WIELONARODOWEJ DYWIZJI PÓŁNOCNY WSCHÓD (2)



TRZY PYTANIA DO

Krzysztofa Motackiego

Co wyróżnia pana jednostkę spośród innych pododdziałów Wojska Polskiego?

W 2017 roku wielonarodowe dowództwo szczebla taktycznego było nowością w całym Sojuszu Północnoatlant-

tyckim. W NATO – oprócz stacjonującej w Rumunii Wielonarodowej Dywizji Południowy Wschód, która jednak działała na nieco innych zasadach niż my – nie funkcjonowały podobne dowództwa. Dlatego często musieliśmy opracowy-

wać autorskie rozwiązania dotyczące procedur czy wdrażania systemów łączności i dowodzenia. Obecnie, po osiągnięciu pełnej gotowości operacyjnej, możemy przyjąć w podporządkowanie jednostki ze wszystkich państw Sojuszu



MANEWRY POD
KRYPTONIMEM
„IRON WOLF '20”
WIĄZAŁY SIĘ
Z PRZEMIESZCZE-
NIEM WOJSK NA
LITWĘ I ODPAR-
CIEM SYMULOWA-
NEGO UDERZENIA
PRZECIWNika

WIELONARODOWA DYWIZJA PÓŁNOCNY WSCHÓD

Podczas zorganizowanego w Warszawie szczytu NATO w 2016 roku zapadła decyzja o utworzeniu czterech batalionowych grup bojowych. Była to odpowiedź na rosnące zagrożenie ze strony Rosji. W ślad za tymi ustaleniami Polska zaproponowała, że powoła strukturę dowódczą, która mogłaby koordynować ich działania. Siedzibą nowej jednostki został Elbląg. W 2017 roku Do-



wództwo Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód zainaugurowało działalność, po czym rozpoczęło przygotowania do certyfikacji, która ostatecznie została przeprowadzona w grudniu 2018 roku. Elbląskie dowództwo, które podlega Wielonarodowemu Korpusowi Północno-Wschodniemu w Szczecinie, koordynuje działania grup bojowych NATO w Polsce i na Litwie. ■

WYPOSAŻENIE

Oficerowie z Elbląga podczas ćwiczeń na poligonach często korzystają z wozów dowodzenia, które powstały na podwoziu KTO Rosomak. Zostały one wyposażone w system teleinformatyczny umożliwiający przetwarzanie i wymianę danych, także tych niejawnych, opatrzonych klauzulą NATO Secret. Pojazdy są zabezpieczone przed podsłuchem, mają systemy detekcji skażeń oraz mobilnego kamuflażu. Nowoczesne rozwiązania pozwalają m.in. na redukcję promieniowania termalnego i ochronę przed urządzeniami noktowizyjnymi. Załoga wozu dowodzenia składa się z siedmiu żołnierzy. Wewnątrz każdego



rosomaka znajduje się pięć stanowisk pracy. Można z nich korzystać podczas postoju, ale też kiedy wóz się przemieszcza. W październiku 2018 roku siedem takich pojazdów trafiło do Pułku Wsparcia Dowodzenia, czyli jednostki bezpośrednio podlegającej Dowództwu Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód. ■

Północnoatlantyckiego i w ten sposób wykonywać zadania w dowolnym miejscu wskazanym przez NATO.

Jakich żołnierzy potrzebujecie w dowództwie?

Ludzi otwartych na nowe pomysły, takich, którzy nie obawiają się pracy w środowisku wielonarodowym. W naszym dowództwie posługujemy się angielskim, więc jednym z istotnych kryteriów jest również znajomość tego języka. Dla oficerów jest to poziom

trzeci, a dla podoficerów drugi według porozumienia standaryzacyjnego STANAG 6001. Chcę również zwrócić uwagę na to, że służba w wielonarodowym dowództwie dywizji, zwłaszcza dla oficerów młodszych, jest dla nas jako kraju ramowego bezcenna. Dalszy rozwój tych ludzi na pewno przyniesie korzyści polskiemu siłom zbrojnym.

W jaki sposób do was trafić?

Mamy w dowództwie stanowiska przewidziane dla podoficerów i podofi-

cerów starszych oraz dla oficerów od stopnia porucznika wzwyż. Żołnierze ci muszą mieć również poświadczenia bezpieczeństwa – polskie i natowskie. Chętni do służby w Dowództwie Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód powinni kierować wnioski do wyższych przełożonych drogą służbową. ■

Gen. dyw. KRZYSZTOF MOTACKI
jest dowódcą Wielonarodowej Dywizji
Północny Wschód w Elblągu.

POD KONIEC STYCZNIA 2020 ROKU DO DOWÓDZTWA DYWIZJI PÓŁNOCNY WSCHÓD JUŻ OFICJALNIE DOŁĄCZYŁY 15 GIŻYCKA BRYGADA ZMECHANIZOWANA ORAZ LITEWSKA BRYGADA „ŻELAZNY WILK”

służy ponad 250 żołnierzy z kilkunastu państw NATO. Część z nich już wcześniej zajmowała stanowiska w strukturach Sojuszu, dla części jednak służba w Elblągu to pierwsze tego typu doświadczenie. „Kiedy 20 lat temu rozpoczynałem naukę w poznańskiej Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Pancernych, po głowie chodziła mi myśl: za cztery lata zostanę oficerem i zajmę się planowaniem operacji wojskowych. I przez te wszystkie lata konsekwentnie do tego dążyłem”, wspomina mjr Robert Rozmierski, szef zespołu w Oddziale Planowania Dowództwa. Przez ostatnią dekadę służył w Elblągu, był m.in. szefem sekcji operacyjnej w 16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej. Z Dowództwem Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód związał się w chwili jego powstania. Na początku znalazł się w zespole, który przechodził certyfikację, teraz odpowiada za planowanie długoterminowe. „Koordynuję działanie grup roboczych powołanych do wykonania określonych zadań. Do tego dochodzi udział w odprawach, szkoleniach, konsultacjach z fachowcami w określonych dziedzinach życia wojskowego”, wylicza mjr Rozmierski. „Oczywiście nie robię tego sam. Mam dobry zespół”.

Inną drogę przeszedł kpt. Vedran Barić z wydziału transportu i ruchu wojsk. Do Elbląga trafił ponad rok temu. Jak tłumaczy, wiedzę i umiejętności zdobywał przede wszystkim w armii chorwackiej, ale przed przyjazdem do Polski przeszedł dodatkowe szkolenie, przygotowujące do pracy w natowskich strukturach. „Przez kilka miesięcy służyłem w dowództwie Joint Logistics Support Group. Byłem tam podczas »Trident Juncture '18«, jednych z największych ćwiczeń NATO”, wspomina. W trakcie tych manewrów testowano gotowość sojuszniczych wojsk do obrony i wyprawienia skutecznego kontrataku w warunkach arktycznych. Przez miesiąc w Norwegii, na Atlantyku i Morzu Północnym oraz w przestrzeni powietrznej Szwecji i Finlandii zadania wykonywało ponad 50 tys. żołnierzy, dziesiątki okrętów i setki samolotów. „Dla nas, logistyków, było to prawdziwe wyzwanie”, podkreśla kpt. Barić. Doświadczenia, które tam zdobył, przydają się w Elblągu. Chorwacki oficer pracuje m.in. nad planami związanymi z transportem wojsk. Oficerowie dowództwa na poligony jeżdżą regularnie, a i podczas samych manewrów często są w ruchu. Działania podległych im wojsk mogą koordynować z pokładu nowoczesnych wozów, obsługiwanych przez żołnierzy Pułku Wsparcia Dowodzenia.

Podczas tego rodzaju przedsięwzięć kluczową rolę odgrywa łączność. Jedną z osób, która odpowiada za tę dziedzinę,

jest ppłk Stephen Ang z USA, zastępca szefa sztabu wydziału G6. „Doradzam dowódcy we wszystkich aspektach związanych z obsługą telekomunikacyjną dywizji i powiązanych z nią jednostek”, tłumaczy oficer. Wcześniej służył m.in. w sektorze łączności natowskiego dowództwa w Brunssum. Spędził tam trzy lata.

Trzej oficerowie – trzy różne narodowości, odmienne specjalizacje i doświadczenie. Razem współtworzą mechanizm, który z każdym miesiącem coraz mocniej wpasowuje się w złożoną strukturę NATO.

ŻELAZNY WILK NA DESER

Rok 2020 upłynął na świecie pod znakiem walki z pandemią COVID-19, która storpedowała wiele planowanych wcześniej przedsięwzięć. W elbląskiej jednostce doszło jednak do kilku ważnych wydarzeń. Pod koniec stycznia do dowództwa już oficjalnie dołączyły wcześniej współpracujące z dywizją 15 Giżycka Brygada Zmechanizowana oraz litewska Brygada „Żelazny Wilk”. Oficerowie dowództwa wzięli też udział w wielu ćwiczeniach, m.in. w „Defenderze '20”. To miał być największy od czasu zakończenia zimnej wojny przerzut wojsk USA do Europy. Według scenariusza amerykańscy żołnierze powinni byli przemieścić się na wschodnią flankę NATO i przeprowadzić serię manewrów z wojskami sojuszniczymi. „Nasi żołnierze uczestniczyli w części planistycznej ćwiczeń. W podporządkowaniu mieli cztery brygady: dwie polskie, niemiecką oraz hiszpańską”, informuje ppłk Guzenda. Ostatecznie z powodu pandemii „Defender” odbył się w okrojonej formie.

Kolejne miesiące minęły m.in. pod znakiem ćwiczeń „Decisive Vision '20” na poligonie w Libavie, gdzie specjaliści z dowództwa wspomagali żołnierzy 7 Dukielskiej Brygady Zmechanizowanej w prowadzeniu operacji obronnej, a także manewrów pod kryptonimem „Iron Wolf '20”. Wiązały się one z przemieszczeniem wojsk na Litwę i odparciem symulowanego uderzenia przeciwnika. W ćwiczeniach wzięły udział Siły Odpowiedzi NATO, w tym 21 Brygada Strzelców Podhalańskich (więcej na ten temat w „Polsce Zbrojnej” 12/2020).

Tymczasem żołnierze z elbląskiego dowództwa cały czas pracują. „Jesteśmy w trakcie wykonywania kilku zadań, wśród których mogę wyróżnić przygotowania do ćwiczeń »Griffin Lightning '21«”, przyznaje kpt. Barić. A dowódca dywizji, gen. dyw. Krzysztof Motacki podsumowuje: „Jesteśmy żołnierzami, i mimo istniejących ograniczeń, nikt nie zwolnił nas z wykonywania zadań”.



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa
tel.: +48 261 851 300; fax: +48 261 851 313
www.itwl.pl e-mail: poczta@itwl.pl



DZIAŁAMY W OBSZARACH:

Systemy rozpoznania, dowodzenia i szkolenia

Systemy diagnostyczne dla techniki lotniczej

Diagnostyka powierzchni roboczych lotnisk

Wspomaganie sterowania eksploatacją

Badania paliw i cieczy roboczych

Bezzałogowe statki powietrzne

Integracja systemów C4ISR

Badania naziemne i w locie

Symulacja i modelowanie

Struktury kompozytowe

Uzbrojenie lotnicze

Awionika



FUNDUSZ OSTATNIEJ NADZIEI

Po latach marazmu **Argentyna próbuje
odzyskać zdolności militarne,**
które utraciła po przegranej wojnie o Falklandy.

T A D E U S Z W R Ó B E L



JUAN IGNACIO RONCORONI/EPA/PAP



W

ładze Argentyny zamierzają modernizować zaniedbane siły zbrojne, które dysponują uzbrojeniem kupionym w większości w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Impulsem do przyspieszenia procesu unowocześniania wojska jest ustawa o utworzeniu Narodowego Funduszu Obrony (Fondo Nacional de Defensa – FONDEF). Ma ona też wspierać odbudowę przemysłu zbrojeniowego. Dlatego minister obrony Agustín Rossi – który przygotował projekt ustawy o funduszu, gdy był parlamentarzystą – uznał jej przyjęcie za wydarzenie historyczne.

BRYTYJSKIE EMBARGO

Jednym z powodów braku nowoczesnej broni w argentyńskiej armii jest brytyjskie embargo na jej sprzedaż do tego kraju. Londyn nie tylko nie udostępnia własnych rozwiązań technologicznych, lecz także skutecznie blokuje uzyskanie zaawansowanych systemów uzbrojenia produkowanych przez inne państwa zachodnie. Te działania ułatwia Brytyjczykom kooperacja między rodzimymi firmami a producentami broni w USA, państwach Europy Zachodniej oraz Azji. Na skuteczność embargo wpływają też bliskie relacje polityczne Londynu z wieloma zachodnimi stolicami.

Blokada jest pokłosiem sporu Argentyny z Wielką Brytanią o Falklandy, archipelag wysp na południowym Atlantyku, na które wiosną 1982 roku przeprowadziła inwazję rządząca w Buenos Aires junta wojskowa. Konflikt zakończył się w połowie czerwca tegoż roku klęską militarną Argentyńczyków, oni jednak cały czas podtrzymują swe roszczenia do spornego terytorium. Z tego właśnie powodu kolejne rządy Wielkiej Brytanii przeciwdziałały próbom wzmocnienia potencjału militarnego Argentyny. Szczególnie chodziło o uzbrojenie, które mogłoby stanowić zagrożenie dla Falklandów, a za takie uznano bojowe odrzutowce. Dlatego Argentyńczykom nie udało się kupić wycofanych z hiszpańskich sił powietrznych francuskich myśliwców Mirage F1 oraz zrealizować koncepcji zamówienia w Brazylii licencyjnych szwedzkich gripenów.

Ostatnim przykładem skuteczności brytyjskiego embargo jest niedopuszczenie do zakupu dziesięciu

lekkich samolotów bojowych FA-50 Fighting Eagle w Korei Południowej. Ta blokada była szczególnie bolesna, ponieważ decydenci w Buenos Aires liczyli, że ich lotnictwo znowu będzie dysponowało maszynami naddźwiękowymi. W 2015 roku wycofano bowiem ze służby ostatnie osiem myśliwców Mirage III, cztery Mirage 5 i tyleż daggerów (eksportowa nazwa samolotu Nesher, będącego produkowaną w Izraelu wersją Mirage 5).

Nadzieje jednak prysły, gdy ambasador Argentyny w Seulu pod koniec października 2020 roku otrzymał od koncernu Korea Aerospace Industries (KAI) list z informacją, że dostawa odrzutowców jest niemożliwa. Jak uzasadniono, w konstrukcji FA-50 znajduje się „sześć głównych komponentów” produkowanych w Wielkiej Brytanii, a „kwestia pozwoleń eksportowych od Zjednoczonego Królestwa nie została do tej pory rozwiązana”.

POLITYCZNE RYZYKO

Zablokowanie kupna nowoczesnych bojowych odrzutowców może sprawić, że znowu powróci temat zamówienia u Chińczyków myśliwców FC-1 (znanych też jako JF-17) lub jakiegoś samolotu rosyjskiego. Aczkolwiek transakcja taka jest obciążona dużym ryzykiem politycznym. Władze w Buenos Aires mogą popaść w konflikt z USA, które nerwowo reagują na aktywność Pekinu w Ameryce Południowej. Argentyńczycy już i tak rozdrażnili Amerykanów, gdy zgodzili się na zbudowanie w swym kraju chińskiej stacji satelitarnej.

Mniej ryzykowny, jeśli chodzi o politykę zagraniczną, byłby zakup samolotów od Izraela. Przed kilku laty argentyńscy politycy przymierzali się do zamówienia kilkunastu myśliwców Kfir Block 60. Pomysł ten jednak był krytykowany w kraju, gdyż chodziło o odrzutowiec bazujący na płatowcu Mirage 5, a takie maszyny wycofano z tamtejszego lotnictwa.

Wcześniej, w 1994 roku, Argentynie udało się kupić 36 odrzutowców A-4M Skyhawk od USA, ale był to połowiczny sukces. Brytyjski lobbying w Waszyngtonie sprawił, że podczas modernizacji tych maszyn do standardu A-4AR Fightinghawk nie zainstalowano systemów pozwalających atakować cel, nim znajdzie się on w zasięgu wzroku pilota. Jak skonstatował jeden z amerykańskich dyplomatów,

W 2021 roku FONDEF ma dysponować środkami stanowiącymi

0,35%

zakładanych wpływów do budżetu państwa w 2020 roku.



Prezydent Argentyny Alberto Fernández na początku października 2020 roku na terenie stoczni Tandemar w Buenos Aires zaprezentował założenia Narodowego Funduszu Obrony, który sfinansuje odbudowę i modernizację sił zbrojnych tego kraju. Na zdjęciu wraz z ministrem obrony Agustinem Rossim (z prawej)

POLITYCY ARGENTYŃSCY LICZĄ NA TO, ŻE NARODOWY FUNDUSZ OBRONY **OŻYWI** POGRAŻONĄ W RECESJI GOSPODARKE, A PRZYNAJMNIEJ SEKTOR OBRONNY

dwa lub trzy myśliwce Tornado, które wówczas stacjonowały na Falklandach, mogłyby zdziśiatać eskadrę skyhawków, zanim Argentyńczycy dowiedzieliby się o ich obecności.

Pewnym sukcesem w przełamywaniu blokady Londynu był natomiast zakup w 2017 roku dla lotnictwa morskiego pięciu używanych samolotów myśliwsko-szturmowych Super Étandard od Francji. Argentyna kupiła już wcześniej 14 takich maszyn, zamówionych jeszcze przed wojną o Falklandy, wymagają one jednak modernizacji.

STAN KRYTYCZNY

Podczas konfliktu w 1982 roku argentyńskie lotnictwo utraciło 72 maszyny. Od tego czasu sytuacja systematycznie się pogarszała. W 2017 roku były minister obrony Julio Martínez stwierdził, że za prezydentury Néstora Carlosa Kirchnera (2003–2007) i jego żony Cristiny Elisabety Fernández de Kirchner (2007–2015) wojsko straciło więcej samolotów niż w starciu z Brytyjczykami. Chodzi o ponad sto egzemplarzy, które skończyły służbę w większości przypadków z braku części zamiennych. Obecnie Argentyna ma około 50 maszyn bojowych, ale część z nich jest w złym stanie technicznym. Według informacji mediów w 2020 roku do użycia nadawało się zaledwie kilka A-4AR, z których jeden rozbił się 5 sierpnia w rejonie miasta Córdoba.

Brak pieniędzy to obok brytyjskiego embarga główna przeszkoda w modernizacji lotnictwa. Dlatego, choć Stany Zjednoczone zgodziły się sprzedać Argentynie 24 szkolne samoloty T-6C+Texan II, znalazła ona fundusze na zamówienie tylko tuzina. Prawdopodobnie brak pieniędzy był też jednym z powodów, dla których nie zamówiono chińskich bądź rosyjskich odrzutowców.

Z podobnych przyczyn równie trudna jest sytuacja argentyńskiej marynarki wojennej. Jej problemy obnażyła największa w historii tragedia w czasach pokoju, do której doszło 15 listopada 2017 roku, gdy na Atlantyku zatonął okręt podwodny „San Juan” z 44 osobami na pokładzie. Był on jedną z dwóch jednostek typu TR1700, zbudowanych dla Argentyny w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia przez niemiecką stocznnię Nordseewerke. Flota argentyńska, tak jak reszta sił zbrojnych, odczuła skutki zmian politycznych w kraju po klęsce w wojnie o Falklandy. Rządy cywilne nie ufały wojskowemu i zaczęły ograniczać wydatki na obronność. Pieniądzy nie było nie tylko na dokończenie nowych okrętów, lecz także na remonty oraz bieżące utrzymanie już posiadanych. Do tego dochodziło brytyjskie embargo.

Połączenie tych dwóch czynników przypieczętowało los niszczycieli rakietowych typu 42 „Santísima Trinidad”, które zbudowano w Argentynie w latach siedemdziesiątych. Pierwszy →

z nich, „Hércules”, na przełomie stuleci został przebudowany na transportowiec dla piechoty morskiej. Drugi z okrętów z powodu awarii na pokładzie w styczniu 2013 roku przewrócił się w porcie, w którym cumował. Choć go potem podniesiono, był już nie do uratowania.

Argentyńska marynarka wojenna w statystykach jednak prezentuje się całkiem nieźle. Ma blisko 50 jednostek pływających, w tym cztery niszczyciele, dziewięć korwet i dwa okręty podwodne. Tyle tylko, że wszystkie niszczyciele weszły do służby w latach 1983–1984, a na części korwet banderę podniesiono jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Zresztą eksperci wojskowi już przed laty uznali, że argentyńska flota nie ma zdolności do działań na otwartym morzu. Potwierdzeniem tej tezy jest zapowiedź złomowania niszczyciela „Heroína” i korwety „Rosales”.

Pojawiła się jednak nadzieja na powstrzymanie upadku argentyńskich sił morskich. Na początku października 2020 roku we francuskiej stoczni Pirou zbudowano duży wielozadaniowy patrolowiec „Piedrabuena”. Argentyna zamówiła trzy takie jednostki. Ponadto od Francuzów kupiła też wycofany z ich marynarki wojennej podobny okręt patrolowy „L'Adroit”.

KROK KU SAMODZIELNOŚCI

Środki finansowe z FONDEF mają wspomagać przebrojenie argentyńskiej armii, bazujące głównie na produkcji rodzimego przemysłu obrony. Przewidziano wsparcie dla prac badawczo-

-rozwojowych w sferze militarnej prowadzonych przez firmy i instytucje zarówno państwowe, jak i prywatne, tak by ograniczyć uzależnienie kraju od importu uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Chodzi nie tylko o aspekt ekonomiczny, lecz także polityczny. W kraju, którego kilkadziesiąt procent obywateli żyje w ubóstwie, wielomiliardowe zakupy broni za granicą mogłyby spowodować protesty społeczne.

Próbą pogodzenia interesów wojska i gospodarki są zamówienia zmodernizowanych samolotów IA-63 w Fábrica Argentina de Aviones „Brigadier San Martín” (FAdeA), która zatrudnia 1500 osób. Firma już w 2013 roku ogłosiła, że otrzyma od rządu fundusze na produkcję 40 samolotów Pampa III z nowoczesną awioniką. To była jednak przedwczesna radość, gdyż recesja gospodarcza i wielka inflacja sprawiły, że te pieniądze nie dotarły do producenta. Ostatecznie prototyp odrzutowca pojawił się na niebie w 2015 roku. W latach 2016–2020 wyprodukowano i przekazano siłom powietrznym sześć seryjnych maszyn Pampa III. W październiku natomiast poinformowano o zawarciu umowy z FAdeA na siódmy samolot oraz części i podzespoły stanowiące ekwiwalent 85% następnego egzemplarza.

Obecne plany przewidują, że do argentyńskich sił powietrznych trafi 18 IA-63 Pampa III, które są klasyfikowane jako maszyny bojowe (szturmowe), a nie szkolne. Argentyńczycy liczą



Ostatnim przykładem skuteczności brytyjskiego embarga jest niedopuszczenie do zakupu przez Argentynę dziesięciu lekkich samolotów bojowych FA-50 Fighting Eagle w Korei Południowej.



ROKAF

również, że ich samolot, mający nowoczesną awionikę i dobre osiągi, a jednocześnie tani w eksploatacji, może być interesującą opcją dla niezamożnych krajów Ameryki Łacińskiej i Afryki. Na razie dwie pampy zamówiła Gwatemala, a zainteresowanie nimi zasygnalizowały Boliwia, Paragwaj i Urugwaj.

FAdeA od lat remontuje i modernizuje również statki powietrzne, m.in. transportowce C-130, a w sierpniu 2020 roku minister Rossi zapowiedział uruchomienie tam produkcji śmigłowego samolotu treningowego IA-100 Malvina.

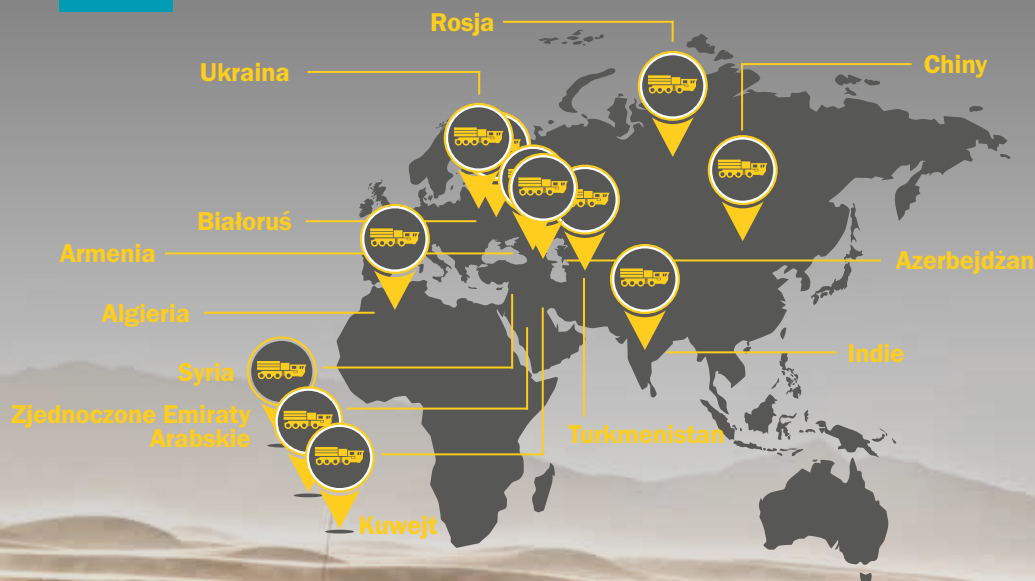
Argentyńskie stocznie mają z kolei doświadczenie w budowie dużych jednostek, aczkolwiek realizacja rozpoczętego w 1979 roku programu sześciu korwet typu Espora w Astillero Río Santiago zajęła ćwierć wieku. Zdecydowanie gorzej jest w kwestii produkcji sprzętu pancernego. W tej dziedzinie Argentyna nie ma obecnie zdolności, ale nie planuje też wielkich zamówień takiego uzbrojenia. W grę wchodzi tylko zakup niewielkiej partii kołowych transporterów opancerzonych dla kontyngentów w misjach pokojowych Organizacji Narodów Zjednoczonych. Argentyńczycy kontaktowali się z Amerykanami w sprawie możliwości kupna 27 wozów Stryker 8x8, ale są też zainteresowane brazylijskim KTO Guarani 6x6, który może być tańszą alternatywą dla amerykańskiego pojazdu.

Argentyńscy politycy liczą, że FONDEF ożywi pogrążoną od lat w recesji gospodarkę, a przynajmniej sektor obronny. Tym bardziej że sytuację ekonomiczną kraju dodatkowo pogorszyła epidemia COVID-19. W drugim kwartale 2020 roku argentyński produkt krajowy brutto zmniejszył się o 19,1%. W październiku szacowano, że w ujęciu rocznym może on spaść o 12–13%. Zaleganie ze spłatą zagranicznego zadłużenia spowodowało, że w 2020 roku Argentyna de facto zbankrutowała po raz dziewiąty w swej historii i już trzeci raz w tym wieku.

W 2021 roku FONDEF ma dysponować funduszami stanowiącymi 0,35% zakładanych wpływów do budżetu państwa w 2020 roku. Jesienią szacowano, że będzie to 30 mld peso (w październiku, po przeliczeniu według oficjalnego kursu wymiany, było to około 400 mln dolarów, ale wartość argentyńskiej waluty się obniża). W następnych latach odsetek środków przekazywanych na fundusz ma regularnie wzrastać, osiągając poziom 0,8% wpływów do budżetu w roku 2023. FONDEF jest koniecznością, ponieważ Argentyna przeznaczająca na obronę znacznie poniżej 1% produktu krajowego brutto, a gros środków z budżetu resortu obrony jest wydawanych na bieżące funkcjonowanie sił zbrojnych. ■



JEDNYM Z POWODÓW BRAKU NOWOCZESNEJ BRONI W ARGENTYŃSKIEJ ARMII JEST **BRYTYJSKIE EMBARGO** NA JEJ SPRZEDAŻ DO TEGO KRAJU



UŻYTKOWNICY



NA ŚWIECIE

masa
43,7 tszerokość
3 m

długość 12 m

podwozie 8×8

Z SIŁĄ HURAGANU

Choć oficjalnie systemy Smiercz bojowo zostały wykorzystane dopiero w 2014 roku w Syrii, Rosjanie używali tej broni już podczas wojen czeczeńskich.

TOMASZ OTŁOWSKI

Pierwsze dekady XXI wieku przyniosły nie tylko całkowicie nowy typ wojen, z tzw. konfliktami hybrydowymi na czele, ale też nowatorskie podejście do zastosowania w boju wielu znanych od dawna systemów uzbrojenia. Niekiedy po prostu kolejne życie dostawa-

ła broń wyciągnięta z lamusa, jak chociażby systemy holowanej artylerii polowej, które z powodzeniem zostały wykorzystane m.in. w walkach w Syrii i na wschodniej Ukrainie. Innym razem z konkretnych systemów korzystano w całkowicie nowych realiach i celach, jawnie sprzecz-



w wersji
eksportowej
120 km 90 km

maksymalny zasięg rakiet

SPECYFIKACJA RAKIET

masa – 810–815 kg
długość – 7600 mm
masa głowicy – 245–258 kg
długość głowicy – 2049 mm
masa materiału wybuchowego – 95 kg

zasięg operacyjny **850 km**

donośność – 20–90 (120) km
celność – około 150 m

kaliber
300 mm

liczba tub
(prowadnic) **12**

napęd
silnik dieslowski
D12A-525A V12
o mocy 525 KM

prędkość maks. **60 km/h**

załoga

3 żołnierzy

BM-30 SMIERCZ

**SPECYFIKACJA TECHNICZNA WOZU
BOJOWEGO 9A52-2 NA PODWOZIU MAZ-543M**

nych z ich podręcznikowym zastosowaniem. Tak właśnie stało się z rosyjskim systemem artylerii raketowej dalekiego zasięgu BM-30 Smiercz.

Ten potężny środek rażenia artyleryjskiego kalibru 300 mm, opracowany w Związku Sowieckim w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku jako kolejna generacja mobilnych wieloprowadnicowych wyrzutni raketowych (Grad, Uragan), stanowił odpowiedź na pojawienie się amerykańskiej wyrzutni M-270 MLRS. Tego rodzaju broń – wywodząca się wprost ze słynnych katiusz z okresu II wojny światowej – miała w sowieckiej doktrynie militarnej szerokie zastosowanie.

Smiercze, które weszły do służby w Armii Czerwonej w 1989 roku, zostały przeznaczone dla samodzielnych brygad artylerii frontowej, a ich głównym zadaniem, dzięki zakładanemu zmasowanemu użyciu na niewielkim odcinku frontu, było szybkie zmięczenie obrony przeciwnika. Według sowieckich planistów wojskowych taka koncentracja huraganowego ognia miała ułatwić przełamanie linii obrony

wroga przez siły pancerne i zmechanizowane, przy równoczesnym zdeorganizowaniu dalszym ogniem pośrednim zaplecza przeciwnika, zwłaszcza logistycznego.

JEDNA BROŃ, WIELE METOD

Ze względu na różnorodność rakiet o korygowanym torze lotu, mających rozmaite typy głowic bojowych – wśród których prym wiodzie amunicja kasetowa przeznaczona do zwalczania siły żywej przeciwnika – systemy artylerii raketowej klasy BM-30 to broń bardzo niebezpieczna. Nawet wtedy, gdy wykorzystuje się je w sposób nie do końca zgodny z pierwotnymi założeniami operacyjnymi – co pokazały doświadczenia z konfliktów, w których ta broń odegrała niepoślednią rolę.

Choć nie brakuje doniesień o zastosowaniu systemu Smiercz podczas wojen czeczeńskich w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, to uznaje się, że oficjalnie ta broń została użyta po raz pierwszy dopiero w 2014 roku podczas ➔

konfliktu w Syrii, a niewiele później na wschodzie Ukrainy. Zestawy wykorzystywano tam najczęściej na szczeblu jednej baterii, jako punktowe wsparcie dla walczących oddziałów lub jako artyleryjskie środki ostrzału odwetowego (ogień przeciwbaterijny). W takich sytuacjach niewielką celność rekompensuje sama liczba wystrzeliwanych w bardzo krótkim czasie pocisków, najczęściej amunicji kasetowej, która razi znaczny obszar. Taka nawała ognia, nawet przy niedostatecznym rozpoznaniu celu, jest w stanie wyrządzić przeciwnikowi duże straty.

Smiercz może też służyć jako narzędzie do terroryzowania ludności cywilnej przeciwnika poprzez nękające ataki na miasta i infrastrukturę krytyczną. Takie sprzeczne z prawem konfliktów zbrojnych sytuacje niestety miały wielokrotnie miejsce podczas działań militarnych na wschodzie Ukrainy, w Syrii, a ostatnio także na Zakaukaziu.

Wieloprowadnicowy system artylerii raketowej dalekiego zasięgu 9K58 Smiercz jest w stanie strzelać na odległość 20–90 km (w wersji eksportowej do 120 km) i jednorazowo porazić cele na obszarze niemal 70 ha (czyli około 700 tys. m²). Dwunastotubowa wyrzutnia została umieszczona na produkowanym na Białorusi kołowym nośniku samobieżnym 9A52-2 marki MAZ-543M 8x8. W wyposażeniu jednej baterii znajdują się cztery takie pojazdy, a także dwa (czasem trzy) współpracujące z nimi wozy transportowo-załadownicze 9T234-2 (również MAZ-543), przewożące po 12 zapasowych pocisków. Ponadto w skład standardowej baterii systemu Smiercz wchodzi: system kontroli ognia i dowodzenia 9C729M1 Sliepok-1, wóz zabezpieczenia technicznego i inżynierskiego 9F819, mobilny zestaw nawigacji satelitarnej i rozpoznania topograficznego oraz mobilny kompleks meteorologiczny 1B44 Ułybka.

CENNE MINUTY

Żałowany rakietami wóz bojowy zestawu Smiercz jest w stanie przejść z położenia marszowego w tryb bojowy w ciągu niespełna pięciu minut (dobrze wyszkolonym i zgranym załogom potrzeba na to zaledwie trzech minut). Czas trwania pełnej salwy z 12 rakiet to około 40 s. Po odpaleniu pocisków bateria jest gotowa do zmiany pozycji (wykonania manewru przeciwnowniowego) w ciągu najwyżej dwóch minut. Ponowne załadowanie wszystkich 12 tub wyrzutni maszyny bojowej 9A52-2 zajmuje około 20–35 min.

Smiercz może strzelać salwą lub ogniem pojedynczym, przy użyciu pocisków o różnym przeznaczeniu. Najczęściej stosowane są rakiety z oddzielającą się głowicą penetrująco-burzącą (92,5 kg materiału wybuchowego). To właśnie ich resztki, niekiedy malowniczo wbite w grunt, zaścieniają pola bitew tam, gdzie w użyciu była ta broń. Po oddzieleniu się głowicy bojowej pocisku w końcowej fazie lotu reszta rakiety (z jednostką napędową i usterowaniem) opada siłą bezwładności i uderza w po-

WEDŁUG SOWIECKICH PLANISTÓW WOJSKOWYCH KONCENTRACJA HURAGANOWEGO OGNIU MIAŁA UŁATWIĆ PRZEŁAMANIE LINII OBRONY WROGA PRZEZ SIŁY PANCERNE I ZMECHANIZOWANE

wierzchnię ziemi, czasem dokonując ogromnych zniszczeń samą energią kinetyczną. Wbrew powszechnym opiniom te sterujące z gruntu końcówki rakiet nie są więc niewybuchami.

Równie często w użyciu są pociski z głowicami z amunicją kasetową, zawierające dziesiątki podpocisków odłamkowych (szrapneli), odłamkowo-burzących lub kumulacyjno-odłamkowych. Wśród szerokiego asortymentu rakiet, jakie ma do dyspozycji obsługa systemów Smiercz, znajdują się te z głowicami termobarycznymi (paliwo-powietrznymi), z narzutowymi minami przeciwpancernymi lub przeciw-

piechotnymi, a nawet z samonaprowadzającymi się podpociskami przeciwpancernymi typu Motiw-3M.

KOREKCJA LOTU

W 2004 roku Rosjanie wyposażyli swe zestawy w pociski 9M534, zawierające niewielkie bezzałogowe aparaty latające (UAV) typu T-90 z zamontowaną kamerą wysokiej rozdzielczości i cyfrowym przekaźnikiem obrazu. Drony, po uwolnieniu z pocisku wystrzelonego przez BM-30, mogą pozostawać w powietrzu około 20 min na wysokości 500 m i przekazywać w czasie rzeczywistym obraz rejestrowany z obszaru o powierzchni 25 km². Warto przypomnieć, że Rosjanie już w latach 2014–2015 podczas walk na wschodzie Ukrainy podjęli próby zintegrowania działań systemów Smiercz z aktywnością rozpoznawczych dronów typu Orłan-10 i Forpost, odgrywających rolę bezpośredniego rozpoznania i powietrznych ośrodków koordynacji ognia artyleryjskiego. Próby musiały wypaść pomyślnie, ponieważ tego typu współpracę ćwiczyli później w czasie wielu manewrów (ostatnio wiosną 2020 roku).

Amunicję używaną w systemach Smiercz wyróżnia zdolność do korekcji trajektorii lotu, którą zapewnia system gazowych sterowników, oraz rotacja pocisku w locie wzdłuż jego osi podłużnej. Dzięki temu rozwiązaniu celność systemu jest bezprecedensowo wysoka i na najdalszych dystansach prowadzenia ognia (90–100 km) rozrzut nie przekracza 150 m.

Z końcem 2019 roku pierwsze zestawy systemu 9K58 Smiercz dostarczono do obwodu kaliningradzkiego, gdzie ostatecznie w marcu 2020 roku znalazły się w wyposażeniu stacjonującej w Czkałowsku 244 Niemeńskiej Brygady Artylerii, wchodzącej w skład korpusu sił lądowych Floty Bałtyckiej. Według nieoficjalnych danych, w zestawy Smiercz przebrojono jeden z batalionów tej jednostki, co oznacza, że w Kaliningradzie stacjonuje co najmniej osiem wyrzutni BM-30, czyli dwie pełne baterie. Sprawdzony w boju system artyleryjski dołączył zatem do wielu innych typów nowoczesnego uzbrojenia, w które w ostatnich latach intensywnie są przezbierane rosyjskie siły zbrojne stacjonujące w eksklawie kaliningradzkiej, wpływając na istotną zmianę sytuacji strategicznej na wschodniej flance NATO. ■

BMS JAŚMIN

System Zarządzania Walką i Łączności
Batalionu, Kompanii, Plutonu i Drużyny



Jedyny polski, dojrzały, wielokrotnie sprawdzony w kraju i za granicą, zunifikowany/w pełni spójny z rozwiązaniami **JAŚMINa** (także **WTi**) wykorzystywanymi w SZ RP

Funkcjonalności jego głównego komponentu – oprogramowania **BMS C3IS JAŚMIN** są już w większości zawarte w systemie **HMS C3IS JAŚMIN** eksploatowanym w WP



TEL DAT
www.TELDAT.com.pl

HIPERSONICZNA ZMIANA WARTY

Amerykanie chcą zastąpić konstrukcjami hipersonicznymi opracowane niemal 50 lat temu rakiety powietrze–ziemia AGM-86, które umożliwiają rażenie celów oddalonych nawet o 2500 km.

KRZYSZTOF WILEWSKI

Każde mocarstwo atomowe za strategiczny cel stawia sobie posiadanie takiego nuklearnego potencjału, który umożliwiłby mu przeprowadzenie odwetu na agresorze, w myśl zasady: cokolwiek mi zrobisz, na pewno ci odpowiem. A do tego niezbędne jest dysponowanie atomową triadą, czyli zdolnościami do przeprowadzenia nuklearnego kontruderzenia: z lądu – za pomocą ракет balistycznych, powietrza – bombami i raketami zrzuconymi lub wystrzeliwanymi z samolotów, oraz z wody – pociskami, których nosicielami są zarówno jednostki nawodne, jak i podwodne.

DOSIĘGAĆ KAŻDEGO

Przez bardzo długi czas o takim kompleksowym uzbrojeniu mogły mówić w zasadzie tylko dwa mocarstwa atomowe – Stany Zjednoczone i sowiecka Rosja. Z czasem do tego grona dołączyły Chiny. Obecnie można przyjąć, że wszystkie armie na świecie, w których arsenałach jest broń

Nowa amerykańska raketa hipersoniczna jest podobno 17 razy szybsza niż te, których obecnie używa armia USA.

atomowa, mają na tyle zdywersyfikowane środki ofensywne, żeby przeprowadzić atak (lub kontratak) z lądu, powietrza i wody. Oczywiście nie w takim samym zakresie. Korea Północna na przykład stawia na rakiety balistyczne – przede wszystkim lądowe bardzo dalekiego zasięgu, później na pociski morskie do rodzimych okrętów podwodnych. Jej potencjał do uderzenia powietrznego zaś jest niewielki, żeby nie powiedzieć – iluzoryczny.

Stany Zjednoczone dysponują potencjałem umożliwiającym przeprowadzenie lotniczego ataku atomowego na dowolnie wybrany kraj na świecie. Mają nie tylko bombowce strategiczne dalekiego zasięgu, lecz także odpowiednio dobrane do nich uzbrojenie. Tam bowiem, gdzie samolot nie jest w stanie dolecieć, aby zrzucić klasyczną bombę atomową – czy to ze względu na ich zasięg, czy bardzo silną obronę przeciwniczą nieprzyjaciela – piloci są w stanie wystrzelić... rakietę.

Pomysł, aby wykorzystać bombowce strategiczne B-52 Stratofortress do roli nosicieli rakiet, narodził się w amerykańskiej armii na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Zaleta takiego rozwiązania była oczywista. Samoloty te były w stanie przenieść 60 t śmiertelnośnego ładunku, czyli poradzić sobie z nawet najcięższymi pociskami raketowymi, i to w ilości zadowalającej wojskowych strategów.

Jedną z pierwszych rakiet opracowanych z myślą o B-52 była ADM-20, służąca do zakłócania stacji radiolokacyjnych. Miała pomagać amerykańskim pilotom w obezwładnianiu sowieckiej obrony przeciwlotniczej. Pocisk udawał nisko lecące B-52, przez co stawał się celem dla systemów raketowych i samolotów przechwytyjących, tym samym odciągał uwagę od prawdziwego bombowca znajdującego się w innym miejscu. I choć ADM-20 były bardzo skuteczne, to wraz z rozwojem technicznym radzieckiego lotnictwa, dla którego priorytetem było wprowadzenie do służby samolotów zdolnych skutecznie zwalczać B-52, Pentagon – aby nie narażać Stratofortress na zestrzelenie – zdecydował o wyposażeniu ich nie tylko w broń defensywną, jaką był ADM-20, lecz także w ofensywną, czyli w pociski dalekiego zasięgu.

NUKLEARNY STRASZAK

Prace nad AGM-86, czyli raketami powietrze–ziemia uzbrojonymi w głowice atomowe, rozpoczęto na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. O tym, jak szybko rozwijała się wówczas technologia raketowa, najlepiej świadczy fakt, że kiedy w 1977 roku odbył się pierwszy lot prototypowej konstrukcji, oznaczonej jako AGM-86A, o zasięgu około 1200 km, dowództwo sił powietrznych (US Air Force) zdecydowało, że oczekuje jednak konstrukcji o dwa razy większym zasięgu! Dlatego postanowiono, że do seryjnej produkcji na początku lat osiemdziesiątych trafi AGM-86B, nie tylko o 2 m dłuższy i 0,5 t cięższy od AGM-86A, lecz także zdolny razić cele oddalone nawet o 2400 km. Dla amerykańskiej armii oznaczało to, że B-52 będzie w stanie uderzyć atomowym pociskiem w strategiczne cele w ZSRR, nawet zbytnio nie zbliżając się do granic tego kraju.

AGM-86B okazał się na tyle dobrą konstrukcją, że kiedy na początku lat dziewięćdziesiątych siły zbrojne USA, w wyniku traktatów rozbrojeniowych, zdecydowały o wycofaniu ze służby atomowej wersji tych pocisków, pozostawiły AGM-86C/D, czyli rakiety uzbrojone w klasyczne głowice odłamkowo-burzące (a później także w penetracyjną do niszczenia głęboko ukrytych umocnień i schronów). Kiedy kilka lat temu dowództwo US Air Force zapowie-

działo wycofanie ze służby także i tych ostatnich, jasne się stało, że potrzebny będzie następca. Pentagon od samego początku deklarował, że musi to być konstrukcja spełniająca najnowsze wymagania pola walki, czyli hipersoniczna. Temu wymogowi nie ma się jednak co dziwić. Napęd taki umożliwia poruszanie się z prędkością od 5 do 10 Ma, czyli od 6 tys. do 12 tys. km/h (a niektórzy specjaliści mówią nawet o 20 Ma). Po pierwsze, taki cel niezwykle ciężko jest

unieszkodliwić. Po drugie, pocisk poruszający się z taką prędkością jest w stanie w dwie godziny dolecieć w dowolne miejsce na Ziemi.

Stany Zjednoczone, jak to zazwyczaj robią w kwestii nowego uzbrojenia, zdecydowały o uruchomieniu kilku programów mających doprowadzić do opracowania na potrzeby sił powietrznych pocisków hipersonicznych klasy powietrze–ziemia. Wydaje się, że najbliższy finału jest prowadzony przez koncern Lockheed Martin projekt Air-launched Rapid Response Weapon (ARRW), którego efektem ma być raketa AGM-183A.

Umowę w tej sprawie podpisano w sierpniu 2018 roku, a już rok póź-

niej odbył się lot próbny prototypowej konstrukcji. Wprawdzie raketa została podczepiona na stałe pod bombowiec B-52, ale – jak zapewniali konstruktorzy – była w pełni zdolna do samodzielnego lotu (pozbawiono ją głowicy bojowej, zamiast niej zainstalowano czujniki telemetryczne do zbierania danych). Potrzebowali zresztą kilkunastu miesięcy, żeby mógł odbyć się jej samodzielny lot. Nie należy się jednak dziwić takiemu tempu prac, skoro Dowództwo Lotnictwa Uderzeniowego Sił Powietrznych USA (Air Force Global Strike Command – AFGSC) oczekuje, że broń będzie mogła wejść do służby już w 2022 roku! Co ciekawe, US Air Force chcą w nią wyposażać nie tylko B-52, lecz także bombowce B-1B Lancer.

ODJECHANY POCISK

Choć Amerykanie są wstrzemięźliwi, jeśli chodzi o zdradzanie możliwości technicznych AGM-183A, eksperci szacują, że zasięg tej rakietki wyniesie około 1600 km, a prędkość konstrukcji uzbrojonej w głowicę konwencjonalną – co najmniej 10 Ma. Kiedy prezydent Donald Trump chwalił się osiągnięciami technicznymi amerykańskiej armii, wspominał o Super Duper Missile, czyli naprawdę nadzwyczajnym pocisku. Zdradził też, że nowa raketa hipersoniczna (czyli właśnie AGM-183A), jest 17 razy szybsza niż te, których obecnie używa amerykańska armia. Ile w tym prawdy, okaże się pewnie z czasem. Gdy weźmie się pod uwagę to, że hipersoniczne rakietki będą latać nawet z prędkością 20 Ma, może się okazać, że nie są to jedynie czcze przechwałki. ■

STANY ZJEDNOCZONE ZDECYDOWAŁY O URUCHOMIENIU KILKU PROGRAMÓW MAJĄCYCH DOPRO- WADZIĆ DO OPRACO- WANIA NA POTRZEBY SIŁ POWIETRZNYCH POCISKÓW HIPERSO- NICZNYCH KLASY POWIETRZE–ZIEMIA



Węgry podpisały kontrakt z brazylijską firmą lotniczą Embraer na dwa odrzutowe samoloty transportowe C-390 Millennium w wersji KC-390.

CZAS WIELKICH KONTRAKTÓW

Od kilku lat Węgrzy inwestują w siły zbrojne znaczne środki. Zależy im jednak nie tylko na wyposażeniu żołnierzy w zachodnie systemy walki, lecz także na wzmocnieniu własnego przemysłu obronnego.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Ministerstwo obrony Węgier w 2021 roku będzie miało do dyspozycji 778 mld forintów (2,2 mld euro). Taka kwota stanowi 1,66% produktu krajowego brutto. Zwiększony o 34% w stosunku do 2020 roku budżet resortu ułatwi realizację rozpoczętego w 2017 roku dziesięcioletniego programu rozwoju obronności i sił zbrojnych „Zrinyi 2026”. Chodzi głównie o modernizację techniczną i wymianę posowieckiego sprzętu, dlatego już podpisano wiele dużych kontraktów na dostawy uzbrojenia i wyposażenia dla wojska, a w planach są kolejne umowy.

PRIORYTETY LOTNICZE

17 listopada 2020 roku Węgry podpisały kontrakt z brazylijską firmą lotniczą Embraer na dwa odrzutowe samoloty transportowe C-390 Millennium w wersji KC-390, czyli służące do tankowania w powietrzu innych samolotów. Wraz z dostawą tych maszyn w latach 2023–2024 zakończy się modernizacja lotnictwa transportowego węgierskich sił powietrznych, które wcześniej wzbogaciły się o dwa używane samoloty pasażerskie Airbus A319-100. Trzy lata temu wy-

ładowały one w 59 Bazie Lotniczej „Szentgyörgyi Dezső” w Kecskemét. Później dołączyła do nich para biznesowych odrzutowców Falcon 7X.

Kolejnym posunięciem w modernizacji floty powietrznej może być zakup szkolno-treningowych odrzutowców. Tamtejsze lotnictwo nie ma takich maszyn od czasu, gdy w 2009 roku wycofało ze służby L-39ZO Albatros. W listopadzie 2020 roku w Kecskemét Czesi zaprezentowali Węgrom nową wersję tego odrzutowca. „L-39NG to dobry i nowoczesny samolot szkoleniowy z dużym potencjałem na przyszłość”, powiedział wtedy dowódca węgierskiego lotnictwa gen. dyw. Nándor Kilián. Niewykluczone zatem, że ze względu na bardzo dobre relacje w sferze przemysłowo-obronnej z Czechami i pozytywną opinię o albatrosach Budapeszt zdecyduje się na zamówienie tych maszyn.

Na bardziej zaawansowanym etapie jest z kolei modernizacja floty wiroplątów. 13 grudnia 2019 roku w 86 Bazie Śmigłowców w Szolnok węgierskie siły powietrzne oficjalnie przejęły pierwsze cztery z 20 maszyn H145M, które kupiono w czerwcu 2018 roku. Kolejnych siedem dotarło tam



Na początku września 2020 roku w Budapeszcie została zawarta umowa o wartości 2 mld euro z niemieckim koncernem Rheinmetall na dostawę 218 egzemplarzy KF41 Lynx.

do 1 grudnia 2020 roku. Następnie od 2023 roku węgierskiemu lotnictwu zacząć być przekazywane wielozadaniowe H225M, które zastąpią Mi-8 i Mi-17. Umowę na dostawę 16 takich maszyn zawarto z firmą Airbus Helicopters w grudniu 2018 roku.

Jeden z kosztowniejszych programów modernizacyjnych będzie się wiązał z zakupem nowych rakietowych zestawów przeciwlotniczych, które w 12 Pułku Rakiet Obrony Powietrznej „Arrabona” zastąpią użytkowane od 1976 roku sowieckie kuby. 13 sierpnia 2020 roku rząd w Budapeszcie oficjalnie ogłosił, że wybrano norweski system – NASAMS, bazujący na amerykańskich rakietach AIM-120 AMRAAM, a kontrakt ostatecznie podpisano 30 listopada. Koszty tego programu są szacowane na miliard dolarów. Wybór amerykańsko-norweskiego rozwiązania nie był niespodzianką, ponieważ jeszcze przed ogłoszeniem decyzji w tej sprawie Węgry wystąpiły do Stanów Zjednoczonych o zgodę na zakup pocisków oraz dodatkowych urządzeń i usług. Defense Security Cooperation Agency podała, że dwie transakcje będą dotyczyć sprzedaży m.in. 60 sztuk AIM-120C-7/C-8 AMRAAM-ER i 180 AIM-120C-7 AMRAAM oraz oprogramowania integrującego je z radarami MPQ-64F1 Sentinel 3D, które są elementem systemu NASAMS.

KU SIŁOM CIEŻKIM

Ponad dwa razy więcej niż NASAMS będzie kosztował program nowego bojowego wozu gaśnicowego. Węgierskie wojska lądowe nie mają pojazdu tej klasy od czasu rezygnacji w 2007 roku z dalszego użytkowania BWP-1. 9 września 2020 roku w Budapeszcie podpisano umowę z niemieckim

koncernem Rheinmetall na dostawę 218 egzemplarzy KF41 Lynx. Pojazd ten składa się z podwozia bazowego oraz modułów misyjnych, umożliwiających jego konwersję do różnych wersji specjalistycznych, m.in. rozpoznawczej, dowodzenia i ewakuacji medycznej. W odniesieniu do węgierskiego zamówienia mowa była jednak tylko o wersji bojowego wozu piechoty z dwuosobową wieżą Lance 2.0 uzbrojoną w armatę automatyczną MK-30-2/ABM kalibru 30 mm i sprzężony karabin maszynowy kalibru 7,62 mm.

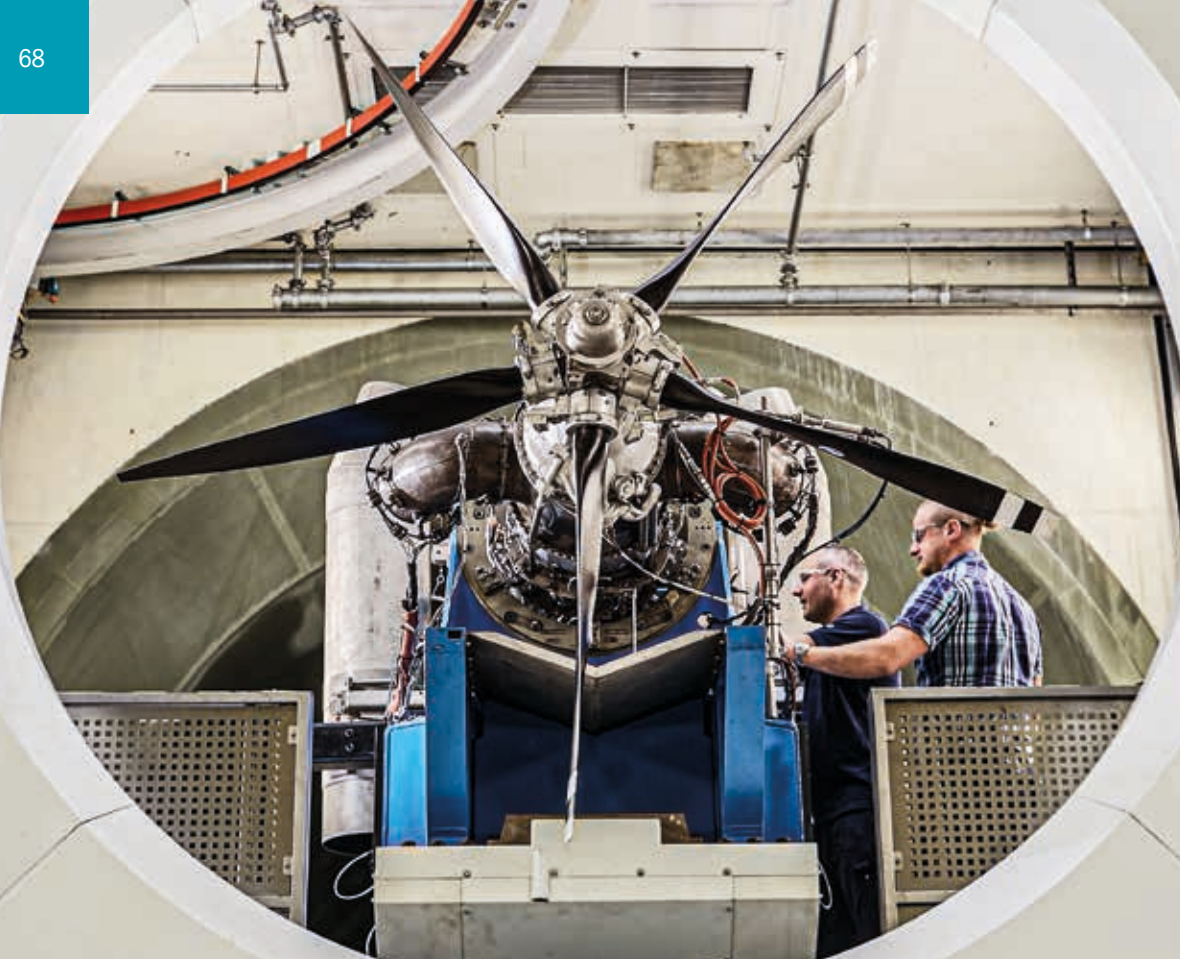
Wybór lynxa nie był zaskoczeniem, bo już wcześniej Węgrzy postanowili przy modernizacji parku pancernego wojsk lądowych bazować na sprzęcie niemieckim. W grudniu 2018 roku zawarli kontrakt z firmą Krauss-Maffei Wegmann na dostawę 24 samobieżnych PzH 2000 kalibru 155 mm, 44 nowych czołgów Leopard 2A7+ i 12 używanych Leopard 2A4 (do celów szkoleniowych). Tuzin maszyn z drugiej ręki trafił już w lipcu 2020 roku do 11 Batalionu Czołgów w Tacie, wchodzącego w skład 25 Brygady Piechoty „György Klapka”.

Węgrzy nie tylko kupują sprzęt od Niemców, lecz także wzorują swoją strukturę organizacyjną na ich armii, na co wskazuje chociażby liczba zakontraktowanych systemów. Otóż niemiecki dywizjon artylerii liczy trzy baterie po osiem PzH 2000, a batalion czołgów trzy kompanie po 14 leopardów i dwa w dowództwie. Bataliony grenadierów pancernych mają zaś po 44 bojowe wozy piechoty Puma lub Marder, dlatego prawdopodobnie węgierski batalion zmechanizowany będzie miał tyle samo bojowych lynxów. Jeśli wszystkie zamówione KF41 dostarczono by w wersji z wieżą Lance, wystarczyłoby ich dla pięciu batalionów piechoty używających obecnie kołowych BTR-80 i BTR-80A. Wtedy do rozwiązania pozostałaby kwestia wersji specjalistycznych, takich jak wozy dowodzenia, medyczne czy rozpoznawcze, chyba że do tych zadań zachowano by część rosyjskich transporterów.

STAWIAJĄ NA SWOJE

Rząd w Budapeszcie stara się, by na modernizacji sił zbrojnych zyskała węgierska zbrojeniówka. Dlatego w Niemczech powstanie tylko pierwsza partia 46 sztuk KF41 oraz dziewięć zamówionych z bewupami wozów zabezpieczenia technicznego Bergepanzer 3 Büffel. Pozostałe 172 pojazdy będą montowane na Węgrzech, w zakładzie, który zostanie zbudowany w Zalaegerszegu.

Na podstawie umowy z firmą Česká Zbrojovka w kraju uruchomiono też montaż kilku typów broni strzeleckiej, w tym karabinków automatycznych BREN 2. Nad Dunajem produkowane będą też części do śmigłowców Airbusa. Program „Zrinyi 2026” ma bowiem nie tylko zapewnić Węgrom nowoczesne wojsko, lecz także sprawić, że przemysł obronny tego kraju będzie kooperował z wielkimi koncernami zagranicznymi. ■



ZBROJENIOWY GIGANT

To jeden z największych koncernów zbrojeniowych na świecie. Pojawienie się na globalnym rynku Raytheona Technologies, który powstał z połączenia firm Raytheon Company oraz United Technologies Corporation, mocno wpłynie na branżę lotniczo-obronną w naszym kraju.

KRZYSZTOF WILEWSKI

Raytheon Technologies składa się z czterech zasadniczych podmiotów, są to: Collins Aerospace Systems i Pratt & Whitney (spółki wprowadzonych do holdingu przez United Technologies Corporation – UTC) oraz Raytheon Intelligence & Space i Raytheon Missiles & Defense (firm stworzonych przez Raytheona Company na potrzeby fuzji z UTC). Za sprawą zleceń o wartości prawie 78 mld dolarów koncern znajduje się w ścisłej czołówce największych globalnych przedsiębiorstw obronnych. Choć jego utworzenie będzie miało bezpośredni wpływ przede wszystkim na rynek amerykański, to konsekwencje fuzji odczują firmy na całym świecie – chociażby w postaci jeszcze silniejszego zagranicznego konkurenta. W wypadku Polski będziemy raczej świadkami pozytywnych konsekwencji, m.in.

w formie inwestycji, gdyż dla Raytheona Technologies nasz kraj stanie się jednym z najistotniejszych obszarów działalności.

KLUCZOWA POLSKA

W pewnym sensie Raytheon Technologies jest obecny w Polsce już od 30 lat, a spółki utworzone w naszym kraju przez United Technologies Corporation budowały zręby rodzimej Doliny Lotniczej i są jej najważniejszymi ogniwami. Wszystko miało swój początek jednak w zupełnie innej dziedzinie w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy to zależna od UTC spółka OTIS Elevator rozpoczęła w Polsce sprzedaż swoich wind. Ale inwestycje lotnicze nastąpiły już w 1976 roku, kiedy WSK „PZL-Rzeszów” zaczęła dostarczać komponenty do Pratt & Whitney Canada.

**RAYTHEON
TECHNOLOGIES**
zatrudnia w Polsce
ponad

8 tys.

osób i można oczekiwać, że liczba ta będzie w przyszłości rosnąć – wraz z kolejnymi inwestycjami i rozszerzaniem działalności przez holding o nowe projekty.

W 1992 roku należący do UTC producent silników lotniczych Pratt & Whitney, na bazie kupionej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Kalisz”, założył spółkę Pratt & Whitney Kalisz. W 2002 roku przejął zakłady WSK „PZL-Rzeszów” (powstała Pratt & Whitney Rzeszów), a po kolejnej dekadzie – producenta rur w Niepołomicach (powstała Pratt & Whitney Tubes Niepołomice). Tymczasem w 2007 roku należący do United Technologies Corporation koncern Sikorsky przejął zakłady lotnicze PZL Mielec i uruchomił tam produkcję śmigłowców. A to nie wszystko. Jedną z inwestycji UTC w Polsce jest również otwarta w Krośnie firma BF Goodrich, która od kilkunastu lat produkuje komponenty podwozi do cywilnych maszyn Boeinga, Airbusa oraz Gulfstreama, a także dla samolotów wojskowych, takich jak F-16, F-18 oraz F-35.

RAKIETOWA OBECNOŚĆ

Nieco mniejsza była obecność w Polsce firmy Raytheon Company, która specjalizowała się w systemach raketowych, produkując zestawy przeciwlotnicze i przeciwraketowe Patriot, pociski klasy powietrze–powietrze AIM-120 AMRAAM i AIM-9 Sidewinder oraz klasy powietrze–ziemia AGM-154 Joint Standoff Weapon i Joint Strike Missile. Po podpisaniu dwa lata temu umowy na dostawę do Polski do 2022 roku dwóch baterii produkowanego przez amerykańską firmę systemu przeciwlotniczego i przeciwraketowego Patriot obecność ta jednak zwiększała się właściwie z każdym miesiącem. Co warto podkreślić, Raytheon Company, oprócz bliskiej współpracy z lokalnymi firmami obronnymi i kontraktów biznesowych, które włączały je do sieci globalnych dostawców Raytheona, mocno stawiał na społeczną obecność w Polsce.

W 2015 roku amerykańska firma przekazała Wojskowej Akademii Technicznej oraz Politechnice Warszawskiej granty o łącznej wartości 100 tys. dolarów na rozwój studiów w dyscyplinach inżynierskich, a w latach 2018–2019 koncern, we współpracy z Ambasadą Stanów Zjednoczonych w Warszawie i Polsko-Amerykańską Fundacją Wolności, zorganizował trzy edycje dwumiesięcznych staży w USA dla studentów polskich szkół technicznych. Ponadto w 2016 roku podpisał umowę z Centrum Nauki Kopernik na stworzenie Wytwórni, czyli FabLabu edukacyjnego, w którym dzieci i młodzież uczą się projektować i budować różne przedmioty.

Od 2016 roku Raytheon Company wspierał również stowarzyszenie „Pamięć i Przyszłość”, zrzeszające rodziny poległych na misjach żołnierzy i mające pod swoją pieczęć kilkadziesiąt dzieci. Koncern regularnie przekazywał stowarzyszeniu darowizny na realizację statutowych celów, głównie edukacyjnych i terapeutycznych, w tym organizację warsztatów czy naukę języków obcych.

Raytheon Technologies zatrudnia w Polsce ponad 8 tys. osób i można oczekiwać, że liczba ta będzie w przyszłości rosnąć – wraz z kolejnymi inwestycjami i rozszerzaniem działalności. Holding intensywnie współpracuje także z rodzimym środowiskiem nauki i należy oczekiwać, że ta kooperacja – z racji ogromnego potencjału polskich uczelni i jednostek naukowo-badawczych – będzie się dynamicznie rozwijała. ■



UMOWY RAYTHEONA MISSILES & DEFENSE COMPANY Z POLSKIMI SPÓŁKAMI

2015 rok

- Zlecenie dla bydgoskiej spółki Teldat na opracowanie i produkcję nowoczesnych routerów – kluczowych urządzeń umożliwiających systemowi rakietowemu Patriot komunikację sieciową. Trafiają one teraz do wszystkich modernizowanych systemów Patriot.

styczeń 2016

- Umowa ze spółką PIT-RADWAR na produkcję nowoczesnych anten do systemów identyfikacji „swój-obcy” (Identification Friend or Foe – IFF) systemu Patriot.

luty 2019

- Umowa z Hutą Stalowa Wola dotycząca rozpoczęcia produkcji i integracji wyrzutni M903 systemu Patriot.

czerwiec 2019

- Umowa z Wojskowymi Zakładami Elektronicznymi na produkcję i integrację zestawów modułów elektroniki DLTM (Data Link Terminal Module) na potrzeby programu „Wisła”.

listopad 2019

- Umowa z firmą Agregaty Pex-Pool Plus na opracowanie, wyprodukowanie i dostarczenie kontenerów operacyjnych i innych elementów obsługi technicznej do systemów Patriot zakupionych przez Polskę w ramach programu „Wisła”.
- Umowa z Zakładami Mechanicznymi Tarnów dotycząca produkcji silowników liniowych i obrotowych do wyrzutni M903 systemu Patriot.

marzec 2020

- Umowa ze spółką Demarko na dostawy naczep, na których będą umieszczone kontenery ze sprzętem do obsługi technicznej systemu Patriot.
- Umowa z Wojskowymi Zakładami Łączności Nr 1 (WZŁ-1) w sprawie integracji kontenerów na sprzęt do obsługi technicznej systemu Patriot. Pex-Pool wyprodukuje kontenery, Demarko dostarczy naczepy, a CTM zaprojektuje wewnętrzną konfigurację tych pierwszych. Zakłady WZŁ-1 wyposażą wnętrze kontenera, a następnie przeprowadzą integrację i testy poszczególnych komponentów.

TARCZA ARMII

Polskie wojska lądowe dysponują kilkoma systemami raketowymi, które mają zapewnić im zdolność do obrony przed atakami z powietrza.

Wraz z rozwojem lotnictwa rosło również zagrożenie dla wojsk lądowych. Samoloty ograniczyły m.in. ich swobodę manewru, dlatego naturalną konsekwencją było stworzenie jednostek przeciwlotniczych, dysponujących karabinami maszynowymi i artylerią lufową. Skuteczność tych systemów okazała się jednak ograniczona, gdy w latach pięćdziesiątych XX wieku większość bojowych samolotów śmigłowych zastąpiły odrzutowce. Dlatego w następnej dekadzie wprowadzono, przygotowane specjalnie dla wojsk lądowych, mobilne przeciwlotnicze zestawy raketowe. W polskim arsenale takie uzbro-

jenie, kupione od Związku Sowieckiego, znalazło się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Niektóre z tych systemów nadal są używane. Wojska lądowe wyposażono też w lżejsze przenośne zestawy raketowe, których licencyjną produkcję uruchomiono w kraju. Dzięki temu możliwe stało się opracowanie w ostatniej dekadzie minionego wieku rodzimego systemu raketowego bardzo krótkiego zasięgu Grom. Następnie z wykorzystaniem jego rakiet powstał mobilny zestaw Poprad. Kolejnym etapem wzmacniania tarczy armii ma być nowy system krótkiego zasięgu.

2K12 Kub

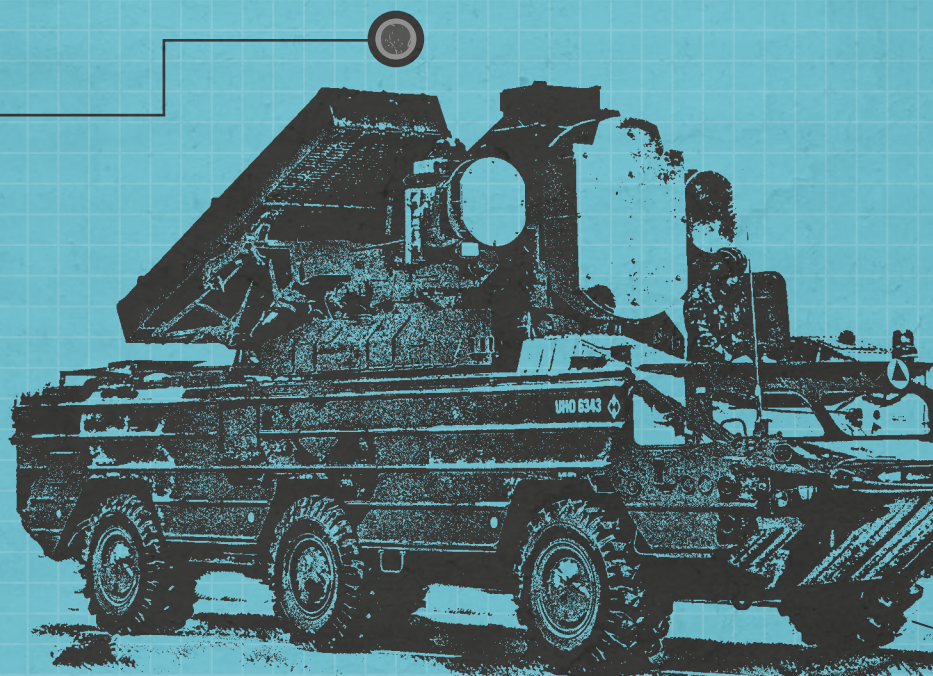
W latach 1974–1980 do WP trafiły sowieckie przeciwlotnicze zestawy raketowe z wyrzutniami na podwoziu gąsienicowym. Polska kupiła ponad sto kubów. Część wyrzutni oraz stacji wykrywania i naprowadzania tego systemu została zmodernizowana.

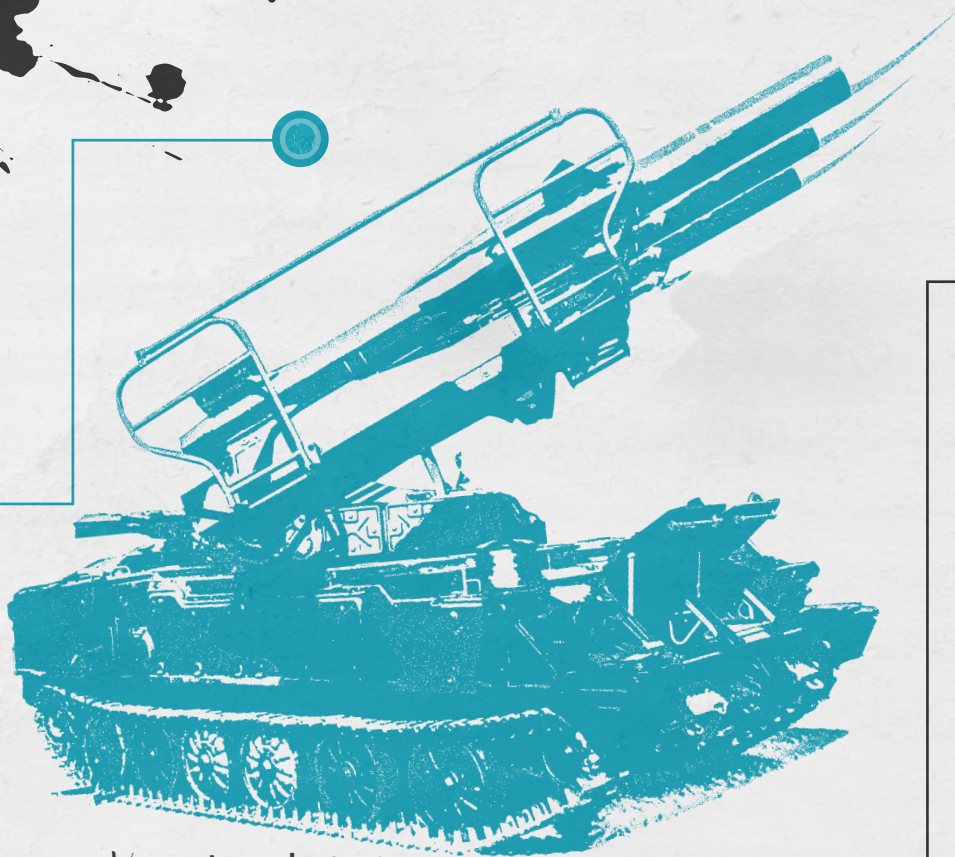
- ❶ Masa – 32,4 t
- ❷ Liczba rakiet – 3
- ❸ Obsługa – 4 żołnierzy (wyrzutnia)
- ❹ Masa pocisku – 635 kg
- ❺ Masa głowicy – 57 kg
- ❻ Zasięg – do 24 km
- ❼ Pułap – do 14 000 m

9K33 Osa

Kupiony w Związku Sowieckim samobieżny przeciwlotniczy zestaw raketowy 9K33 jest w naszych siłach lądowych od 1980 roku. Na pojeździe oprócz wyrzutni rakiet zamontowano radary śledzenia i naprowadzania oraz wykrywania celów. 64 zestawy Osa-AK i Osa-AKM zmodernizowano do standardu Osa-P.

- ❶ Masa – 17,5 t
- ❷ Liczba rakiet – 2x3
- ❸ Obsługa – 5 żołnierzy
- ❹ Masa pocisku – 170 kg (9K33M3)
- ❺ Masa głowicy – 16 kg
- ❻ Zasięg – do 10,5 km
- ❼ Pułap – do 12 000 m





W przyszłości jednostki obrony przeciwlotniczej otrzymają nowy system rakietowy krótkiego zasięgu wybrany dla programu „Narew”.

PPZR Grom

Najliczniejszym rakietowym systemem przeciwlotniczym w polskich wojskach lądowych jest przenośny zestaw Grom opracowany w latach dziewięćdziesiątych. Zastąpiono nim zestawy Strzała-2M. W przyszłości następcą gromu będzie system Piorun, nad którym trwają prace.

- ❶ Masa – 16,5 kg
- ❷ Liczba rakiet – 1
- ❸ Obsługa – 1 żołnierz
- ❹ Masa pocisku – 10,5 kg
- ❺ Masa głowicy – 1,82 kg
- ❻ Zasięg – do 5,5 km
- ❼ Pułap – do 3500 m

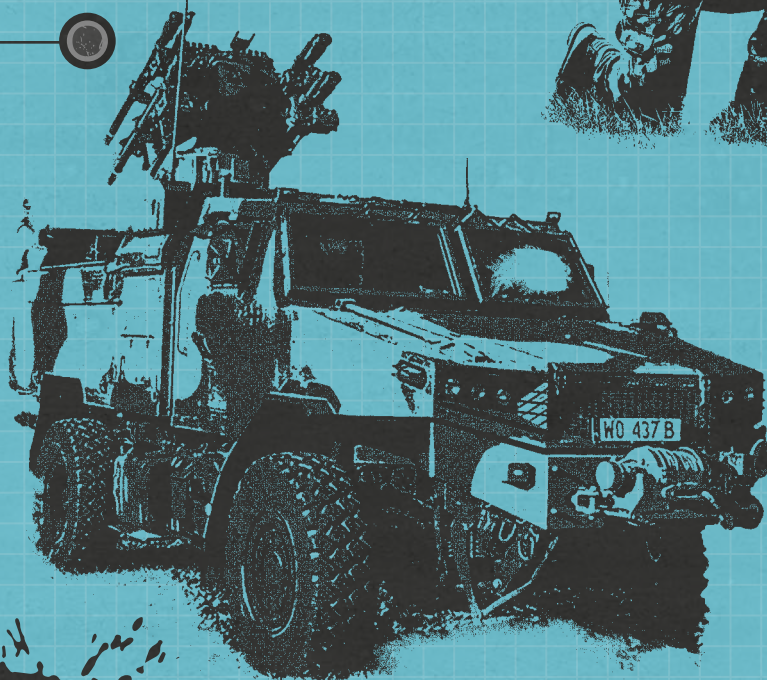


OPRAC. TADEUSZ WRÓBEL
GRAF. MD/DZIAŁ GRAFICZNY

SPZR Poprad

Najnowszy system to samobieżny przeciwlotniczy zestaw rakietowy Poprad. Platformą dla poczwórnej wyrzutni gromów jest czterokołowy opancerzony pojazd Żubr-P firmy AMZ Kutno. W końcu 2020 roku wojska lądowe miały 60 z 79 zamówionych popradów.

- ❶ Masa – 12 t (Żubr-P)
- ❷ Liczba rakiet – 4+4 (zapasowe)
- ❸ Obsługa – 2 żołnierzy (wyrzutnia)
- ❹ Masa pocisku – 10,5 kg
- ❺ Masa głowicy – 1,82 kg
- ❻ Zasięg – do 5,5 km
- ❼ Pułap – do 3500 m



STRATEGIE

/ ROZMOWA



YAN YAN/XINHUA/EAST NEWS

KLUCZ DO ŚWIATOWEGO POKOJU

*Z Andrzejem Podrazą
o wydarzeniach 2020 roku, które mogą zmienić
układ sił geopolitycznych na świecie, rozmawia
Łukasz Zalesiński.*

Państwo Środka
chce zmierzać drogą
prowadzącą na pozycję światowego supermocarstwa.
W programie na stulecie Chińskiej Republiki Ludowej, który niedawno ogłosił Xi Jinping (stoi w limuzynie), jest mowa o dynamicznym rozwoju wszystkich dziedzin gospodarki.



M

ocno nas ten 2020 rok poturbował...

Zdecydowanie tak...

Wszystkich jednakowo? Pod koniec października Międzynarodowy Fundusz Walutowy ogłosił, że pomimo

pandemii chińska gospodarka odnotuje wzrost. Co więcej, tak samo powinno być w kolejnym roku. Mamy nowego światowego hegemonu?

Nie, choć nie można wykluczyć, że pandemia w dłuższej perspektywie wpłynie na przewartościowanie globalnego układu sił. Wiele zależy od tego, jak szybko uda się ją wygasić i kto zrobi to jako pierwszy. Między mocarstwami trwa doskonale widoczna rywalizacja, a Państwo Środka wysyła coraz mocniejsze sygnały, że bardzo dobrze radzi sobie z COVID-19. Przekaz ten trudno rzecz jasna w pełni zweryfikować i na pewno częściowo jest efektem propagandowej gry. Niewątpliwie jednak w zwalczaniu tego typu zagrożeń Chiny już na starcie mają przewagę nad USA czy państwami zachodniej Europy. Aby wygrać z koronawirusem, należy stworzyć mechanizmy ingerujące w obywatelskie swobody. W krajach niedemokratycznych od strony prawnej nie stanowi to większego pro-

blemu. Dla władz taka ingerencja to codzienność. Zapewne nie muszą się one też obawiać większego oporu społecznego.

Hamowanie pandemii przekłada się jednak na rozruch gospodarki.

Tak, ale przewagę nad przeciwnikiem można zdobyć w inny sposób. Kluczową kwestią wydaje się skuteczna szczepionka. Chińczycy jakiś czas temu poinformowali, że już ją mają. W październiku przystąpili do jej podawania, na razie swoim obywatelom. Ale to sygnał wysłany w świat, zwłaszcza do biedniejszych państw. Jeżeli się okaże, że szczepionka działa, to może się ona stać cenną kartą przetargową w zdobywaniu wpływów. Zwłaszcza jeśli Pekin będzie gotowy ją sprzedawać za niewielkie pieniądze. Xi Jinping, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Chin, już

wcześniej pokazał, że myśli w skali globalnej, a przy tym jest człowiekiem niezwykle elastycznym...

WIZYTÓWKA

**PROF. DR HAB.
ANDRZEJ PODRAZA**

Jest politologiem, kierownikiem Katedry Stosunków Międzynarodowych i Bezpieczeństwa na Wydziale Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Był pracownikiem naukowym Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (Chatham House) w Londynie. Wykładał w wielu ośrodkach uniwersyteckich i badawczych w Europie i Stanach Zjednoczonych. Członek Komitetu Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk. ■

Co na to Stany Zjednoczone? Dla nich to ciekawy, ale i trudny czas. Z jednej strony koronawirus mocno daje się im we znaki, z drugiej właśnie są w trakcie zmiany na stanowisku prezydenta.

Jeśli chodzi o politykę wobec Chin, po administracji Joe Bidena raczej nie należy się spodziewać rewolucji. Demokraci i republikanie zgadzają się, że dotychczasową strategię trzeba kontynuować,



UNIA EUROPEJSKA NADAL DO KOŃCA NIE WIE, JAKĄ POLITYKĘ PROWADZIĆ WOBEC PÓŁNOCNEJ AFRYKI. NAJWYŻSZY CZAS, BY WYPRACOWAĆ SPÓJNĄ STRATEGIĘ

bo rywalizacja z Pekinem jest koniecznością dla USA. Co więcej, z kręgów zbliżonych do Bidena coraz częściej dochodzą głosy, że nowy prezydent jest gotów jeszcze zaostrzyć ten kurs. Chiny, tak jak Rosja, są mocarstwem rewizjonistycznym. Chcą przemodelować światowy ład, ale w odróżnieniu od niej mają potencjał, by to uczynić, i to w nieodległym czasie. W programie na stulecie Chińskiej Republiki Ludowej, który niedawno ogłosił prezydent Xi Jinping, mowa o dynamicznym rozwoju wszel-

kich gałęzi gospodarki: od przemysłu farmaceutycznego po robotykę i technologie kosmiczne. Do tego chińska armia nieustannie się rozbudowuje i modernizuje. Cel jest jasny: w 2049 roku Państwo Środka chce zająć pozycję supermocarstwa, gospodarczego i militarnego lidera. To ogromne przedsięwzięcie cywilizacyjne, które jest realizowane krok po kroku, z nadzwyczajną konsekwencją. Jeśli Amerykanie marzą o tym, by utrzymać prymat na świecie, nie mogą przysnąć nawet na chwilę.



Co mogą zatem zrobić?

Myślę, że skupią się na zacieśnianiu więzów z tymi państwami, dla których Chiny stanowią bezpośrednie geopolityczne zagrożenie. Mam na myśli nie tylko tradycyjnych amerykańskich sojuszników, jak Australia, Japonia czy Korea Południowa, lecz także partnerów w pewnym sensie nowych. Amerykanie coraz intensywniej współpracują na przykład z Indiami. Kilka miesięcy temu władze obydwu państw zaczęły rozmawiać o porozumieniu w sprawie wolnego handlu, Amerykanie pomogą też Indiom zbudować elektrownię atomową. To efekt porozumienia o współpracy w dziedzinie energetyki jądrowej jeszcze z czasów administracji George'a W. Busha. Na tym Waszyngton oczywiście nie poprzestanie. Cennym partnerem dla USA może się okazać na przykład dynamicznie rozwijający się Wietnam. Metoda od lat jest taka sama. Politolodzy mówią o niej system piasta-szprychy, od angielskiego „hub-and-spoke”. Amerykanie budują wiele relacji bilateralnych, tworząc sieć państw, które współpracują z Waszyngtonem. Nie stronią też oczywiście od większych formatów. Wystarczy wspomnieć czterostronny dialog w dziedzinie bezpieczeństwa z udziałem Australii, Japonii, Indii oraz USA. Za prezydentury Donalda Trumpa pojawiła się nawet sugestia, by otworzyć go na inne państwa [więcej na ten temat na str. 88–90].

USA są gotowe zwiększyć swoją obecność militarną w tym regionie?

Pozyskiwanie nowych partnerów do współpracy wojskowej nie jest proste. Wyścig z Chinami odbywa się przede wszystkim na płaszczyźnie gospodarczej, choć i tu Amerykanie napotykają wiele trudności, bo Pekin działa niezwykle elastycznie i odnosi sukcesy. W listopadzie 2020 roku Chińczykom udało się na przykład doprowadzić do zawarcia porozumienia o regionalnym wszechstronnym partnerstwie gospodarczym z 15 państwami z rejonu Azji i Pacyfiku. Wśród nich znaleźli się także amerykańscy sojusznicy: Australia, Japonia i Nowa Zelandia. W ten sposób powstała największa na świecie strefa wolnego handlu. W jej obrębie mieszka 2 mld osób, czyli 30% ludności świata. Państwa sygnatariusze wypracowują jedną trzecią światowego PKB. Tymczasem Stany Zjednoczone za prezydentury Trumpa wycofały się z możliwości stworzenia podobnej strefy. Zakładam, że administracja Bidena do tego powróci, by nie zostawiać pola Chińczykom.



Z KRYZYSU WYWOŁANEJ PANDEMII CHINY NA PEWNO WYJDĄ MOCNIEJSZE. ALE JEŚLI KORONAWIRUSA UDA SIĘ POKONAĆ W TYM ROKU, DO ZMIANY GLOBALNEGO LIDERA W NAJBLIŻSZYM CZASIE RACZEJ NIE DOJDZIE



ROBERT WAY / SHUTTERSTOCK

Amerykańsko-chińska rywalizacja nie ogranicza się jednak do obszaru Azji i Pacyfiku. Pekin poszerza też swoje wpływy w Afryce. Stany Zjednoczone muszą z kolei intensywnie działać w Europie, bo nie mogą mieć pewności, że wszystkie państwa Unii Europejskiej będą ich bezwzględnie wspierać w rywalizacji z Pekinem. Niemcy na przykład są bardzo mocno uzależnieni od eksportu do Chin. W ciągu dwóch dekad wzrósł on dziesięciokrotnie. Z drugiej strony koncerny z Państwa Środka coraz mocniej wchodzą na niemiecki rynek. Mają duże udziały chociażby w firmie Daimler, kilka lat temu przejęli produkującą roboty firmę Kuka. Berlin obawia się co prawda zbyt daleko idących ingerencji, jest gotów temu przeciwdziałać, ale ta sytuacja jest bardzo złożona.

Skoro wywołał pan Europę, to zapytam, czy Rosja może wykorzystać mocniejsze zaangażowanie USA w Azji do realizacji własnych imperialnych interesów.

Nie sądzę, aby w najbliższym czasie doszło w Europie do jakichś dramatycznych i przełomowych wydarzeń. O tym, że Amerykanie przesuwają geostrategiczny środek ciężkości z obszaru Atlantyku na południe, wiadomo już było od dawna. Bardzo jasno sformułował to prezydent Barack Obama. Podczas jednej z wizyt w Tokio stwierdził, że jest pierwszym „pacyficznym” prezydentem Stanów Zjednoczonych. Z drugiej strony, kiedy Rosjanie zajęli Krym, a potem zaczęli podsycać

konflikt na wschodniej Ukrainie, reakcja USA była natychmiastowa. Doszło do wzmocnienia wschodniej flanki NATO. Putin otrzymał więc wyraźny sygnał, że Biały Dom nie zapomniał o Europie i nie godzi się na neoimperialną politykę Rosji. I wydaje się, że po zaprzysiężeniu Joe Bidena większych zmian w tej kwestii nie będzie. Amerykańskie wojska pozostaną w środkowej Europie, a nowa administracja najpewniej będzie kontynuowała politykę sankcji wobec Rosji. Może nawet kurs zostanie tutaj zaostrzony, bo potrzeba okiełznania Putina to kolejna kwestia, wokół której panuje zgoda między demokratami i republikanami.

Raczej trudno przypuszczać, że Kreml zrezygnuje ze swoich ambicji. W ostatnich latach Rosja prowadziła agresywną politykę nie tylko w Europie, lecz także poza nią, angażując się w konflikty w Syrii czy Libii. Nie zmieniła tego nawet pandemia koronawirusa, która przecież dotknęła Rosjan bardzo mocno.

Moskwa nadal pewnie będzie ingerować w sprawy Europy, sięgając po starą rzymską zasadę „dziel i rządź”. Putin konsekwentnie stosuje podział państw NATO i Unii Europejskiej na te dobre, z którymi można siadać do rozmów i prowadzić interesy, oraz te złe, z którymi trudno o jakikolwiek dialog. Do pierwszej kategorii zalicza na przykład Niemcy, do drugiej Polskę, Litwę czy Wielką Brytanię. Mocno też stawia na wojnę informacyjną, tworzenie wszelkiego rodzaju fake newsów oraz walkę w cyberprzestrzeni. Pewne sukcesy oczywiście odnosi, ale generalnie trudno oprzeć się wrażeniu, że impet rosyjskich działań słabnie. Przykładem niech będzie Nord Stream 2. Budowę rurociągu ciągle jeszcze wspiera kanclerz Angela Merkel, ale grono jego przeciwników, nawet w samych Niemczech, rośnie. Do tego dochodzą amerykańskie sankcje, które mogą wyhamować inwestycję. Rosja stara się prowadzić neoimperialną politykę, ale nie ma szans, by ponownie stać się światowym mocarstwem. Co więcej, trudno jej będzie zmienić układ sił nawet w Europie. Tym bardziej że jej i tak skromne, w porównaniu z USA czy Chinami, zasoby zostały podkopane przez wspomnianą już pandemię i nakładane od kilku lat sankcje. Rosja powoli już dochodzi do ściany, co oczywiście nie znaczy, że należy ją lekceważyć.

Co zatem może jeszcze zrobić Putin?

Na pewno będzie się starał zachować wpływy na terytoriach niegdyś wchodzących w skład ZSRR. Jednym ze sposobów, w takim zresztą stopniu jak dotychczas, będzie sianie niepokoju i podsycanie konfliktów. Kreml w dalszym ciągu postara się więc destabilizować Ukrainę. Pilnie śledzi też sytuację w Mołdawii, gdzie nowa, prozachodnia prezydent Maia Sandu zaapelowała ostatnio o wycofanie rosyjskich wojsk z Naddniestrza, a w odpowiedzi usłyszała, że to grozi bardzo poważnymi konsekwencjami [więcej na ten temat na



CHINY, TAK JAK ROSJA, SĄ MOCARSTWEM REWIZJONISTYCZNYM. CHCĄ PRZEMODELOWAĆ ŚWIATOWY ŁAD, ALE W ODRÓŻNIENIU OD NIEJ MAJĄ POTENCJAŁ, BY TO UCZYNIĆ, I TO W NIEODLEGŁYM CZASIE

str. 83–85]. Rosjanie umocnili też swoją pozycję na Kaukazie, angażując się w rozwiązanie armeńsko-azerskiego konfliktu o Górski Karabach. Wreszcie robią wiele, by zatrzymać przy sobie Białoruś. Są przy tym bardzo elastyczni. Pewien czas temu udzielili co prawda wsparcia Aleksandrowi Łukaszence, ale jednocześnie prowadzą rozmowy z przedstawicielami białoruskiej opozycji, w dużej części przecież prorosyjskiej. Odbywa się to jeszcze na niskim szczeblu, bez konkretów, ale coraz wyraźniej widać, że Kreml w imię kontroli nad sąsiadem jest w stanie poświęcić Łukaszenkę. Putin wielokrotnie powtarzał, że upadek ZSRR był największą geopolityczną katastrofą XX wieku. W miarę możliwości będzie się starał odbudować choćby jego namiastkę. Ale dławiąc w zarodku wszelkie wolnościowe ruchy, kolorowe rewolucje, działa też we własnym interesie. Pilnuje, by ich powodzenie nie dało czasem impulsu do podobnych wystąpień w samej Rosji. W ten sposób walczy o własne być albo nie być.

Zostawmy jednak Rosję i zatrzymajmy się przez chwilę na Bliskim Wschodzie. Przez dekady wydawało się, że to właśnie tam znajduje się klucz do światowego pokoju...

Rok 2020 przyniósł tam epokowe wydarzenia. W listopadzie dzięki amerykańskiej mediacji Izrael nawiązał stosunki dyplomatyczne z Bahrajnem oraz Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Niedługo potem izraelski premier Benjamin Netanjahu w tajemnicy odwiedził Arabię Saudyjską. Miał się spotkać z następcą tamtejszego tronu księciem Muhammadem ibn Salmanem oraz amerykańskim sekretarzem stanu Mikiem Pompeo. Informację podaną przez media w Izraelu Arabia Saudyjska zdementowała. Wcześniej Saudowie uzależniali jakiegokolwiek rozmowy z Izraelem od zgody na utworzenie państwa palestyńskiego. Widać, że nie są tam jeszcze gotowi na przekroczenie tak poważnej bariery, ale krok w tym kierunku zapewne został właśnie zrobiony. Zbliżenie Izraela z państwami arabskimi to z jednej strony oznaka normalizacji relacji, z drugiej zaś postępowanie wymierzone w Iran – odwiecznego wroga zarówno Izraelczyków, jak i Arabów. Czy taka demonstracja siły w efekcie doprowadziłaby do deeskalacji napięcia? Dziś trudno powiedzieć. Na razie, po sekwencji zaskakujących ruchów, na Bliskim Wschodzie nastał czas wyczekiwania. Kluczowa wydaje się postawa nowej amerykańskiej administracji. W ostatnich latach polityka Białego Domu wobec tego regionu ulegała zmianom. Prezydent Barack Obama w pewnym momencie uznał, że USA nie powinny zajmować się sprawami Bliskiego Wschodu tak mocno, jak dotychczas. Amerykanie szybko jednak ten pogląd zweryfikowali i region blisko-

wschodni znów stał się dla nich jednym z kluczowych obszarów na świecie.

Tymczasem w ostatnich miesiącach do przełomowych wydarzeń doszło nie tylko na Bliskim Wschodzie, lecz dosłownie za miedzą, czyli w północnej Afryce. W listopadzie strony walczące w libijskiej wojnie domowej podpisały porozumienie o trwałym zawieszeniu broni. Co to oznacza dla regionu?

Szansa na zakończenie konfliktu to oczywiście bardzo dobra wiadomość – przede wszystkim dla Afryki i Europy. Mówimy przecież o ogromnym, bogatym w ropę naftową państwie, które w pewnym momencie znalazło się na krawędzi upadku. Stało się polem działania ISIS oraz wielu lokalnych grup terrorystycznych. Sytuacja taka generowała zagrożenie przede wszystkim dla jej afrykańskich sąsiadów. Poza tym Libia stała się głównym w regionie „eksporterem” nielegalnej emigracji, co szczególnie dotkliwie odczuwały państwa Unii Europejskiej. Teraz jest nadzieja na zmianę, której skutkiem będzie choćby zwiększenie europejskiego bezpieczeństwa. Dla Zachodu to jednak kolejna cenna lekcja. W 2011 roku Wielka Brytania i Francja przy wsparciu USA bardzo mocno zaangażowały się w pomoc libijskiemu powstaniu. W ślad za usunięciem Muammara Kaddafiego nie poszedł jednak żaden konkretny plan pomocy. Rewolucja zakończyła się fiaskiem, Libia pogrążyła się w chaosie. Co gorsza, Unia Europejska nadal do końca nie wie, jaką politykę prowadzić wobec północnej Afryki. Najwyższy czas, by wypracować spójną strategię. Najpierw jednak trzeba pokonać koronawirusa.

I tak wracamy do punktu wyjścia. Pandemia koronawirusa – oczywiście z zachowaniem wszelkich proporcji – jest trochę jak wojna. Czy podobnie jak ona, może zmienić globalny ład?

Jak mówiłem, nie można tego wykluczyć. Na pewno skutki zawirowań gospodarczych będziemy odczuwać jeszcze długo. Musimy się liczyć z falą bankructw. Nawet duże koncerny, choćby te z branży paliwowej czy energetycznej, mogą mieć problemy z przetrwaniem. Pandemia odcisnęła długotrwałe piętno na naszym codziennym życiu. Wiele wskazuje na to, że Chiny istotnie wyjdą z kryzysu mocniejsze. Ale czy zdołają zastąpić USA na pozycji światowego lidera? Moim zdaniem chyba jednak nie. Oczywiście pod warunkiem, że uda się pokonać COVID-19 w 2021 roku, na co zresztą wiele wskazuje. Powrót do normalnego życia trochę potrwa, ale po pandemii, jak sądzę, będziemy się zmagać z podobnymi problemami, dylematami i zagrożeniami, jak przed nią. Choć zastrzec trzeba, że to tylko jedna z wielu prognoz, którą najbliższy czas może zweryfikować. ■

Śmiertelny wirus radykalizmu

Ataki terrorystyczne z ostatnich miesięcy w państwach europejskich boleśnie przypomniały Zachodowi, że wciąż istnieje zagrożenie ze strony radykalnego islamu.

TOMASZ OTŁOWSKI

Pandemia koronawirusa oraz jej dramatyczne skutki społeczno-ekonomiczne, polityczne i kulturowe, odczuwalne na całym świecie, zepchnęły nieco na bok inne zagrożenia, takie chociażby jak islamski radykalizm i motywowany nim terrorizm. Co prawda muzułmańscy ekstremiści przez pierwsze miesiące 2020 roku znacząco ograniczyli swą aktywność, co sprzyjało powstaniu złudnego przekonania, że problem islamizmu przynajmniej częściowo stracił na znaczeniu. Wydarzenia z końca roku dowiodły jednak, że takie nadzieje były płonne. W Europie doszło do serii ataków terrorystycznych o podłożu islamistycznym: w październiku we Francji (m.in. brutalne zabójstwo nauczyciela Samuela Paty'ego czy zamach w katedrze w Nicei) oraz w Niemczech (atak nożownika w Dreźnie), a w listopadzie w Austrii i Szwajcarii (klasyczne ataki samotnych wilków w Wiedniu i Lugano). Incydenty te boleśnie przypominały Zachodowi, że zagrożenie ze strony radykalnego islamu wciąż istnieje, a główne struktury dżihadystyczne – Państwo Islamskie (IS) i Al-Kaida (AQ) – nie przerwały działań z chwilą wybuchu pandemii.

ŚWIĘTA WOJNA ONLINE

Eksperci od lat śledzący rozwój sytuacji w ruchu światowego dżihadu nie byli jednak zaskoczeni tym nagłym przebudzeniem radykałów. Wbrew pozorom sama pandemia nie miała bowiem aż tak negatywnego wpływu na działalność organizacyjną i propagandową struktur islami-

stycznych, jak mogłoby się wydawać. Owszem, wielu bojowników zachorowało, część zmarła (koronawirus zebrał szczególnie obfite żniwo wśród islamistów w Syrii). Dla lokalnych środowisk dżihadystycznych większym problemem stały się drastyczne ograniczenia swobód obywatelskich, nałożone na społeczeństwa Zachodu. Paradoksalnie to lockdown, wprowadzany jako metoda walki z epidemią, okazał się skuteczną bronią w walce z islamskimi radykałami.

Ci nie zaprzestali jednak aktywności – wykorzystali ten czas na zwiększenie swego propagandowego oddziaływania online. Wielu ekspertów już rok temu ostrzegało, że przeniesienie się globalnego dżihadu w świat wirtualny może się okazać bardziej dramatyczne w skutkach niż jego realny wymiar. Tymczasem kilka miesięcy temu młodzi ludzie, zmuszeni do spędzania całych dni w domach, z nudów zaczęli sięgać w internecie po treści, które w innych warunkach niekoniecznie by ich zainteresowały, w tym po materiały propagandowe IS, Al-Kaidy lub innych ugrupowań islamskich.

Nic zatem dziwnego, że struktury dżihadu zintensyfikowały swoje działania w internecie właśnie w czasie pandemicznych lockdownów na Zachodzie. Ich aktywność skierowana jest do młodych muzułmanów, żyjących w krajach zachodnich i szczególnie dotkniętych kryzysem ekonomicznym wywołanym pandemią. Wiele treści i przekazów skonstruowano jednak również specjalnie pod kątem innego odbiorcy – młodych rdzennych



Paradoksalnie to lockdown, wprowadzany jako metoda walki z epidemią, okazał się skuteczną bronią w walce z islamskimi radykałami.



STRUKTURY DŻIHADU ZINTENSIFYKOWAŁY SVOJE DZIAŁANIA W INTERENCIE WŁAŚNIE W CZASIE PANDEMICZNYCH LOCKDOWNÓW NA ZACHODZIE

Europejczyków czy Amerykanów, kluczonych ekonomicznie lub społecznie przez sytuację gospodarczą ich państw. Islamscy specjaliści od propagandy wzięli na celownik ludzi od dziecka wychowywanych w duchowej i religijnej pustce liberalnych społeczeństw swych państw, nastawionych głównie na konsumpcję i materializm.

Osoby takie to idealny materiał na konwertytów i lokalnych bojowników dżihadu, często znacznie bardziej radykalnych od rówieśników wyznających islam od urodzenia. Najbliższa przyszłość pokaże, ilu takich samorodnych bojowników pojawiło się podczas miesięcy pandemicznych ograniczeń i jak wpłynie to na bezpieczeństwo państw zachodnich.

NIEBEZPIECZNI HEROSI

Wzmoczone wysiłki propagandowe w świecie wirtualnym, podjęte w minionych miesiącach przez islamistów, nałożyły się na inny czynnik mający fundamentalne znaczenie operacyjne w walce z Zachodem. Chodzi o powroty do rodzinnych krajów byłych zachodnich bojowników kalifatu, którzy w latach 2014–2016 wyjechali z Europy do Lewantu. To czynnik mogący mocno zdestabilizować sytuację bezpieczeństwa na Starym Kontynencie. Pozornie skala tego zjawiska nie jest duża – szacuje się, że po 2017 roku wróciło do Europy od 1 do 2,5 tys. weteranów IS, a kolejnych kilkuset ma zamiar uczynić to w najbliższej przyszłości.

Należy jednak mieć na uwadze to, że w znacznej części chodzi o doświadczonych bojowników, zaprawionych w krwawych walkach, często posiadających taktyczne umiejętności i specjalizacje, m.in. w dziedzinie konstrukcji improwizowanych urządzeń wybuchowych. Co gorsza, są to również fanatycy, do tego całkowicie zdemoralizowani aktywnym udziałem w licznych brutalnych rzeziach, jakich kalifat dokonywał w Syrii, Iraku, na egipskim Synaju czy w Libii. A sława bohaterów, z jaką wracają do Europy, czyni z nich istnych herosów dla rzesz europejskich młodych muzułmanów, którzy pragną naśladować czyny i dokonania swych idoli.

UDERZENIE NA DWA SPOSOBY

W tym miejscu, gdzie kończy się wielka strategia, a zaczyna taktyka, pojawiają się istotne różnice między Al-Kaidą a Państwem Islamskim. Ta pierwsza od chwili swego powstania przed niemal 30 laty skupia się przede wszystkim na organizowaniu na terenie państw Zachodu dużych, spektakularnych operacji terrorystycznych – zamachów, które swą skalą mają straszyć zachodnie społeczeństwa. Po 2001 roku coraz trudniej jednak jest zorganizować i skutecznie przeprowadzić na Zachodzie zamach terrorystyczny

porównywalny z tym, co wydarzyło się już nawet nie w USA w 2001 roku, ale choćby „tylko” w Hiszpanii w 2004 roku czy w Londynie rok później. W efekcie od ponad dekady Al-Kaida nie dokonała w żadnym z państw zachodnich dużego ataku. Tę lukę skutecznie wypełniło Państwo Islamskie, wdrażając zupełnie inną filozofię działania i odmienne metody taktyczne.

Aktywność islamistów z IS na Zachodzie polega z kolei na dokonywaniu licznych drobnych ataków, całkowicie nieprzewidywalnych, pozornie chaotycznych i przypadkowych, ale przeprowadzanych nieustannie. Im jest ich więcej, tym silniej destabilizują życie tamtejszych społeczeństw, alarmują i absorbują służby oraz burzą poczucie bezpieczeństwa obywateli. Islamiści z IS trafnie zauważyli bowiem, że dla mieszkańców Zachodu większym szokiem jest nieprzewidywalne zagrożenie czyhające na nich w każdej chwili i w każdym miejscu, niż dokonywany raz na jakiś czas jeden duży atak, nawet jeśli ginie w nim kilkadziesiąt czy kilkaset osób.

DOMOROŚLI TERRORYŚCI

Kluczem do skuteczności takiej taktyki jest ciągle utrzymywanie tempa działań na terenie państw zachodnich. To zaś możliwe wydaje się tylko przy jak najszerszym zmobiliżowaniu zwolenników. Przy niedostatku sformalizowanych struktur islamistycznych – które łatwo ulegają dekonspiracji i rozbiciu przez sprawnie działające służby państwowe – główną rolę prowadzenia na Zachodzie „świętej wojny” przejmują jednostki – weterani dżihadu (np. ci, którzy właśnie wrócili z Lewantu), radykalni islamscy kaznodzieje i imamowie w meczetach, a także lokalni przywódcy społeczności wiernych.

Ludzie ci rozpropagowują w swym otoczeniu nie tyle terrorystyczne know-how, ile przede wszystkim radykalną islamistyczną ideologię, opakowaną w religijne hasła oraz nierzadko dopełnianą mistycznymi treściami z obrzeży głównego nurtu islamu. Najważniejszym hasłem, wbijanym do głów adeptom kalifatu, jest jednak brutalnie nieskomplikowane wezwanie, które w 2014 roku skierował do wszystkich wiernych muzułmanów sam kalif Ibrahim (Abu Bakr al-Baghdadi): „Szerzcie dżihad i zabijajcie niewiernych wszędzie, gdziekolwiek ich spotkacie i w jaki tylko sposób możecie”.

Wśród słuchaczy takich nieformalnych kursów i wykładów, nasączonych ideologią Państwa Islamskiego, rodzą się domorośli terroryści. Ludzie tacy – w języku służb bezpieczeństwa zwani potocznie samotnymi wilkami – to osobnicy o radykalnych postawach społecznych, często skonfliktowani z najbliższym otoczeniem, silnie zmotywowani religijnie

Czynnikiem mającym fundamentalne znaczenie operacyjne w walce islamistów z Zachodem są powroty do rodzinnych krajów byłych zachodnich bojowników kalifatu, którzy w latach 2014–2016 wyjechali z Europy do Lewantu. Co gorsza, są to również fanatycy, do tego całkowicie zdemoralizowani aktywnym udziałem w licznych brutalnych rzeziach.

MUZUŁMAŃSCY EKSTREMIŚCI PRZEZ PIERWSZE MIESIĄCE 2020 ROKU OGRANICZYLI SWĄ AKTYWNOŚĆ, CO SPRZYJAŁO POWSTANIU ZŁUDNEGO PRZEKONANIA, ŻE PROBLEM ISLAMIZMU PRZYNAJMNIEJ CZĘŚCIOWO STRACIŁ NA ZNACZENIU. WYDARZENIA Z KOŃCA ROKU DOWIODŁY JEDNAK, ŻE TAKIE NADZIEJE BYŁY PŁONNE

i zainspirowani ideowo, skłonni nawet do misji samobójczych. To oni właśnie – najczęściej nie mając żadnych formalnych związków z Państwem Islamskim – przeprowadzają w Europie zdecydowaną większość zamachów. Ataki takie, choć motywowane pompacyjnymi hasłami i ideami, są często dokonywane pod wpływem chwilowego impulsu. To sprawia, że ich efekt psychologiczny w zaatakowanej społeczności jest większy od precyzyjnie i długotrwale przygotowywanych skomplikowanych operacji terrorystycznych, z jakich słynie np. Al-Kaida. W tej sytuacji rodzi się coraz większa nieufność, potęgowana obawą, że każdy wyznawca Allaha może być potencjalnym terrorystą, co jest jak najbardziej na rękę islamistom

z Państwa Islamskiego – wszak granie na resentymentach i uprzedzeniach religijnych w celu wywołania stanu wrzenia społecznego stanowi jedną z dróg do wywołania pożądanego na Zachodzie starcia cywilizacji.

Operacje terrorystyczne zwolenników IS przeprowadzane na Zachodzie pozornie wydawać się mogą niegroźne, zwłaszcza jeśli będziemy rozpatrywać je w oderwaniu od szerszej strategii kalifatu i jego celów. W ujęciu całościowym jednak widać skuteczność tej metody prowadzenia świętej wojny z niewiernymi. Państwu Islamskiemu udało się bowiem w ciągu kilku ostatnich miesięcy odświeżyć w zachodniej świadomości społecznej problem islamskiego ekstremizmu i terroryzmu. ■

APIS SBS
SALONY WYPOSAŻENIA
ŁAZIENEK I WNĘTRZ

PLASTIXAL
LIFETIME SAFETY

PITBULL
WEST COAST



22 STYCZNIA

ZAWODOWI ŻOŁNIERZE

**10 WALK
NA ZASADACH MMA**

**POLSKA
ZBROJNA**



**TVP
SPORT**



PRESĂDINTELE REPUBLICII MOLDOVA



Moldawia to jedno z najbiedniejszych państw Europy. O skali problemów gospodarczych niech świadczy choćby fakt, że praktycznie jedna trzecia z 3,6 mln Moldawian pracuje za granicą.

Kraj eksplozji wewnętrznych

W wyborach prezydenckich Moldawianie wybrali kandydatkę proeuropejską. Nie oznacza to jednak, że przyszedł czas stabilizacji. Wręcz przeciwnie, nadchodzą gorące miesiące, polityczne spory i niepewna przyszłość.

ROBERT SENDEK



Maia Sandu została prezydentem Moldawii po długiej, ciekawej, choć brutalnej kampanii. Wydaje się jednak, że jej elekcja raczej nie daje nadziei na poprawę sytuacji w kraju.

Mam wrażenie, że wielcy geopolityczni gracze – i na Zachodzie, i na Wschodzie – zaczęli rozumieć, że takim państwom jak Moldawia nie można postawić wyboru na zasadzie albo-albo. W naszym kraju ludność podzielona jest mniej więcej po połowie. Jedni chcą przyjaźni z Rosją, drudzy – przyjaźni z Unią Europejską. Jeśli Moldawia będzie musiała takiego wyboru dokonać, sytuacja wewnętrzna w kraju eksploduje”. Tak jesienią 2018 roku mówił były już prezydent Moldawii Igor Dodon w wywiadzie udzielonym rosyjskiej redakcji BBC. Przestał być głową państwa w grudniu 2020 roku, ale jego słowa dobitnie po-

kazują specyfikę tego kraju. Między innymi właśnie jego działania doprowadziły do tego, że sytuacja wewnętrzna w Moldawii znów jest bliska eksplozji.

NA POGRANICZU

Moldawia to jedno z najbiedniejszych państw w Europie, o burzliwej przeszłości, wyjątkowo trudnej teraźniejszości i ze słabymi perspektywami na przyszłość. Problemów jest mnóstwo: duże podziały społeczne, niestabilna scena polityczna z mocno skonfliktowanymi elitami, niewydolne instytucje państwowe, brak szacunku dla rządów prawa, a do tego wysoka korupcja. →

GŁÓWNE PROBLEMY MOŁDAWII TO DUŻE PODZIAŁY SPOŁECZNE, NIESTABILNA SCENA POLITYCZNA Z MOCNO SKONFLIKTOWANYMI ELITAMI, NIEWYDOLNE INSTYTUCJE PAŃSTWOWE, BRAK SZACUNKU DLA RZĄDÓW PRAWA, A DO TEGO OGROMNA KORUPCJA

O skali problemów niech świadczy choćby to, że praktycznie jedna trzecia z 3,6 mln Mołdawian pracuje za granicą. Wysyłane przez nich pieniądze stanowią nawet jedną szóstą PKB kraju.

Elity polityczne nie zajmują się rozwiązywaniem problemów kraju, lecz niemal wyłącznie sobą i swoimi rozgrywkami. Na mołdawskiej scenie politycznej, najogólniej rzecz biorąc, da się wyodrębnić dwa główne bloki, które można by nazwać prozachodnim (lub reformatorskim) i prorosyjskim. Najnowsza historia pokazuje burzliwe ścieranie się tych żywiołów. W trwających walkach politycznych żadna z tych sił dotychczas nie zdołała jednak uzyskać dominacji i skutecznie wprowadzić w życie swej wizji kraju. W efekcie od wyborów do wyborów elity miotają się między Zachodem a Rosją.

Niekończące się spory polityczne przebiegają niekiedy bardzo burzliwie, czego przykładem jest choćby czas władzy ustępującego prezydenta. W ciągu minionych czterech lat mołdawski sąd konstytucyjny kilkakrotnie zawieszał prezydenturę Igora Dodona, jego pełnomocnictwa przejmował zaś przewodniczący parlamentu. Polityk z tych wyroków nic sobie nie robił. Z kolei jako zwierzchnik sił zbrojnych podejmował decyzje, które wojskowi – nominalnie przeciw mu podlegający – oficjalnie ignorowali: w 2017 roku mołdawscy żołnierze brali udział w ćwiczeniach na terenie Ukrainy, choć Dodon im tego zakazał.

Jakby tych problemów było mało, dla Mołdawii ciągle pozostaje nierozwiązana kwestia separatystycznej Naddniestrzańskiej Republiki Mołdawskiej. Przypomnijmy: jest to quasi-państwo, ciągnące się wzdłuż lewego brzegu Dniestru przez



IGOR DODON:

„W naszym kraju ludność podzielona jest mniej więcej po połowie. Jedni chcą przyjaźni z Rosją, drudzy – przyjaźni z Unią Europejską. Jeśli Mołdawia będzie musiała takiego wyboru dokonać, sytuacja wewnętrzna w kraju eksploduje”.

niemal 200 km. Proklamowało niepodległość w początkach lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia i dzięki rosyjskiej pomocy niedookreśloną i nieuznaną przez nikogo państwowość utrzymało do dzisiaj. To swoista enklawa sowieckości jakby żywcem wyjęta z lat osiemdziesiątych. Na fladze dumnie powiewa sierp i młot, na ulicach widoczne są pomniki Lenina. Na dodatek to miejsce jest uznawane za największe w Europie składowisko posowieckiej broni, zwożonej tu przez jednostki armii sowieckiej wycofujące się z Czechosłowacji czy wschodnich Niemiec. Naddniestrze nie uznaje rządów w Kiszyniowie, jej bezpieczeństwa zaś strzegą rosyjskie siły pokojowe. Zresztą to właśnie Moskwa jest gwarantem istnienia tej osobliwej republiki.

MIEDZY SKRAJNOŚCIAMI

Igor Dodon był zdeklarowanym zwolennikiem współpracy z Rosją. Stawiał na Moskwę do tego stopnia, że dorobił się opinii polityka nawet nie tyle prorosyjskiego, ile wręcz jawnie proputinowskiego. To prezydenta Władimira Putina podczas wywiadów i przemówień stawiał za wzór patriotyzmu, skuteczności działania i cnót wszelakich. Widowym znakiem prokremlowskiej orientacji Dodona były jego liczne wizyty w Moskwie i regularne spotkania z rosyjskimi politykami najwyższego szczebla.

W ciągu czterech lat rządów Dodon regularnie spotykał się z politykami rosyjskimi, mniej więcej co dwa miesiące. W 2017 roku był jedynym honorowym zagranicznym gościem na wielkiej defiladzie organizowanej przez Kreml z okazji Dnia Zwycięstwa. Podczas wizyt w Moskwie spotykał się, jak mawiają złośliwi, ze swoimi oficerami

prowadzącymi z rosyjskich specusłużb, z którymi uzgadniał jakoby treść wystąpień. To oczywiście złe języki, faktem jest jednak to, że prorosyjskie sympatie Dodona i dystans wobec instytucji europejskich dla nikogo nie były tajemnicą, podobnie jak jego zaplecze polityczne, czyli Partia Socjalistów Republiki Mołdawii.

Z kolei nowa prezydent Maia Sandu ma skrajnie odmienne preferencje polityczne. Ta absolwentka Harvardu ma za sobą ponad 25 lat w służbie cywilnej i administracji, w tym także dla instytucji międzynarodowych (przez jakiś czas pracowała dla Banku Światowego). W przeszłości była ministrem zdrowia, a w 2019 roku przez kilka miesięcy nawet premierem Mołdawii. W 2016 roku kandydowała na urząd prezydenta, ale wówczas przegrała – właśnie z Dodonem – różnicą kilku punktów procentowych.

Teraz wreszcie nadszedł jej czas i w wyborach prezydenckich jesienią 2020 roku większość Mołdawian oddała głos właśnie na nią. Mówi się, że Sandu wygrała wyścig o fotel prezydenta m.in. dzięki rzeszy mołdawskich emigrantów pracujących w krajach Unii Europejskiej, przede wszystkim w sąsiedniej Rumunii. Sandu jest liderką i współtwórczynią Partii Akcji i Solidarności, centroprawicowego ugrupowania o orientacji proeuropejskiej.

BĘDĄ ZMIANY. ALBO I NIE

Maia Sandu została prezydentem po długiej, ciekawej, choć brutalnej kampanii. Wydaje się jednak, że jej elekcja raczej nie daje nadziei na poprawę sytuacji w kraju ani na to, że Mołdawia wreszcie dokonała cywilizacyjnego wyboru, opowiadając się za Zachodem. Pierwsze tygodnie po wyborach pokazują wręcz, że sprawdza się scenariusz nakreślony przez Dodona, a w kraju dochodzi do kolejnej eksplozji wewnętrznej. Oto w reakcji na przegraną dotychczasowego prezydenta zdominowany przez socjalistów parlament przegłosował pakiet ustaw. Jedną z najbardziej kontrowersyjnych decyzji było uszczuplenie uprawnień głowy państwa: prezydentowi odebrano mianowicie zwierzchnictwo nad służbami. Najciekawsze jest to, że za zmianą optowali socjaliści, którzy jeszcze niedawno wspierali lansowaną przez Igora Dodona koncepcję poszerzenia prerogatyw prezydenta i uczynienia z Mołdawii republiki prezydenckiej. Inna przeprowadzona przez parlament ustawa przyznaje językowi rosyjskiemu specjalny status, a kolejna przywraca dostęp do rosyjskich programów informacyjnych, zablokowanych uprzednio ze względu na kremlofską propagandę.

Załatwienie kwestii uprawnień głowy państwa w pakiecie z językiem rosyjskim było niezwykle sprytne. O ile bowiem sama Maia Sandu przed wyborami obiecywała podniesienie statusu tego ostatniego w republice, o tyle pozostałe ustawy, nad którymi głosowano łącznie, były dla ugrupowań proeuropejskich nie do przyjęcia. W efekcie Partia Akcji i Solidarności oddała głos przeciwko uszczupleniu prerogatyw prezydenta, co oznacza, że jej deputowani wystąpili przeciwko podniesieniu statusu języka rosyjskiego. Dało to socjalistom argument, podnoszony też przez rosyjską propagandę, że Sandu w istocie jest antyrosyjska, że obiecuje jedno, a robi drugie. Decyzje parlamentu wywołały oburzenie opozycji, która wyprowadziła ludzi na ulice. Sandu domagała się rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów.

W OCZEKIWANIU NA CUD

Sądząc po pierwszych powyborczych wypowiedziach Sandu, jednym z głównych elementów jej programu będzie sprawa Naddniestrza. Wkrótce po elekcji stwierdziła bowiem, że Rosja powinna wycofać stamtąd swoje siły pokojowe i rozwiązać wreszcie problem składów broni na terenie republiki. Ma to posłużyć stopniowemu uporaniu się z kwestią nieuznanego quasi-państwa po trzech dekadach zawieszenia. Takie postawienie sprawy rozwścieczyło jednak zarówno socjalistów Dodona – który przecież proponował federalizację Naddniestrza – jak i polityków rosyjskich. W sukurs Sandu przyszedł zaś szef NATO Jens Stoltenberg, który, komentując jej wypowiedź, podkreślił, że Rosja narusza suwerenność Mołdawii, utrzymując w Naddniestrzu swoje wojska bez zgody Kiszyniowa.

W innym wystąpieniu Sandu ostro skrytykowała Moskwę, zaznaczając, że z perspektywy jej kraju nieuczciwe jest to, że Rosja dostarcza Naddniestrzu gaz, a rachunkami za to obarcza Kiszyniów, który republiki nie kontroluje. Zadłużenie Mołdawii wobec Gazpromu z tego tytułu ma już wynosić 7,5 mld dolarów, co stanowi dla tego państwa sumę astronomiczną. Wprawdzie Sandu zapowiedziała, że kwestię Naddniestrza zamierza poruszyć podczas swojej ewentualnej wizyty w Moskwie, jednak z Kremla i rosyjskiej Dumy nadchodzą komentarze, które nie dają nadziei na to, że jakiegokolwiek jej propozycje zostaną potraktowane poważnie. Wydaje się więc, że jeśli nie nastąpi cud, to po zmianie głowy państwa wszystko w Mołdawii pozostanie po staremu, a liczne problemy ciągle nie mają większych szans na rozwiązanie. ■



**Mołdawskie elity
miotają się od wyborów
do wyborów
między Zachodem
a Rosją.**



SKANDA GAUTAM/FORUM

Ruchy nie tylko na mapie

ROBERT CZULDA

Do niedawna Nepal utrzymywał bliskie relacje z Indiami, ale od pewnego czasu coraz wyraźniej dąży do zacieśnienia więzi z Chinami. Władze w Nowym Delhi nie chcą jednak zrezygnować ze swojego strategicznego partnera.

ONepalu w kontekście geopolityki i rywalizacji mocarstw nie mówiło się zbyt często. W ostatnim czasie jednak to się zmieniło i niepostrzeżenie to niewielkie himalajskie państwo stało się przedmiotem starań sąsiednich Indii oraz Chin. Rywalizacja między nimi wpisuje się w szerszy kontekst – chodzi o napięcia między Nowym Delhi a Pekinem, które dają o sobie znać nie tylko w rejonie Oceanu Indyjskiego, lecz także w Himalajach, czego efektem jest niedawny kryzys wojskowy na wspólnej granicy. Nepal stanowi dla obu mocarstw ważny bufor ochronny, a jednocześnie punkt wyjścia do powiększania strefy wpływów.

KARTOGRAFICZNA AGRESJA

W przeszłości to Indie cieszyły się dobrymi relacjami z Nepalem. Rząd w Nowym Delhi odegrał

kluczową rolę w zakończeniu trwającej w latach 1996–2006 nepalskiej wojny domowej. Konsekwentna polityka Chin, coraz bardziej interesujących się himalajskim krajem, przyniosła jednak efekty i władze w Katmandu zbliżyły się do Pekinu. Wywołuje to niezadowolenie Hindusów, którzy Państwo Środka postrzegają jako główne – obok Pakistanu – zagrożenie dla swojego bezpieczeństwa.

W pewnym stopniu zwrot Nepalu w polityce zagranicznej jest rezultatem działania Indii, które przez lata postrzegały mniejszego sąsiada jak kolonię. Przełomowym momentem był kryzys w 2015 roku, kiedy Nowe Delhi wstrzymało eksport towarów do tego niewielkiego państwa. W rezultacie w kraju, w którym 70% importu pochodziło właśnie z Indii, wzmożyły się antyindyjskie nastroje, a rząd zaczął szukać partnera, który będzie stanowił pewnego rodzaju przeciwwagę. Znalazł go w Chi-



W czerwcu 2020 roku parlament w Katmandu zatwierdził nową mapę kraju, na której częścią Nepalu jest fragment terytorium kontrolowany przez Indie. Władze w Nowym Delhi określiły to mianem „kartograficznej agresji”. Na zdjęciu Nepalczycy zapalają świece wokół nowej mapy politycznej swojego kraju.

nach. Obecnie stan relacji dwustronnych jest tam – ku zadowoleniu Pekinu – jeszcze bardziej napięty, co stanowi efekt niedawnego podgrzania emocji wokół indyjsko-nepalskiego sporu terytorialnego w rejonie Kalapani. Ten himalajski obszar, liczący 370 km², pozostaje pod kontrolą Indii, choć jednocześnie rości sobie do niego prawa Nepal. W 2019 roku Nowe Delhi opublikowało skorygowane mapy, na których Kalapani stanowi część indyjskiego dystryktu Pithoragarh. Katmandu wprowadzić zaprotestowało, ale problemu wówczas nie rozwiązano. Pozostał zamrożony aż do maja 2020 roku, kiedy indyjski minister obrony Rajnath Singh otworzył drogę w pobliżu Kalapani. Premier Nepalu Sharma Oli oskarżył wówczas Indie o naruszenie status quo oraz zapowiedział zwiększenie liczby posterunków wojskowych wzdłuż wspólnej granicy. Jednocześnie parlament przyjął poprawkę do konstytucji. Umieszczono w niej mapę, według której sporna ziemia należy się Nepalowi. Zaktualizowano również kształt państwa w jego godle. Indie te działania określiły mianem kartograficznej agresji.

POLITYKA KUSZENIA PARTNERÓW

Kalkulacje Pekinu są oczywiste – szuka nowych rynków zbytu, a także partnerów politycznych i wojskowych. Im więcej ich zdobędzie, tym większą siłę oddziaływania zyskają Chiny. Co więcej, budując silną pozycję w Nepalu, osłabiają swojego strategicznego rywala. Ważny jest jeszcze inny aspekt – teren Kalapani w północnej części graniczy z będącym we władaniu Chin Tybetem i w przeszłości Nepal dawał schronienie dysydentom sprzeciwiającym się chińskiej okupacji. Teraz rząd w Katmandu może zmienić swoje podejście.

Poza tym nepalska narracja w kwestii spornego terenu jest bardzo korzystna dla Chińczyków. Zdaniem Katmandu obszar Kalapani zaczyna się od strategicznej przełęczy Lipulekh, gdzie od 2015 roku działa indyjsko-chińskie przejście graniczne. Miejsce to pozostaje ważne dla tych dwóch mocarstw. Indie chcą mieć kontrolę nad przełęczą, by chronić stolicę (wymiar obronny), a w razie wojny zagrozić Tybetowi (wymiar ofensywny). W wypadku Chin jest odwrotnie – chodzi o zabezpieczenie szlaku na Tybet i możliwość ofensywy na Nowe Delhi.

O politycznym znaczeniu Nepalu świadczy chociażby to, że państwo w 2019 roku osobiście odwiedził Xi Jinping – była to pierwsza wizyta przywódcy chińskiego od czasów Jiang Zemina w 1996 roku. Pod koniec listopada 2020 roku do Katmandu przybył także minister obrony Wei Fenghe. Zapowiedział m.in. wznowienie zawieszonych przez pandemię wojskowych programów szkoleniowych oraz dostaw „nieśmiercionośnej pomocy militarnej”, na którą składa się głównie sprzęt inżynieryjny. Z perspektywy gospodarczej niezwykle istotne jest zaś to, że Nepal został włączony w chiński projekt „Jeden

KALKULACJE PEKINU SĄ OCZYWISTE – SZUKA NOWYCH RYNKÓW ZBYTU, A TAKŻE PARTNERÓW POLITYCZNYCH I WOJSKOWYCH. IM WIĘCEJ ICH ZDOBEDZIE, TYM WIĘKSZĄ SIŁĘ ODDZIAŁYWANIA ZYSKAJĄ CHINY

pas, jedna droga”, czyli współczesnego Jedwabnego Szlaku, mającego połączyć Chiny z resztą Azji, Bliskim Wschodem i Europą. Chińczycy dali również Nepalcykom dostęp do swych portów oraz infrastruktury, co tym drugim ułatwia rozwój gospodarczy.

BATALIA NA PROJEKTY

Władze w Nowym Delhi obawiają się w związku z tym, że Nepal staje się forpaczka chińskich wpływów w tym strategicznym dla Indii regionie – ważnym nie tylko z powodu bliskości stolicy, lecz także za sprawą licznych świątyń buddyjskich, będących miejscem indyjskich pielgrzymek. Chiny mogą zagrozić pozycji Indii jako głównego partnera gospodarczego Nepalu, który obecnie importuje z tego kraju około 65% wszystkich produktów, podczas gdy z Chin 13%. To jednak powoli się zmienia – chińskie firmy przemysłu ciężkiego inwestują w Nepalu, przez co spada zapotrzebowanie na indyjskie cement i stal.

Co więcej, Indie obawiają się, że mogą utracić na rzecz Chin specjalną pozycję, jaką mają w nepalskiej polityce wewnętrznej – do tej pory to Nowe Delhi negocjowało zawieszenie broni oraz rozwiązywało spory pomiędzy stronami politycznymi w tym regionie. Już teraz indyjskie władze twierdzą, że za nowelizacją nepalskiej konstytucji, w którą wpisano mapę, stały Chiny, aby w ten sposób doprowadzić do zaognienia relacji nepalsko-indyjskich.

Aby utrzymać Nepal w swojej orbicie wpływów, Indie proponują mu wspólne projekty infrastrukturalne, choć również i na tym polu muszą stawić czoła atrakcyjnej ofercie Chin. Za przykład może posłużyć chociażby plan budowy linii kolejowej pomiędzy Lhasą (stolica Tybetu), Katmandu a Lumbini (według tradycji miejsce urodzenia Buddy). Pomysł ten powstał w Chinach już w 2008 roku, ale dopiero w ostatnim czasie prace zostały zintensyfikowane. Planuje się ich zakończenie do 2025 roku. Jeśli tak się stanie, to Nepal – dzięki stacji w Lhasie – będzie miał połączenie kolejowe z całymi Chinami, a tym samym ze światem.

Mimo wszystko Indie działają na płaszczyźnie dyplomatycznej. Z misją ocieplenia stosunków przybył do Katmandu tamtejszy minister spraw zagranicznych Harsh Vardhan Shringla. Poprawa relacji może być jednak trudnym zadaniem, ponieważ konieczne byłoby załagodzenie sporu terytorialnego, a władze zarówno w Nowym Delhi, jak i Katmandu prezentują sztywne stanowisko w tej sprawie. Chociaż nepalski minister spraw zagranicznych Pradeep Kumar Gyawali zapewnia, że jego państwo chce współpracować i z Indiami, i z Chinami, to w praktyce bardzo wyraźnie widać, że tamtejszym politykom coraz bliżej do Pekinu. Najlepszym na to dowodem jest decyzja władz Nepalu o wybraniu chińskich, a nie indyjskich standardów w narodowym planie kolejowym. To zapowiedź dalszego zbliżenia między tymi dwoma państwami. ■

KONCERT MOCARSTW

Państwa regionu indo-pacyficznego, które czują się zagrożone przez Chiny, chcą zacieśnić współpracę militarną.

TADEUSZ WRÓBEL

Ze względu na agresywną politykę Chińskiej Republiki Ludowej w regionie indo-pacyficznym pojawiła się idea utworzenia bloku państw, które byłyby w stanie się jej przeciwstawić. Kluczową rolę prawdopodobnie odegrałby kwartet: Stany Zjednoczone, Indie, Japonia oraz Australia. Współpraca militarna między tymi czterema państwami może stworzyć podwaliny pod formalny sojusz wojskowy podobny do NATO.

POLITYCZNY FALSTART

Rząd w Pekinie w obawie przed takim scenariuszem ucieka się do różnych metod, by zniechęcić wymienione państwa do utrzymywania bliskich relacji wojskowych. Chiny wrogo zareagowały na manewry morskie pod kryptonimem „Malabar '20”, które odbyły się w listopadzie 2020 roku u wybrzeży Indii. Od blisko dwóch dekad co roku hinduska flota ćwiczy z amerykańską. Odstępstwo od tej reguły miało miejsce w 2007 roku, gdy manewry odbyły się dwa razy. Otóż „Malabar '07-1” pierwszy raz zorganizowano poza Oceanem Indyjskim, w pobliżu wyspy Okinawa i wzięła w nich udział Japonia. We

wrześniu natomiast w „Malabar '07-2” w Zatoce Bengalskiej uczestniczyło pięć państw: Indie, USA, Japonia, Australia i Singapur.

Wrześniowe ćwiczenia odbierano wówczas jako przejaw funkcjonowania czterostronnej inicjatywy dla bezpieczeństwa (Quadrilateral Security Dialogue, znanej jako Quad), czyli nieformalnego forum strategicznego USA, Japonii, Indii i Australii. Przedstawiciele tych państw spotkali się przy okazji dorocznej konferencji dotyczącej polityki bezpieczeństwa Regionalnego Forum Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej (Association of South-East Asian Nations – ASEAN), która odbyła się w maju 2007 roku w Manili, stolicy Filipin. W założeniach ta czterostronna inicjatywa miała obejmować organizację szczytów przywódców państw, współpracę wywiadowczą oraz ćwiczenia wojskowe.

Nieformalny charakter sprawiał, że nie było jasności, jak ten czworokąt faktycznie będzie funkcjonował. W styczniu 2008 roku przed wizytą w Pekinie indyjski premier Manmohan Singh oświadczył, że inicjatywa „nigdy się nie rozpoczęła”. Co więcej, zadeklarował, że dla jego kraju najważniejsze są dobre relacje z Chinami.

Szybki upadek koncepcji czworokąta był sukcesem dyplomacji Chin, które dąży do izolowania potencjalnych rywali czy przeciwników.



Okrety marynarek wojennych Stanów Zjednoczonych i Indii oraz Japońskich Morskich Sił Samoobrony podczas ćwiczeń „Malabar”

U.S. NAVY

TRZECIA FLOTA

Amerykane wzmacniają swą obecność militarną na Oceanie Indyjskim, za który, podobnie jak za Pacyfik, odpowiada US Indo-Pacific Command (USINDOPACOM). W listopadzie 2020 roku sekretarz marynarki wojennej Kenneth Braithwaite wezwał do odtworzenia 1 Floty, która odciażyłaby 7 Flotę, bo jej obszar odpowiedzialności rozciąga się od linii zmiany daty na

środkowym Pacyfiku do indyjsko-pakistańskiej granicy morskiej na Oceanie Indyjskim, od Wysp Kurylek na północy po Antarktydę na południu. Jak oświadczył rzecznik prasowy marynarki, nie podjęto jednak w tej sprawie jakichkolwiek decyzji. Gdy one zapadły, to USINDOPACOM, jako jedyne z połączonych, geograficznych dowództw bojowych, miałoby trzy floty. ■

KLUCZOWE DLA CZWOROKĄTA BĘDZIE TO, JAK NOWA ADMINI- STRACJA PREZYDENTA JOEGO BIDENA ODNIESIE SIĘ DO ZACIE- ŚNIENIA RELACJI POLITYCZNO- -WOJSKOWYCH Z INDIAMI

Znaczący wkład w upadek koncepcji czworokąta mieli politycy australijscy. W lutym 2008 roku minister spraw zagranicznych tego kraju Stephen Smith na wspólnej konferencji prasowej ze swoim chińskim odpowiednikiem Yangiem Jiechim zapewnił, że spotkanie na Filipinach było jednorazowe i „Australia w przyszłości nie będzie proponować prowadzenia takiego dialogu”. W podobnym tonie wypowiadał się też australijski minister obrony Brendan Nelson. Podczas wizyty w Pekinie zapewnił gospodarzy, że „tak zwany czterostronny dialog z Indiami” nie jest priorytetem politycznym. Do tego stwierdził, że Australia może być zainteresowana czterostronną inicjatywą tylko w kwestiach pokojowych i gospodarczych. Stanowisko Canberry odzwierciedlało jej działania mające na celu pogłębianie istniejącej współpracy polityczno-wojskowej w innych formułach. Także w Tokio i Waszyngtonie idea czworokąta nie miała silnego wsparcia politycznego.

Na upadek inicjatywy wpłynęły obawy jej uczestników przed chińskimi retorsjami. Aby nie drażnić Pekinu, Australia po 2007 roku nie brała udziału w ćwiczeniach „Malabar”, a Japonia ogłosiła, że zacznie w nich uczestniczyć regularnie dopiero w 2015 roku. Informacje, że Canberra jest zainteresowana dołączeniem do manewrów, pojawiły się w 2017 roku, kiedy rozpoczęły się działania na rzecz reaktywacji Quadu. Politycy indyjscy, mając w pamięci postawę władz

Australii w przeszłości, nie spieszyli się jednak z wystosowaniem zaproszenia.

CHIŃSKI ODWET

Szybki upadek koncepcji czworokąta był sukcesem dyplomacji Chin, które dążą do izolowania potencjalnych rywali czy przeciwników. Dlatego Pekin stara się blokować próby wielostronnej współpracy wojskowej w Azji z udziałem Amerykanów. Chińczycy nie ograniczają się w swych działaniach do pogroźek i nacisków dyplomatycznych. Ich bardzo groźnym orężem jest presja ekonomiczna.

Z wszystkich czterech państw najbardziej podatna wydaje się na nią Australia, której gospodarka jest silnie powiązana z rynkiem chińskim. Tuż po zakończeniu manewrów „Malabar '20” pojawiła się informacja, że politycy w Pekinie postanowili ukarać Australijczyków za udział w nich, bez oficjalnego wprowadzania sankcji. Fakt ten potwierdziła treść artykułu redakcyjnego zamieszczonego w anglojęzycznej gazecie „China Daily”, którego autor radził Canberze, żeby „omijała przepychanki Waszyngtonu z Chinami, zanim będzie za późno”. Posunął się do niezawołowanej groźby: „Wybór strony [przeciwnej] to decyzja, której Australia będzie żałować, ponieważ jej gospodarka boleśnie to odczuje”.

I nie była to tylko kwiecista retoryka. Chińskie władze zaczęły swym importerom, by przestali sprowadzać z Australii



CHINY WROGO ZAREAGOWAŁY NA MANEWRY MORSKIE POD KRYPTONIMEM „MALABAR '20”, KTÓRE ODBYŁY SIĘ W LISTOPADZIE 2020 ROKU U WYBRZEŻY INDII



Anne-Marie Slaughter w raporcie końcowym Projektu Princeton wezwała do stworzenia czterostronnego partnerstwa wojskowego między Stanami Zjednoczonymi, Japonią, Australią i Indiami.

kilka grup towarów. Choć tylko to zasugerowano, biznesmeni działający w państwie totalitarnym zdawali sobie sprawę, że nieuwzględnienie takiej sugestii byłoby nieroztropne. Restrykcjami objęto australijski węgiel, rudę miedzi, drewno, jęczmień, cukier, a także wino i homary. Cios został wyprowadzony bardzo celnie, bo zakaz dotyczy towarów, których znacząca część sprzedawana jest Chinom. Na ich rynek trafia na przykład jedna trzecia eksportu australijskiego wina.

Ten zakaz nie jest pierwszym działaniem komunistycznych Chin wymierzonym w Australię, bo ich nie najlepsze relacje nie są spowodowane wyłącznie inicjatywą Quadu. Canberra rozwścieczyła Pekin swym poparciem wezwań do wszczęcia międzynarodowego dochodzenia w sprawie źródła koronawirusa, który wywołał pandemię. W rewanżu Chińczycy wprowadzili wówczas pierwsze restrykcje wobec części australijskich produktów, m.in. cła dumpingowe na jęczmień i wstrzymali import drewna z powodów sanitarnych.

WZMACNIANIE SOJUSZY

Jako że władze Chin oficjalnie milczą, australijski rząd stara się nie łączyć problemów w handlu ze swymi decyzjami w sferze polityczno-militarnej. Podpisanie w listopadzie 2020 roku w Tokio japońsko-australijskiego porozumienia o współpracy obronnej mocno jednak zrytowało azjatyckie mocarstwo. Dokument zezwala na zasadzie wzajemności wojskowemu personelowi obu krajów na obecność na terytorium państw stron w celu prowadzenia szkoleń i wspólnych operacji.

Porozumienie, określane jako historyczne, Chińczycy natychmiast uznali za wymierzone w ich kraj, bowiem pozwoli ono zacieśnić współpracę wojskową między Australią, Japonią i USA. Aby trójkąt przekształcił się w czworokąt, konieczna jest ich bliska kooperacja wojskowa z Indiami. Pozostaje pytanie, czy w czasie, jaki upłynął od spektakularnego fiaska tej inicjatywy w la-

tach 2007–2008, wszyscy partnerzy dojrżeli do współpracy. Sygnałem zmian w polityce była zgoda australijskiego rządu w 2014 roku na sprzedaż uranu do Indii. Przez lata Canberra nie godziła się na to, gdyż Nowe Delhi nie podpisało układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Wzrost napięcia w stosunkach z Chinami może spowodować, że wskazanie Quadu jako sposobu na ich powstrzymywanie nie będzie już budzić oporów wewnątrzpolitycznych w krajach zaangażowanych w tę inicjatywę.

Kluczowe dla czworokąta będzie to, jak nowa administracja prezydenta Joego Bidena odniesie się do zacieśnienia relacji polityczno-wojskowych z Indiami. Stosunki z Chinami nie ulegną zmianie, gdyż zarówno demokraci, jak i republikanie postrzegają je jako zagrożenie dla USA. Dlatego już za prezydentury Donalda Trumpa zaczęto proces reaktywowania czworokąta. 5 października 2020 roku dziennik „Washington Times” ujawnił zaś, że w administracji urzędującego prezydenta pojawił się pomysł przekształcenia Quadu w azjatyckie NATO. Przyszłość inicjatywy była jednym z tematów spotkania szefów dyplomacji czterech państw 8 października w Tokio. O wadze tego wydarzenia świadczy to, że wobec konieczności skrócenia podróży do Azji sekretarz stanu Mike Pompeo na rzecz spotkania zrezygnował m.in. z wizyty w Korei Południowej.

Idea ta może być bliska prezydentowi Bidenowi. Wskazówką jest Projekt Princeton, będący ponadpartyjną inicjatywą na rzecz rozwoju zrównoważonej i skutecznej strategii bezpieczeństwa narodowego USA. W jego raporcie końcowym Anne-Marie Slaughter, politolożka z Uniwersytetu Princeton, wezwała do stworzenia czterostronnego partnerstwa wojskowego między Stanami Zjednoczonymi, Japonią, Australią i Indiami. Niektóre z osób zaangażowanych w projekt pracowały w administracji Baracka Obamy, w której ważną postacią był nowy prezydent. ■

Groźba turbulencji



TRZY PYTANIA DO

Kamila Wasilewskiego

Co oznaczają sankcje, które USA nałożyły na Turcję w związku z zakupem przez ten kraj rosyjskich rakiet S-400?

Waszyngton konsekwentnie powtarza, że obecność S-400 w Turcji jest zagrożeniem dla technologii wojskowej i żołnierzy Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy eksperci uważają, że radary zainstalowane w rosyjskiej broni nauczą się śledzić myśliwcę F-35.

Obecne sankcje godzą głównie w turecki Dyrektoriat Przemysłu Zbrojeniowego, instytucję odpowiedzialną m.in. za sprowadzenie S-400 nad Bosfor. Na razie restrykcje nie są zbyt dotkliwe, ale istnieje możliwość późniejszego ich zaostrzenia. W tym sensie – być może nieco paradoksalnie – mają pokazywać, że USA wciąż są gotowe do szukania z Turcją kompromisu. Nie może on jednak wyglądać tak, jakby życzyli sobie tego tamtejsi decydenci: zatrzymujemy S-400, a Stany Zjednoczone muszą przyznać się do błędu.

Czy w ogóle istnieje kompromisowe rozwiązanie tego problemu?

Kompromis musiałby pozwolić Turcji zachować twarz. Możliwe rozwiązania obejmują scenariusze dość fantazyjne i kreatywne, np. rozlokowanie S-400 na Cyprze Północnym, co pozwoliłoby Turkom odpowiednio przedstawić tę sytuację elektoratowi, czy – jak sugerują amerykańscy analitycy – zatrzymanie systemu na terytorium Turcji z zachowaniem reżimu kontroli zbrojeń, z regularnymi inspekcjami sprawdzającymi, czy rzeczywiście nie został on przez Turków aktywowany. Kluczowe jest jednak to, że taki kompromis wymagałby

dypmatycznej ekwilibrystyki, i to nie tylko Waszyngtonu i Ankary, bo np. do rozwiązania z relokacją S-400 potrzebne byłoby zaangażowanie również dyplomatów innych państw. Wyjście z obecnego impasu wymagałoby najprawdopodobniej także rewizji podejścia Turcji do Rosji, tak by Ankara kupno S-400 potraktowała wyłącznie jako zwykłą transakcję, a nie potencjalny instrument oddziaływania na Moskwę.

Jakie stanowisko zajmie nowy prezydent USA Joe Biden? Zaostrzy sankcje czy będzie próbował doprowadzić do porozumienia?

Sankcje zostały przyjęte przez administrację Donalda Trumpa, więc Joe Biden ma niejako czystą kartę w relacjach z Ankarą. Może np. w akcie dobrej woli wstrzymać je na 180 dni albo też potraktować jako topór zawieszony nad głowami Turków. Biden to doświadczony dyplomata, sądzę więc, że początkowo da Ankarze szansę na rozwiązanie problemu. Zapewne będzie też chciał skonsultować politykę wobec tego państwa z europejskimi sojusznikami. Nie sądzę jednak, aby Biden zmienił zdanie w sprawie rozmieszczenia nad Bosforem S-400. Jeśli zatem Turcy nie będą skłonni do kompromisu, musimy przygotowywać się na zaostrzenie sankcji i poważniejsze turbulencje w relacjach między Turcją a USA. ■

Dr KAROL WASILEWSKI jest kierownikiem programu „Bliski Wschód i Afryka” w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

Rozmawiała MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER.



NIGERIA

ATAK ISLAMISTÓW

Boko Haram przyznało się do porwania 300 chłopców.

Uzbrojona grupa mężczyzn 11 grudnia 2020 roku dokonała ataku na gimnazjum dla chłopców w mieście Kankara w stanie Katsina na północy Nigerii. Terroryści wjechali na motocyklach na teren szkoły z internatem, gdzie naukę pobiera ponad 800 uczniów. Sterroryzowali obecnych, po czym uprowadzili ponad 330 chłopców. Najmłodszy z nich ma zaledwie dziesięć lat.

Po czterech dniach do ataku przyznała się islamistyczna grupa terrorystyczna Boko Haram. To ugrupowanie działające w Afryce Zachodniej, zwłaszcza w północnej Nigerii, na terenie Kamerunu, Czadu i Nigru. Prowadzi ono brutalną kampanię na rzecz wprowadzenia w życie zasad islamu. Terroryści z Boko Haram są odpowiedzialni za napady zbrojne, zabójstwa i porwania. W 2014 roku uprowadzili ponad 270 dziewczynek z miasta Chibok w stanie Borno. SEND ■

FRANCJA

Prezydent Francji Emmanuel Macron ogłosił w grudniu 2020 roku rozpoczęcie prac nad nowym francuskim lotniskowcem atomowym (program „Porte-avions de nouvelle génération”), będącym następcą „Charles’a de Gaulle’a” (R91). Jak wynika z planów, stępka zostanie położona w 2025 roku, okręt zaś wejdzie do służby do 2038 roku.



AFGANISTAN

W zamachu terrorystycznym zginął 15 grudnia 2020 roku wicegubernator Kabulu Mahboobullah Mohebi. To kolejny z wielu krwawych ataków, do jakich doszło w ostatnich tygodniach w Afganistanie. Najbardziej brutalny został przeprowadzony w listopadzie, a jego celem był uniwersytet w Kabulu. Zginęły wówczas 32 osoby, a 50 odniosło rany. R

FRANCJA

Iron Man w mundurze

Czy dopuszczalne jest prowadzenie przez armię badań nad cyborgizacją żołnierzy?

Komisja Etyki Obronnej wydała dokument, w którym wyraża akceptację dla podjęcia przez armię badań nad cyborgizacją żołnierzy. Chodzi o rozwój „żołnierza wspomagane”, tj. takiego, który dzięki nowoczesnym technologiom – w tym również inwazyjnym, czyli np. zabiegom chirurgicznym – będzie miał rozszerzone możliwości działania. W dokumencie wspomniano o zabiegach medycznych, protektach oraz stosowaniu implantów, które poprawią zdolności fizyczne, poznawcze, percepcyjne i psychologiczne człowieka. Wskazuje się, że może chodzić np. o implanty, które pozwolą na geolokalizację czy utrzymywanie łączności z innymi członkami oddziału oraz systemami uzbrojenia. Dziś jedyną inwazyjną metodą stosowaną we francuskich siłach zbrojnych polegają na podawaniu specyfików ułatwiających regenerację po wysiłku, redukujących stres, ale także np. leków przeciwalarycznych oraz szczepień, dlatego publikacja dokumentu wywołała duże zainteresowanie prasy.

W odpowiedzi na wątpliwości dziennikarzy francuskie ministerstwo obrony wydało oświadczenie: „Tak zwane inwazyjne zabiegi nie znajdują się obecnie w planie działań armii francuskiej. Musimy jednak być czujni, jest to przyszłość, na którą powinniśmy być przygotowani. Opinia komisji etycznej nam w tym pomaga, dzięki niej możemy szukać sposobów i środków, które pozwolą nam zachować przewagę operacyjną, bez odrzucenia naszych wartości i z poszanowaniem zobowiązań międzynarodowych”.

Komisję Etyki Obronnej powołała do istnienia w styczniu 2020 roku francuska minister obrony Florence Parly. Zasiada w tym gremium 18 osób reprezentujących tamtejsze siły zbrojne, a także specjaliści różnych dziedzin: prawnicy, etycy, lekarze oraz inżynierowie. Wydawane przez komisję opinie mają charakter doradczy. SR ■

MOZAMBIK

Portugalskie wsparcie

Minister obrony Joao Gomes Cravinho podczas wizyty w Mozambiku zapowiedział, że Portugalia będzie szkolić tamtejszych wojskowych do walki z terrorystami w prowincji Cabo



Delgado na północy kraju. Wkrótce pojadą tam doradcy, którzy mają opracować odpowiednią strategię szkolenia. Portugalia, była metropolia kolonialna, popiera też starania Mozambiku o wysłanie do tego kraju międzynarodowego kontyngentu wojskowego. Od 2017 roku w Cabo Delgado trwa rewolta islamistyczna. S ■



STANY ZJEDNOCZONE

ZBROJENIOWA DOMINACJA

U S A F

Sztokholmski Instytut Badań nad Pokojem opublikował raport podsumowujący handel bronią za rok 2019.

Jak wynika z opracowania, 25 największych światowych firm zbrojeniowych sprzedało w 2019 roku broń i usługi wojskowe warte w sumie 361 mld dolarów. To więcej o 8,5% w stosunku do sprzedaży broni 25 największych firm zbrojeniowych rok wcześniej.

W zestawieniu dominują amerykańskie koncerny, jest ich tam aż 12, ich udział zaś w łącznej sprzedaży wynosi

61%. Pięć największych: Lockheed Martin, Boeing, Northrop Grumman, Raytheon i General Dynamics, zajmuje czołowe miejsca. W 2019 roku sprzedały one broń za 166 mld dolarów.

W raporcie zostały uwzględnione cztery chińskie firmy, trzy w pierwszej dziesiątce: Aviation Industry Corporation of China (AVIC), China Electronics Technology Group Corpora-

tion (CETC) i China North Industries Group Corporation (NORINCO). Zauważalne w tym zestawieniu są również takie przedsiębiorstwa europejskie, jak: BAE Systems, Leonardo, Airbus i Thales, Dassault Aviation Group i Rolls-Royce. Udział firm ze Starego Kontynentu wynosi 18% łącznej sprzedaży. W raporcie wymieniono również rosyjskie przedsiębiorstwa Almaz-

-Antiej oraz United Shipbuilding Corporation. Największą zmianą w porównaniu z zeszłorocznym dokumentem jest pojawienie się po raz pierwszy firmy z Bliskiego Wschodu – chodzi o holding Edge z siedzibą w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Zajmuje on 22. miejsce na liście i odpowiada za 1,3% całkowitej sprzedaży uzbrojenia. **ROB**

REPUBLICA SUDANU

Wykreślony z czarnej listy

Rząd w Chartumie zyskuje nowe możliwości.

Oficjalnie w połowie grudnia 2020 roku Waszyngton usunął Sudan z listy krajów finansujących terroryzm. Poinformował o tym na Twitterze sekretarz stanu USA Mike Pompeo, pisząc: „To historyczny dzień w dwustronnych stosunkach między Stanami

Zjednoczonymi a Sudanem. Wpisanie Sudanu na listę krajów sponsorujących terroryzm zostało oficjalnie anulowane”.

Decyzja Amerykanów wynika z oceny, że władze tego państwa podjęły rzeczywiste starania na rzecz poszanowania praw człowieka. Potępiły

terroryzm oraz zgodziły się wypłacić w ramach odszkodowań 335 mln dolarów, m.in. rodzinom ofiar zamachów na amerykańskie ambasady w Kenii i Tanzanii w 1998 roku. Zginęło wówczas ponad 220 osób. O ataki oskarżono Al-Kaidę oraz Osamę bin

Ladana, który w latach dwudziestych ubiegłego stulecia znalazł schronienie właśnie w Sudanie.

Zmiana polityki tego kraju jest związana z odsunięciem od władzy wieloletniego prezydenta, Umara al-Basзира. O wykreślenie Sudanu z amerykańskiej listy państw wspierających terroryzm, na której znalazł się w 1993 roku, ubiegał się rząd tego kraju, planując bowiem otworzyć go na inwestycje i przystąpić do odbudowy gospodarki. **RS**

HISTORIA

/ XX WIEK



Amerykańskie wojska w Wietnamie w 1967 roku liczyły 485 tys. żołnierzy. Wspierały je kontyngenty australijski, nowozelandzki, południowokoreański, tajski (razem ponad 50 tys. żołnierzy), a przede wszystkim Armia Republiki Wietnamu, której regularne siły szacowano na blisko 350 tys. ludzi.

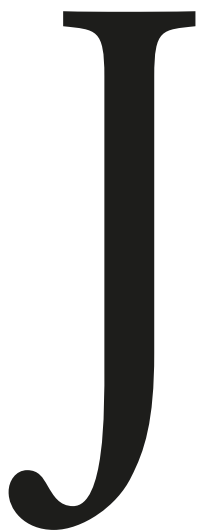
MYŚLAŁEM, ŻE WYGRYWAMY TĘ WOJNĘ

Dla Wietnamu Północnego ofensywa Tet była militarną katastrofą. Zwycięzcy nie przewidzieli jednak tego, że amerykańskie media pokażą zupełnie inny obraz wojny.

PIOTR KORCZYŃSKI

US NATIONAL ARCHIVES





Jedna z popularnych wietnamskich bajek opowiada o tygrysie, który w dżungli napadł na stado małp. Po masakrze nie był w stanie tknąć żadnej ze swych ofiar. Deprymowało go to, że pyski zabitych zwierząt zastygły w uśmiechu. Jakże można cieszyć się zwycięstwem, jeśli twój nieprzyjaciel śmieje się z ciebie zza grobu?!

Ta przypowieść doskonale pasuje jako komentarz do konferencji prasowej gen. Williama Westmorelanda po odparciu ataku komunistycznego komanda na amerykańską ambasadę w Sajgonie 31 stycznia 1968 roku. Szef Dowództwa Pomocy Wojskowej w Wietnamie (Military Assistance Command Vietnam – MACV) zapewniał dziennikarzy, że sytuacja została opanowana. W tle jednak wybrzmiewały serie z broni maszynowej i eksplozje, a na dziedzińcu żołnierze zbierali zakrwawione zwłoki północnowietnamskich komandosów w cywilnych ubraniach.

Pewny siebie, w nienagannym mundurze, generał ogłaszający zwycięstwo na tle dopalających się zgłiszczy zrobił na dziennikarzach jak najgorsze wrażenie. Peter Arnett z Associated Press już kwadrans po ataku depeszował do Stanów Zjednoczonych: „Wietkong zaatakował w czwartek Sajgon i zajął znaczną część amerykańskiej ambasady. Amerykańska żandarmeria wojskowa próbowała wdrzeć się tam o świcie, lecz została powstrzymana silnym ogniem z budynku”.

Dziennikarz powtórzył w relacji słowa spanikowanego żandarma, który w ciemnościach krzyczał do niego, by ten pochylił głowę: „Oni są w ambasadzie i jesteście ostrzeliwani z góry!”. To była psychoza, ale depesza Arnetta pojawiła się w nagłówkach wszystkich amerykańskich dzienników, a na stronie tytułowej „New York Timesa” widniało zdjęcie trzech żandarmów kryjących się za murami ambasady... Walter Cronkite, ówczesnie czołowy publicysta amerykański, zareagował w swoim stylu: „Co się dzieje, do cholery? Myślałem, że wygrywamy tę wojnę!”.

WE FRANCUSKICH BUTACH

Amerykańskie wojska w Wietnamie w 1967 roku liczyły 485 tys. żołnierzy. Wspierały je kontyngenty australijski, nowozelandzki, południowokoreański, tajski (razem ponad 50 tys.

żołnierzy), a przede wszystkim Armia Republiki Wietnamu, której regularne siły szacowano na blisko 350 tys. ludzi. Nie była wcale taka zła, jak się dzisiaj powszechnie sądzi. Zwłaszcza jej spadochroniarze i komandosi, wyszkoleni przez amerykańskich instruktorów, nieźle radzili sobie na froncie. Przestrzeń powietrzną nad Azją Południowo-Wschodnią kontrolowało amerykańskie lotnictwo. Napalmem i bombami zapalającymi likwidowano całe fragmenty dżungli, by zniszczyć szlaki komunikacyjne i kryjówki Wietkongu – komunistycznej partyzantki w Wietnamie Południowym.

Wszystko to dawało efekty, ale gen. Westmoreland zdawał sobie sprawę z tego, że to wciąż za mało, by odnieść decydujące zwycięstwo. Potrzebował jeszcze więcej żołnierzy i sprzętu, by zmusić wroga do kapitulacji. Problem w tym, że ani polityczni zwierzchnicy generała, ani społeczeństwo amerykańskie nie byli gotowi do długotrwałej wojny na wyniszczenie przeciwnika. Westmoreland musiał liczyć się z coraz większymi stratami we własnych szeregach, niezadowoleniem niecierpliwych polityków i wreszcie – pamiętać o nastrojach w rodzinnych domach swych żołnierzy... To wszystko nie miało z kolei znaczenia w Hanoi, gdzie totalitarna władza wszystko podporządkowała jednemu celowi: zjednoczeniu kraju i poddaniu go swej ideologii. W istocie Amerykanie znaleźli się w takiej samej sytuacji jak Francuzi, których zastąpili w Wietnamie. W jaki sposób Westmoreland chciał wyjść z tego pata? Powtarzając... scenariusz spod Dien Bien Phu!

Ta nazwa słusznie kojarzyła się Amerykanom jak najgorzej. To tam w 1954 roku spadochroniarze z Legii Cudzoziemskiej i kolonialnych wojsk francuskich ponieśli klęskę, która ostatecznie zdecydowała o wycofaniu się z Indochin. Amerykański dowódca w podobny sposób chciał ściągnąć komunistów pod obóz swych wojsk, z jedną zasadniczą różnicą: odpowiednio się do tego przygotować, a przede wszystkim zapewnić sobie przytłaczającą przewagę w powietrzu. Mało kto o tym pamięta, ale francuską załogę w Dien Bien Phu obsługiwali amerykańscy lotnicy ochotnicy, którzy zostali zdziesiątkowani,



Gen. William Westmoreland liczył, że w falowych atakach na Khe Sanh Armia Wietnamu Północnego i Wietkong w końcu się wykrwawia, niczym Niemcy pod Verdun w I wojnie światowej.



EDDIE ADAMS/AP/EAST NEWS

Cały świat obiegły zdjęcia, na których szef sajgońskiej policji zabija strzałem w głowę schwytanego jeńca. Fotografie z egzekucji okazały się skuteczniejsze od wszystkich elitarnych oddziałów Północy.

AMERYKANIE ZNALEŻLI SIĘ W TAKIEJ SAMEJ SYTUACJI JAK FRANCUZI, KTÓRYCH ZASTĄPILI W WIETNAMIE

a następnie przegonieni przez artylerię przeciwlotniczą, której zresztą, według wywiadu francuskiego, Wietnamczycy w ogóle nie posiadali...

ŁYKNĘLI PRZYNĘTĘ

Westmoreland spodziewał się północnowietnamskiej ofensywy na Khe Sanh – bazę amerykańskiej piechoty morskiej (marines), na granicy z Laosem i Kambodżą. Dlatego to miejsce wybrał na przynętę. Zależało mu na tym, by w Hanoi, stolicy Wietnamu Północnego, pomyślano, że mogła powtórzyć się historię sprzed 13 lat.

Analogie między Khe Sanh a Dien Bien Phu były aż nadto czytelne. I takie miały być. Oto w warownym obozie, zagubionym pośród gęstej dżungli, zamknięto 6 tys. marines. Na wieży kontroli lotów polowego lotniska bazy żołnierze rozwiesili wielki baner z prowokacyjnym hasłem: „Welcome to Khe Sanh”. Wiedzieli, że są przynętą. Zadbali o to, by w odpowiedni sposób przyjąć „gości”. Obstawiono wszystkie wzgórza wokół bazy, by nie mogła się tam zainstalować żadna nieprzyjacielska artyleria. Przygotowano ogromne odwody, które w każdej chwili mogły odblokować obrońców. A przede wszystkim czuwały nad nimi potężne siły powietrzne – od śmigłowców kawalerii powietrznej po bombowce strategiczne B-52.

Westmoreland liczył na to, że w falowych atakach na Khe Sanh Armia Wietnamu Północnego i Wietkong w końcu się wykrwawią, niczym Niemcy pod Verdun w I wojnie światowej. 21 stycznia 1968 roku nastąpił pierwszy atak na Khe Sanh – wydawało się, że Wietnamczycy łyknęli przynętę. Głównodowodzący MACV był pełen optymizmu. Jeśli wszystko dobrze się ułoży, w Sajgonie, stolicy Wietnamu Południowego, przypadające wówczas na koniec stycznia święto Tet (księżycowy początek Nowego Roku) będzie obchodzone naprawdę hucznie.

OSTATECZNE ZWYCIĘSTWO BĘDZIE NASZE

Tymczasem w Hanoi radio i gazety cytowały nowy wiersz Ho Chi Minha. Komunistyczny przywódca, jakby wbrew faktom, pisał radośnie: „Ta wiosna jest daleko jaśniejsza niż inne wiosny/ Z całego kraju dochodzą szczęśliwe wieści o zwycięstwach./ Niech Północ i Południe rywalizują ze sobą w walce z amerykańskimi agresorami!/ Naprzód!/ Ostateczne zwycięstwo będzie nasze!”. To nie było zaklinanie rzeczywistości, lecz wybieganie w przyszłość. Ten wiersz w istocie ogłaszał, że komunistyczne wojska są gotowe do nowej ofensywy, jakiej wcześniej jeszcze nie było. I wcale nie chodziło tylko o zdobycie Khe Sanh.



W NOCY Z 30 NA 31 STYCZNIA 1968 ROKU W SAJGONIE TRWAŁA SZAMPAŃSKA ZABAWA. NIKT NIE ZAUWAŻYŁ, ŻE NAD RANEM NIEBO NAD MIASTEM ROZŚWIETLAŁY NIE TYLKO FAJERWERKI, LECZ TAKŻE ŁUNY POŻARÓW PO EKSPLOZJACH ŁADUNKÓW WYBUCHOWYCH

Zarówno wywiad amerykański, jak i południowowietnamski alarmowały sztab MACV, że komuniści przygotowują się do czegoś naprawdę poważnego. Gen. Westmoreland z ich raportów wynioskował, że wróg zaatakuje po święcie Tet, i zażądał odwołania zwyczajowego zawieszenia broni, które w tym roku miało trwać trzy dni. Prezydent Republiki Wietnamu gen. Nguyen Van Thieu, obawiając się, że wpłynie to deprymująco na morale żołnierzy, zgodził się jedynie na ograniczenie rozejmu do 36 godzin. Wiadomość ta i tak nie dotarła na czas do wielu jednostek i żołnierze pozostali w domu na urloпах. Rozkazy

o przygotowaniu się do obrony rozesłano także do oddziałów amerykańskich, ale tego rodzaju alarmy zdarzały się często i niewielu dowódców potraktowało je poważnie w czasie wietnamskiego karnawału. Sam gen. Westmoreland nie przejął się zbyt doniesieniami wywiadu – wszak jego bitwa pod Khe Sanh już trwała i wszystko rozgrywało się według perfekcyjnie przygotowanego planu.

CZŁOWIEK W KRACIASTEJ KOSZULI

W nocy z 30 na 31 stycznia 1968 roku w Sajgonie trwała szampańska zabawa. Rozpoczął się Rok

Z perspektywy militarnej gen. Westmoreland odniósł ogromne zwycięstwo. Straty Armii Wietnamu Północnego szacowano na nawet 80 tys. zabitych. Wietkong został rozбитý nie tylko w południowowietnamskich miastach, lecz także na prowincji. Na zdjęciu jeńcy z Wietkongu



Małpy. Nikt nie zauważył, że nad ranem niebo nad miastem rozświetlały nie tylko fajerwerki, lecz także łuny pożarów po eksplozjach ładunków wybuchowych. Do natarcia na stolicę Wietnamu Południowego ruszyło 35 doborowych batalionów saperskich. Najważniejsze zadania otrzymało 11 spośród nich, które wyszkoleniem i determinacją w walce odpowiadały oddziałom komandosów. Saperzy przebrani za cywilów, policjantów lub żołnierzy południowowietnamskich mieli opanować pałac prezydencki, kwaterę główną marynarki wojennej Republiki Wietnamu, budynek szefostwa połączonych sztabów Armii Republiki Wietnamu, ambasadę amerykańską i siedzibę radia sajgońskiego. Ten ostatni punkt był ważny dla atakujących, gdyż po zdobyciu rozgłośni mieli nadać apel wzywający do powszechnego powstania przeciwko Amerykanom i rządowi gen. Thieu.

Komunistyczne komando przebrane za policjantów zaskoczyło i wystrzelało ochronę rozgłośni, ale jeden z techników radiowych zdołał nadać zaszyfowaną depeszę o napaści. W innych miejscach również dość szybko zdołano opanować sytuację. Agresorów albo zlikwidowano od razu przed atakowanymi przez nich obiektami (tak właśnie było przed amerykańską ambasadą), albo otoczono. Jednak to nie rozgrywka militarna w Sajgonie okazała się najważniejsza. Po konferencji prasowej z gen. Westmorelandem korespondenci, jak zaczarowani, wciąż ślali do Stanów Zjednoczonych newsy o tragicznej sytuacji w mieście i całym Wietnamie Południowym oraz zdobyciu ambasady amerykańskiej! I to nie było wcale najgorsze...

W piątek 1 lutego 1968 roku kolega Arnetta z Associated Press, fotoreporter Eddie Adams i Vo Suu, kamerzysta telewizji NBC, natknęli się na grupę ludzi. Reporterski instynkt

ich nie zawiódł. Cały świat obiegił film Suu i zdjęcia Adamsa, na których szef sajgońskiej policji, gen. Nguyen Ngoc Loan, strzałem z pistoletu w głowę zabija schwytanego jeńca. Zdjęcia z egzekucji okazały się skuteczniejsze od wszystkich elitarnych oddziałów Północy.

W Stanach Zjednoczonych i innych krajach Zachodu ludzie pytali, dlaczego ich rządy popierają takich „zbrodniarzy”. Nikt nie zapytał Loana, kim był młody człowiek w kraciastej koszuli, którego zabił. Tymczasem Nguyen Van Lem należał do szwadronu śmierci, który miał zlikwidować sajgońskich policjantów i ich rodziny. Schwytano go nad dołem z pomordowanymi, wśród których podobno byli także krewni generała...

PO CZYJEJ JESTEŚCIE STRONIE?

We wszystkich zaatakowanych przez północnowietnamskie wojska i Wietkong miejscowościach doszło do rozprawy z „wrogami ludu”. Najlepszym tego przykładem było Hue, dawna stolica cesarstwa wietnamskiego. Podczas niezwykle krwawych walk komuniści rozstrzelali, zakatowali kijami lub pogrzebali żywcem około 6 tys. ludzi. Ale ta i inne masakry nie zainteresowały zachodnich reporterów.

Trzeba jednak przyznać, że druga strona dostarczała im wiele przykładów świadczących o tym, że ta wojna wymknęła się spod kontroli. Żołnierze południowowietnamscy mścili się za śmierć członków swych rodzin, rozstrzelując na miejscu schwytanych jeńców. Amerykańscy żołnierze, dotknięci syndromem oblężonej twierdzy, niczym na Dzikim Zachodzie, najpierw strzelali, a następnie pytali o dokumenty. W świat poszedł wyrazisty przekaz – w Wietnamie prowadzimy brudną wojnę, którą zaczynamy przegrywać. Podczas nieoficjalnego spotkania z przedstawicielami mediów zdenerwowany sekretarz stanu Dean Rusk zapytał dziennikarzy: „Po czyjej, do cholery, stronie jesteście?”...

Przy tym wszystkim gen. Westmoreland zdawał się nie rozumieć, co się wokół niego dzieje. Z perspektywy militarnej odniósł ogromne zwycięstwo. Straty Armii Wietnamu Północnego szacowano na 40, a nawet 80 tys. zabitych. Wietkong został rozbity nie tylko w południowowietnamskich miastach, lecz także na prowincji. W Khe Sanh żołnierze piechoty morskiej przy pomocy kawalerii powietrznej i lotnictwa zgodnie z planem topili we krwi nacierających komunistów. I tak miało być aż do czerwca 1968 roku, kiedy ogłoszono zwycięstwo pod Khe Sanh. Tylko że media ogłosiły generała nie triumfатorem, lecz grabarzem wojsk amerykańskich w Wietnamie! Jego Khe Sanh nie było drugim Dien Bien Phu, lecz jedną z lokalnych bitew w wielkiej ofensywie Tet, która stała się początkiem końca amerykańskiej interwencji w Wietnamie. ■



Bohaterom 1920 roku

W o j s k o w y I n s t y t u t
W y d a w n i c z y



Katyń 1920-1940

HISTORIA TYCH, CO POKONALI
BOLSZEVIKÓW W 1920, A POLEGLI
W 1940 ROKU W KATYNIU

47 złotych. Taniej o 22%



Rok 1920

ROK 1920 W OBRAZIE I DOKUMENCIE.
WOJNA Z BOLSZEVIKAMI W ZBIORACH
ARCHIWÓW POLSKICH

120 złotych. Taniej o 25%



Bellona

POLSKIE ZWYCIĘSTWO DLA
WOLNOŚCI EUROPY. BITWA
WARSZAWSKA 1920 OCZAMI
ŚWIADKÓW TAMTYCH WYDARZEŃ

40 złotych. Taniej o 33%



Arcybiskup Stanisław Gall

ŻYCIORYS PIERWSZEGO BISKUPA
POLOWEGO WOJSKA
POLSKIEGO

39,90 złotych

2020
Darmowa
dostawa

DOSTĘPNE NA WWW.SKLEP.POLSKA-ZBROJNA.PL



PLAMY NA MUNDURZE

W przedwojennym Wojsku Polskim karność zdołano utrzymać bez drastycznych środków. Celem twórców armii było takie ukształtowanie żołnierza, aby przestrzegał prawa oraz dyscypliny z nakazu esprit de corps, a nie ze strachu. Niestety, jak w każdej społeczności, pojawiały się wyjątki.

MACIEJ NOWAK-KREYER

Siłły zbrojne II Rzeczypospolitej Polskiej były armią zdyscyplinowaną, jednak, jak każde wojsko, stanowiły zbiór ludzi o różnych charakterach, pochodzących z różnych środowisk, codziennie poddawanych presji oraz pokusom. Zdarzało się zatem, że karny armijny monolit pękał i żołnierz dopuszczał się niedozwolonego czynu.

KŁOPOTY Z DYSCYPLINĄ

Najczęściej wojskowi mieli na sumieniu drobne naruszenia przepisów, czyli niewłaściwe umundurowanie, nieoddawanie honorów, brak przepustek czy legitymacji. Poza koszarami fason często kolidował z regulaminem, szczególnie



Wojsko II RP miało zrzeszać wolnych ludzi, wspólnie wypełniających obowiązek obrony ojczyzny. Przecistawiano tę ideę zasadom panującym w armiach zaborczych, postrzeganych jako narzędzia wewnętrznej i zewnętrznej opresji, gdzie brutalnie wymuszano karność.

ZDRADA STANU, W TYM SZPIEGOSTWO, NALEŻAŁA DO NAJCIEŻSZYCH PRZESTĘPSTW, KARANYCH Z REGUŁY ŚMIERCIĄ

u podchorążych, notorycznie spisywanych przez żandarmerię za nieprzepisowe czapki, ostrogi albo noszenie szabli podczas urlopu. Największy problem z oddawaniem honorów mieli marynarze. Przyłapani usprawiedliwiali się brakiem znajomości lądowych stopni i mundurów. Zdarzały się też „cięższe” przewiny. Pchor. Henryk Comte, w przyszłości adiutant prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, trafił na przykład do aresztu za mrugnięcie i uśmiechnięcie się przy prezentowaniu broni. Później, już jako oficer, siedział w odwachu za to, że tańczył w mundurze w lokalu. Jego towarzyszem niedoli był wtedy słynny pilot por. Franciszek Żwirko, ukarany za niskie, brawurowe loty nad miastem.

Poważniejszą sprawą było nadużywanie władzy, częste u młodszych oficerów, podoficerów nadterminowych oraz starszych roczników służby czynnej. Już w latach dwudziestych znane było to, co dziś nazywa się fałdą. Młodszych żołnierzy zmuszano do uciążliwych, nieregulaminowych ćwiczeń oraz rozmaitych posług.

Władzy nadużywano też wobec cywilów. Sławomir Lindner, aktor, oficer piechoty i Korpusu Ochrony Pogranicza, we wspomnieniach „Ale serce boli” przyznał, że podczas zajęć polowych, pod groźbą obcięcia palca bagnetem zmusił jakiegoś księdza do udostępnienia wody dla koni.

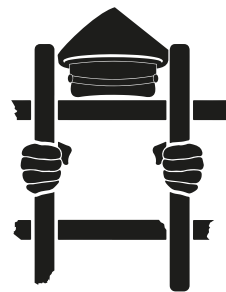
Dużym problemem były dezercje. W pierwszych latach II RP zbiegów było tylu, że organizowano na nich obławę. Po złych doświadczeniach z armiami zaborców pobór do wojska często traktowano jak nieszczęście. Uciekali przed nim nawet oficerowie. Bywało, że aby uniknąć

służby, odcinano sobie palec wskazujący prawej dłoni, raniono się w kończyny z broni palnej czy zwilżano oczy drażniącą substancją. Oprócz niechęci do wojska najczęstszymi przyczynami dezercji były obawa przez karę za różne przewiny, terror przełożonych czy zwykła potrzeba pomocy rodzinie przy żniwach. Najwięcej ucieczek zresztą było w miesiącach letnich.

ZŁODZIEJE W SZEREGACH

Wojskowym nieobce były też kradzieże. Nieuczciwi żołnierze zabierali kolegom pieniądze, wartościowe przedmioty oraz elementy umundurowania i wyposażenia. Podoficerowie przywłaszczali przesyłki pieniężne przeznaczone dla podwładnych. Czasem okazja czyniła złodzieja. Kiedyś dwaj kanonierzy przy sprzątanu mieszkania przełożonego znaleźli na stole nieopatrznie pozostawiony klucz do magazynu. Sporządzili odcisk i używając później duplikatu, nocą skradli artykuły mundurowe warte sporą sumę.

Dopuszczano się też oszustw finansowych. Częsty proceder stanowiło powtórne wykorzystywanie znaczków pocztowych, po usunięciu śladów stempli. Podczas ćwiczeń polowych, gdy paszę i prowiant udało się zdobyć darmo lub tanio, fałszowano rachunki, a nadwyżki pieniężne trafiały do prywatnych kieszeni. Andrzej Zbyszewski, oficer artylerii, uczestnik bitwy pod Kockiem, w książce „Odwróty” wspominał, że młody oficer z jego promocji próbował podjąć pieniądze na sfałszowaną książeczkę PKO. Oszustwa zdarzały się też na samej górze. W połowie lat dwudziestych głośna była afera z gen. Michałem Żymierskim,



W przedwojennym polskim wojsku nie było kompanii karnej, za to hojnie wymierzano karę aresztu lub twierdzy.

który za łapówkę zapewnił wygraną w przetargu na maski przeciwgazowe.

AWANTURY O HONOR

W wojsku II RP do picia alkoholu podchodzono raczej pobłażliwie, co miało opłakane skutki. Pół biedy, gdy dochodziło do niegroźnych wybryków, takich jak ten, gdy marynarze Floty Pińskiej wypięli gołe pośladki na żonę wysokiego rangą dowódcy. Gorzej, gdy wybuchała awantura, której uczestnicy bywali uzbrojeni. W 1923 roku por. obs. lotnictwa Zdzisław Bilażewski został zastrzelony w poznańskim lokalu przez innego oficera, ułana. W 1926 roku w Warszawie Stefan Pawlikowski, także oficer lotnictwa, zastrzelił kłócącego się z nim taksówkarza. W Bydgoszczy dla odmiany to właściciel restauracji ciężko postrzelił z pistoletu w głowę awanturującego się wojskowego. Uzbrojony oficer miał honorowy obowiązek reagowania na obrazę, a sądy zwykle uznawały, że działał w obronie koniecznej i wymierzały łagodne kary lub wręcz uniewinniały w takiej sytuacji oskarżonych. W ostateczności karierę i wolność zasłużonego wojskowego mogło uratować prezydenckie ułaskawienie (tak stało się w wypadku Stefana Pawlikowskiego).

SPRAWY POLITYCZNE

Polityczne emocje międzywojnia nie omijały też wojska. Żołnierze rozprowadzali zakazane komunistyczne ulotki, niektórych podoficerów przyłapywano na rozklejaniu antypaństwowych afiszy. Czasem w kłopoty wpadano przypadkiem. Jeden z żołnierzy 53 Pułku Piechoty niebacznie opowiedział gimnazjalistom o pacyfikacji strajku chłopskiego z 1937 roku, której był świadkiem podczas urlopu. Sprawą zajęły się policja i żandarmeria, przed poważnymi problemami uchroniła go interwencja dowódcy pułku.

Zdrada stanu, w tym szpiegostwo, należała do najcięższych przestępstw, karanych z reguły śmiercią. Gdy żandarmeria wpadła na trop, sprawę przejmowały wojskowe kontrwywiad i prokuratura. Do najgłośniejszych afer szpiegowskich należały zdrada mjr. Piotra Demkowskiego, bohatera wojny 1920 roku, dokonana na rzecz Sowieców w 1931 roku, oraz afera młodych oficerów Kazimierza Urbaniaka i Pawła Piontka, w połowie lat dwudziestych działających dla niemieckiej Abwehry.

Do wojskowych przestępstw o podłożu politycznym trzeba zaliczyć napaści na przeciwników sanacji, dokonywane pod koniec lat dwudziestych. Umundurowani sprawcy ciężko poturbowali posta Jerzego Zdziechowskiego, publicystę Adolfa Nowaczyńskiego, a także ówczesnego felietonistę Tadeusza Dołęgę-Mostowicza. Przyszły pisarz o mało wtedy nie umarł, pobity pałkami, wywieziony autem za Warszawę i porzucony w dole.

JAKA ZBRODNIA, TAKA KARA

Batem na niesfornych żołnierzy była żandarmeria. Jej żołnierze mieli obowiązek interweniować, nawet gdy nie byli na służbie. Wkroczenie do akcji związane ze sprawami karności

poprzedzała formuła „w imieniu służby”, a związane ze sprawami kryminalnymi – formuła „w imieniu prawa”. Żołnierz tej formacji na służbie miał uprawnienia wartownika na posterunku, co w skrócie oznaczało, że mógł wydawać rozkazy wszystkim wojskowym niezależnie od ich stopnia, a sam przyjmować polecenia tylko od swojego przełożonego. Żandarmeria m.in. prowadziła śledztwa, inwigilowała podejrzanych żołnierzy i odbywała regularne patrole. Przyłapanych na przestępstwie lub wykroczeniu zatrzymywano i odsyłano do komendy garnizonu, albo tylko zwracano im uwagę, ewentualnie informując też komendanta garnizonu lub jednostki.

Za łżejsze winy karali przełożeni. Łagodniejszą konsekwencją mogło być odebranie przepustki (koszarniak), karne meldowanie się u dowódcy albo obciążenie dodatkowymi pracami, na przykład noszeniem wody. Zdarzały się też bardzo oryginalne sankcje. Por. Jan Józefczak, instruktor z Wołyńskiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii, za niedozwolone spanie w kalesonach kazał przyłapanemu biegać po koszarach z tą częścią garderoby utrzymaną nad głową. Z kolei Sławomir Lindner wspominał, że kiedyś swojemu niesfornemu żołnierzowi zaproponował pięć razy palcatem na gołe pośladki.

Poważnymi sprawami zajmowało się sądownictwo karne wojskowe. Sprawy dotyczące floty trafiały do sądów marynarskich lub admirałskich, a te związane z siłami lądowymi – do równorzędnych rejonowych bądź okręgowych sądów wojskowych.

W przedwojennym polskim wojsku nie było kompanii karnej, za to hojnie wymierzano karę aresztu lub twierdzy. Areszt trwał od dnia do sześciu tygodni. Szeregowy był przetrzymywany w odpowiedniej izbie, oficer zaś miał pozostać we własnym mieszkaniu. Ta kara mogła być zastrzona, co dla zwykłego żołnierza oznaczało spanie na twardym łożu oraz dietę składającą się z chleba i wody, a dla oficera przebywanie pod kluczem. W warunkach polowych areszt niekiedy zamieniano na stójkę, czyli karną wartę w postawie na baczność i pod bronią, czasem w pełnym rynsztunku. Nieznana dziś kara twierdzy trwała od dwóch tygodni do 12 miesięcy, odbywano ją w przeznaczonych do tego pomieszczeniach.

Za poważniejsze przestępstwa groziła kara więzienia, liczona w latach. Jeśli wynosiła powyżej roku, skutkowała też degradacją, a w przypadku oficerów – wydaleniem z korpusu oficerskiego. Powyżej pięciu lat oznaczała wydalenie z wojska. Za najcięższe przestępstwa rozstrzeliwano.

Wojsko II RP miało być armią wolnych ludzi, wspólnie wypełniających obowiązek obrony ojczyzny. Przecistawiano tę ideę zasadom panującym w armiach zaborczych, postrzeganych jako narzędzia wewnętrznej i zewnętrznej opresji, gdzie brutalnie wymuszano karność. Wojskowa codzienność wymagała ciągłego balansowania między utrzymywaniem dyscypliny a poszanowaniem dla żołnierza-obywatela. Z pewnością ta względna łagodność nie ułatwiała trzymania w ryzach, czasem mogła wręcz ośmielać do różnych występków – jednak z drugiej strony, nie odstręczała od wojska. ■

Na wojnie wcześnie się dojrzewa

Z Januszem Gołuchowskim o powstaniu warszawskim z perspektywy żołnierza oddziału z Białoleki oraz służbie w dywizji gen. Stanisława Maczka rozmawia Piotr Korczyński.

W 1944 roku zmienił pan swoją metrykę, by wstąpić do Armii Krajowej.

Musiałem dodać sobie dwa lata. Udał mi się ten fortel, bo jak na szesnastolatka byłem dość wysoki. Pstro w głowie też już nie miałem – na wojnie wcześniej się dojrzewa. Ponadto wszyscy moi koledzy byli starsi ode mnie i dzięki nim łatwiej mi było dostać się do konspiracji. Mieszkalem w Henrykowie pod Warszawą i stamtąd wywodziła się 5 kompania II Batalionu „Jabłonna”, ale więcej kolegów – jak to się mówi – z boiska miałem w Białolece [wówczas podwarszawska wieś] i z nimi trzymałem. Dlatego wstąpiłem do tamtejszej 6 kompanii i w jej szeregach wziąłem udział w powstaniu warszawskim.

Wydarzenia z sierpnia 1944 roku postrzegamy głównie przez pryzmat walk w Śródmieściu, na Starym Mieście czy Mokotowie. Doświadczenia walczących tam powstańców siłą rzeczy różnią się od przeżyć żołnierzy z pana oddziału...

Powstanie na naszym terenie miało specyficzny charakter. Dwa dni przed godziną W zostaliśmy postawieni w stan gotowości. Zebraliśmy się w piwnicach budującego się wówczas domu państwa Nowakowskich w Białolece i tam czekaliśmy na rozkaz do walki. Akurat 1 sierpnia 1944 roku otrzymałem wraz z kolegą pozwolenie, by zajrzeć do domu. Kiedy więc o 17.00 wybuchło powstanie, biegiem z Henrykowa [dziś część Białoleki] wróciliśmy na miejsce zbiórki. Stamtąd wyruszyliśmy do akcji.

Jak byliście uzbrojeni?

Brak broni to był główny problem naszej kompanii. Zostaliśmy wyposażeni jedynie w granaty własnej produkcji – tzw. sidolki, bo sporządzone z pojemników po sidolu, popularnym środku czyszczącym. Teoretycznie były to granaty

zaczepne, ale w rzeczywistości robiły więcej huku niż szkody. Każdy z nas dzierżył w dłoni po jednym takim granacie i to było całe nasze uzbrojenie. Tak wyposażeni wyruszyliśmy w kierunku Legionowa. Nie uszliśmy daleko, gdyż przed Choszczówką na czele naszej kolumny nagle doszło do strzelaniny. Okazało się, że to omyłkowo inny oddział AK otworzył w naszym kierunku ogień. Na szczęście sytuacja szybko się wyjaśniła i obyło się bez strat. Przekroczyliśmy niezauważenie linię kolejową w Choszczówce, co nie było do końca bezpieczne, bo jeździł tamtędy niemiecki pociąg pancerny. Kiedy zrobiło się ciemno, weszliśmy w las i ruszyliśmy dalej, do Legionowa.

Dlaczego akurat w tym kierunku?

Mieliśmy zaatakować niemieckie koszary, żeby zdobyć broń. Rozsądek podpowiadał nam, że to dość karkołomny plan, zważywszy na nasze uzbrojenie. Po rzuceniu wątpliwej jakości granatu było się już zupełnie bezbronnym. No ale byliśmy wojskiem i obowiązywały nas rozkazy. Kiedy doszliśmy do rogatek Legionowa, była 4.00, może 5.00 nad ranem. Zatrzymaliśmy się niedaleko głównej szosy, która prowadziła w kierunku Jabłonn, i czekaliśmy na kogoś z tamtejszego dowództwa AK, by nas przejął i poprowadził do akcji. Słyszeliśmy przy tym silniki czołgów niemieckich, patrolujących okolicę. Nie przejmowaliśmy się nimi zbytnio, gdyż sądziliśmy, że w ciemnościach nie można nas zauważyć. I to był błąd! W pewnym momencie nad naszymi głowami zaczęły wybuchać szrapnele! Do dziś nie mam pewności, czy to my byliśmy głównym celem pancerniaków, ale zrobiło się naprawdę niebezpiecznie. Cofnęliśmy się do lasu, jeden z kolegów został ranny odłamkiem, a czołgi jeżdżące po szosie wciąż dawały ognia w naszym kierunku. Zaczynało świtać. Nasze i tak zerowe szanse w konfrontacji z czołgami zmieniały się w czyste samobójstwo.

Jak wybrnęliście z tej patowej sytuacji?

Na szczęście dotarł do nas ktoś z Legionowa i zmienił rozkazy. Mieliśmy teraz iść do Dąbrówki Szlacheckiej i na miejscu czekać na dalszy rozwój sytuacji. Tam zebrało się całe dowództwo miejscowych oddziałów, które uradziło, że taka walka nie ma sensu i trzeba wrócić do konspiracji. Nasze zgrupowanie zostało rozformowane. Każdy miał w swoim miejscu zamieszkania czekać na dalsze rozkazy. To jednak wcale nie była taka łatwa sprawa, bo Niemcy, przejąwszy inicjatywę w Warszawie, zabezpieczali też zaplecze. To oznaczało ciągłe akcje pacyfikacyjne – aresztowania i strzelanie do każdego, kto wydał im się podejrzany. W Henrykowie ukryłem się w domu moich dziadków nieopodal fabryki drożdży. Wyprawa do Legionowa zakończyła się dla mnie zapaleniem płuc i leżałem w gorączce, gdy dotarł łącznik z rozkazem, że moja kompania ma się przeprawić przez Wisłę i udać do Kampinosu. Kiedy jednak zobaczył, w jakim jestem stanie, pozwolił mi zostać w domu. Traf chciał, że wówczas w domu dziadków zakwaterowali się węgierscy żołnierze. Szybko się zorientowali, kim jestem, i zaczęli mnie chronić przed Niemcami, którzy cały czas tropili młodych mężczyzn. Dwa razy ukryli mnie w swoich szeregach przed patrolem. W końcu jednak okupanci



Brak broni to był główny problem naszej kompanii. Zostaliśmy wyposażeni jedynie w granaty własnej produkcji – tzw. sidolki. Każdy z nas dzierżył w dłoni po jednym takim granacie i to było całe nasze uzbrojenie.

wysiedlili całą okolicę i pognali nas w kierunku Jabłonny. Tak trafiłem do obozu przejściowego w Bukowie.

A stamtąd na roboty do Niemiec?

Wcześniej jeszcze z Bukowa popędzono nas do twierdzy zakroczymskiej, gdzie przez dwa tygodnie byliśmy przetrzymywani w wykopanych w ziemi jamach. Dopiero po tym czasie razem z innymi wpakowano mnie w Modlinie do pociągu i wywieziono do Rzeszy. Po selekcji trafiłem do grupy około 30, jak nas Niemcy obrazowo określili, „Banditen aus Warschau” – „bandytów z Warszawy”, którą skierowano do pracy pod Hanowerem. Stamtąd zostaliśmy wywiezieni do leśnego obozu w górach Harzu, gdzie całą zimę pracowaliśmy przy wyrębie lasu.

Aż wiosną, wraz z Amerykanami, przyszło wyzwolenie.

To była znacząca data – 20 kwietnia 1945 roku, czyli rocznica urodzin Hitlera. Mieliśmy przez to dodatkową satysfakcję! Byliśmy wolni, ale ja z kilkoma chłopakami postanowiłem zostać na razie w górach. Zamieszkaliśmy w sześciu w budynku zajmowanym wcześniej przez załogę obozową. Urządziliśmy się tam niezgorzej. Mieliśmy radio, które nadawało z każdym dniem coraz bardziej optymistyczne wiadomości. Wokół otaczały nas góry i piękne lasy pełne zwierzyny. Mogliśmy polować, bo każdy z nas zaopatrzył się w porzuconą przez Niemców broń. Amerykanie pozostawili nam też do obrony przed niemieckimi maruderami szesnastostrzałowe karabinki. Na szczęście używaliśmy ich tylko do polowania na jelenie. Zapamiętałem ten czas jako chwile beztrudne po latach wojny. Wkrótce jednak Amerykanie stwierdzili, że nie możemy dłużej mieszkać sami w górach i zabrali nas do obozu zbiorczego dla byłych jeńców w Blankenburgu.

To stamtąd trafił pan do 1 Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka?

Najpierw „zwidziłem” jeszcze kilka obozów i w końcu trafiłem do polskiego obozu dla byłych jeńców wojennych w Herterte. Aż pewnego dnia dostałem wezwanie do komendantury. Pomyślałem sobie, że może coś przeskrobałem. Ale nie miałem nic na sumieniu. Okazało się, że dotarł tam list od mojego wujka. Dowiedziałem się wówczas, że jest żołnierzem dywizji gen. Stanisława Maczka. Po wyzwoleniu przez Amerykanów od razu napisałem pismo do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża z informacją, że w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie służy dwóch moich wujków. Dość szybko do nich dotarli i efektem był ten list. Błyskawicznie załatwio-

W PEWNYM MOMENCIE NAD NASZYM GŁOWAMI ZACZĘŁY WYBUCHAĆ SZRAPNELE! DO DZIŚ NIE MAM PEWNOŚCI, CZY TO MY BYLIŚMY GŁÓWNYM CELEM PANCERNIAKÓW, ALE ZROBIŁO SIĘ NAPRAWDĘ NIEBEZPIECZNIE

no formalności i zostałem służbowo przeniesiony z tego obozu do dywizji.

Pański wujek był oficerem w dywizji?

Starszym chorążym. Nazywał się Antoni Fijałkowski. Zabawna sprawa, ale kiedy dotarłem na miejsce, wujek mnie nie poznał. Raz, że upłynęło sporo czasu od naszego ostatniego spotkania, a dwa – byłem w amerykańskim mundurze, w takie nas ubrano po wyzwoleniu. Przez kilka dni opowiadałem wujkowi swoje wojenne przeżycia.

Jak wyglądała służba w dywizji po wojnie? Czy tacy rekruci jak pan, przyjmowani do jednostki z obozów, przechodzili szkolenie pancerne?

Nasza służba polegała na utrzymywaniu wozów pancernych w należytym porządku. Jakichś poważniejszych ćwiczeń ze strzelania czy manewrów już wtedy nie prowadzono.

Do jakiego pododdziału został pan wcielony?

To był tzw. obóz uzupełnień 1 Dywizji Pancernej w Quakenbrück. Tam też znajdowało się gimnazjum i liceum przydywizyjne dla takich młodocianych żołnierzy jak ja. To już było całkowite przejście na stopę pokojową. Mimo że dywizja pełniła służbę okupacyjną w Niemczech, czuło się, że jej istnienie dobiega końca, a żołnierze przede wszystkim myśleli o tym, co dalej. Dywizję zdemobilizowano latem 1947 roku. Wyruszyłem do Polski ostatnim transportem, a wujek został w Wielkiej Brytanii. Dostałem propozycję wyjazdu z kilkoma chłopakami z AK do Ameryki, ale nie miałem serca zostawiać matki samej. Ojciec zmarł jeszcze przed powstaniem, w marcu 1944 roku. Do kraju wróciłem w battle dressie z naszymi „Poland” na ramionach. Najistotniejsze było jednak to, że bezpieka nie wiedziała o mojej służbie w AK. To uchroniło mnie od ostrzejszych represji.

Co się stało z granatem, z którym wyruszył pan do powstania?

Wróciłem z nim do domu, a potem zakopałem razem z powstańcą opaską. Po wojnie, ze względu na UB [Urząd Bezpieczeństwa], wolałem nie odkopywać tych moich powstańczych pamiątek. ■

Ppłk JANUSZ GOŁUCHOWSKI „Orwicz” brał udział w powstaniu warszawskim w szeregach 6 kompanii II Batalionu „Jabłonna”.

Następnie został żołnierzem 1 Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka. Obecnie jest prezesem Stołecznego Środowiska 1 Polskiej Dywizji Pancernej.



WYKREŚLENI Z HISTORII

**Zbuntowali się przeciwko
kiepskim warunkom służby
i fatalnemu dowodzeniu.
Gdy zdezerterowali, ich rodzimą
jednostkę rozwiązano.**

ROBERT SENDEK

Wnocy z 12 na 13 października 1944 roku w stadninie koni w Białce pod Krasnymstawem, gdzie stacjonował formujący się 31 Pułk Piechoty z 7 Dywizji Piechoty 2 Armii Wojska Polskiego, niedawno skończyła się suto zakrapiana impreza weselna. Świętowano ożenek jednego z oficerów, więc większość kadry pułku była w stanie wskazującym na spożycie. Dowódca, ppłk. Michała Kiślickiego, nie było wtedy w jednostce. Tymczasem nagle w środku nocy rozległy się strzały.

Zbudzonych żołnierzy zebrał dowódca kompanii szkolnej ppor. Studziński (najprawdopodobniej nazwisko fałszywe), który nie uczestniczył w popijawie. Gdy żołnierze stanęli na placu w pełnym oporządzeniu, oświadczył, że oddział udaje się na nocne ćwiczenia, po czym wyprowadził ich do pobliskiego lasu. Zaraz za nim wyruszył drugi oddział, który na ćwiczenia poprowadził kpr. Stanisław Lipiński. Gdy jednak oddalili się z jednostki, nagle Lipiński ze Studzińskim zniknęli, a obydwa oddziały poszły w rozsypkę. Okazało się, że nocne ćwiczenia były jedynie pretekstem do wyjścia z jednostki. Później ten, kto chciał, uciekał już na własną rękę. W ten sposób z pułku samowolnie oddaliło się ponad 600 żołnierzy. Była to największa dezercja w dziejach ludowego Wojska Polskiego.

Na mocy decyzji politycznych już od wiosny 1943 roku tworzone – niejako u boku Armii Czerwonej – złożone z Polaków oddziały wojska ludowego. Były one podporządkowa-

ne polskim komunistom, wiernie stojącym przy Stalinie i wypełniającym jego polecenia. Dowodzenie nad formowanymi jednostkami objął Zygmunt Berling, oficer przedwojennego Wojska Polskiego, który w Starobielsku zdecydował się podjąć współpracę z Sowieciami. Znaczną część kadry oficerskiej stanowili Rosjanie bądź też zrusyfikowani Polacy. Do armii Berlinga wstępowali ochotnicy, ludzie o lewicowych poglądach, członkowie partii komunistycznej. Na służbę decydowali się jednak również ci, którzy z polityką nie mieli nic wspólnego. Po prostu widzieli w tym szansę na wydostanie się z ZSRS i powrót do Polski. Wielu żołnierzy znalazło się w jej szeregach drogą przymusowego poboru.

DO WOJSKA NA SIŁĘ

Gdy latem 1944 roku na mocy dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego powołano do życia w pełni zależną od władzy sowieckiej tzw. Polskę Lubelską, na jej terenie ruszyła szeroko zakrojona branka. Podstawą był dokument z 15 sierpnia 1944 roku o mobilizacji i rejestracji ludności do służby wojskowej. Nakładał on na organy milicji i władz bezpieczeństwa publicznego obowiązek dopilnowania, by poborowi stawili się do jednostek wojskowych. Pobór w zamyśle komunistów miał doprowadzić do rozbicia lokalnych oddziałów polskiego podziemia niepodległościowego, ale też służyć do objęcia kontrolą potencjalnych przeciwników nowej władzy.





NA MOCY DECYZJI
POLITYCZNYCH
JUŻ OD WIOSNY
1943 ROKU TWO-
RZONO – NIEJAKO
U BOKU ARMII
CZERWONEJ –
ZŁOŻONE Z POLA-
KÓW ODDZIAŁY
WOJSKA LUDOWE-
GO. BYŁY ONE
PODPORZĄDKO-
WANE POLSKIM
KOMUNISTOM,
WIERNIE STOJĄ-
CYM PRZY STALI-
NIE I WYKONUJĄ-
CYM JEGO
POLECENIA



Szło to jednak wyjątkowo opornie, bo oddziały wojska ludowego powszechnie uważano za przebierańców: wprawdzie żołnierze byli ubrani w polskie mundury z orzełkami, ale oficerowie przeważnie mówili po rosyjsku albo posługiwali się łamaną polszczyzną. Dlatego braki kadrowe były bardzo duże. W znacznym stopniu wynikały one także ze specyficznego podejścia do samego werbunku. Oficjalnie do wojska ludowego kierowano m.in. ujawnionych żołnierzy polskich oddziałów podziemnych, ale wcześniej przeprowadzano staranną selekcję. Z zasady oficerów uznawano za element obcy klasowo i co najmniej niechętny władzy sowieckiej, dlatego najczęściej izolowano ich w aresztach, przesłuchiowano, a na-

stępnie wywożono w głąb Rosji. Nierzadko też po prostu ich rozstrzelano. Do wojska ludowego powoływano zaś dość powszechnie żołnierzy niższych szczebli. Zdarzało się i tak, że część akowców w obawie o swój los sama zgłaszała się do jednostek. Niektórzy nie wytrzymywali jednak fatalnych warunków, brutalności dowództwa i uciekali, decydując się np. na ponowne przejście do podziemia, tym razem antysowieckiego.

ZIMNO, GŁODNO, SYBIR

Wśród formowanych jesienią 1944 roku jednostek ludowego wojska był również 31 Pułk Piechoty, należący do 7 Dywizji w ramach tworzonej wówczas 2 Armii. Formowano go w folwarku



Stanisław Lipiński poniósł karę śmierci. Szybko zidentyfikowano, że to fałszywe nazwisko Stanisława Głowali „Romby”, przedwojennego oficera Wojska Polskiego i członka Armii Krajowej.



REPRODUKCA FOKA

Białka, leżącym kilka kilometrów od Krasnegostawu, gdzie mieściła się stadnina, prowadząca przed wojną hodowlę koni na potrzeby wojska. Zabudowania uznano za tymczasowe koszary i gromadzono w nich żołnierzy skierowanych do służby wojskowej.

Warunki zakwaterowania były wyjątkowo marne, bo żołnierzy umieszczono w stajniach i stodołach. Te budynki były nieogrzewane, a na dodatek nie wszystkim wydano mundur, więc jesienne chłody były bardzo dojmujące. Nie zadbano też o kuchnię polową – żołnierze sami musieli szykować sobie posiłki. Nic dziwnego, że słabło ich morale, tym bardziej że duża część z nich znalazła się w jednostce wbrew własnej woli, skierowana do pułku na podstawie przymusowego poboru. Poza tym kadra oficerska była nieliczna, większość wywodziła się z Armii Czerwonej i tylko

kilku jej przedstawicieli miało za sobą doświadczenie z walk w Armii Krajowej. Dowódca Michał Kiślicki był oficerem Armii Czerwonej pochodzenia ukraińskiego. Kadra, przyzwyczajona do sowieckich standardów, traktowała żołnierzy w sposób brutalny i lekceważący. Gdy więc w początkach października nadszedł rozkaz, że pułk ma się przenieść do Parczewa, wśród żołnierzy rozeszła się pogłoska, że zostaną wysłani w głąb Rosji. Nikogo to nie zdziwiło, bo Sowieci prowadzili już akcję rozbrajania oddziałów Armii Krajowej, a oficerów internowano lub deportowano na Wschód. Dlatego wielu żołnierzy, w obawie o swój los, zdecydowało się na ucieczkę.

WYGODNY PRETEKST

Nie wiadomo, ile osób zdezerterowało tej pamiętnej październikowej nocy. Niektóre opracowania wymieniają 636, inne 667 zbiegów, czasem pisze się, że mogło być ich jeszcze więcej. Trudno to jednak ustalić, bo panował wtedy kompletny chaos administracyjny i odnotowano duże braki w dokumentacji ewidencyjnej. Inna sprawa, że część akt zhańbionego dezercją pułku później zniszczono.

13 października 1944 roku za dezterterami ruszyły oddziały pościgowe. Niektórych schwytano. Część zbiegów – szczególnie ci, którzy znaleźli się z dala od domów albo zupełnie nie byli przygotowani do ucieczki – wróciła do jednostki sama. Niektórzy zaś przeszli do podziemia. Kpt. Mieczysław Pazderski „Szary” po ucieczce utworzył własny oddział partyzancki.

W wojsku przeprowadzono błyskawiczne śledztwo i już po czterech dniach 12 oficerów pułku postawiono przed sądem wojennym. Sześciu z nich, włącznie z ppłk. Kiślickim, zostało skazanych na karę śmierci. Gen. bryg. Stanisław Popławski, dowódca 2 Armii, zatwierdził ten wyrok, ale już wkrótce naczelny dowódca ludowego Wojska Polskiego gen. broni Michał Rola-Żymierski zamienił go na pobyt w kompanii karnej. Nawet i to nie trwało długo: ze względu na dotkliwe braki kadrowe skazanym karę anulowano, przywrócono stopnie i skierowano ich do pracy w innych formacjach. Jednostkę zaś rozformowano, żołnierzy rozdzielono do innych istniejących oddziałów, a numer 31 wykreślono z rejestrów.

Sprawa dezercji odbiła się jednak bardzo szerokim echem wśród wyższego dowództwa LWP. Wykorzystano ją propagandowo do zaostrzenia walki z podziemiem akowskim. Już 16 października – zaledwie kilka dni po dezercji i jeszcze zanim śledztwo zostało zakończone – za winnych uznano żołnierzy AK. Naczelne Dowództwo LWP wydało rozkaz podpisany przez gen. dyw. Zygmunta Berlinga. Stwierdzano w nim wprost: dezercje „dowodzą, że hitlerowsko-akowska agentura działa niezmordowanie na szkodę narodu polskiego i Rzeczypospolitej”. Karę śmierci poniósł zaś Stanisław Lipiński. Szybko zidentyfikowano, że to fałszywe nazwisko Stanisława Głowali „Romba”, przedwojennego oficera Wojska Polskiego i członka Armii Krajowej. Aresztowany przez bezpiekę i brutalnie przesłuchiwany, został rozstrzelany 11 grudnia 1944 roku. Studzińskiego zaś nie zidentyfikowano. ■



Na czele pochodu demonstranci niosą drzwi z ciałem zastrzelonego Zbyszka Godlewskiego, osiemnastoletniego stoczniońca.

By zdążyć na pierwszy kurs kolejki do stoczni w Gdyni, trzeba było wstać o czwartej nad ranem. Nim słońce wzeszło, poranna zmiana już pracowała. 17 grudnia 1970 roku było inaczej: ludzie z pociągu wyszli „naprzeciw glinom, naprzeciw tankom”.

PIOTR KORCZYŃSKI

Dnia 7 grudnia 1970 roku podpisano układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o normalizacji międzypaństwowych stosunków. Zachodni Niemcy formalnie uznali polską granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. To był sukces I sekretarza partii i Władysław Gomułka postanowił swój triumf wykorzystać do wprowadzenia niepopularnych podwyżek cen produktów spożywczych. Wierzył, że zniknięcie niemieckiego straszaka osłabi niezadowolenie Polaków. Kiedy ludzie 13 grudnia poszli na przedświąteczne zakupy, w sklepach czekał na nich cenowy horror. Następnego dnia jako pierwsza zastrajkowała załoga Stoczni Gdańskiej. Potem robotnicy ruszyli ku centrum Gdańska, a tam już czekała milicja.

CZARNY CZWARTEK

Milicyjne pałki, gaz i petardy nie zatrzymały jednak ludzi. 15 grudnia w Trójmieście stanęły kolejne zakłady, a manifestanci uderzyli na komendę Milicji Obywatelskiej, by uwolnić aresztowanych kolegów. Tam oprócz milicjantów czekało na nich wojsko, upoważnione do użycia broni. Padli pierwsi zabici. Następnego dnia znowu zginęli ludzie. Pacyfikatorom nie udało się jednak wyciszyć buntu.

Czarny czwartek, 17 grudnia, rozpoczął się o 5.00 rano, na przystanku Szybkiej Kolei Miejskiej Gdynia-Stocznia. Wojsko i milicja niespodziewanie otworzyli ogień do tłumu robotników spieszących z pociągu na pierwszą zmianę do stoczni. Po masakrze w centrum Gdyni rozpoczęła się wielka manifestacja i ruszyła w stronę przystanku Gdynia-Stocznia. Tu rozbita, zebrała się ponownie na ul. Czerwonych Kosynierów. Na czele pochodu demonstranci nieśli drzwi z ciałem zastrzelonego Zbyszka Godlewskiego, osiemnastoletniego stoczniońca.

Gomułka, przeczytawszy raporty o eskalacji rozruchów w Trójmieście, miał krzyczeć, że na Wybrzeżu wybuchło antykomunistyczne powstanie.

DRAMATYCZNE STATYSTYKI

Mimo informacyjnej blokady protesty wybuchały w kolejnych miastach, ale partyjnych notabli najbardziej zaniepokoił Szczecin. Na wieść o masakrze w Gdyni robotnicy Stocznii Szczecińskiej momentalnie przerwali pracę. Zaczęło dochodzić też do sytuacji, które przerażały komunistów: wojsko zabezpieczające stocznnię bratało się z demonstrantami! Za pozwoleniem żołnierzy robotnicy na transporterach opancerzonych i czołgach umieszczali transparenty z hasłami: „Popieramy stoczniońców Gdańska i Gdyni!”. By przerwać te niebezpieczne dla partii tendencje, dowódcy dostali rozkazy zdecydowanych działań... Przez dwa dni na ulicach Szczecina toczyła się walka.

Strajki, demonstracje i starcia na Wybrzeżu oraz w wielu miastach innych części kraju trwały do 19 grudnia. Wtedy ogłoszono, że Gomułkę zastąpił Edward Gierek. Bilans tych kilku grudniowych dni był przerażający. Według oficjalnych statystyk – jak twierdzą historycy, mocno zaniżonych – zginęło 45 osób, rannych było 1165, a aresztowano 3 tys. ludzi. Przeciw własnym obywatelom użyto 27 tys. żołnierzy, setki czołgów, śmigłowców i innego sprzętu wojskowego. Siły milicyjne szacowano na około 9 tys. osób.

Na początku 1971 roku cofnięto podwyżki cen, a Edward Gierek od społeczeństwa otrzymał kredyt zaufania. Wydawało się, że dramatyczny Grudzień '70 będzie już tylko zamkniętą, kolejną tragiczną kartą naszej historii. Dziś wiemy, że on tę kartę dopiero otwierał. ■



KRZYSZTOF KUBIAK

Dyskretne rozwiązanie



Francja pierwsze próby nuklearne przeprowadziła w latach 1960–1961 na pustynnym algierskim poligonie Reggane. Od amerykańskiego testu jądrowego, który odbył się w lipcu 1945 roku w Nowym Meksyku, upłynęło już wiele lat. Paryż pozostał w tyle również za Związkiem Sowieckim (pierwszy wybuch atomowy w sierpniu 1949 roku) i Wielką Brytanią (październik 1952 roku). Owo opóźnienie było po części rezultatem podjętej wcześniej przez władze decyzji, że technologia jądrowa i środki jej przenoszenia będą wytworem czysto francuskim, z czym wiązać się miała pełna niezależność w potencjalnym użyciu broni. Francuzi poszli więc odmienną drogą niż Brytyjczycy, którzy opracowali własne głowice, ale przyjęli amerykańskie rakiety Polaris.

Nad Sekwaną wiele problemów rozwiązywano zatem samodzielnie, co pochłaniało czas i pieniądze. W latach sześćdziesiątych XX wieku wyzwaniem okazało się znalezienie nowego poligonu nuklearnego. Algieria uzyskała niepodległość w 1962 roku. Na podstawie umowy dwustronnej Francja kontynuowała testy jądrowe na poligonie w Ekker i w górach Ahaggar (fr. Hoggar) – łącznie 19 testów do 1966 roku. Paryżowi jednakże zależność od byłego terytorium zamorskiego w tak kluczowej sprawie nader doskwierała. Jeszcze na początku lat sześćdziesiątych rozpoczęto przygotowania do przeniesienia poligonu nuklearnego na atol Mururoa, wchodzący w skład należącego do Polinezji Francuskiej archipelagu Tuamotu. 2 lipca 1966 roku zdetonowano tam umieszczoną na specjalnej barce taktyczną głowicę jądrową. Do roku 1974 przeprowadzono 46 rozmaitych testów nuklearnych. Początkowo miejsce wydawało się idealne. W latach osiemdziesiątych jednak zaczęła interesować się nim międzynarodowa organizacja ekologiczna Greenpeace. Należący do niej statek „Rainbow Warrior” przebazowany został na południowy Pacyfik, a protesty przeciwko francuskim próbom jądrowym na trwałe wpisały się w kalendarz ekologów.

Dla Paryża była to sytuacja raczej kłopotliwa niż groźna. Pamiętać należy, że Greenpeace cieszył się przychylnością państw regionu, w tym Australii i Nowej Zelandii, niechętnych broni nuklearnej. W takiej sytuacji prezydent François Mitterrand zdecydował, że problem powinien dyskretnie rozwiązać wywiad wojskowy. Plan przewidywał wysadzenie statku „Rainbow Warrior” za pomocą ładunków umieszczonych na kadłubie, a dojść do tego miało podczas postoju jednostki w nowozelandzkim porcie Auckland. Tam właśnie wysłano dwójkę oficerów udających parę turystów oraz jacht z załogą złożoną z trzech podoficerów płetwonurków. 10 lipca 1985 roku sprawnie zaminowano kadłub statku ekologów. Dalej już jednak wszystko poszło źle. W wyniku eksplozji zginął fotograf Greenpeace’u Fernando Pereira, a oficerowie zostali aresztowani przez nowozelandzką policję. Na szczęście dla Francuzów jacht z trójką bezpośrednich sprawców na pokładzie wyszedł wcześniej w morze. Wydarzenie wstrząsnęło relacjami Francji z Nową Zelandią. Ostatecznie Paryż zapłacił odszkodowanie zarówno rodzinie zabitego, jak i organizacji Greenpeace. To, co miało być dyskretnym rozwiązaniem, zmieniło się w kompromitujący akt terroryzmu państwowego. Mjr. Alain Mafarta i kpt. Dominique Prieur skazano na dziesięć lat więzienia. Nowa Zelandia na mocy odrębnej umowy przekazała ich jednak Francji, gdzie na jednej z polinezyjskich wysp mieli odbywać karę. Oboje zwolniono już w 1986 roku. ■



Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

PO SŁUŻBIE

/ PASJE

ANNA MARIA BIELECKA



Starszy wachmistrz
żandarmerii w ubio-
rze pozasłużbowym,
w towarzystwie
kuzynki. Lato 1938
roku (rekonstrukcja)

MACIEJ NOWAK-KREYER

DRUGIE WCIELENIE

Często rekonstrukcję historyczną postrzega się jako zabawę w wojnę. I chociaż, tak jak większość hobby, ma ona na celu rozrywkę, coraz bardziej ewoluuje w stronę alternatywnego czy wręcz nowego sposobu badania historii.



N

iektórzy rekonstrukcję historyczną traktują z przymrużeniem oka. Tymczasem jest to hobby bardzo pojemne, wykraczające poza tzw. przebieranki. Traktowane rzetelnie, łączy w sobie nie tylko elementy improwizowanego teatru, lecz także badań naukowych, misji edukacyjnej czy szkolenia wojskowego.

Dla mnie jako historyka rekonstrukcja to przede wszystkim atrakcyjna forma wykorzystywania i zdobywania wiedzy. Kiedy empirycznie poznaje się realia minionej epoki, używając dawne ubrania i narzędzia przy okazji odtworzonych sytuacji, inaczej czyta się potem źródła historyczne – łatwiej je weryfikować i wydobywać z nich nowe informacje. Zupełnie inaczej odbieram relacje weteranów z września 1939 roku po tym, jak sam, stosując przedwojenne regulaminy, przemaszerałem wiele kilometrów w dokładnie zrekonstruowanym umundurowaniu i rynsztunku Wojska Polskiego z tego okresu i brałem udział w staraniach odtworzonych natarciach.

Największą przyjemność daje rekonstruktorom złudzenie przeniesienia się w czasie. Im bardziej szczegółowo odtwarzane są dawne realia, tym ta iluzja jest doskonalsza. Kluczem do satysfakcji stają się więc profesjonalne metody badań historycznych. Nawet więcej, specyfika rekonstrukcji wymaga podejścia holistycznego, same źródła pisane to za mało, by odpowiednio zanurzyć się w epokę. Trzeba łączyć w spójny obraz relacje świadków, dokumenty, zdjęcia i zachowane zabytki. Eksploruje się przy tym pola często niedoceniane przez naukowców, czyli np. historię życia codziennego.

Do wszystkiego, co się odnajdzie, należy jednak podchodzić krytycznie, bo pułapek nie bra-

kuje. Często urzędowe zarządzenia dotyczące jakiegoś przedmiotu w praktyce wyglądały całkiem inaczej. Niejedno wspomnienie naocznego świadka wydarzeń jest zniekształcone, bo niejako przetworzone przez pamięć. Nawet zdjęcia mogą wprowadzać w błąd, gdy na poważnie weźmie się fotografię zrobioną dla żartu albo uzna jakiś wyjątek za normę. Dobrze na przykład wiedzieć, że do prywatnych zdjęć w atelier wojskowi często wkładali sztywny, lecz nieregulaminowy umundurowanie.

SZLAKIEM TRADYCJI

Ze swoich dokonań na polu rekonstrukcji historycznej najwyżej cenię sobie projekt Dziennik Starszego Wachmistrza – blog na Facebooku, stanowiący pokłosie niedokończonego doktoratu o przedwojennych podoficerach zawodowych WP. Traktuję go jako alternatywne opracowanie popularnonaukowe, gdzie zamiast czystego tekstu pojawia się atrakcyjniejsze dla odbiorcy odtworzenie w skali 1:1 sylwetki człowieka z przeszłości oraz sytuacji z jego udziałem. Jest to też hołd złożony mojej rodzinie. Inspiracją był tu mój dziadek, st. wachm. Aleksander Kijanko, który w latach trzydziestych służył w Zamkowym Szwadronie Żandarmerii, a w 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej, gdzie prawdopodobnie zginął.

Wielki wpływ na moje podejście do rekonstrukcji miała przyjaźń z Tomaszem Sarneckim, autorem legendarnego plakatu „W samo południe” z czerwca 1989 roku. On również był wnukiem żołnierza II RP i rekonstruktorem historii. Opierając się na przekazach rodzinnych oraz własnych studiach, szczegółowo odtworzył mundur swojego dziadka, poległego w 1939 roku kpt. Janusza Sarneckiego. Zachęcił mnie do pój-



Starszy wachmistrz Zamkowego Szwadronu Żandarmerii Aleksander Kijanko. Początek 1939 roku. Zdjęcie z archiwum rodzinnego autora artykułu

KOMENTARZ

TOMASZ
KACZYŃSKI

W rekonstrukcji piękne jest odkrywanie szczegółów, na przykład umundurowania albo sprzętów codziennego użytku. Detale pozwalają lepiej osadzić odtwarzaną postać w dawnych realiach. Wiedza z sieci szybko przestaje wystarczać, rośnie stos książek, szafy puchną od ekwipunku. Gdy ze względów rodzinnych zainteresowałem się II wojną światową, sądziłem, że ta epoka jest świetnie zbadana i bez niespodzianek. Każda nowa książka i zdjęcie z prywatnych archiwów pokazywały, że się myliłem. Dzięki rekonstrukcji wiem, że w historii niczego nie można być pewnym, każdą informację należy wielokrotnie sprawdzać

TOMASZ KACZYŃSKI jest rekonstruktorem z Rodzinnej Grupy Historycznej Szwadron Żandarmerii, twórcą i administratorem facebookowej grupy „Żandarmeria wojskowa II RP i PSZ”.

NAJWIĘKSZĄ PRZYJEMNOŚĆ DAJE REKONSTRUKTOROM ZŁUDZENIE PRZENIESIENIA SIĘ W CZASIE. IM BARDZIEJ SZCZEGÓŁOWO ODTWARZANE SĄ DAWNE REALIA, TYM TA ILUZJA JEST DOSKONALSZA

ścia w swoje ślady, a szacunkiem oraz rzetelnym podejściem do zgłębianego tematu – ustrzegł przed częstą w rekonstrukcji pułapką beztroskiej zabawy tak bolesnymi i wcale nieodległymi sprawami jak wojna 1939 roku.

ZNOJE REKONSTRUKTORA

Na początku o moim dziadku wiedziałem bardzo mało. Wzdragałem się też przed bezpośrednim wcielaniem w przodka. Postanowiłem więc stworzyć, niejako na motywach jego życia, fikcyjną postać Starszego Wachmistrza: podoficera zamkowej żandarmerii, możliwie zbliżonego stopniem, wyglądem, życiorysem i przeżyciami do st. wachm. Aleksandra Kijanko.

Rekonstrukcja żandarma z Zamku Królewskiego okazała się niełatwa. Przedwojenna żandarmeria to formacja, którą za czasów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej skazano na zapomnienie, a po 1989 roku długo nie stanowiła atrakcyjnego obiektu badań. Kilkanaście lat temu prawie nie było na ten temat opracowań. Co gorsza, z racji specyfiki służby, wiedzę o Zamkowym Szwadronie Żandarmerii, zarówno przed wojną, jak i po niej, traktowano co najmniej jako poufną. Z biegiem czasu coraz więcej materiałów archiwizowano w internecie, zawiązały się także grupy pasjonatów wymieniających się informacjami. Czułem wielką satysfakcję, gdy okazywało się, że obraz budowany przeze mnie wcześniej na bazie domysłów i fragmentarycznych danych



pokrywał się z tym, co zawierały udo-
stępnione źródła.

Wielokrotnie przydawała się wtedy
znajomość szerszego kontekstu. Na
przykład, na większości fotografii żan-
darmi mają na mundurach odznakę pa-
miątkową, która przysługiwała po
dwóch latach nienaganej służby w tej
formacji. Noszono ją tak powszechnie,
że dziś często mylnie uważa się, że by-
ła to odznaka służbowa. Można by więc
uznać, że z pewnością mieli ją na mun-
durach żandarmi ze szwadronu zamko-
wego. Tymczasem nie znalazłem jej na
żadnym przedstawiającym ich zdjęciu.
Trudno jednak uznać, aby ochroniarze
samego prezydenta nie byli nienagan-
nym żołnierzami. O co więc chodzi?
Być może, tak jak w Baonie Stołecz-
nym, przedwojennej jednostce repre-
zentacyjnej Wojska Polskiego, nie po-
zwalało im zbyt obwieścić się od-
znakami? A może, co bardziej
prawdopodobne, w związku
z nietypowymi zadaniami zam-
kowej żandarmerii do szwadronu
często trafiali żołnierze z innych
wojsk, którzy do wybuchu woj-
ny nie zdążyli odsłużyć
w nowej formacji przepi-
sanych dwóch lat.

SZACUNEK DO MUNDURU

Rzetelny rekon-
struktor dawnego
wojska musi pamiętać,
że mundur, który nosi,
nie jest przebraniem, że
w identycznych kiedyś wal-
czono. Dlatego należy wy-
glądać oraz zachowywać
się w nim godnie. Trzeba
wkładać go prawidłowo,
wypada też znać dawne re-
guły musztry, oddawania
honorów, a także wie-
dzieć, na czym polegała
codzienna służba ludzi,
którzy go nosili przed la-
ty. Nabycie podobnych
umiejętności wymaga
dużego wysiłku, ale
przynosi sporo satys-
fakcji. Sam mam za

KOMENTARZ

ROBERT GUCMAN

W ostatnich latach ruch rekonstrukcyjny
w Polsce bardzo się zmienił. Przestał
być „zabawą w wojnę”, a stał się alternatyw-
ną formą badań historycznych. Rekonstruk-
torzy spędzają czas już nie tylko w terenie al-
bo przy pracy nad poszczególnymi elementa-
mi wyposażenia, lecz także w bibliotekach
i archiwach, gdzie zgłębiają dzieje jednostek,
które odtwarzają, często pochylając się nad
życiem poszczególnych żołnierzy. To właśnie
m.in. dzięki ich staraniom do kraju wróciło
kilka egzemplarzy przedwojennego sprzętu
pancernego. ■

ROBERT GUCMAN jest historykiem
i autorem podręczników do historii
dla szkół ponadpodstawowych.



Rzetelny
rekonstruktor dawnego
wojska musi pamiętać,
że mundur, który nosi,
nie jest przebraniem, że
w identycznych kiedyś wal-
czono. Dlatego należy
wyglądać oraz zachowywać
się w nim godnie.

sobą wiele godzin lektury przedwojen-
nych regulaminów wojskowych oraz
ćwiczeń musztry, zajęć polowych z ów-
czesnej taktyki i posługiwania się daw-
ną bronią.

Duży problem stanowią odznaczenia.
Z jednej strony, szacunek do nich po-
wstrzymuje przed przypinaniem tych,
które nie przysługują. Z drugiej, nie-
rzadko stanowią one konieczny element
rzetelnej rekonstrukcji. Dobrym zwy-
czajem jest sięganie do odznaczeń moż-
liwie najniższej rangi, najlepiej obecnie
już nienadawanych albo nadawanych
w innej formie. Zawsze się przy tym
wyraźnie informuje, że stanowią one
tylko element roli.

HISTORIA Z PRZEWODNIKIEM

Głównym założeniem mojego bloga
było to, aby fikcyjny Starszy Wach-
mistrz, w którego się wcielałem, stał
się dla czytelnika przewodnikiem po
przeszłości. Obserwując jego losy,
odbiorca miał poznawać wojskową codzienność ostatnich
lat II RP. Dlatego starałem się publikować jak najwięcej
fotografii. Postanowiłem dodać im ducha, rekonstruując
sytuacje, w których przed laty to wszystko działo się na-
prawdę. Dzięki współpracy z profesjonalną fotografką
Anną Marią Bielecką oraz znakomitymi rekonstruktorami
powstały więc całe fotokomiksy z życia Starszego
Wachmistrza, pokazujące jego służbę przy prezydencie,
życie prywatne oraz dramatyczne doświadczenia
z Września '39. Przemyciłem w nich m.in. wykłady
o umundurowaniu oraz pracy żandarma czy kurs woj-
skowego savoir-vivre'u.

Udało mi się też od innej strony pokazać relikty przed-
wojennej Warszawy, takie jak zachowane budynki Fundu-
szu Kwaterunku Wojskowego. Przyznam też, że choć
unikałem ingerencji Photoshopa, to ukazując Za-
mek Królewski, nie mogłem powstrzymać się
przed przywróceniem jego elewacji przedwo-
jennej, piaskowej barwy, o której mało kto
dziś pamięta...

Rekonstrukcja, zwłaszcza dotycząca II RP,
zdobywa w Polsce coraz większą popular-
ność. Dostrzegam, że ma duży wkład w propa-
gowanie wiedzy historycznej i, wymuszając
wnikliwe badania, realnie przyczynia się do posze-
rzenia tej wiedzy. Co prawda dużo jeszcze musi minąć czasu
oraz wiele zmienić się w ogólnym nastawieniu samych re-
konstruktorów, aby środowisko naukowe w pełni doceniło
ich wysiłki, ale już teraz można powiedzieć, że to hobby, jak
mało które, bawiąc – uczy. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Tvoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna



Charles Bronson
i Marlène Jobert

PUŁKOWNIK I MELANCHOLIA

Jednego z czołowych twardzieli kina nikomu nie trzeba przedstawiać. Ta kreacja aktorska Charlesa Bronsona była jednak wyjątkowa. Do tego stopnia, że film zainspirował Jima Morrisona do napisania głośnego przeboju „Riders on the Storm”.

PIOTR KORCZYŃSKI



„Pasażera w deszczu” wyreżyserował René Clément – jeden z ojców neorealizmu w kinie francuskim, m.in. twórca głośnej „Bitwy o szynę” z 1946 roku, która opiewała dokonania francuskiego ruchu oporu w czasie operacji „Overlord”.

Kurorty po sezonie napawają smutkiem. Autobus, latem wypełniony po brzegi wczasowiczami, jesienią kursuje pusty. Prawie nikt nie chce przyjeżdżać nad morze, kiedy po plażach hula wiatr i leje deszcz. Nikt... oprócz psychopaty. Na takiego przybysza miała nieszczęście natknąć się Mélancolie Mau (Marlène Jobert). Pewnego deszczowego dnia, kiedy pracowała w biurze, przez okno zauważyła na przystanku wysokiego mężczyznę, kurczowo trzymającego czerwoną torbę.

Okazało się, że pasażer także zwrócił uwagę na Mellie, jak zdrobniale nazywali ją znajomi i rodzina... Tymczasem kobieta, jak zawsze po pracy wróciła wieczorem do domu. To, co nastąpiło tej nocy, było niczym senny koszmar, nie miało prawa się wydarzyć. Brutalny gwałt, morderstwo i ukrycie ciała napastnika. Po tych dramatycznych wydarzeniach Mellie musiała stanąć oko w oko z rzeczywistością, tak by nikt niczego nie zauważył – ani mąż, pilot cywilnych linii lotniczych, który wrócił do domu z pracy, ani matka, ani

CHARLES BRONSON KREOWAŁ POSTACIE IKONICZNE AMERY- KAŃSKIEGO KINA – REWOLWEROWCÓW, GANGSTERÓW, POLICJANTÓW CZY ŻOŁNIERZY

przyjaciele. Lecz nagle w miasteczku pojawił się kolejny tajemniczy gość – Amerykanin Harry Dobbs (Charles Bronson), który ku przerażeniu Mellie dał jej do zrozumienia, że wie o wszystkim, co się wydarzyło, i żąda wyznania prawdy.

DŁUGIE NOCE ROZMÓW

Kiedy niczego nieświadomy mąż Mellie po kilku dniach wyjechał do pracy, między kobietą i nieznanym rozpoczęła się emocjonalna psychodrama. Okazało się też, że ta gra toczy się o wysoką stawkę – w torbie, którą psychopata miał przy sobie, było schowanych 60 tys. dolarów. Dobbs podejrzewał, że to Mellie stała się właścicielką tej fortuny. Jednak ani prośbą, ani groźbą, ani fortelem nie potrafił zmusić jej do wyjawienia prawdy.

Ta niepozorna blondynka o subtelnej urodzie okazała się kobietą niezwykle zahartowaną przez traumatyczne dzieciństwo. Nie dała się złamać i sama zaczęła śledzić Dobbsa. Włamała się do jego hotelowego pokoju i odkryła w szafie... mundur pułkownika US Army. Poczuli ulgę, że jej prześladowca nie jest policyjnym detektywem, który chce poznać tajemnicę dramatycznej nocy. Dlaczego jednak tropi ją wysłannik armii amerykańskiej? Postanowiła, że poczeka na oficera, by wreszcie poznać prawdę.

To spotkanie nie przyniosło jednak przełomu. Sprawa skomplikowała się jeszcze bardziej, a Mellie, by wreszcie uwolnić się od płk. Dobbsa, musiała „zstąpić do piekła”, które znajdowało się przy samej wieży Eiffla w Paryżu. Jednocześnie zdała sobie sprawę z tego, że ten mężczyzna za-

czyna ją coraz bardziej fascynować. Wiedziała jednak, że nie może się zapomnieć. Tymczasem Dobbs tylko czekał na chwilę słabości Mellie...

DESZCZOWA PIOSENKA

„Pasażera w deszczu” wyreżyserował René Clément – jeden z ojców neorealizmu w kinie francuskim, m.in. twórca głośnej „Bitwy o szynę” z 1946 roku, która opiewała dokonania francuskiego ruchu oporu w czasie operacji „Overlord”. O ile „Bitwa...” robiła wrażenie paradokumentu, o tyle „Pasażer w deszczu” z 1970 roku przypomina ożywione obrazy Edwarda Hoppera, z tajemniczymi kobietami i mężczyznami oświetlonymi zimnym, sztucznym światłem nocnych barów i pokoi hotelowych, co jeszcze mocniej podkreśla ich alienację i samotność. Nieprzypadkowo film otwiera cytatem z „Alicji w krainie czarów” Lewisa Carrolla: „Studnia widać była tak głęboka, czy może Alicja spadała tak wolno, że miała dość czasu, aby rozejrzeć się dokoła?”.

Skoro Mellie to Alicja, to płk Dobbs jest Kapelusznikiem – przewrotnym aniołem stróżem, który stawia kobietę nad krawędzią przepaści, by zaraz móc ją uratować... Niewątpliwie to jedna z najlepszych ról Charlesa Bronsona. Clément podkreślił jego wielki aktorski atut – aurę tajemniczości, jaką potrafił tworzyć na planie filmowym. Jako jeden z czołowych twardzieli Hollywoodu, niezapomniany Bernardo O'Reilly z „Siedmiu wspaniałych”, Joseph Władysław z „Parszywej dwunastki” czy Paul Kersey z „Życzenia śmierci”, kreował postacie ikoniczne amerykańskiego kina – rewolwerowców, gangsterów, policjantów czy żołnierzy – ale jego bohaterowie mieli zawsze pierwiastek inności. Często zresztą jeszcze uwypuklony nazwiskiem, sugerującym meksykańskie lub... polskie pochodzenie. Nieprzypadkowe to zresztą konotacje, gdyż Bronson pochodził z rodziny Lipków – jak nazywano Tatałów osiadłych na Litwie.

Nic dziwnego, że na „Pasażera w deszczu” zwrócił uwagę Jim Morrison. Frontman „The Doors” w swych filmach, wierszach i tekstach piosenek także opowiadał o ludziach, którzy, tak jak Mellie, szukali wyjścia z labiryntu rzeczywistości, kierując się instynktem i wspomnieniami z dzieciństwa. W napisanej pod wpływem filmu piosence „Riders on the Storm” śpiewał: „Girl, you gotta love your man./ Take him by the hand./ Make him understand” (Dziewczyno musisz kochać swojego mężczyznę./ Weź go za rękę/ Spraw, by zrozumiał). To frazy o Mellie i płk. Dobbsie – warto się o tym przekonać, oglądając „Pasażera w deszczu”. ■



Na „Pasażera w deszczu” zwrócił uwagę Jim Morrison z „The Doors”. W swych filmach, wierszach i tekstach piosenek także opowiadał o ludziach, którzy, tak jak Mellie, szukali wyjścia z labiryntu rzeczywistości, kierując się instynktem i wspomnieniami z dzieciństwa.

KSIĄŻKA

Mity faktyczne

Czy diabeł mieszał ogonem w kotle naszej historii?

Pewnego razu, gdy mój pradziad wracał do domu późną nocą, spotkał na rozstaju dróg diabła, z którym zamienił się na fajki. Oddał mu swoją prostą, grubo ciosaną, a w zamian dostał piękną, inkrustowaną. Rano zamiast fajki na szafce przy łóżku znalazł koński gnat. Nie wiadomo, czy pradziadek naprawdę kogoś spotkał, czy bał się powiedzieć prababce, że swoją fajkę zgubił, i wymyślił całą historię. Słowo się rzekło, stworzono legendę, która z czasem zyskiwała nowe wątki i znaczenia. Bo tak właśnie rodzą się mity. Nieważne, ile jest w nich prawdy, zawsze mają jakąś przyczynę. Niewiedza, kwestie religijne, strach lub polityka to chyba najważniejsze z nich. A raz opowiedziany mit, jak napisał antropolog

kultury Mircea Eliade, staje się prawdą apodyktyczną, absolutną. Zgodnie z eskimoskim stwierdzeniem: „tak jest, albowiem powiedziano, że tak jest”. Mnogość mitów w naszej historii i kulturze pokazuje w swej książce „Śladami Szeli, czyli diabły polskie” Piotr Korczyński. Od legend opisywanych krwawe, diabelskie postępy licznego kuzynostwa Stefana Batorego po mity związane z kolejnymi powstaniem i rebeliami oraz czasami współczesnymi, kiedy traumy wyniesione z wojny zakrzywiały kształtującą się nową rzeczywistość następnych pokoleń.

Korczyński z naszymi mitami narodowymi czy kulturowymi nie walczy, nie obala ich, bo i po co? Pokazuje zaś mechanizm ich powstawania

KSIĄŻKA

W KOŃCU TRZEBA WSTAĆ

Te historie są pewnego rodzaju spowiedzią rodzin żołnierzy, strażaków czy policjantów, którzy zginęli na służbie.

Nie mam wątpliwości, że to ważna książka. Przede wszystkim dla tych, którzy stracili najbliższego członka rodziny: żołnierza na misji, policjanta antyterrorystę podczas akcji, ratownika medycznego udzielającego pomocy rannemu czy strażaka ratującego ludzi z płomieni. Dzieci przez nich osierocone są podopiecznymi Fundacji Dorastaj z Nami, która nie tylko wspierała ich po śmierci rodzica, lecz także przez lata angażowała się w ich edukację.

Na książkę „Śmierć warta zachodu. Co nam po bohaterach?” składają się trzy wywiady, siedem reportaży oraz esej. To historie o ludziach, którzy zginęli na służbie, a także o dalszym życiu ich rodzin. Trzy opowieści dotyczą żoł-

nierzy. W tle pojawiają się pytania: czy ze śmiercią za ojczyznę, w imię wyższego celu, łatwiej się pogodzić, czy wielkie słowa o bohaterstwie pomagają zaakceptować stratę najbliższej osoby? Nie padają proste odpowiedzi. Bliscy tych, którzy zginęli, mówią, że nie nie wypełni pustki, ale pomaga im świadomość, że ktoś o nich pamięta. W odniesieniu do żołnierzy – to koledzy z jednostki i towarzysze z misji.

Te opowieści poruszają serca. W tekście „Zawsze na niego czekała” jego autorka Brygida Grysiak prze-

mujaco pisze o miłości i stracie. „Patrzyłam na zdjęcie i myślałam, że wróci. Choć przecież przytulałam się do jego trumny. Zobaczyłam te obrączki i byłam na niego zła. Że mnie zostawił, że on umarł, a ja muszę żyć. [...] Czas niby goi rany, ale nie do końca”,

wspomina Anna, żona chor. Andrzeja Rozmiarka, który w 2009 roku zginął



→ Magdalena Rigamonti, Małgorzata Sidz, Robert Mazurek, Paweł Reszka, Piotr Siemion, Brygida Grysiak, Jan Rojewski, Cezary Łazarewicz, Dorota Łosiewicz, „Śmierć warta zachodu. Co nam po bohaterach?”, Bellona, 2020.

i proces zakorzeniania się w historii. Tłumaczy też, jakie znaczenie mają w pamięci narodu i jak bardzo czasem ta pamięć różni się od pamięci lokalnej – ten aspekt subiektywności historycznej wydaje się zresztą niezwykle ważny, podkreślany jeszcze częstymi odniesieniami do rodzinnych dziejów autora. Bo w wielu wypadkach historia, którą uznajemy za faktyczną, z faktami bardzo się mija.

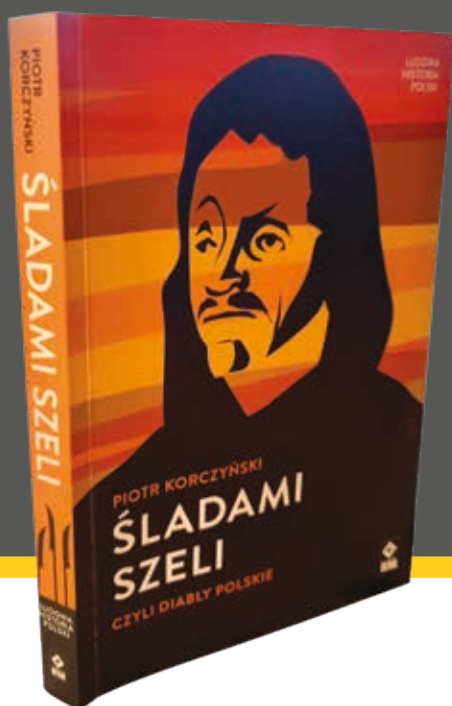
W kilkudziesięciu krótkich opowieściach autor cofa czytelników do wojen napoleońskich, powstania listopadowego czy rabacji galicyjskiej, a także do całkiem nieodległych czasów komuny. Nie mamy tu jednak zwykłych pogadek historyka. Oprócz powszechnie znanych faktów pojawiają się w nich wątki

→ Piotr Korczyński „Śladami Szeli, czyli diabły polskie”, Wydawnictwo RM, 2020.

z legend, guślane opowiadki, lokalne plotki. Ich bohaterami są Berko Joselewicz, Maksymilian Gierymski, Jakub Szela czy Andrzej Munk. A obok nich postaci z powieści i filmów, a przede wszystkim Rokita i diabły spoglądające z płotu albo zamieszkujące polskie wierzby. Świat realny miesza się z mistycznym, szlachta z chłopstwem, sacrum z profanum. Wiele jest też odniesień do dzieł kultury, zarówno literatury, jak i malarstwa czy kinematografii, która zajmuje w tej niezwykle książce ważne miejsce.

Wśród tych wszystkich bohaterów paradoksalnie poruszył mnie najbardziej Zbigniew Cybulski. Paradoksalnie, bo przecież to znana postać i znana historia. Ale właśnie Cybulski – aktor i grany przez niego Maciek Chełmicki z filmu „Popiół i diament” to doskonały przykład na to, w jaki sposób życiorysy faktyczny i zmyślony spletały się w jednego mitycznego bohatera. I nie wiadomo, gdzie kończy się Cybulski, a zaczyna Chełmicki. I który z nich siedzi w knajpie nad szklanką płonącego spirytusu.

JOANNA ROCHOWICZ



w Afganistanie, i matka pięciorga dzieci (trzech własnych synów oraz dwóch córek siostry męża, które wychowuje).

Małgorzata Sidz jest autorką reportażu o st. chor. Rafale Celebudzkim, który zginął w 2014 roku w Afganistanie. „Straszna chwila, nienawidzę jej”, mówi jego żona Emilia, wspominając moment, gdy do jej drzwi zapukali koledzy z Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego, aby poinformować ją o śmierci męża. Syn miał wtedy sześć lat, a córka zaledwie miesiąc. „Żałoba? Nie było na nią czasu. Wdowa z małym dzieckiem nie ma chwili na smutek. Można myśleć o mężu, można zamknąć się w łazience i wyć z bólu, ale w końcu trzeba wstać, otrzeć twarz i nakarmić płaczące dziecko”, pisze Małgorzata Sidz. Trzeba opakować życie „przed” w piękny papier, zawiązać wstążką i odważnie wkroczyć w życie „po”. Opowieści rodzin i przyjaciół uzupeł-



Nastrojowe białe-czarne zdjęcia do książki zrobił Maksymilian Rigamonti.

nijają wywiady. Jakub Szumański, psychiatra i psychoterapeuta, opowiada o żałobie, złości i depresji. „Nikt, kto jechał na misję, nie zakładał, że jedzie na śmierć. Górnolotne słowa o Bogu, honorze i ojczyźnie nie zablizną rany po stracie”, twierdzi. Ksiądz kapelan

Ireneusz Biruś po powrocie z misji w Afganistanie kupił motocykl. Chce objechać miejsca, gdzie pochowani są żołnierze polegali na misjach, aby oddać im cześć. „Oni żyją, dopóki trwają w naszej pamięci”, mówi w książce. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



ANDRZEJ FĄFARA

Można się było pochwalić



Jak ten czas leci... Przepraszam za ten najpopularniejszy banał w historii ludzkości, ale nie da się inaczej zareagować na wieść, że od operacji „Pustynna burza” mija w styczniu 2021 roku 30 lat. W wypadku bardziej odległych wydarzeń żadne rocznice nie robią na nikim wrażenia. No bo co to za różnica, że od obrony Wiednia minęło 300 czy 400 lat?

Tu zaś wydaje się, że „Pustynna burza” była całkiem niedawno. Może przyczyniły się do tego transmisje z pola walki, przeprowadzane przez największe sieci telewizyjne? Niemal przez całą dobę pokazywano na żywo loty bojowe, ostrzały rakietowe i podobne akcje, tak jakby to były mecze piłkarskiej Ligi Mistrzów. Ludzie oglądali to podczas śniadania lub obiadu (w zależności od strefy czasowej) i, przetykając owsiankę, podziwiali sprawność i techniczne możliwości sojusznicznych armii.

Mnogość telewizyjnych przekazów z „Pustynnej burzy” nie była przypadkowa. Wojna z Saddamem Husajnem wydawała się pierwszą od dawien dawna zbrojną interwencją Stanów Zjednoczonych nieobarczoną żadnymi złymi intencjami. To była wojna, którą można się było chwalić, by nie powiedzieć: wojna na pokaz. Chłopaki z US Army stawali więc przed kamerami uradowani i rozmowni. Wiedzieli doskonale, że widz bardzo lubi, jak dobro wygrywa ze złem.

Pokonane zło najlepiej było widoczne na autostradzie prowadzącej przez pustynię, łączącej Kuwejt z Irakiem. Próbowali tamtędy uciekać żołnierze iraccy, korzystając z wszelkich dostępnych środków lokomocji. Stawali się łatwym celem dla lotnictwa, które atakowało każdy poruszający się tą drogą obiekt. Szybko więc autostrada zamieniła się w złomowisko zniszczonych samochodów osobowych, ciężarówek i autobusów. Reporterzy z całego świata upodobili sobie to miejsce, pokazując je jako najmocniej działający na wyobraźnię znak klęski Saddama Husajna.

Mówiło się o dziesiątkach tysięcy zabitych, pojawiła się nazwa „autostrada śmierci”, a w mediach nieprzychylnych Amerykanom oceniono te działania jako zbrodnię wojenną. W tej sytuacji tak efektownie pokazywana walka dobra ze złem została podana w wątpliwość. Potem dopiero, po bliższym zbadaniu sprawy, okazało się, że na feralnej drodze z Kuwejtu do Iraku straciło życie około tysiąca żołnierzy Saddama. Znacznie większa ich liczba, chcąc uniknąć nalotów, uciekała przez piaski, mało uczęszczanymi szlakami. Dobry wizerunek „Pustynnej burzy” został więc uratowany...



Katalog zmian

Od 1 stycznia 2021 roku żołnierzy obowiązują nowe przepisy mundurowe.

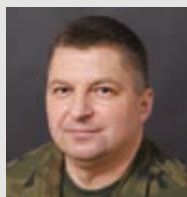
PAULINA GLIŃSKA

Szefostwo Służby Mundurowej Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych RP przygotowało propozycje zmian w przepisach. Tzw. pakiet mundurowy żołnierzy zawodowych obejmuje trzy rozporządzenia, dotyczące: umundurowania i wyekwipowania; rodzajów, zestawów i wzorów umundurowania oraz zasad jego noszenia; a także wypłaty tzw. mundurówek.

NA POŁOWO CZY WYJŚCIOWO

Jedną z najważniejszych wprowadzonych zasad jest ta ustanawiająca mundur polowy oraz ćwiczebny jako podstawowy ubiór, używany przez żołnierzy w codziennej służbie. Reguła ta dotyczy także sztabów i dowództwa od szczebla korpusu w górę, gdzie dotąd żołnierze częściej nosili mundury wyjściowe. Zrównano też należności przedmiotów umundurowania polowego i ćwiczebnego. Oznacza to, że wojskowi, niezależnie od miejsca pełnienia służby, będą otrzymywali taki sam zestaw mundurów z takimi samymi okresami ich używalności.

Nowością są także zasady wyposażania żołnierzy w mundury polowe, polowe letnie oraz ćwiczebne i ćwiczebne letnie marynarki wojennej wzór 2010. Mają oni otrzymywać zestaw tylko przy powołaniu do zawodowej służby wojskowej, a po dwóch latach będzie im przysługiwał równoważnik pieniężny na zakup kolejnego kompletu. Wyjątkiem będą żołnierze otrzymujący umundurowanie specjalne, jak np. kombinezon pilota lub czoł-



KOMENTARZ

WITOLD FEDEJKO

Jak wiadomo, są formowane nowe jednostki wojskowe i wzrasta liczba polskich kontyngentów wojskowych. Coraz intensywniej współpracujemy także z sojusznikami i rośnie zaangażowanie wojska w ćwiczenia międzynarodowe. To wszystko sprawia, że zwiększają się potrzeby żołnierzy, jeśli chodzi o wykorzystanie mundurów, szczególnie polowych, ćwiczebnych i specjalnych. Dlatego konieczne były zmiany w przepisach. ■

PIK WITOLD FEDEJKO stoi na czele Szefostwa Służby Mundurowej Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

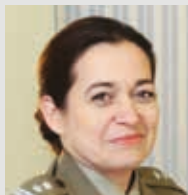
gisty – należy im się po jednym komplecie tych mundurów. W efekcie zmiany, żołnierze zawodowi pełniący służbę w 2020 roku, a posiadający od 1 stycznia 2021 roku po dwa komplety, otrzymają równoważnik pieniężny za jeden. Jednocześnie, z racji rzadszego niż dotąd korzystania z mundurów galowych i wyjściowych, wydłużą się okresy ich użytkowania. Wyjściowy ma przysługiwać raz na cztery, a nie, jak dotąd, na trzy lata, płaszcz z kolei będzie wydawany raz na sześć, a nie na cztery lata. Co więcej, żołnierze służący

w dowództwach i sztabach od szczebla korpusu nie będą otrzymywać dodatkowych ubiorów wyjściowych, tzw. sztabowych (chodzi np. o spodnie wyjściowe i koszulobluze). Szeregowi zawodowi i marynarze zawodowi z kolei swoje pierwsze mundury galowe i wyjściowe dostaną po 60 miesiącach zawodowej służby wojskowej, a nie po 24, jak dotąd.

Wszystkim żołnierzom ma również przysługiwać takie samo wyekwipowanie, chodzi np. o zasobniki piechoty górskiej czy szelki do przenoszenia oporządzenia. Ponieważ te elementy są przez sztabowców używane znacznie rzadziej niż przez żołnierzy z jednostek liniowych, okresy używalności (czas użytkowania) będą różne, w zależności od miejsca pełnienia służby.

WIĘCEJ MOŻLIWOŚCI

Zmiany wynikają także z oczekiwań kobiet służących w wojsku. Dotąd w ich wypadku spódnica była obowiązkowym elementem ubioru galowego lub wyjściowego, a spodnie →



KOMENTARZ

BEATA TARGOŃSKA

Zmiany dotyczące umundurowania żołnierzy kobiet są wynikiem współpracy Szefostwa Służby Mundurowej Inspektoratu Wsparcia SZ i Rady ds. Kobiet. W niedalekiej przyszłości planujemy podjąć kolejne działania, zmierzające do zmian we wzorach umundurowania. Nasze

pomysły chcemy jednak zrealizować w trybie pracy rozwojowej, obejmującej badania użytkowe w warunkach rzeczywistych przez wskazaną liczbę żołnierzy kobiet. Wnioski i opinie po tym testowaniu zostaną wykorzystane do opracowania ostatecznych rozwiązań. ■

Pptk BEATA TARGOŃSKA jest przewodniczącą Rady ds. Kobiet w Ministerstwie Obrony Narodowej.

mogły nosić tylko przy niskich temperaturach. Teraz tę część garderoby włożą bez względu na pogodę. Warunki atmosferyczne mają zaś znaczenie przy wyborze obuwia do munduru galowego – przy niskich temperaturach kobiety mogą zdecydować o włożeniu kozaków, a mężczyźni – trzewików zimowych. Zmiany dotyczą również personelu latającego. Teraz gdy żołnierz ma na sobie ubiór specjalny, może też włożyć kurtkę pilota z ocieplaczem lub sam ocieplacz. Analogiczne rozwiązanie obowiązuje w wypadku ubrania ochronnego – tu podpinka może być wykorzystywana samodzielnie w składzie ubiorów polowych i ćwiczebnych. Z kolei kapelusz polowy, który wcześniej mogli nosić jedynie żołnierze wykonujący zadania służbowe poza granicami kraju, znalazł się w składzie umundurowania wszystkich wojskowych.

W znowelizowanych przepisach została rozszerzona lista przedmiotów, które nie wchodziły w skład umundurowania, ale żołnierze mogą je mieć, gdy mają na sobie mundur. Dotychczas były to m.in. torby i teczki w czarnym kolorze oraz okulary przeciwsłoneczne. Ta lista została jednak uzupełniona o środki ochrony indywidualnej, np. maseczki ochronne, kamizelki i elementy odblaskowe.

Zmieniony został także sposób rozliczania żołnierzy zwalnianych ze służby zawodowej z wydanych im przez armię przedmiotów wyekwipowania, które nie przechodzą na własność. Chodzi tu m.in. o karimaty, śpiwory, zasobniki piechoty górskiej czy nakolanniki. Jeśli okres ich używal-

ności nie minął, zwalniani z zawodowej służby wojskowej ma obowiązek je zwrócić.

MUNDURÓWKA PO NOWEMU

Zmiany w przepisach dotyczą corocznych tzw. mundurówek dla żołnierzy. Nowością jest to, że te pieniądze będą mogły być wykorzystywane także na zakup ubiorów polowych, ćwiczebnych oraz specjalnych (np. kombinezon pilota, kombinezon czołgisty). Chodzi o umożliwienie żołnierzom nabywania umundurowania według własnych potrzeb, wynikających ze specyfiki wykonywanych zadań. Wszystko to będzie mógł nabyć w magazynie oddziału gospodarczego.

Szeregowym i marynarzom pierwsze umundurowanie galowe i wyjściowe będzie przysługiwało nie, jak dotąd, po dwóch latach służby, lecz po pięciu. W efekcie tych zmian wszyscy szeregowi (marynarze), niezależnie od płci i rodzaju pełnionej służby, mają otrzymywać od drugiego roku jej pełnienia przez pięć lat 558 zł rocznie. Potem ich mundurówka wzrośnie i zostanie zróżnicowana. ■

Podstawy prawne: rozporządzenie MON zmieniające rozporządzenie w sprawie umundurowania i wyekwipowania żołnierzy zawodowych i pełniących służbę kandydacką; rozporządzenie MON zmieniające rozporządzenie w sprawie równoważników pieniężnych przysługujących żołnierzom zawodowym oraz żołnierzom pełniącym służbę kandydacką w zamian za umundurowanie i wyekwipowanie niewydane w naturze; rozporządzenie zmieniające rozporządzenie w sprawie rodzajów, zestawów i wzorów oraz noszenia umundurowania i oznak wojskowych przez żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką.

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

DLA KOGO OFERTA SŁUŻBY?

Czy program „Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej” jest przewidziany tylko dla korpusu szeregowych? I czy służba przygotowawcza w dotychczasowej formule zostaje zniesiona? Czy będzie możliwość przeszkolenia w korpusie oficerskim?

→ Program „Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej” jest realizowany od kilku lat. Obejmuje różnego typu działania, począwszy od klas wojskowych na etapie wyboru szkoły średniej, przez Legię Akademicką dla studentów, którzy chcieliby odbyć szkolenie wojskowe, a skończywszy na rekrutacji do Sił Zbrojnych RP. Jednym z jego celów jest zwiększenie liczebności Wojska Polskiego.

Od 2 września 2020 roku wprowadzono w programie wiele zmian, dotyczących m.in. procesu rekrutacji i możliwości aplikowania do Wojska Polskiego. Uruchomiono rekrutację w formie elektronicznej, za pośrednictwem portalu rekrutacyjnego Wojska Polskiego, wprowadzono też wojskowe centra rekrutacji, w których kandydat do korpusu szeregowych zawodowych lub terytorialnej służby wojskowej szybkim trybem przechodzi

cały proces: rozmowę kwalifikacyjną, rozmowę z psychologiem, badania lekarskie. Jeśli chodzi o służbę przygotowawczą, czyli tzw. szkolenie podstawowe, została ona skrócona do maksymalnie 30 dni. Zachowano jednocześnie najważniejsze elementy programu szkolenia dla osób, które nie służyły w wojsku i nie składały przysięgi wojskowej. Po pozytywnym zakończeniu szkolenia podstawowego i złożeniu przysięgi kandydat zostaje przeniesiony do rezerwy. Ochotnik może zapoznać się z wolnymi stanowiskami, a następnie zostać terytorialsem lub, po przejściu dodatkowych badań, żołnierzem zawodowym.

Biuro do spraw Programu „Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej” działa na wielu obszarach, a sam program nie jest przewidziany tylko dla żołnierzy szeregowych. Dotyczy też służby w korpusie oficerskim oraz przygotowawczej do korpusu oficerów. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie Ministerstwa Obrony Narodowej w zakładce Zostań żołnierzem RP. ■

JOANNA RYBA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki



ANULOWANY AWANS

15 sierpnia 2017 roku zostałem awansowany przez dowódcę jednostki na wyższy stopień wojskowy zgodnie z decyzją nr 105/MON z 29 maja 2017 roku w sprawie limitu awansowania w 2017 roku. Spełniałem przy tym warunki zawarte w ustawie z 11 września 2003 roku o służbie żołnierzy zawodowych. Czy dowódca jednostki mógł anulować mój awans na wyższy stopień wojskowy 24 sierpnia 2017 roku, po terminie mianowania?

➔ **Szczegółowe warunki awansu na wyższe stanowisko służbowe określa ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Według przepisów tej ustawy otrzymanie awansu jest uzależnione od spełnienia określonych warunków,** do których należy uzyskanie co najmniej oceny bardzo dobrej z opinii służbowej oraz odpowiednio długi okres stażu na danym stanowisku, przy czym w przypadku oficerów i podoficerów to co najmniej trzy lata, w przypadku zaś żołnierzy szeregowych – pięć lat. Wprawdzie przepisy dopuszczają możliwość awansu żołnierzy z krótszym stażem, lecz jest od nich wówczas wymagana ocena wzorowa z opinii służbowej. Istotne jest również to, że zmiana zaszeregowania, o której mowa w art. 40 ust. 3, art. 41 ust. 2 i art. 42 ust. 1 ustawy, odbywa się w ramach limitu awansowego określanego corocznie przez ministra obrony narodowej. Zgodnie z decyzją ministra obrony narodowej z 29 maja 2017 roku limitem awansowym w tymże roku, w celu zmiany zaszeregowania na kolejny wyższy stopień wojskowy w korpusie oficerów młodszych, podoficerów zawodowych oraz szeregowych zawodowych, zostali objęci wszyscy żołnierze zawodowi tych korpusów, którzy 15 sierpnia 2017 roku spełniali warunki ustawowe.

Odpowiadając na zadane pytanie dotyczące anulowania awansu na wyższy stopień wojskowy po terminie mianowania, należy w pierwszej kolejności wskazać, że w ustawie pragmatycznej ani w żadnym innym akcie prawnym nie przewidziano procedury „anulowania” rozkazu personalnego wydawanego w formie decyzji. Autor pytania użył najprawdopodobniej sformułowania potocznego. Skoro mianowanie następuje w formie rozkazu personalnego – decyzji, to jej zmiana

lub uchylenie może nastąpić tylko w formie przewidzianej prawem. Taką możliwość przewiduje m.in. art. 155 ustawy z 14 czerwca 1960 roku „Kodeks postępowania administracyjnego”, w którym mowa jest o tym, że „decyzja ostateczna, na mocy której strona nabyła prawo, może być w każdym czasie za zgodą strony uchylona lub zmieniona przez organ administracji publicznej, który ją wydał, jeżeli przepisy szczególne nie sprzeciwiają się uchyleniu lub zmianie takiej decyzji i przemawia za tym interes społeczny lub słuszny interes strony”. Przepis ten dopuszcza jednak zmianę bądź uchylenie decyzji wyłącznie za zgodą strony. Inną możliwością, którą przewiduje wskazana ustawa, jest procedura nadzwyczajna, związana ze stwierdzeniem nieważności decyzji, którą wszczyna się z urzędu bądź na wniosek strony, a właściwy do stwierdzenia nieważności decyzji jest organ wyższego stopnia nad tym, który ją wydał. Ponadto jeżeli żołnierz zawodowy otrzymał informację o mianowaniu, to rozkaz ten wszedł do obiegu prawnego i wiąże organ, który go wydał od chwili jego ogłoszenia lub doręczenia, co oznacza, iż nie ma możliwości „uchylenia bądź zmiany” wydanej decyzji w innym przypadku, aniżeli przewidują to przepisy aktów prawnych, tj. kodeksu postępowania administracyjnego, do którego odsyła art. 8 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych.

Ze względu na to, że w zadanym pytaniu prawnym zawarto zbyt mało informacji na temat procedury zastosowanej przez dowódcę jednostki względem wydanego rozkazu oraz wzięwszy pod uwagę lakoniczne sformułowanie pytania, trudno jest dokonać autorytatywnej oceny zachowania dowódcy jednostki. Jednak jeśli rozkaz personalny wydany w formie decyzji wszedł do obiegu prawnego, to jego zmiana bądź uchylenie może nastąpić w procedurze przewidzianej prawem, która dopuszcza zmianę bądź uchylenie ostatecznej decyzji przez organ, który ją wydał, ale wyłącznie za zgodą strony. O nieważności wydanej decyzji może też stwierdzić organ wyższego stopnia w postępowaniu nadzwyczajnym wszczętym z urzędu bądź na wniosek strony. ■

ILONA BIEDRZYCKA-WIECZOREK
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przyめcka & J.P. Przyめcki

Podstawy prawne:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU z 2020 roku, poz. 860), decyzja nr 105/MON ministra obrony narodowej z 29 maja 2017 roku w sprawie limitu awansowego w 2017 roku, ustawa z 14 czerwca 1960 roku „Kodeks postępowania administracyjnego” (tekst jednolity DzU z 2020 roku, poz. 256 ze zm.).

MIESZKANIE Z WOJSKA

Jestem żołnierzem zawodowym. Około 15 lat temu wykupiłem mieszkanie wojskowe z bonifikatą i wybudowałem dom w miejscowości Y, gdzie zamieszkałem razem z żoną. Codziennie dojeżdżałem do garnizonu X. Obecnie jestem po rozwodzie i ponownie zamieszkałem w garnizonie X, w wynajętym mieszkaniu. Moja nowa partnerka jest również żołnierzem zawodowym. Jak będzie wyglądała nasza sytuacja mieszkaniowa, gdy wstąpimy w związek małżeński? Moje potrzeby mieszkaniowe w świetle ustawy o zakwaterowaniu zostały zaspokojone. Czy zatem moja nowa partnerka w przypadku ślubu ze mną straci uprawnienia do kwatery, a tym samym do należności z tytułu jej braku lub do równoważnika w zamian za rezygnację?

→ **Żołnierzowi zawodowemu przysługuje prawo do zakwaterowania na czas pełnienia służby wojskowej w miejscowości, w której ją pełni albo pobliskiej, lub – za jego zgodą – w innej miejscowości.** Prawo to jest realizowane w formie przydziału kwatery albo innego lokalu mieszkalnego, miejsca w internacie albo kwaterze internatowej, lub wypłaty świadczenia mieszkaniowego. Ustawa o zakwaterowaniu sił zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej przewiduje jednak sytuacje, w których żołnierzowi zawodowemu prawo do zakwaterowania nie przysługuje, a zawarcie związku małżeńskiego w wielu wypadkach ma na to wpływ.

Zgodnie z art. 21 ust. 6 pkt 5 żołnierzowi zawodowemu nie przysługuje prawo do zakwaterowania, jeżeli on lub jego małżonek, z zastrzeżeniem ust. 10, nabył lokal mieszkalny od Agencji Mienia Wojskowego z bonifikatą, a taki stan faktyczny został przedstawiony w pytaniu. W wyrokach z 15 stycznia 2020 roku (sygn. I OSK 1480/18) oraz z 27 listopada 2018 roku (sygn. I OSK 1418/18) Naczelny Sąd Administracyjny wyjaśnił, że wyłączone jest uprawnienie żołnierza zawodowego do zakwaterowania, jeżeli on lub jego małżonek nabyli kiedykolwiek lokal mieszkalny z bonifikatą od wskazanych w powyższym przepisie podmiotów. Zatem po ślubie żona autora pytania utraci prawo do zakwaterowania w formie przydziału kwatery albo innego lokalu mieszkalnego oraz w formie wypłaty świadczenia mieszkaniowego, gdyż jej małżonek nabył lokal od Agencji z bonifikatą.

Do rozważenia pozostaje jednak to, czy po ślubie żona utraci prawo do zakwaterowania całkowicie, czy może będzie miała prawo do zakwaterowania realizowanego w formie przydziału miejsca w internacie albo kwaterze internatowej. Mimo że prawo do zakwaterowania nie przysługuje żołnierzowi zawodowemu, jeżeli je-

go małżonek nabył lokal mieszkalny od Agencji z bonifikatą, to możliwe, że zgodnie z opisanym w zapytaniu stanem faktycznym zawarcie związku małżeńskiego przez autora pytania nie będzie skutkowało całkowitą utratą przez jego żonę prawa do zakwaterowania, o którym mowa w art. 21 ustawy o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. W ust. 10 wskazanego przepisu ustawodawca wskazał bowiem, że prawo do zakwaterowania realizowane w formie przydziału miejsca w internacie albo kwaterze internatowej przysługuje żołnierzowi zawodowemu, jeżeli on lub jego małżonek w miejscowości, w której pełni służbę, albo w miejscowości pobliskiej nie skorzystał z uprawnień, o których mowa w ust. 6, albo on lub jego małżonek nie posiada w tej miejscowości lokalu mieszkalnego wybudowanego lub nabytego z wykorzystaniem uprawnień, o których mowa w ust. 6. Przedstawiony w pytaniu niepełny stan faktyczny nie pozwala jednak na jednoznaczne ustalenie, czy po ślubie żona autora pytania będzie spełniała przesłanki z art. 21 ust. 10. Z pytania nie wynika bowiem, czy mieszkanie wykupione od Agencji było położone w miejscowości X, ani czy autor pytania nadal jest posiadaczem tego mieszkania. Przykładowo, jeżeli mieszkanie wykupione z bonifikatą nie było położone w miejscowości X ani pobliskiej, to taki stan faktyczny należy zakwalifikować jako spełniający przesłankę z art. 21 ust. 10 wymienionej ustawy (żołnierz lub jego małżonek w miejscowości, w której pełni służbę albo w miejscowości pobliskiej nie skorzystał z uprawnień, o których mowa w ust. 6). Podobnie, jeżeli po wykupieniu od Agencji lokalu z bonifikatą autor pytania wybudował dom, a mieszkanie sprzedał, to taki stan faktyczny również należy zakwalifikować jako spełniający przesłankę z art. 21 ust. 10 ustawy (on lub jego małżonek nie posiada w tej miejscowości lokalu mieszkalnego wybudowanego lub nabytego z wykorzystaniem uprawnień, o których mowa w ust. 6). W takich sytuacjach przyszła żona autora pytania po ślubie zachowa prawo do zakwaterowania, ale jedynie realizowanego w formie przydziału miejsca w internacie albo kwaterze internatowej.

Podsumowując, należy wskazać, że po ślubie żona autora pytania utraci prawo do zakwaterowania w formie przydziału kwatery albo innego lokalu mieszkalnego oraz w formie wypłaty świadczenia mieszkaniowego. Przedstawiony przez autora zapytania stan faktyczny nie pozwala jednak na ustalenie, czy utraci je całkowicie, czy też zachowa prawo do zakwaterowania realizowanego w formie przydziału miejsca w internacie albo kwaterze internatowej.

DOROTA GUDALEWICZ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna:
ustawa o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej z 22 czerwca 1995 roku (DzU z 2018 roku, poz 2356) – art. 21.

JAKA EMERYTURA?

W 2004 roku odbyłem dwunastomiesięczną służbę kandydacką w Straży Granicznej. Kolejne lata przepracowałem w cywilu, a w 2017 roku zostałem żołnierzem zawodowym. Czy w związku z tym, że na początku była służba kandydacka, a do wojska wstąpiłem na nowych zasadach, emerytura będzie przysługiwać mi po 15 latach?

➔ Zgodnie z art. 18a ust. 1 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin **żołnierzowi powołanemu po raz pierwszy po dniu 31 grudnia 2012 roku do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej emerytura przysługuje na zasadach i w wysokości określonych w niniejszym rozdziale** (emerytura przysługuje żołnierzowi zwolnionemu z zawodowej służby wojskowej, który w dniu zwolnienia posiada co najmniej 25 lat służby wojskowej w Wojsku Polskim – art. 18b ust. 1 wymienionej ustawy). W myśl art. 18a ust. 2 cytowanej ustawy przepisu ust. 1 nie stosuje się jednak do żołnierza:

1) pełniącego służbę kandydacką 1 stycznia 2013 roku, w przypadku powołania do zawodowej

służby wojskowej bezpośrednio po ukończeniu służby kandydackiej;

2) powołanego do zawodowej służby wojskowej po 31 grudnia 2012 roku, jeżeli przed tym powołaniem pełnił służbę w Policji, Urzędzie Ochrony Państwa, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służbie Kontrwywiadu Wojskowego, Służbie Wywiadu Wojskowego, Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, Straży Granicznej, Biurze Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej lub Służbie Więziennej, do której został powołany przed 1 stycznia 2013 roku.

Biorąc pod uwagę przedstawiony stan faktyczny, nie spełnia pan warunków wynikających z art. 18a ust. 2 pkt 1 ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin. 1 stycznia 2013 roku nie pełnił pan służby kandydackiej i nie został powołany do zawodowej służby wojskowej bezpośrednio po jej ukończeniu. Obowiązują więc pana nowe zasady emerytalne i nie może pan przejść na emeryturę po 15 latach służby wojskowej.

ANETA KLIMOWICZ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna:
ustawa z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (tekst jednolity DzU z 2020 roku, poz. 586 ze zm.) – art.18a i 18b.

SPRAWY ŻOŁNIERZY

Uposażenie po nowemu

Wynagrodzenia żołnierzy służby przygotowawczej nie będą już uzależnione od pensji zawodowców.

Projekt rozporządzenia w sprawie stawek uposażenia zasadniczego dotyczy żołnierzy pełniących służbę przygotowawczą na potrzeby trzech korpusów: oficerskiego, podoficerskiego i szeregowych.

Według obowiązujących przepisów, miesięczne wynagrodzenie takich żołnierzy zależy od najniższego uposażenia zasadniczego żołnierzy zawodowych. Obecnie to 4110 zł brutto. W praktyce oficerom przysługuje więc miesięcznie 2466 zł

(60% najniższego uposażenia żołnierza zawodowego), podoficerom – 1644 zł (40%), a szeregowym – 1233 zł (30%).

MON postanowiło zmienić przepisy i zamiast procentowego wprowadzić system kwotowy. Oznacza to, że po zmianie przepisów miesięczne stawki wynagrodzeń dla służby przygotowawczej będą stałe (pozostaną na obecnym poziomie), a ewentualny wzrost pensji zawodowców pozostanie bez wpływu na wysokość tych kwot. PG/PZ

SPRAWY ŻOŁNIERZY

KODYFIKACJA PRAWA WOJSKOWEGO

**Trwają prace nad kodyfikacją przepisów dotyczących obronności.
Dwie nowe ustawy mają powstać do końca przyszłego roku.**

U systematyzowanie wojskowego prawa jest, zdaniem przedstawicieli MON-u, koniecznością. Obecne przepisy, w tym akty wykonawcze i akty prawa wewnętrznego, nie przystają do rzeczywistości, są rozproszone i wielokrotnie nowelizowane. Dlatego w resorcie powstał, powołany przez ministra Mariusza Błaszczaka, specjalny zespół, który zajmie się kodyfikacją przepisów dotyczących obronności.

Członkowie zespołu będą analizować zapisy kilkunastu ustaw, w tym o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz o powszechnym obowiązku obrony RP, a także wydanych do nich rozporządzeń. Docelowo na bazie wszystkich przepisów mają powstać dwie ustawy. Pierwsza, o służbie wojskowej, będzie dotyczyła wszystkich form pełnienia służby, a więc m.in. zawodowej, kandydackiej, a także tej pełnionej

przez rezerwistów i terytorialsów.

Druga, o Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, będzie zawierała przepisy dotyczące przeznaczenia, zadań, struktury i działalności Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Znajdą się w niej także zapisy o zasadach i warunkach użycia sił zbrojnych, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Prace kodyfikacyjne mają się zakończyć 31 grudnia 2021 roku. PG/PZ ■

Zmiany w dodatkowym wynagrodzeniu

**MON chce zwiększyć zachęty finansowe do pełnienia
m.in. dyżurów bojowych oraz medycznych.**

W resorcie obrony narodowej przygotowano projekt zmian w przepisach dotyczących dodatkowego wynagrodzenia dla żołnierzy zawodowych.

Jedne z ważniejszych propozycji dotyczą m.in. zwiększenia zachęt finansowych do pełnienia dyżurów poszukiwawczo-ratowniczych i bojowych, m.in. w służbie poszukiwania i ratownictwa lotniczego (ASAR) oraz systemie ratownictwa morskiego (SAR). Obecnie na dodatkowe wynagrodzenie mogą liczyć wyłącznie żołnierze z trzech lotniczych zespołów poszukiwawczo-ratowniczych: w Gdyni-Babich Dołach, Darłowie i Cewicach, pełniący oba rodzaje dyżurów. Po zmianach przepisów na dodatkowe pieniądze będą mogli liczyć też żołnierze czterech pozostałych zespołów (ze Świdwina, Mińska Mazowieckiego, Krakowa i Leżnicy Wielkiej), którzy pełnią dyżury wyłącznie w służbie ASAR nad obszarem lądowym RP.

Projekt zakłada też zmiany w wynagradzaniu żołnierzy za dyżury bojowe. Obecnie prawo takie przysługuje członkom

załóg statków powietrznych dyżurujących w ramach systemu obrony powietrznej NATO. MON chce rozszerzyć te uprawnienia także na żołnierzy, którzy pełnią takie dyżury w ramach systemu obrony powietrznej RP. Po zmianach wysokość dodatkowego wynagrodzenia dla członków załóg statków powietrznych wzrośnie ze 150 zł do 200 zł, a dla członków personelu technicznego z 80 zł do 100 zł za każdy dyżur.

Zaproponowano też zmiany w dodatkowym wynagradzaniu żołnierzy – lekarzy, którzy posiadają specjalizację w jednej z 29 dziedzin medycyny priorytetowych dla Sił Zbrojnych RP. Obecnie dodatkowe wynagrodzenie za każdą godzinę dyżuru pełnioną poza normalnym czasem służby wynosi 5% stawki wynagrodzenia zasadniczego należnego żołnierzowi zawodowemu – lekarzowi. Po zmianach stawka wzrośnie o 5%, co przy przeciętnej miesięcznej wysokości dodatkowego wynagrodzenia 1652 zł oznacza wzrost o 83 zł za cały dyżur dla jednego lekarza. PG/PZ ■

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

Panu Andrzejowi Śliwie,
zastępcy kierownika infrastruktury
12 Wojskowego Oddziału Gospodarczego,
oraz Jego Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
w trudnych chwilach po śmierci
Ojca
Tadeusza Śliwy,
odznaczonego medalem „Unitas Durat Palatinatus
Cuiaviano-Pomeraniensis”,
składają żołnierze i pracownicy 12 Wojskowego
Oddziału Gospodarczego w Toruniu.

Wyrazy ubolewania
Żonie i Rodzinie
śp. płk. Józefa Miałkowskiego,
wieloletniego głównego księgowego – szefa finansów
Zakładu Inwestycji Organizacji Traktatu
Północnoatlantyckiego,
składają dyrektor i pracownicy ZIOTP.

Koledze Mariuszowi Waszczukowi,
pełnomocnikowi prezesa
Wojskowego Sądu Garnizonowego w Lublinie
do spraw ochrony informacji niejawnych,
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia oraz
wsparcia i otuchy w trudnych chwilach z powodu śmierci
Mamy
składają prezes, sędziowie oraz pracownicy Wojskowego
Sądu Garnizonowego w Lublinie.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Taty

gen. broni dr. inż. pil. Tadeusza Mikutela,
I zastępcy szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.
Łącząc się w żałobie i smutku
z Rodziną oraz Najbliższymi Pana Generała,
wyrazy głębokiego współczucia
składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. broni Tomasz Piotrowski
wraz z żołnierzami i pracownikami.

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci
kmdr. por. Andrzeja Połecia.
Wyrazy głębokiego współczucia, otuchy i wsparcia
Rodzinie oraz Bliskim
składają szef, żołnierze i pracownicy
Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych
i Szkolenia-P3/P7 Sztabu Generalnego WP.

Z głębokim żalem i smutkiem oraz poczuciem ogromnej
straty przyjęliśmy wiadomość o śmierci
mjr. Jerzego Bołtryka,
szefa wydziału – zastępcy wojskowego komendanta
uzupełnień w Łomży.
Rodzinie i Najbliższym
szczerze wyrazy głębokiego współczucia składają
szef wraz z żołnierzami i pracownikami
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Białymstoku
oraz wojskowi komendanci uzupełnień
wraz z żołnierzami i pracownikami wojskowych komend
uzupełnień w Białymstoku, Bielsku Podlaskim,
Łomży i Suwałkach.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 849 213,
261 849 147, 261 849 262

**Panu płk. rez. Mariuszowi Pogonowskiemu
i Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencję
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy Centrum Weterana
Działań poza Granicami Państwa.

**Pani Annie Zamorskiej
oraz Jej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę żalu oraz
wsparcia i otuchy w trudnych chwilach z powodu śmierci

Taty

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
8 Szczycieńskiego Batalionu Radiotechnicznego
w Lipowcu.

Pograżonemu w żałobie po śmierci
Żony Lidii

Panu gen. bryg. w st. spocz. Stanisławowi Ferenzowi,
komendantowi Garnizonu Warszawa
w latach 1991–1997,

szczerę wyrazy współczucia składają dowódca, żołnierze
i pracownicy Dowództwa Garnizonu Warszawa.

**Panu st. chor. sztab. Janowi Niedźwieckiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerę kondolencję z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
8 Szczycieńskiego Batalionu Radiotechnicznego
w Lipowcu.

Panu ppłk. Rafałowi Materze
wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

Panu st. chor. sztab. Michałowi Karasiowi
wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

Panu płk. Jarosławowi Adamowiczowi
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają dyrekcja, koleżanki i koledzy
z Centrum Operacyjnego MON.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

mjr. rez. Janusza Sokołowskiego,
naszego kolegi,

byłego oficera Dowództwa Operacyjnego
Rodzajów Sił Zbrojnych.

Wyrazy głębokiego współczucia
Rodzinie oraz Najbliższym

składają dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. broni Tomasz Piotrowski
wraz z żołnierzami i pracownikami.

**Państwu Ewie i płk. Markowi Mroczek
oraz Ich Najbliższym**

szczerę wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Mamy i Teściowej

składają żołnierze i pracownicy RON
6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Ustce.

**Panu ppłk. Henrykowi Kowalczykowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy współczucia i słowa wsparcia w trudnych
chwilach z powodu śmierci

Taty

składają szef, kadra oraz pracownicy Szefostwa
Służby Hydrometeorologicznej Sił Zbrojnych RP.

Panu kpr. Tomaszowi Chazy

wyrazy głębokiego żalu i szczerę współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy RON
Jednostki Wojskowej nr 2286.

Panu st. chor. szt. Robertowi Hildebrandowi

wyrazy głębokiego żalu i szczerę współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Rodziców

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy RON
Jednostki Wojskowej nr 2286.

Pani Iwonie Szokalskiej

wyrazy współczucia i głębokiego żalu
oraz szczere kondolencje z powodu śmierci

Brata

składają koleżanki i koledzy
z Akademii Wojsk Lądowych
im. gen. Tadeusza Kościuszki.

**Panu ppłk. Grzegorzowi Pietrucha
i Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Rodziców

składają rektor-komendant Akademii Sztuki Wojennej,
szef, żołnierze i pracownicy
Oddziału Organizacyjno-Kadrowego
wraz z całą społecznością akademicką.

Z sercem przepełnionym smutkiem i żalem
żegnamy

śp. ppłk. Krzysztofa Pysza.

Najszczerze wyrazy współczucia

Żonie Ewie, Rodzinie i Bliskim

składają koleżanki i koledzy
z Delegatury Wojskowego Dozoru Technicznego
we Wrocławiu.

**Panu ppłk. Dariuszowi Jędrzczak
oraz Jego Rodzinie**

w tych trudnych chwilach
wyrazy współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Mamy

składają koleżanki i koledzy z Oddziału Personalnego
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci...”
W. Szymborska

Ze smutkiem i głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o nagłej i przedwczesnej śmierci naszego Kolegi
śp. kmdr. por. Andrzeja Połecia.

W Zmarłym straciliśmy człowieka wielkiego autorytetu,
życzliwego ludziom.

Rodzinie oraz Bliskim

składamy najszczerze wyrazy współczucia oraz żalu.
Koledzy i koleżanki z Oddziału
Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej,
Zarządu Organizacji i Uzupełnień P1

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 17 listopada 2020 roku zmarł w Krakowie

**śp. mjr Stanisław Władysław Szuro
ps. „Kruk”, „Zamorski”**

urodzony 19 października 1920 roku w Krakowie.
Od stycznia 1940 roku żołnierz Związku Walki Zbrojnej,
a następnie Armii Krajowej w Krakowskim Okręgu
ZWZ-AK.

We wrześniu 1942 roku aresztowany przez Gestapo.

Więzień niemieckiego obozu w Pustkowie,
KL Sachsenhausen i KL Bergen-Belsen.

Po wojnie, podczas studiów na Uniwersytecie
Jagiellońskim, działał w konspiracyjnej Lidze Walki
z Bolszewizmem w strukturze Narodowej Organizacji
Wojskowej. W listopadzie 1946 roku aresztowany przez
władze komunistyczne, następnie skazany na karę
śmierci, zamienioną na mocy amnestii na 15 lat
pozbawienia wolności. Więziony w Rawiczu, Wronkach
i Strzelcach Opolskich.

W lipcu 1956 roku zwolniony warunkowo.

Prezes Oddziału Krakowskiego Związku Więźniów
Politycznych Okresu Stalinowskiego.

Nauczyciel i wychowawca, zasłużony w krzewieniu
polskiej tradycji niepodległościowej.

Uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia
Polski, Medalem Pro Bono Poloniae
oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

**Pani Małgorzacie Polzin
oraz Jej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerzego żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają żołnierze i pracownicy
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Poznaniu.

**Pani Katarzynie Nejman
oraz Jej Rodzinie**

wyrazy współczucia i szczere słowa otuchy
w trudnych chwilach po śmierci

Taty

składają żołnierze i pracownicy
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Poznaniu.

**Pani Arlecie Fiksek
oraz Jej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerę
kondolencje
z powodu śmierci

Taty

składają żołnierze i pracownicy
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Poznaniu.

Pani Grażynie Pitule

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
oraz słowa wsparcia i otuchy
w szczególnie trudnym czasie,
łącznie się w bólu z powodu śmierci

Syna,

składają komendant, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
26 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Zegrzu.

Rodzinie oraz Najbliższym

szczerę kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

st. chor. Ireneusza Streckera

składają żołnierze i pracownicy
Wydziału Personalnego
Dowództwa 11 Dywizji Kawalerii Pancernej.

Pani Jagodzie Sarnik

wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
15 Sieradzkiej Brygady Wsparcia Dowodzenia.

Pani Irenie Malisz

wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, kadra zawodowa, lekarze,
pielęgniarki i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką w Krakowie.

Pani mgr inż. Grażynie Roik,

zastępcy dyrektora Wojskowego Biura Emerytalnego
we Wrocławiu,
wyrazy szczerzego żalu i współczucia oraz słowa ukojenia
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Taty

składają dyrektor oraz pracownicy
Wojskowego Biura Emerytalnego we Wrocławiu.

Panu Robertowi Krupie

wyrazy współczucia, szczerę kondolencje
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze i pracownicy
6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Ustce.

**Panu ppłk. Witoldowi Brzozowskiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają koledzy ze Stowarzyszenia
Byłych Żołnierzy 1 Batalionu Szturmowego
w Dziwnowie.

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...”.

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Pani Renaty Nowińskiej,

pielęgniarki Kliniki Ortopedii i Chirurgii Urazowej
Narządu Ruchu 10 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką SPZOZ w Bydgoszczy.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
składają dyrektor, kierownictwo oraz żołnierze
i pracownicy Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia
Ministerstwa Obrony Narodowej.

„Bóg widzi śmierć inaczej niż my.
My widzimy ją jako ciemny mur, Bóg – jako bramę”.

**Panu ppłk. Sławomirowi Rzadkiewiczowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia, szczerę kondolencje
i słowa wsparcia w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

składają żołnierze oraz pracownicy RON
100 Batalionu Łączności.

**Panu Czesławowi Sawickiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy współczucia oraz szczerą kondolencję
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy RON
25 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Białymstoku.

Panu ppłk. Radosławowi Zblewskiemu

wyrazy głębokiego żalu i szczerą współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
Centralnego Poligonu Sił Powietrznych w Ustce.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

ppłk. w st. spocz. dr. hab. med. Ryszarda Zyssa,
byłego kierownika pracowni patomorfologii
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką w Krakowie.

Rodzinie i Najbliższym

szczerą wyrazy głębokiego współczucia składają
komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką w Krakowie.

Panu płk. Markowi Brzezicha

wyrazy głębokiego współczucia
i szczerą kondolencję z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
3 Wrocławskiej Brygady Radiotechnicznej.

„Są pożegnania, na które nigdy nie jesteśmy gotowi.
Są słowa, które zawsze wywoływać będą morze łez
i są takie osoby, na myśl o których zawsze zasypie nas
lawina wspomnień”.

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że 23 listopada 2020 roku odeszła na wieczną wartę
mł. chor. rez. Alicja Zarzycka.

Żołnierz 2 Wojskowego Szpitala Polowego
we Wrocławiu. Weteran misji w Libanie, Syrii
i Afganistanie. Nie ma słów, by wyrazić żal i smutek,
jaki czujemy. Odejście Ali pozostawiło pustkę,
ale pamięć o niej pozostanie na zawsze.

Najszczerze wyrazy współczucia i głębokiego żalu
Rodzinie i Bliskim

składają komendant 2 Wojskowego Szpitala Polowego
we Wrocławiu wraz z żołnierzami.

**Panu mł. chor. Dobromirowi Bujakowi,
Małżonce oraz Najbliższym**

wyrazy głębokiego żalu i szczerą współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają sekcja wychowawcza
Centralnego Poligonu Sił Powietrznych w Ustce.

Panu Robertowi Krupie

wyrazy głębokiego żalu i szczerą współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
Centralnego Poligonu Sił Powietrznych w Ustce.



st. chor. sztab. Mieczysław Jaszcuk
17 stycznia 1998 roku
UNIFIL Liban

rat. med. Marcin Knap
22 stycznia 2011 roku
PKW Afganistan

Pamiętamy

sierż. Marcin Pastusiak
22 stycznia 2011 roku
PKW Afganistan



mjr Krzysztof Woźniak
23 stycznia 2013 roku
PKW Afganistan



Panu płk. Markowi Brzezisz

wyrazy szczerego współczucia oraz słowa wsparcia
z powodu śmierci

Mamy

składa szef Zarządu Wojsk Radiotechnicznych
wraz z żołnierzami i pracownikami.

Panu ppłk. pil. Przemysławowi Strujowi

wyrazy głębokiego współczucia,
szczerze kondolencje oraz słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy RON
32 Bazy Lotnictwa Taktycznego.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego kolegi, wieloletniego zastępcy
komendanta 4 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką SP ZOZ we Wrocławiu

płk. rez. lek. Wiesława Ruszkowskiego.

Z serca płynące wyrazy głębokiego współczucia
całej Rodzinie

składają koledzy – komendant płk lek. Artur Bobruk
oraz radca prawny płk rez. Leszek Proskin
107 Szpitala Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ
w Wałczu.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci”.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz wsparcia i otuchy
z powodu śmierci

Taty**Panu kmdr. Jackowi Hamerze
oraz Jego Najbliższym**

w imieniu swoim oraz całego stanu osobowego
składa inspektor marynarki wojennej
wiceadm. Jarosław Ziemiński.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego kolegi,

wieloletniego zastępcy komendanta szpitala
płk. rez. lek. Wiesława Ruszkowskiego.

Z serca płynące wyrazy głębokiego współczucia
**żonie Sabinie, córkom Patrycji i Katarzynie
oraz synowi Piotrowi**

składają komendant płk dr n. med. Wojciech Tański,
kadra oraz pracownicy 4 Wojskowego Szpitala
Klinicznego z Polikliniką SPOZ we Wrocławiu.

„Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą...”.

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
śp. mł. chor. rez. Alicji Zarzyckiej,
żołnierza rezerwy z 2 Wojskowego Szpitala Polowego
we Wrocławiu.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
składają dyrektor, kierownictwo
oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia
w Ministerstwie Obrony Narodowej.

**Panu mł. chor. Patrykowi Bogdanowi
i Jego Najbliższej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

córki Amelki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
8 Bazy Lotnictwa Transportowego.

**Panu mjr. Zbigniewowi Stycziowi
i Jego Najbliższej Rodzinie**

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
8 Bazy Lotnictwa Transportowego.

**Koledze mł. chor. Tomaszowi Jerominiakowi
i Jego Najbliższej Rodzinie**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca Wacława

składają koledzy
z 1 Siedleckiego Batalionu Rozpoznawczego.

**Pani Barbarze Brzezińskiej
oraz Jej Najbliższym**

szczerze wyrazy współczucia i otuchy
w tej trudnej chwili, jaką jest śmierć

Męża,

składają koleżanki i koledzy z Wydziału Ogólnego
Regionalnego Centrum Informatyki Warszawa.

Wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

Męża

Pani Barbarze Brzezińskiej

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Regionalnego Centrum Informatyki Warszawa.

**Panu st. chor. Tomaszowi Radomskiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
49 Bazy Lotniczej w Pruszczu Gdańskim.

Panu płk. Sławomirowi Kuli

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają żołnierze oraz pracownicy
5 Lubuskiego Pułku Artylerii
im. gen. art. kor. Marcina Kątskiego.

Dowódcy 5 Pułku Artylerii

Panu płk. Sławomirowi Kuli

wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerę
kondolencję z powodu śmierci

Mamy

składają szef Zarządu WRiA IWL DGRSZ
wraz z kadrą i pracownikami resortu obrony narodowej
Zarządu Wojsk Rakietowych i Artylerii Inspektoratu
Wojsk Lądowych.

Panu ppłk. Radosławowi Weremczukowi

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerę kondolencję z powodu śmierci

Ojca

składają kierownictwo, żołnierze i pracownicy
Departamentu Polityki Zbrojeniowej.

Panu Jarosławowi Kurowskiemu

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 22 listopada 2020 roku zmarł w Lidzbarku
Warmińskim

śp.

mjr Lucjan Deniziak

ps. „Orzeł”

urodzony 18 czerwca 1926 roku w Wojtkowicach.

W kwietniu 1943 roku został zaprzysiężony
w Armii Krajowej na Placówce Wojtkowice-Glinna
w Obwodzie AK Bielsk Podlaski.

W listopadzie 1944 roku aresztowany przez NKWD
i zesłany do łagru w Kotlasie na terenie północnej Rosji.

W kwietniu 1946 roku powrócił do Polski.

Od czerwca 1946 roku działał w Białostockim Okręgu
Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

W grudniu 1946 roku został ranny podczas
próby aresztowania przez Urząd Bezpieczeństwa.

Od stycznia do marca 1947 roku służył
w Pogotowiu Akcji Specjalnej Komendy Białostockiego
Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.

We wrześniu 1947 roku aresztowany przez
władze komunistyczne, następnie torturowany
i skazany na osiem lat pozbawienia wolności.

Więziony w Białymstoku i Płocku.

W styczniu 1953 roku zwolniony warunkowo.

W latach 80. działał w NSZZ „Solidarność”.

Wiceprezes Zarządu Głównego Niezależnego Związku
Żołnierzy Armii Krajowej.

Oddany działalności na rzecz kultywowania
etosu walk o niepodległość Polski. Uhonorowany
Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Medalem Pro Bono Poloniae oraz innymi
odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

płk. rez. Zbigniewa Gawrjolka,

szefa Wydziału Personalno-Administracyjnego
Wojskowego Centrum Metrologii.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu

Rodzinie oraz Najbliższym

składają dyrektor oraz pracownicy
wraz z podległymi wojskowymi ośrodkami metrologii.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
byłego żołnierza batalionu

ppłk. dypl. inż. w st. spocz. Tomasza Mańkowskiego.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

Żonie, Dzieciom oraz Najbliższym

składają żołnierze i pracownicy resortu obrony narodowej
6 Batalionu Dowodzenia Sił Powietrznych w Śremie.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu
oraz wsparcia i otuchy w tych trudnych chwilach

Panu płk. Arturowi Olszewskiemu

z powodu śmierci

Teściowej

składają dyrekcja oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

**Szanownej Pani Jadwidze Majewskiej
oraz Jej Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu, słowa wsparcia
w trudnych chwilach oraz szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Pana płk. Witolda Majewskiego,

długoletniego pracownika Departamentu Kadr Głównego
Inspektora Techniki WP, szczególnie zasłużonego
w doborze kadr technicznych w instytucjach centralnych,
instytutach naukowo-badawczych, przedstawicielstwach
wojskowych pionu technicznego wojska,
składają przyjaciele wspólnej służby i konsultacji
na Freta.

**Panu kmdr. por. Mirosławowi Zbroińskiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i najszczersze
kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze oraz pracownicy
Pionu Planowania Centrum Operacji Morskich –
Dowództwa Komponentu Morskiego.

Szczerze kondolencje i wyrazy współczucia

płk. Mateuszowi Jaworskiemu

z powodu śmierci

Matki

składają dyrekcja, żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych
MON.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 7 listopada 2020 roku zmarła w Warszawie
śp.

ppłk Lidia Markiewicz-Ziental

ps. „Lidka”

urodzona 17 grudnia 1929 roku w Warszawie.

Od 1942 roku harcerka Szarych Szeregów
w Warszawskim Okręgu Armii Krajowej.

Podczas Powstania Warszawskiego sanitariuszka
w 2 plutonie Kompanii „Giewont” Batalionu AK „Zośka”.
Uczestniczka wyzwolenia obozu „Gęsiówka”, ataku na
Dworzec Gdański, walk na Starym Mieście, w Śródmieściu,
na Czerniakowie i Mokotowie. Trzykrotnie ranna.

Po kapitulacji Powstania wyszła z Warszawy z ludnością
cywilną. Uhonorowana Krzyżem Walcznych, Krzyżem
Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii
Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym oraz
innymi odznaczeniami. Awansowana pośmiertnie
na stopień podpułkownika.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jej Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Szczerze kondolencje i wyrazy współczucia

kmdr. Robertowi Sobczakowi

z powodu śmierci

Teściowej

składają dyrekcja, żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych
MON.

**Panu ppłk. Pawłowi Hemonowi,
Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia oraz słowa wsparcia
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Taty

składają szef, żołnierze i pracownicy Szefostwa
Dowodzenia i Łączności Inspektoratu Uzbrojenia.

**Panu st. chor. sztab. Janowi Niedźwieckiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
8 Szczecińskiego Batalionu Radiotechnicznego
w Lipowcu.

**Pani Annie Zamorskiej
oraz Jej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Taty

składają dowódcą, żołnierze i pracownicy RON
8 Szczecińskiego Batalionu Radiotechnicznego
w Lipowcu.

Wyrazy szczerego współczucia, głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Ojca

**Panu ppłk. dr. Michałowi Tumielewiczowi
oraz Jego Najbliższym**

składają koleżanki i koledzy z OKZ ISz
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Panu płk. lek. Markowi Wesalakowi,
Rodzinie i Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają dyrektor, kierownictwo oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia
w Ministerstwie Obrony Narodowej.

**Pani kpt. Annie Aleksandrak-Heiduckiej
oraz Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojczyrna

składają dyrektor, kierownictwo oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia
w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Panu ppłk. Rafałowi Dąbrowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje z powodu śmierci

Mamy oraz Taty

składają szef, żołnierze i pracownicy RON
Zarządu Rozpoznania i Walki Elektronicznej
Inspektoratu Rodzajów Wojsk DGRSZ.

Z głębokim żalem zawiadamiam,
że dnia 1 grudnia 2020 roku zmarł w Toronto
śp.

kpt. Stefan Podsiadło

urodzony 15 stycznia 1922 roku w Przysławiu.
Kadet Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich nr 3
w Nisku. Po inwazji niemiecko-sowieckiej 1939 roku
aresztowany przez NKWD i więziony w Kowlu, Kijowie
oraz Starobielsku, następnie zesłany do łagru w północnej
Rosji. W listopadzie 1941 roku wstąpił w Tockoje do
16 Pułku Piechoty w składzie Armii Polskiej formowanej
przez gen. dyw. Władysława Andersa.
Od marca 1944 roku uczestniczył w kampanii włoskiej,
służąc w 5 Batalionie Ciężkich Karabinów Maszynowych
5 Kresowej Dywizji Piechoty 2 Korpusu Polskiego.
Walczył pod Monte Cassino, o Ankonę oraz wyzwolenie
Bolonii. Po wojnie pozostał na emigracji.
Zasłużony działacz polonijny. Wieloletni Prezes Organizacji
Weteranów 2 Korpusu Polskiego 8 Armii Brytyjskiej.
Odnaczonego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia
Polski, Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem
Monte Cassino oraz innymi odznaczeniami polskimi
i brytyjskimi.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Panu Krzysztofowi Siwkowi

wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia
w trudnym czasie po śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy Centrum Wsparcia
Systemów Dowodzenia DGRSZ.

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”.

Szczere kondolencje, wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy

Panu ppłk. Rafałowi Kyska

w trudnych chwilach po śmierci

Taty

składają szef, żołnierze, pracownicy Delegatury
Departamentu Kontroli w Bydgoszczy.

GLOBALNE ROZWIĄZANIA PATRIOT®

Skuteczne dziś. Gotowe na wyzwania jutra.

Raytheon dostarczy Polsce baterie Patriot® zgodnie z wymaganiami i ze znaczącym udziałem polskiego przemysłu. Patriot, stanowiący najnowocześniejszą na świecie, sprawdzoną w boju obronę przeciwlotniczą i przeciwrakietową, ewoluuje wraz z nowo pojawiającymi się zagrożeniami, gwarantując bezpieczeństwo 17 państwom po umiarkowanych kosztach.



1 9 2 1 - 2 0 2 1

POLSKA ZBROJNA



Z nieskrywaną radością
informujemy, że nasze
czasopismo obchodzi swój
WIELKI JUBILEUSZ

100 POLSKA
ZBROJNA